

Bibliotekarz Podlaski

Nr 18-19/2009

W STRONĘ BIBLIOTEK

Grzegorz Zys, Regionalne biblioteki cyfrowe 3

JUBILEUSZE

Mikołaj Greś, Gminna Biblioteka w Michałowie ma 60 lat..... 16

Józefa Bajda, Historia łapskiej biblioteki
– zmiany lokalowe na przestrzeni lat..... 23

Bożena Cyłko, Historia Gminnej Biblioteki
w Juchnowcu Kościelnym 29

W STRONĘ LITERATURY

Hubert Piętka, Bobra Wielka – historia i jej percepcja w literaturze
(W. Miłaszewska „Święty więz. Legenda Starych Kątów”)..... 32

Jakub Sosnowski, Życie i twórczość Melanii Burzyńskiej (cz.II)..... 52

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Czasopismo literacko-artystyczne
„Kartki” (1986-2006)..... 89

Krzysztof Kurianiuk, Odbicie rzeczywistości czy manipulacja medialna
w reportażach radiowych..... 100

Jan Leończuk, Listy Wiesława Kazaneckiego do Zdzisława T. Łączkowskiego 120

Z HISTORII REGIONU

Mariusz Okułowicz, Charakterystyka niemieckiego pisma „Nowy Czas”
(VIII 1940 – I 1945)kolportowanego na terenie „Bezirk Białystok”
w czasie II wojny światowej 127

Krzysztof Pogorzelski, Ogólnopolskie obchody 1 Maja w 1949 r.
na przykładzie Białostocczyzny 134

Teresa Zaniewska, Książd Kanonik Jan Grochowski Kapłan i Artysta 143

VARIA

Andrzej Polakowski, Szaradziarski Kącik w Książnicy 152

SPRAWOZDANIA, RECENZJE, OMÓWIENIA

Anna Nosek, Barbican Children's Library w Londynie i jej działalność
służąca upowszechnianiu czytelnictwa 164

Eligiusz Dymowski, Ekumenizm i poezja 168

Krzysztof Pogorzelski, „Mój rok 1944”
Ks. Infulata Prof. Stanisława Strzeleckiego 170

Małgorzata Rokicka -Szymańska, Promocja bibliotek
powiatu białostockiego 173

Grzegorz Zys, Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich
w Książnicy Podlaskiej 176

Małgorzata Rokicka -Szymańska, II edycja rankingu „Najaktywniejsza
biblioteka w środowisku lokalnym powiatu białostockiego” 179

Jacek Braślawski, Otwarty Konkurs Poetycki „Majowej Konwalii” 184

Redakcja naukowa:
Prof. dr hab. Anna Sitarska

Redaktor naczelny
Jan Leończuk

Redakcja:
Elwira Śliwińska
Małgorzata Rokicka-Szymańska
Joanna Trusiuk
Daniel Znamierowski

Korekta:
Barbara Piechowska-Szczebiot

Nakład 300 egz.

Adres redakcji:
Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16
tel. (085) 6767224, fax (085) 6762220
e-mail: ksiaznica@ksiaznicapodlaska.pl
www.ksiaznicapodlaska.pl

W STRONĘ BIBLIOTEK

Grzegorz Zys

REGIONALNE BIBLIOTEKI CYFROWE

Regionalna biblioteka cyfrowa ma za zadanie umożliwić szybki dostęp do zasobów piśmiennictwa szerokiemu gronu użytkowników (zarówno w kraju, jak i za granicą) oraz zabezpieczyć najcenniejsze zabytki piśmiennicze, stanowiące, dziedzictwo kultury polskiej. wyrównanie szans dostępu do różnych publikacji osobom pochodzącym z małych miast i wsi lub innych miejsc oddalonych od ośrodków akademickich i kulturalnych. Biblioteka cyfrowa ma także wspierać rozwój potencjału intelektualnego i innowacyjnego społeczeństwa oraz udoskonalać proces dydaktyczno-naukowy w uczelniach biorących udział w programie.

Podlaska Biblioteka Cyfrowa (PBC)

- <http://pbc.biaman.pl/dlibra>

Podlaska Biblioteka Cyfrowa jest projektem realizowanym przez należące do Konsorcjum Biblioteki Naukowe Miasta Białegostoku. Celem projektu jest stworzenie regionalnej biblioteki cyfrowej, która umożliwiłaby łatwy i szybki dostęp w sieci WWW do zasobów piśmiennictwa szerokiemu gronu użytkowników, chroniłaby i zabezpieczała najcenniejsze zabytki piśmiennictwa, wniosłaby wkład w tworzenie polskich zasobów edukacyjnych i kulturalnych Internetu, wspierałaby rozwój potencjału badawczego szkół wyższych, stworzyłaby lepsze warunki szkołom wyższym i ośrodkom naukowo-badawczym w zakresie współdziałania w tworzeniu i pracach Europejskiej Przestrzeni Badawczej.

Inicjatywa powstania PBC jest niezwykle pomocna w nowoczesnym procesie kształcenia i rozwoju środowisk akademickich, mieszkańców województwa podlaskiego oraz pozwala zachować dziedzictwo kulturowe dla przyszłych pokoleń.

Dobór materiałów odbywa się na podstawie oceny merytorycznej, przeprowadzanej w poszczególnych bibliotekach z uwzględnieniem prawa autorskiego. Dostęp do niektórych publikacji może być ograniczony hasłem lub numerem IP.

Zasób PBC składa się z czterech kolekcji:

Dziedzictwo kulturowe

Zasób ten obejmuje najcenniejsze oraz najczęściej wykorzystywane zabytki piśmiennictwa, znajdujące się w zbiorach bibliotek Białegostoku: starodruki, zbiory kartograficzne, druki supraszkie, rękopisy, kolekcja XIX-wieczna, zbiory ikonograficzne, "Kapicjana", "Vilniana".

W kolekcji znajdują się również Vilniana i Lituanica - dokumenty dotyczące ziem wschodnich Rzeczypospolitej, które po II wojnie światowej znalazły się poza granicami kraju. Publikacje te są uzupełnieniem kolekcji Kresy, prezentowanej przez bibliotekę cyfrową POLONA oraz kolekcji Vilniana KPBC.

Regionalia - wraz z dokumentami życia społecznego

Zawiera kopie dokumentów dotyczących Podlasia, ziemi łomżyńskiej i Suwalszczyzny, a które znajdują się w zbiorach bibliotek należących do Konsorcjum lub partycypujących w wejściu do niego.

Zasób obejmuje dokumenty znajdujące w bibliotekach Białegostoku, Warszawy, Krakowa oraz Białorusi, Litwy, Ukrainy i Rosji, prasę białostocką okresu międzywojennego i PRLa także cyfrowe kopie ulotek, plakatów, afiszy, zaproszeń, katalogów wystaw i targów oraz inne druki ulotne dotyczące Podlasia.

Naukowo-Dydaktyczna

W skład kolekcji wchodzi podręczniki dla studentów, monografie, skrypty, artykuły naukowe oraz prace doktorskie i habilitacyjne pracowników białostockich uczelni należących do Konsorcjum.

Muzykalia - zasób obejmuje głównie cyfrowe kopie unikatowych nut.

Liczba publikacji na dzień 08.12.2008 wynosiła 4.450, w tym 698 należących do Książnicy Podlaskiej.

Uczestnikami projektu są:

- Biblioteka Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku
- Biblioteka Filii Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Białymstoku
- Biblioteka Politechniki Białostockiej
- Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
- Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
- Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku
- Archiwum Państwowe w Białymstoku

Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa (WBC)

- <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra>

WBC jest wspólną inicjatywą poznańskiego środowiska akademickiego. Uczestnikami projektu są biblioteki naukowe i publiczne Poznania.

Naczelnym założeniem WBC jest stworzenie dostępu poprzez Internet do czterech typów zasobów: dziedzictwo kulturowe - wybrane zabytki piśmiennictwa znajdujące się w bibliotekach poznańskich; zasób edukacyjny - skrypty, podręczniki i monografie naukowe; regionalia - piśmiennictwo dotyczące Poznania i Wielkopolski; muzykalia - nuty i

piśmiennictwo związane z muzyką.

Ponadto zasoby WBC możemy przeglądać poprzez bardziej szczegółowy podział formalno-tematyczny. Zasoby podzielone są na 12 kolekcji.

Na dzień 08.12.2008 w WBC znajdowało się 70.061 publikacji.

Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa (DBC)

- <http://www.dbc.wroc.pl/dlibra>

DBC pierwotnie funkcjonowała jako Biblioteka Cyfrowa Politechniki Wrocławskiej. W bibliotece cyfrowej zgromadzono zdigitalizowane materiały naukowo-badawcze i dydaktyczne, przeznaczone głównie dla pracowników i studentów Politechniki Wrocławskiej, z których, dzięki sieciowemu rozpowszechnianiu, mogą korzystać wszyscy użytkownicy Internetu. Prezentowane repozytorium stanowiły: skrypty, podręczniki, monografie, dysertacje oraz zbiory należące do Narodowego Zasobu Bibliotecznego.

Z inicjatywy Politechniki Wrocławskiej i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (ZNiO) Biblioteka Cyfrowa Politechniki Wrocławskiej przekształciła się w DBC, stając się środowiskową biblioteką, otwartą na współpracę z bibliotekami w całym regionie.

W DBC, gdzie przeważają książki, znajduje się różnorodny, interesujący i systematycznie powiększany zbiór cyfrowy. Publikacje tu zamieszczone mają uregulowany status prawny. Przed rozpoczęciem archiwizacji niezbędne jest uzyskanie pisemnej zgody autora na zwielokrotnienie utworu techniką cyfrową oraz umieszczenie go w Internecie.

W DBC nie ma podziału, jak w przypadku innych bibliotek regionalnych, na kolekcje. Wyodrębniono jedynie podział ze względu na instytucje zgłaszające poszczególne dokumenty do biblioteki – jest ich 16.

Łącznie na dzień 08.12.2008 w DBC zgromadzono 1.272 publikacje.

Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa (KPBC)

- <http://kpbc.umk.pl/dlibra>

KPBC jest projektem realizowanym przez instytucje współpracujące w ramach Konsorcjum Bibliotek Naukowych Regionu Kujawsko-Pomorskiego. I. faza projektu (lata 2004-2006) była realizowana ze wsparciem funduszy europejskich, aktualnie biblioteki regionu rozwijają zasoby samodzielnie.

Celem tworzenia regionalnej biblioteki cyfrowej jest wspieranie edukacji i nauki, turystyki oraz potencjału intelektualnego i innowacyjnego społeczeństwa. Bibliotekarze realizują ten zamiar przez umożliwienie wszystkim zainteresowanym dotarcia do zasobów wiedzy oraz cennych zabytków kultury piśmienniczej. KPBC ma przede wszystkim służyć naukowcom, studentom, uczniom oraz wszystkim mieszkańcom regionu kujawsko-pomorskiego, a dzięki dostępności w Internecie – każdemu potencjalnemu użytkownikowi na świecie.

Zasób biblioteki cyfrowej podzielony został na trzy duże kolekcje tematyczne:

materiały dydaktyczne - wybrane podręczniki akademickie, monografie i artykuły naukowe tworzone w regionie;

dziedzictwo kulturowe - najcenniejsze i najczęściej wykorzystywane pozycje: inkunabuły, starodruki, rękopisy, zbiory ikonograficzne, kartograficzne oraz emigracyjne.

regionalia - książki i zbiory ikonograficzne, kartograficzne, muzyczne oraz dokumenty życia społecznego, dotyczące Kujaw, Pomorza i Ziemi Dobrzyńskiej; częścią tej kolekcji są także Baltica i Lituania.

W ramach tych kolekcji gromadzone są różnego typu dokumenty: książki, czasopiśma, rękopisy, mapy, dzieła sztuki, ulotki, plakaty, ekslibrisy, pocztówki i inne. Doborem i przygotowaniem dokumentów do udostępnienia w bibliotece cyfrowej zajmują się biblioteki uczestniczące w jej tworzeniu.

Publikacje umieszczone w bibliotece cyfrowej mają uregulowany status prawny. Bibliotekarze zamierzają wprowadzać do zasobu rocznie około 5000 nowych obiektów, zależnie od możliwości finansowych i technicznych. W bibliotece cyfrowej, ze względu na ograniczenia prawa autorskiego, znajduje się proporcjonalnie więcej publikacji starszych, do których wygasły już prawa autorskie. Pozyskiwanie nowych jest trudne i żmudne, dlatego takich prac jest znacznie mniej, jednak bibliotekarze starają się dotrzeć ze swoją ofertą współpracy nie tylko do instytucji regionu i wydawnictw, ale też do poszczególnych autorów.

W ramach prac nad tworzeniem KPBC biblioteki będą także uczestniczyły w projektach zarówno polskich, jak i międzynarodowych, które w rezultacie mają stworzyć europejską sieć i wspólny zasób cyfrowy.

Na dzień 08.12.2008 w KPBC znajdowało się 22.754 publikacje.

Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa (ZBC)

- <http://zbc.uz.zgora.pl/dlibra>

ZBC umożliwia szeroki zdalny dostęp do źródeł wiedzy, zasobów edukacyjnych, cyfrowych kopii najcenniejszych zabytków kultury piśmienniczej, kolekcji dzieł sztuki oraz materiałów regionalnych. Celem biblioteki wirtualnej jest jej powszechność i dostępność.

Biblioteka realizuje ze swojego założenia idee programów europejskich, włączając się w propagowanie społeczeństwa informacyjnego i społeczeństwa wiedzy, wspiera rozwój potencjału intelektualnego i innowacyjnego. Służy naukowcom, studentom, uczniom oraz tym wszystkim, którzy zainteresowani są wiedzą, nauką, sztuką i kulturą.

ZBC to z założenia regionalna biblioteka cyfrowa. Należy do tej grupy akademickiej, którą wyróżnia połączenie idei biblioteki edukacyjnej z biblioteką dziedzictwa kulturowego i biblioteką regionalną. Pomysłodawcą, koordynatorem i liderem projektu jest Uniwersytet Zielonogórski. ZBC tworzą obecnie Biblioteka Uniwersytetu Zielonogórskiego, Biblioteka Sztuki UZ, Instytut Historii UZ oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (WiMBP).

ZBC dzieli zbiory na cztery duże kolekcje:

Dziedzictwo kulturowe - zasób obejmuje najcenniejsze zabytki kultury piśmienniczej (rękopisy, starodruki, zbiory kartograficzne, dokumenty życia społecznego) oraz kolekcje dzieł sztuki (rysunek, grafikę, malarstwo, plakaty, fotografię artystyczną, ekslibrisy).

Habilitacje, doktoraty - zasób obejmuje rozprawy doktorskie i habilitacyjne obronione na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Nauka i dydaktyka - zasób obejmuje dorobek naukowy środowiska akademickiego oraz materiały edukacyjne (monografie, podręczniki, skrypty, czasopiśma oraz inne publikacje).

Regionalia - zasób obejmuje materiały, dokumenty oraz dzieła dotyczące Zielonej

Góry i Ziemi Lubuskiej, również w jej dawnych granicach historycznych. Prezentowane są wydawnictwa współczesne oraz zbiory archiwalne (kroniki, statuty, przywileje, ikonografia, kartografia, dokumenty życia społecznego), także twórczość artystów lubuskich z kolekcji bibliotecznych.

Dostęp do niektórych materiałów może być – na życzenie autorów lub właścicieli praw wydawniczych – ograniczony lub chroniony hasłem.

Doborem i przygotowaniem dokumentów do udostępnienia w ZBC zajmuje się Biblioteka Uniwersytecka oraz WiMBP.

Ilość publikacji w ZBC na dzień 08.12.2008 wynosiła 4.557.

Małopolska Biblioteka Cyfrowa (MBC)

- <http://mbc.malopolska.pl/dlibra>

MBC gromadzi i udostępnia dziedzictwo kulturowe Małopolski (książki, czasopisma, dokumenty), zabytki kultury narodowej, przechowywane w małopolskich bibliotekach, oraz publikacje z kolekcji małopolskich twórców i instytucji. W wyborze udostępniany jest zasób edukacyjny, publikacje naukowe oraz informacja biznesowa i urzędowa.

MBC powstała dzięki współpracy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie oraz dzięki dużemu zaangażowaniu, wsparciu i życzliwości szeregu innych podmiotów: bibliotek, instytucji kultury, organizacji pozarządowych, podmiotów komercyjnych, wydawców i samych twórców. Z założenia stanowić ma integralną część Wrót Małopolski¹ – portalu Województwa Małopolskiego. Celem istnienia Wrót jest: zapewnienie dostępu do zasobów informacyjnych instytucji publicznych regionu; świadczenie usług przez urzędy administracji publicznej regionu; umożliwienie kontaktu z tymi instytucjami; dostarczanie w przystępnej i atrakcyjnej formie informacji na temat regionu. W tym kontekście MBC stanowi dopełnienie podjętych do tej pory działań w pierwszym z wyżej wymienionych obszarów priorytetowych. Zasób składa się z 6 kolekcji.

Na dzień 08.12.2008 w MBC znajdowało się 13.901 publikacji.

Śląska Biblioteka Cyfrowa (ŚBC)

<http://www.sbc.org.pl/dlibra> , <http://www.digitalsilesia.eu/dlibra>

Śląska Biblioteka Cyfrowa została utworzona na mocy porozumienia pomiędzy Biblioteką Śląską a Uniwersytetem Śląskim w dniu 20 lipca 2006 r.

Celem działania ŚBC jest prezentacja w Internecie kulturowego dziedzictwa Śląska w jego historycznej i współczesnej różnorodności, publikowanie naukowego dorobku regionu oraz wspieranie działalności dydaktycznej i edukacyjnej.

Koordynatorem prac związanych z utworzeniem ŚBC jest Biblioteka Śląska, która utrzymuje także jej platformę sprzętową i programową.

Zasób publikowany w ŚBC jest dostępny wszystkim niekomercyjnym użytkownikom Internetu nieodpłatnie. Warunki komercyjnego wykorzystania zamieszczonych w ŚBC publikacji zależą od decyzji właściciela publikacji cyfrowej.

Każdy z Uczestników ŚBC zachowuje prawa do cyfrowej publikacji i decyduje np. o

¹ <http://www.wrotamalopolski.pl/>

okresie jej udostępniania.

Publikacje ŚBC zgrupowane są w kolekcjach:

1. Dziedzictwo kulturowe

Kolekcja prezentuje najcenniejsze i najciekawsze zabytki piśmiennictwa przechowywane na Śląsku. Można w niej przeglądać stare druki, rękopisy, ulotki oraz zbiory ikonograficzne (grafiki, pocztówki, fotografie), kartograficzne i muzyczne, a także książki wydane od początku XIX wieku. Niektóre z prezentowanych obiektów to unikaty w skali kraju i Europy.

2. Materiały dydaktyczne i naukowe

Kolekcja obejmuje skrypty, podręczniki i inne materiały wykorzystywane w procesach dydaktycznych, a także prace naukowe oraz doktorskie.

3. Miscellanea

Kolekcja przedstawia różnorodne materiały (m.in. książki, czasopisma, druki ulotne, fotografie) związane z religią oraz judaika i masonika.

4. Regionalia

Kolekcja prezentuje książki, czasopisma i innego rodzaju dokumenty dotyczące Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, a także Kresów (zwłaszcza Lwowa, z którym Śląsk łączyły szczególne związki).

5. Zbiory bibliofilskie

Kolekcję tworzą różnego rodzaju wydawnictwa związane z ruchem bibliofilskim. Materiały dotyczące działalności Śląskiego Towarzystwa Miłośników Książki i Grafiki oraz nestora polskich bibliofilów - Romana Chrzastowskiego, którego spuścizna przechowywana jest w Bibliotece Śląskiej.

Na dzień 08.12.2008 w ŚBC znajdowało się 10.151 publikacji.

Jeleniogórska Biblioteka Cyfrowa (JBC)

- <http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra>

Jeleniogórska Biblioteka Cyfrowa powstała z inicjatywy Grodzkiej Biblioteki Publicznej w Jeleniej Górze, przy wsparciu finansowym Samorządu Województwa Dolnośląskiego.

Celem Biblioteki jest udostępnianie i promocja utrwalonych w formie cyfrowej ciekawych, rzadkich i cennych publikacji regionalnych: książek, czasopism, dokumentów życia społecznego, pamiętników jeleniogórczyńskich i biogramów ludzi wpisanych w historię miasta i regionu, map, grafiki oraz pocztówek związanych z Jelenią Górą i Dolnym Śląskiem, będących w posiadaniu Grodzkiej Biblioteki Publicznej i uczestników projektu.

Zasób JBC obejmuje aktualnie kolekcje zawierające:

Archiwalia - ilustrowany katalog regionalnych dokumentów historycznych.

Czasopisma - kolekcja obejmuje regionalne czasopisma archiwalne.

Książki - cenne wydawnictwa znajdujące się w zbiorach Grodzkiej Biblioteki Publicznej oraz bibliografię zawartości jednego z najważniejszych periodyków jeleniogórczych - Rocznika Jeleniogórczego.

Bibliografie - kolekcja tematycznie związanych z regionem bibliografii.

Dokumenty Życia Społecznego

Pocztówki - w wyborze zbiorów pocztówek z Jeleniej Góry i okolic, stanowiących zasób Książnicy Karkonoskiej.

Słownik Biograficzny Ziemi Jeleniogórczej - biogramy osób związanych z Jelenią

Górą i regionem, od czasów najdawniejszych do współczesnych, z wyłączeniem osób żyjących.

Na dzień 08.12.2008 JBC zawierała 672 publikacje, w 9. kolekcjach.

Wejherowska Biblioteka Cyfrowa (WBC)

- <http://biblioteka.wejherowo.pl/dlibra/dlibra>

Celem projektu Wejherowskiej Biblioteki Cyfrowej jest zbudowanie otwartej kolekcji cyfrowej powiatu wejherowskiego. Biblioteka rozpoczęła działalność w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wejherowie w marcu 2007 r. Jej celem jest intensyfikacja ochrony dzieł piśmienniczych i ich upowszechnianie oraz poprawa jakości wykonywanych archiwów, m.in. poprzez publikowanie najwybitniejszych osiągnięć z zakresu wydawnictw zwartych literatury kaszubskiej. Zasób podzielony jest na 10 kolekcji.

Liczba publikacji na dzień 08.12.2008 wynosiła 3.080.

Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa (PBC)

- <http://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra>

PBC jest projektem tworzenia cyfrowych zasobów piśmiennictwa i kultury regionu zainicjowanym przez Bibliotekę Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Rzeszowie. Do porozumienia przystąpiła również Biblioteka Główna Politechniki Rzeszowskiej oraz Biblioteka Akademicka Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

Zasoby PBC udostępniane są w czterech kolekcjach:

dziedzictwo kulturowe - kopie wybranych, najcenniejszych zbiorów bibliotecznych: starodruków, rękopisów, zbiorów ikonograficznych, kartograficznych,

regionalia - cyfrowe wersje książek i czasopism, a także zbiorów ikonograficznych, kartograficznych, rękopisów oraz dokumentów życia społecznego dotyczących województwa podkarpackiego, a także Galicji, wschodnich rubieży dawnej Rzeczypospolitej,

materiały dydaktyczne - cyfrowe kopie wybranych podręczników akademickich, monografii, zeszytów naukowych powstałych w Uniwersytecie Rzeszowskim oraz innych ośrodkach naukowo-dydaktycznych regionu.

rozprawy doktorskie - cyfrowe wersje rozpraw doktorskich obronionych na Uniwersytecie Rzeszowskim, których autorzy wyrazili zgodę na ich udostępnienie.

Liczba publikacji na dzień 08.12.2008 wynosiła 1.658.

Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa (ŚBC)

- <http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra>

ŚBC prezentuje w postaci cyfrowej wybrane zasoby tradycyjne i udostępnia je przez Internet, celem promowania wiedzy o dziedzictwie kulturowym regionu, poprzez ułatwienie dostępności do rzadkich i cennych publikacji regionalnych szerokiemu gronu użytkowników. W pierwszym etapie budowy ŚBC wirtualne zbiory prezentowane są w dwu kolekcjach: *Dziedzictwo kulturowe* oraz *Zbiory współczesne (od 1946 roku)*.

Kolekcja *Dziedzictwo kulturowe* zawiera cyfrowe kopie najcenniejszych i najciekawszych zabytków piśmiennictwa przechowywanych w zbiorach WBP w Kielcach, w tym stare druki, książki, czasopisma itp. Zasób kolekcji *Zbiory współczesne (od 1946 roku)* obejmuje materiały i dokumenty dotyczące regionu świętokrzyskiego. Zaprezentowano w niej m.in. czasopisma i bibliografie regionalne.

Liczba publikacji na dzień 08.12.2008 wynosiła 1.586.

Sanocka Biblioteka Cyfrowa (SBC)

- <http://www.sanockabibliotekacyfrowa.pl/>

SBC oferuje łatwy dostęp do zbiorów, które są związane z Sanokiem oraz Łemkowszczyzną. Ma na celu popularyzację i ochronę dziedzictwa kulturowego regionu oraz zachęcenie wszystkich, nie tylko miłośników historii, do poznawania historii i kultury Ziemi Sanockiej i Łemkowszczyzny. Koordynatorem projektu jest Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku, która współpracuje z innymi regionalnymi instytucjami, a także z Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie oraz Lwowską Biblioteką Naukową Narodowej Akademii Nauk Ukrainy im. W. Stefanyka we Lwowie, co skutkuje w dużym stopniu podniesieniem atrakcyjności jej cyfrowych zbiorów.

Zasoby zostały podzielone na 2 zręby główne: *Dziedzictwo kulturowe* oraz *Regionalia*, te z kolei na poddziały:

Dziedzictwo kulturowe - szczególnie cenne źródła i publikacje, które ukazały się do 1945 r.

- Czasopisma do 1944 r.

- Książki (1801-1944 r.)

- Zbiory Lwowskie

* Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy, m. Lwów

* Lwowska Biblioteka Naukowa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy im. W. Stefanyka

Regionalia - publikacje dotyczące Ziemi Sanockiej i Łemkowszczyzny powstałe po 1945 r.

- Czasopisma od 1945 r.

- Książki od 1945 r.

- Rozprawy doktorskie

Na dzień 08.12.2008 SBC zawierała 420 publikacji.

Nowohucka Biblioteka Cyfrowa (NBC)

- <http://cyfrowa.biblioteka.krakow.pl/dlibra>

NBC prezentuje cyfrowe kopie różnych typów dokumentów oraz zabytków piśmiennictwa powstałych, przechowywanych lub dotyczących terenu historycznie bądź współcześnie związanej z Nową Hutą. Zasoby dzielą się na 4 kolekcje:

Czasopisma – kolekcja prezentuje cyfrowe kopie czasopism regionalnych i lokalnych z terenu Nowej Huty i okolic;

Dziedzictwo kulturowe - prezentuje najcenniejsze i najciekawsze zabytki piśmiennictwa, które powstały lub są przechowywane na terenach historycznie związanych z Nową Hutą.

Regionalia - prezentuje artykuły prasowe, czasopisma, książki oraz wszelkiego rodzaju dokumenty życia społecznego dotyczące wszystkich dziedzin i aspektów życia spo-

łeczno-kulturalnego Nowej Huty; zasób kolekcji uporządkowany jest według 16. działów tematycznych;

Zbiory specjalne - obejmuje różnego typu dokumenty prezentowane w sześciu działach: DŹS-y, grafika, ikonografia, kartografia, rękopisy, dokumenty audiowizualne.

Na dzień 08.12.2008 NBC zawierała 438 publikacji.

Elbląska Biblioteka Cyfrowa (EBC)

- <http://dlibra.bibliotekaelblaska.pl/dlibra>

EBC działa od połowy 2007 r. Powstała z inicjatywy Elbląskiej Biblioteki im. C. Norwida. Zasób podzielono na 5 kolekcji: Gimnazjum Elbląskie, Grafika Elbląska, Kanał Elbląski, Materiały regionalne, Teatr. Na dzień 08.12.2008 EBC zawierała 922 publikacje.

Bałtycka Biblioteka Cyfrowa (BBC)

- <http://bibliotekacyfrowa.eu/dlibra>

Najmłodsza cyfrowa biblioteka – oficjalnie rozpoczęła działalność 08.12.2008. Utworzona została przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku. W najbliższej przyszłości planowane jest przystąpienie do projektu kolejnych instytucji Pomorza Środkowego. Zasób podzielony jest na 6 kolekcji: Czasopisma i gazety, Druki ulotne, Kartografia, Książki, Pocztówki oraz Zdjęcia. Na dzień oficjalnego otwarcia 08.12.2008 BBC zawierała 100 publikacji.

Z początkiem roku 2009 z inicjatywy Politechniki Gdańskiej ruszy budowa **Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej**.

Federacja Bibliotek Cyfrowych (FBC)

- <http://fbc.pionier.net.pl/owoc>

Serwis "Federacja Bibliotek Cyfrowych" (FBC) jest kolejnym etapem budowy sieci rozproszonych bibliotek cyfrowych i repozytoriów w Polsce. Nazwa serwisu FBC odzwierciedla jego charakter - serwis ten jest zbiorem zaawansowanych usług sieciowych, opartych na zasobach cyfrowych, dostępnych w polskich bibliotekach cyfrowych i repozytoriach. Zasoby te współtworzone są przez wiele instytucji naukowych i publicznych, takich jak: wyższe uczelnie, biblioteki, archiwa, muzea czy ośrodki badawcze. Serwis FBC utrzymywany jest przez Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe.

Misją serwisu FBC jest:

- ✦ ułatwienie wykorzystania zasobów polskich bibliotek cyfrowych i repozytoriów,
- ✦ zwiększenie widoczności zasobów polskich bibliotek cyfrowych i repozytoriów w Internecie,
- ✦ udostępnienie użytkownikom Internetu nowych, zaawansowanych usług sieciowych, opartych na zasobach polskich bibliotek cyfrowych i repozytoriów.

Serwis Federacja Bibliotek Cyfrowych umożliwia przeszukiwanie opisów publikacji znajdujących się w 28. polskich bibliotekach cyfrowych. Na dzień 08.12. 2008 oferował dostęp do 182.352 publikacji.

Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona (CBN Polona)

- <http://www.polona.pl/dlibra>

CBN Polona udostępnia w postaci cyfrowej najważniejsze wydania tekstów literackich i naukowych, dokumentów historycznych, czasopisma, grafiki, fotografie, nuty oraz mapy. Prezentuje w ten sposób dziedzictwo kulturalne Polski, jej wielowiekowe tradycje i dokonania, a jednocześnie pokazuje bogactwo zbiorów Biblioteki Narodowej i wirtualnie otwiera magazyny i skarbcę².

CBN Polona składa się z kolekcji tematycznych, zawierających publikacje dotyczące wybranych aspektów polskiej literatury, kultury i historii. Kolekcji tematycznych jest 18. Występuje również podział formalny na: czasopisma, grafiki, rysunki, fotografie, książki, muzykalia, rękopisy, stare druki, ulotki i odezwy.

Na dzień 08.12. 2008 w CBN Polona zawierała 13.907 publikacji.

Biblioteka cyfrowa projektu dLibra

- <http://dlibra.psnc.pl/biblioteka/dlibra>

Biblioteka cyfrowa Projektu dLibra pozwala zapoznać się z materiałami na temat projektu, dokumentacją dla użytkowników oprogramowania powstającego w ramach projektu oraz z publikacjami naukowymi związanymi z projektem.

Zasoby podzielone są na dwie grupy:

- Dokumentacja oprogramowania dLibra
- Konferencje, warsztaty

Więcej informacji o dLibrze na stronie: <http://dlibra.psnc.pl/>

Wszystkie wymienione powyżej biblioteki funkcjonują w oparciu o oprogramowanie dLibra. Warto podkreślić fakt, iż oparcie na identycznych rozwiązaniach technologicznych stwarza możliwość jednoczesnego korzystania z zasobów wszystkich bibliotek poprzez jedną z nich. Innymi słowy, polskie regionalne i akademickie biblioteki cyfrowe tworzą jedną wielką kolekcję i, znajdując się na stronie jednej z bibliotek cyfrowych, mamy możliwość przeszukania zasobów wszystkich bibliotek działających na platformie dLibra, bez konieczności „zaglądania” na każdą z nich oddzielnie.

Inne przedsięwzięcia cyfrowe:

Portal „Wolne Lektury”

- <http://www.wolnelektury.pl/>

„Wolne Lektury” – to biblioteka internetowa z lekturami szkolnymi. Jest projektem

²<http://www.polona.pl/dlibra>

realizowanym przez Fundację Nowoczesna Polska. Działa od 2007 roku i udostępnia w swoich zbiorach lektury szkolne, które są zalecane do użytku przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, i które stały się już domeną publiczną (są wolne od zastrzeżeń prawa autorskiego).

W CBN Polona dostępne są reprodukcje cyfrowe tekstów lektur, natomiast w portalu www.wolnelektury.pl poszczególne pozycje z listy lektur są dostępne w kilku formatach do wyboru i opatrzone komentarzami, można je nie tylko przeglądać on-line, lecz również ściągać na twardy dysk własnego komputera.

Projekt „*Wolne lektury*” jest niekomercyjny, realizowany pro publico bono i objęty patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Współtworzy go społeczność nauczycielska i akademicka, która proponuje kolejne pozycje listy, opracowuje komentarze i przypisy do lektur oraz buduje mapy motywów literackich.

Autorzy portalu piszą: *Chcemy, by „Wolne Lektury” były atrakcyjne: kreowały modę na twórcze czytanie i sprawiały, że ich przerabianie nie będzie się uczniom kojarzyć z nudnymi obowiązkami szkolnymi, ale stanie się intelektualną przygodą. Staramy się więc ułatwić nawigację między książkami i tematami w nich poruszonymi oraz wzbogacić teksty o uwagi, odnośniki, przypisy i zaznaczone w tekście motywy literackie, zgodnie z rzetelną wiedzą literaturoznawczą. Tym właśnie „Wolne Lektury, różnią się od licznych stron z opracowaniami lektur szkolnych – dostarczają narzędzi do twórczej pracy z tekstem, a nie gotowych ściąg. Dzięki takim narzędziom, czytanie lektur staje się fascynującą podróżą po świecie kultury*³.

Polska Biblioteka Internetowa (PBI)

- <http://www.pbi.edu.pl/index.html>

Zasadniczym celem powołania PBI jest wyrównanie szans dostępu do różnorodnych publikacji, wydanych dotychczas w języku polskim, osobom pochodzącym z małych miast, wsi czy innych regionów oddalonych od ośrodków akademickich i kulturalnych, gdzie komputer z łączem do Internetu może być jedyną szansą kontaktu ze zdobyczami literatury i kultury.

Walorem internetowego udostępniania zasobów bibliotecznych jest fakt, że dzięki PBI dostęp do bogatego polskiego dorobku literackiego i naukowego uzyskają także Polacy mieszkający za granicą oraz wszystkie inne osoby zainteresowane naszym krajem.

Zasadniczy katalog Polskiej Biblioteki Internetowej obejmować będzie:

Klasykę literatury polskiej,

Podręczniki akademickie oraz publikacje naukowe,

Dokumenty archiwalne,

Publikacje przeznaczone dla osób niewidomych,

Archiwalia Nieliterackie - rękopisy muzyczne oraz pozycje kartograficzne,

Dzieła malarstwa, grafiki oraz fotografii,

Czasopisma i periodyki naukowe.

W czerwcu 2008 r. Polska Biblioteka Internetowa została przekazana z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w gestię Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Naro-

³ <http://www.wolnelektury.pl/>

dowego. Na zlecenie MKiDN prace nad rozbudową PBI będzie prowadziła Biblioteka Narodowa.

Na stronie PBI możemy również znaleźć informacje i linki do innych wirtualnych bibliotek w kraju i na świecie – pod zakładką *Inne wirtualne biblioteki*⁴. Co ciekawe nie ma tam informacji o Federacji Bibliotek Cyfrowych, czy też o poszczególnych cyfrowych bibliotekach regionalnych.

Liczba publikacji dostępnych w PBI na dzień 08.12. 2008 wynosiła 32.069.

Biblioteka Europejska

- <http://www.theeuropeanlibrary.org/portal/index.html?lang=pl>

Biblioteka Europejska jest bezpłatnym serwisem, który oferuje dostęp do zbiorów 48. europejskich bibliotek narodowych w 20. językach. Zbiory prezentowane są w formie pełnotekstowych, zdigitalizowanych dokumentów bądź też danych bibliograficznych poprzez katalogi on-line.

Większość informacji w serwisie dostępna jest w trzech językach (angielskim, niemieckim oraz francuskim), natomiast moduł wyszukiwania jest dostępny we wszystkich językach narodowych.

Cieszyńska Biblioteka Wirtualna

- <http://www.kc-cieszyn.pl/biblioteka/biblioteka.html>

Cieszyńska Biblioteka Wirtualna utworzona jest z inicjatywy Książnicy Cieszyńskiej i w oparciu o jej zbiory. Adresowana jest do osób zainteresowanych dziejami i kulturą Śląska Cieszyńskiego, w pierwszym zaś rzędzie do historyków podejmujących tematykę cieszyńską oraz nauczycieli i animatorów kultury, zajmujących się edukacją regionalną oraz popularyzacją historii regionu. Z tego względu na jej zasoby składają się przede wszystkim monografie i pryzynki historyczne, wydawnictwa statystyczne i źródłowe, bibliografie, informatory, które bądź bezpośrednio odnoszą się do Śląska Cieszyńskiego, bądź też odgrywają pomocniczą rolę w badaniach nad jego dziejami. Poza kryteriami merytorycznymi, o wyborze materiałów, które udostępnione zostały za pośrednictwem CBW, zdecydowała również konieczność ochrony praw autorskich. Stąd też w Bibliotece prezentowane są jedynie teksty, co do których prawa te wygasły lub stanowią własność Książnicy Cieszyńskiej.

Dostęp do zasobów CBW pozostaje dla wszystkich użytkowników bezpłatny. Zablokowano jedynie możliwość kopiowania udostępnionych dokumentów na dysk twardy i ich drukowania. Osoby zainteresowane mogą jednak zamawiać kopie wybranych tytułów na CD-romach.

Jest to opis wybranych polskich regionalnych bibliotek cyfrowych. Pełną listę bibliotek, które są zrzeszone w Federacji Bibliotek Cyfrowych, a także inne projekty bibliotek wirtualnych prezentuje poniższa tabelka.

⁴ http://www.pbi.edu.pl/inne_biblioteki.html

Tabela 1. Biblioteki Cyfrowe w Polsce⁵.

* - działające na platformie dLibra

** - łączna liczba publikacji dostępna w bibliotekach zrzeszonych w FBC

*** - działające na innych platformach

L.p.	Nazwa biblioteki cyfrowej	Adres	liczba publikacji na dzień 8.12.2008
Federacja Bibliotek Cyfrowych*		http://fbc.pionier.net.pl/owoc	182 352**
Regionalne biblioteki cyfrowe:			
1	Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa	http://www.wbc.poznan.pl/dlibra	70 061
2	Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa	http://www.dbc.wroc.pl/dlibra	1 272
3	Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa	http://kpbcm.umk.pl/dlibra	22 754
4	Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa	http://zbc.uz.zgora.pl/dlibra	4 557
5	Małopolska Biblioteka Cyfrowa	http://mbc.malopolska.pl/dlibra	13 901
6	Śląska Biblioteka Cyfrowa	http://www.sbc.org.pl/dlibra http://www.digitalsilesia.eu/dlibra	10 151
7	Jeleniogórska Biblioteka Cyfrowa	http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra	672
8	Podlaska Biblioteka Cyfrowa	http://pbc.biaman.pl/dlibra	4 550
9	Wejherowska Biblioteka Cyfrowa	http://biblioteka.wejherowo.pl/dlibra/dlibra	3 080
10	Sanocka Biblioteka Cyfrowa	www.sanockabibliotekacyfrowa.pl/	420
11	Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa	http://www.pbc.rzeszow.pl/dlibra	1 658
12	Nowohucka Biblioteka Cyfrowa	http://cyfrowa.biblioteka.krakow.pl/dlibra	438
13	Elbląska Biblioteka Cyfrowa	http://dlibra.bibliotekaelblaska.pl/dlibra	922
14	Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa	http://sbc.wbp.kielce.pl/	1 586
15	Bałtycka Biblioteka Cyfrowa	http://bibliotekacyfrowa.eu/dlibra	100
Instytucjonalne biblioteki cyfrowe:			
16	Biblioteka Cyfrowa Politechniki Łódzkiej	http://ebipol.p.lodz.pl/dlibra	1 872
17	Biblioteka Cyfrowa Politechniki Warszawskiej	http://bcpw.bg.pw.edu.pl/dlibra	869
18	Biblioteka Cyfrowa Politechniki Krakowskiej	http://www.biblos.pk.edu.pl/bc	1 014
19	Biblioteka Cyfrowa Politechniki Śląskiej	http://delibra.bg.polsl.pl/dlibra	71
20	e-biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego	http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra	1 850
21	Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego	http://bcul.lib.uni.lodz.pl/dlibra	175
22	Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Wrocławskiego	http://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra	17 840
23	Akademicka Biblioteka Cyfrowa KRAKÓW	http://abc.krakow.pl/	4 072
24	Biblioteka Cyfrowa Archiwum Diecezjalnego w Tamowie	http://adt.sl.pl/zasob/archbc/www/index.php	1 761
25	Księgozbiór Wirtualny Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES	http://digital.fides.org.pl/dlibra	491
26	Cyfrowa Biblioteka Narodowa "Polona"	http://www.polona.pl/dlibra	13 877
27	Biblioteka Cyfrowa Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli (CODN)	http://bc.codn.edu.pl/dlibra	59
28	Biblioteka cyfrowa projektu dLibra	http://dlibra.psnk.pl/biblioteka/dlibra	108
29	Pedagogiczna Biblioteka Cyfrowa	http://www.ap.krakow.pl/dlibra/dlibra	171
Inne biblioteki cyfrowe***			
31	Polska Biblioteka Internetowa	http://www.pbi.edu.pl/index.html	
32	Portal „Wolne Lektury”	http://www.wolnelektury.pl/	
33	Biblioteka Europejska	http://www.theeuropeanlibrary.org	
34	Wirtualna Biblioteka Inżyniera	http://www.wbi.budmedia.pl/index.html	
35	Biblioteka Cyfrowa Politechniki Gdańskiej	http://www.wbss.pg.gda.pl/	
36	Cieszyńska Biblioteka Wirtualna	http://www.kc-cieszyn.pl/biblioteka/biblioteka.html	

⁵ stan na 08.12.2008

JUBILEUSZE

Mikołaj Greś

GMINNA BIBLIOTEKA W MICHAŁOWIE MA 60 LAT

Na początku 1946 roku w Gminie Michałowo rozpoczęto likwidację analfabetyzmu. Proces ten trwał 7 lat. Mieszkańcy gminy, którzy nauczyli się czytać byli spragnieni książki. Władze gminy, zgodnie z postanowieniem dekretu o bibliotekach z 1946 roku, wiosną 1948 roku, powołały do działania Gminną Bibliotekę Publiczną w Michałowie, która pracę swą rozpoczęła od gromadzenia książek. Do zbierania książek od ludności zaangażowało się wiele osób. Po zakończeniu zbiórki i prac porządkowych, w dniu 22 lipca bibliotekę udostępniono mieszkańcom gminy. Skromny wówczas księgozbiór 325 woluminów stopniowo powiększał się, dzięki dalszym darom społeczeństwa i poczynionym zakupom książek za pieniądze wyasygnowane na ten cel przez Zarząd Gminy w Michałowie. Fakt udostępnienia książek czytelnikom w tak krótkim czasie stanowił duże wydarzenie w dziejach kulturalno-oświatowych gminy. Zorganizowana biblioteka już w następnym roku zaczęła rozszerzać swoją działalność przez organizację punktów bibliotecznych na terenie gminy. Pierwsze punkty powstały w Sokolu, Podozieranach i Ciwoniukach. W 1950 roku zorganizowano kolejnych 8 punktów bibliotecznych, tj. w Bindziudze, Cisówce, Jałówce, Juszковым Grodzie, Łuplance Starej, Pieńkach, Rybakach i Szymkach. Każdego następnego roku punktów bibliotecznych przybywało i 1955 roku było ich już 28.

Z dniem 1 stycznia 1965 roku, w granicach gminy Michałowo, utworzono 4 gromadzkie rady narodowe, a mianowicie: w Jałówce, Juszковым Grodzie, Michałowie i w Szymkach. Kilka tygodni później w Jałówce, Juszковым Grodzie i w Michałowie założono gromadzkie biblioteki publiczne.

Z tego powodu księgozbiór byłej Gminnej Biblioteki Publicznej w Michałowie, w zależności od liczby mieszkańców w gromadzie, podzielono pomiędzy nowo utworzone biblioteki. W Szymkach, z braku odpowiedniego lokalu, gromadzką bibliotekę publiczną założono dopiero w 1968 roku.

Po 18. latach, w związku z likwidacją gromad i tworzeniem gminnych rad narodowych, nastąpiła reorganizacja sieci bibliotek. W utworzonych gminach w Michałowie i w Szymkach zorganizowano gminne biblioteki publiczne, a gromadzkie biblioteki w Jałówce i w Juszковым Grodzie przekształcono w filie biblioteczne. Filię Biblioteczną w Jałówce podporządkowano Gminnej Bibliotece w Szymkach, z kolei w Juszковым Grodzie

- Gminnej Bibliotece Publicznej w Michałowie. Dnia 1 listopada 1974 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Michałowie utworzono oddział dla dzieci. W lipcu 1976 roku gminę Szymki przyłączono do gminy Michałowo, w rezultacie Gminną Bibliotekę Publiczną w Szymkach przekształcono w Gminną Bibliotekę Publiczną w Michałowie. Obniżenie rangi tych bibliotek nie wpłynęło na obniżenie poziomu pracy i - jako filie - wywiązywały się ze swych obowiązków wzorowo.

Z powodu ciągłego zmniejszania się ludności na wsi, zachodziła konieczność likwidowania w niektórych wsiach punktów bibliotecznych, a szczególnie po roku 1976. Z tego powodu Filię Biblioteczną w Jałówce przekształcono w Punkt Biblioteczny.

Najtrudniejszym okresem dla Gminnej Biblioteki Publicznej w Michałowie były lata 1989-1992. W tym okresie, z braku odpowiedniej dotacji z Urzędu Gminy w Michałowie, zakup nowych książek był minimalny.

Pierwszym kierownikiem biblioteki była pani Ludmiła Sitarz (1948-1963), a następnie Tamara Kulesza (1963-1977), Nina Tarasewicz (1977-2005). Aktualnie kierownikiem Gminnej Biblioteki w Michałowie jest Mikołaj Greś. W Michałowie pracują 2 bibliotekarki – Teresa Rybińska i Ała Bielenia, w Szymkach Anna Awruk, a w Bondarach (1/5 etatu) Nina Młynek.

Placówki biblioteczne i ich warunki lokalowe

Sieć placówek bibliotecznych na terenie Gminy Michałowo na przestrzeni lat uległa przekształceniom. Wraz ze zmianami społeczno-gospodarczymi i administracyjnymi, zmieniała się również ilość i umiejscowienie poszczególnych filii i punktów bibliotecznych. Filie biblioteczne były tworzone w kilku największych wsiach (Bondary, Szymki, Juskowy Gród, Jałówka), a punkty biblioteczne w najmniejszych, zwykle odległych wsiach.

Zauważamy dość szybki wzrost liczby punktów bibliotecznych do lat osiemdziesiątych, a potem ich szybki spadek. Główną przyczyną takiego faktu jest rozpoczęcie budowy zbiornika wodnego Siemianówka, o powierzchni ponad 3250 ha, i związane z tym wysiedlanie mieszkańców wielu wsi w inne miejsca - w ten sposób zostało całkowicie zlikwidowanych kilkanaście wsi, które wkrótce znalazły się pod wodą nowo utworzonego zalewu. Zatem i punkty biblioteczne, które funkcjonowały w tych miejscowościach zakończyły działalność. Nie bez znaczenia był również aspekt ekonomiczny powstawania i likwidowania takich placówek.

Obecnie na terenie Gminy Michałowo w skład sieci placówek wchodzi:

Gminna Biblioteka w Michałowie (wraz z wypożyczalnią dla dorosłych, czytelnią i oddziałem dla dzieci);

Filia biblioteczna w Szymkach;

Filia biblioteczna w Bondarach;

5 punktów bibliotecznych .

Wszystkie placówki biblioteczne posiadają w miarę dobre warunki lokalowe. Gminna Biblioteka w Michałowie (wraz z oddziałem dziecięcym) mieści się w budynku Gminnego Ośrodka Kultury i zajmuje 3-pokojowy lokal o łącznej powierzchni 90 m². Czytelnia posiada 12 miejsc siedzących dla użytkowników. Odczuwa się dotkliwie brak magazynku i pomieszczenia socjalnego ; powoli zaczyna brakować miejsca na książki. Wyposażenie w sprzęt jest dostateczne. Poza tym, od lutego 2004 roku biblioteka posiada 3 komputery,

które otrzymała w ramach programu „Ikonka”, oraz zakupiła ksero. W grudniu 2008 roku Biblioteka nabyła program biblioteczny Libra .

Zbiory biblioteczne

Stan księgozbioru bibliotek na dzisiejszym obszarze gminy Michałowo przedstawia tabela 1.

Rok	Łączna liczba wol. (wraz z filiami)
1949	-
1957	4767
1960	5664
1965	5772
1975	18951
1980	38 199
1985	46309
1990	33 643
1995	34074
2002	38 328
2004	39650
2008	43058

Tabela 1.. Stan księgozbioru GBP w Michałowie.

Jak widać, największy przyrost liczby woluminów miał miejsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to biblioteka dysponowała większą sumą pieniędzy na zakup książek niż obecnie. Pod koniec lat osiemdziesiątych przyszły gorsze czasy dla biblioteki, gdyż - o czym już wspominałem - do roku 1992 brakowało odpowiedniej dotacji z Urzędu Gminy w Michałowie na zakup nowych książek. Poza tym biblioteka odnotowała w tym czasie całkiem sporo ubytków, przez co łączna liczba pozycji drastycznie spadła. Od połowy lat dziewięćdziesiątych sytuacja zaczęła się jednak normować. Biblioteka dostała dotacje. Wystarczają one jednak zaledwie na pokrycie założonego minimum planowanych kosztów. Dlatego, choć wzrost liczby woluminów jest zauważalny, to jednak nie jest już on taki gwałtowny.

Dokonując zakupów, biblioteka bierze pod uwagę potrzeby czytelnicze użytkowników.

Przy zakupie nowości zwraca się szczególną uwagę na zapotrzebowania ze strony uczniów szkół podstawowych, gimnazjum, średnich oraz licznej grupy studentów. Kupowane są głównie książki z dziedziny psychologii, filozofii, techniki komputerowej, pedagogiki, nauk przyrodniczych stosowanych (techniki, medycyny, rolnictwa), historii, opracowania literackie oraz poszukiwane bestsellery i popularne pozycje pisarzy polskich.

Uzupełniany jest również księgozbiór czytelnicy oraz zbiory regionalne. Te ostatnie z różnych źródeł - m.in. z materiałów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Michałowskiej, wydawnictw lokalnych powiatów, gmin, sprawozdań, monitoringów, materiałów konferencyjnych instytucji, organizacji (m.in. GUS, Woj. Inspekt. Ochrony Środowiska, itp.), lokalnych i regionalnych gazet i czasopism. Przy zakupie książek dla dzieci zwraca się uwagę na kupno książek o charakterze poznawczym, wartościowych serii popularnonaukowych.

Selekcję zbiorów - głównie książek zniszczonych - przeprowadza się w Gminnej Bibliotece raz na kilka lat. W większości przypadków ulegają „zacytaniu” książki z literatury pięknej dla dzieci i dorosłych i popularnonaukowej dla dorosłych.

We wszystkich placówkach, na dzień dzisiejszy, jest zaprenumerowanych łącznie 26 tytułów czasopism - dzienniki regionalne, wydawnictwa z zakresu ochrony środowiska, techniki, społeczno-kulturalne, czasopisma dla dzieci, poradniki i prasa fachowa (Poradnik Bibliotekarza, Guliwer, Nowe Książki, Bibliotekarz Podlaski).

Udostępnianie zbiorów

Rok	Liczba zarejestrowanych czytelników (wraz z filiami)	Liczba wypożyczeń książek (wraz z filiami)	Liczba udzielonych informacji w czytelnictwach
1957	409	4 798	-
1965	866	14 113	-
1975	1903	38367	753
1980	2226	45922	809
1985	1776	39136	333
1990	1466	28863	163
1995	1595	55262	252
2000	930	29336	487
2005	1097	35937	879
2008	842	25391	515

Tabela 2. Liczba zarejestrowanych czytelników i liczba wypożyczeń w GBP Michałowo

Największą grupę użytkowników biblioteki stanowią uczniowie, a zaraz po nich studenci. Czytelnicy dziecięcy stanowią ponad 32 % ogółu czytelników (zanotowano spadek w ostatnich latach), 30 % ogółu dzieci jest w wieku 6-15 lat. Na spadek czytelnictwa dziecięcego i wśród młodzieży miały częściowo wpływ m.in. niż demograficzny wśród roczników 91-96, dowożenie znacznej liczby dzieci do gimnazjum w Narewce, podjęcie nauki przez część młodzieży w szkołach średnich poza terenem Michałowa oraz ignorowanie przez szkoły czytelnictwa w bibliotekach publicznych. Wpływ na spadki czytelnictwa ma również zmniejszanie się ogólnej liczby mieszkańców gminy, a także starzenie się mieszkańców wsi oraz emigracja ludności.

Po przeanalizowaniu stanu czytelnictwa, wyciągnięto wniosek, że należy popularyzować słowo drukowane poprzez różnorodne działania. W 2009 roku zaplanowano na szerszą skalę prace kulturalno-oświatowe we wszystkich placówkach przy współpracy z wieloma instytucjami. Priorytetowe zadania to, m.in.: prezentacja nowości wydawniczych zakupionych do bibliotek na łamach prasy lokalnej oraz podczas spotkań z użytkownikami, realizacja form pracy z dziećmi i młodzieżą, popularyzacja biblioteki w środowisku lokalnym.

Działalność informacyjna biblioteki

Wszystkie placówki biblioteczne prowadzą działalność informacyjną, głównie wśród młodzieży uczącej się i studiującej. Studenci studiów stacjonarnych stanowią 8,5% ogółu czytelników, co nie odzwierciedla rzeczywistej liczby studiujących, stanowiących orientacyjnie około 20% czytelników. Działalność informacyjna jest najważniejsza w bibliotece, co przejawia się w dużej liczbie kwerend - np. w roku 2004 udzielono 603 informacji, sporządzono 86 zestawów bibliograficznych do referatów i prac dyplomowych, w oparciu o zbiory własne i z innych źródeł (m.in. Zbiory Urzędu Gminy, materiały prywatne). Sprowadzono także 21 książek drogą wypożyczeń międzybibliotecznych. W gminnej bibliotece publicznej na życzenie czytelników kseruje się artykuły z czasopism, fragmenty z księgozbioru czytelnicy, wykorzystując je później do dalszych wypożyczeń. Zestawy literatury często robi się w oparciu o zbiory zgromadzone w bibliotece oraz w oparciu o Internet, który umożliwia korzystanie z zewnętrznych baz danych innych bibliotek (od 2004 roku).

Upowszechnianie czytelnictwa

W Gminnej Bibliotece w Michałowie prowadzone są różne formy pracy oświatowej z zakresu przysposobienia czytelniczego z dziećmi i młodzieżą ze szkół podstawowych, średnich, gimnazjum, takie jak:

- wycieczki i lekcje biblioteczne
- pogadanki m.in. o pisarzach, gawędy
- wieczory baśni
- konkursy (w tym również powiatowe)
- quize cykliczne, recytatorskie i plastyczne
- wystawki nowości, okolicznościowe.

Przy organizacji imprez okolicznościowych, pogadanek, konkursów biblioteka współdziała czynnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury, szkołami oraz przedszkolem przy organizacji imprez okolicznościowych, m.in.: Dnia Matki, Dziecka, Nauczyciela, Przeglądzie Zespołów Kolędniczych, Imprezy Noworocznej, Dnia Seniora, konkursów cyklicznych, recytatorskich (na Dzień Matki), plastycznych, akcji „ferie zimowe” oraz Dni Kultury Michałowa, festynów Dni Michałowa, Regat o Puchar Żubra.

Upowszechnianie informacji

Na terenie gminy z siedzibą w Michałowie działa „Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Michałowskiej” oraz Stowarzyszenie Agroturystyczne AGROKRESY, z którymi Gminna Biblioteka ściśle współpracuje, przy gromadzeniu wydawnictw regionalnych, zbieraniu materiałów (pamiątek, wspomnień, fotografii, folderów i ulotek, itp.), oraz informo-

waniu zainteresowanych o regionie. Jest współwydawcą prasy lokalnej („Tutaj”, „Gazety Michałowa”, „Monografii Gminy Michałowo”, „Przewodnika Turystycznego”, „Legend Gminy Michałowo”), folderów, pocztówek. Poza tym prezentuje dorobek artystyczny mieszkańców gminy, promuje gminę w prasie regionalnej i ogólnokrajowej oraz upowszechnia turystykę młodzieżową. Biblioteka współpracuje również z ośrodkiem informacji regionalnej, Stowarzyszeniem Międzynarodowej i Międzykulturowej Wymiany ANAWOJ oraz wszystkimi jednostkami kulturalno-oświatowymi.

WSPANIAŁY JUBILEUSZ

10 grudnia br. do Gminnej Biblioteki w Michałowie zawitali zacni goście. 32 bibliotekarzy oraz władarze z powiatu białostockiego tu właśnie wyznaczyli swoje spotkanie.

Historię i stan faktyczny Biblioteki przedstawił kierownik – Mikołaj Greś. Książnicę Podlaską reprezentowały dwie panie: Małgorzata Rokicka-Szymańska oraz Joanna Trusiuk, które przekazały życzenia, książki, a także statuetkę sowy (ptaka mądrości). Upominki książkowe wraz z gratulacjami Gminna Biblioteka otrzymała od: Starosty Powiatu Białostockiego – Wiesława Pusza oraz przedstawicielki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego – Marii Szyszko. Zbiory biblioteczne wzbogacił też wójt Gminy Michałowo – Marek Nazarko, przekazując nowości wydawnicze.

Następnie starosta i wójt podzielili się opłatkiem, składając wszystkim bibliotekarzom życzenia owocnej pracy, wesołych świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku 2009.

Było to niezwykle udane spotkanie z okazji 60-lecia naszej biblioteki. A głównymi sponsorami tej jubileuszowej uroczystości były michałowskie piekarnie „Maja” i „Ziarenko”.



Józefa Bajda

HISTORIA ŁAPSKIEJ BIBLIOTEKI – ZMIANY LOKALOWE NA PRZESTRZENI LAT

W okresie międzywojennym na terenie Łap nie było bibliotek publicznych. Istniało 5 niewielkich bibliotek oświatowych prowadzonych w ramach organizacji społecznych. Miały one zadania oświatowe w stosunku do swoich członków, były dostępne dla wszystkich za odpłatnością.

Projekt organizacji sieci bibliotek publicznych został opracowany już w latach II Rzeczypospolitej Polskiej. W pełnym wymiarze został on jednak zrealizowany dopiero w czasach PRL. 13 marca 1946 r. powołano Naczelną Dyрекcję Bibliotek. 17 kwietnia 1946 r. ukazał się dekret „O bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi” określający strukturę i podstawy finansowe bibliotek powszechnych¹. Podjęcie w latach powojennych szybkiej decyzji o stworzeniu sieci bibliotek publicznych wynikało niewątpliwie z głębokiego przekonania, że dla odbudowy i rozwoju Polski są konieczne zmiany w sferze oświaty i kultury.

Począwszy od 1945 roku zaczęto organizować powiatowe biblioteki publiczne oraz podległe im biblioteki gminne i punkty biblioteczne. Biblioteki powiatowe sprawowały fachowy nadzór nad jednostkami niższego szczebla w zakresie:

- doboru materiałów bibliotecznych oraz ich gromadzenia
- opracowania księgozbioru
- służby informacyjnej i pracy z czytelnikiem
- planowania sprawozdawczości
- współdziałania z Prezydiami Rad Narodowych w zakresie obsady stanowisk w bibliotekach
- doskonalenia zawodowego pracowników.

Do zakresu działań bibliotek gminnych należało:

- planowanie zakupu książek i prenumeraty czasopism
- ocena zbiorów i ich przydatności w środowisku
- zgłaszanie bibliotece nadrzędnej dezyderatów w zakresie doboru nowości wydawniczych.

¹ Zarzębski T., Przepisy prawne dla bibliotek powszechnych., Warszawa 1965, s. 3



Zgodnie z powyższymi zasadami funkcjonowała również Miejska Biblioteka Publiczna w Łapach. Starosta Powiatowy w Wysokiem Mazowieckiem, działając według Zarządzenia Ministra Oświaty z dn. 17 grudnia 1948 r., zobowiązał Zarząd Miejski w Łapach do uruchomienia Biblioteki Miejskiej w Łapach. Oficjalny termin wyznaczono na dzień 16 stycznia 1949 r.. Była to data bardzo ważna dla polskiego bibliotekarstwa, gdyż w tym dniu otwarto jednocześnie w całej Polsce 1600 bibliotek gminnych i 15 000 punktów bibliotecznych² - biblioteka łapska była jedną z tych placówek.



Miejska Biblioteka Publiczna zajmowała pomieszczenie w budynku gimnazjalnym przy ulicy Głównej 44 o powierzchni 21 m².

W dniu otwarcia posiadała 481 książek pochodzących z przydziału Ministerstwa Oświaty i zakupionych z funduszy miejskich. Prawo do korzystania z biblioteki mieli wszyscy mieszkańcy, po złożeniu zobowiązania i wniesieniu wyznaczonych opłat. Placówka czynna była dwa razy w tygodniu po 3 godziny. Została zarejestrowana w Inspektoracie Szkolnym w dniu 18 czerwca 1949 r.

Pierwszym etatowym pracownikiem została pani Regina Włostowska. Do głównych zadań biblioteki należało udostępnianie zbiorów i popularyzacja czytelnictwa.

Pod adresem Główna 44 biblioteka funkcjonowała bardzo krótko, sprawozdanie na koniec 1949 r. już mówi o adresie ul. Manifestu Lipcowego - pomieszczenie o powierzchni 16 m²

Reforma administracyjna z 1955 roku spowodowała zmianę nazwy biblioteki na Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Łapach. Tym samym został zwiększony jej zakres działalności. Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Łapach przejęła biblioteki publiczne z powiatów: mazowieckiego - Poświętne, Kowaleszczyzna i Sokoły, z powiatu białostockiego- Rynki i Suraz oraz 55 punktów bibliotecznych. PiMBP poza udostępnianiem zbiorów, prowadzeniem działalności kulturalno-oświatowej, związanej z popularyzacją książek, zajęła się także organizacją bibliotek publicznych na terenie powiatu łapskiego. Regulamin z 1956r. mówi o bezpłatnym korzystaniu z biblioteki. W myśl Dekretu, który zobowiązywał powiatowe biblioteki do pełnienia funkcji central danego terenu, udzielania szerokiej pomocy instruktorskiej i organizacyjnej bibliotekom niższego szczebla. W kwietniu 1957 roku bibliotekę przeniesiono na ulicę Kolejową do pomieszczenia o powierzchni 50 m² należącego do ZNTK. Stworzyło to lepsze warunki do pracy, ale jednocześnie utrudniono dotarcie czytelnikom, gdyż lokal znajdował się z dala od centrum.

Kierownikiem Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej została pani Zofia Baj. W pierwszych latach swojej działalności jako placówki powiatowej, biblioteka łapska przystąpiła do rozbudowy sieci bibliotek gromadzkich i punktów bibliotecznych.. Na ko-

² Kamińska H., Biblioteki publiczne w: Biblioteki w Polsce, pod red. Leona Marszałka, Warszawa 1983, s. 64

niec 1956 r. w powiecie łąpskim istniało już 10 bibliotek publicznych i 73 punkty biblioteczne. Łąpska biblioteka w 1960 roku zorganizowała Oddział dla Dzieci. W 1963 r – po raz pierwszy biblioteka została zamknięta przez Inspektora Pracy ze względu na złe warunki pracy, po odwołaniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i przeprowadzeniu remontu i przydzieleniu bibliotece sąsiedniego pomieszczenia, razem 97 m² inspektor zmienił decyzję. W 1968 roku sieć bibliotek publicznych w powiecie łąpskim była kompletna i liczyła 18 placówek bibliotecznych i 97 punktów bibliotecznych. Decyzją Inspektora Pracy w 1968 roku biblioteka zostaje zamknięta po raz drugi ze względu na złe warunki lokalowe. Spowodowało to przeprowadzenie 3 remontów. Decyzję o ostatecznym wstrzymaniu pracy biblioteki w ówczesnym pomieszczeniu wydaje Techniczny Inspektor Pracy w 1971 r. Placówka była nieczynna 7 miesięcy, w ciągu, których trwały poszukiwania i adaptacja pomieszczeń. W wyniku tych działań biblioteka otrzymała 3 oddalone od siebie lokale o łącznej powierzchni 200 m², z czego Wypożyczalnia dla Dorosłych zajęła 82 (na 2 lata), Oddział dla Dzieci – 68, Dział Instrukcyjny – 51 (2 ostatnie agendy w budynkach prywatnych)

W wyniku reformy administracji państwowej w 1973 r. nastąpiła likwidacja gromad i powstają większe obszarowo gminy. Na terenie powiatu łąpskiego zostało utworzonych 5 gmin: Sokoły, Poświętne, Suraż, Łapy, Turośń Kościelna. Biblioteki gromadzkie w miejscowościach gminnych stały się gminnymi, pozostałe filiami gminnych.

W chwili likwidacji powiatów w 1975 r. w powiecie łąpskim istniało 20 placówek



bibliotecznych (4 gminne, 1 miejsko –gminna, 13 filii i 1 miejska, oraz 98 punktów bibliotecznych.

Rok 1975 przyniósł kolejną reformę administracyjną i kolejne zmiany w sieci bibliotek publicznych. Przejście z trzystopniowego na dwustopniowy podział administracyjny kraju oznaczało likwidację jednego ogniwa sieci, a mianowicie bibliotek powiatowych. Biblioteka stopnia podstawowego o rozszerzonym zakresie działania, do których należała Miejsko-Gminna Biblioteka w Łąpsku, zaczęła pełnić nadzór merytoryczny w rejonie wyznaczonym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Białymstoku. Były to biblioteki w gminach: Brańsk, Choroszcz, Juchnowiec, Poświętne, Suraż, Turośń Kościelna, Wyszki, Łapy, Rutka – łącznie 34 biblioteki i 170 punktów bibliotecznych. W 1975 r. Dział Instrukcyjny otrzymał pomieszczenia w tym samym budynku, co Wypożyczalnia. Powierzchnia

Biblioteki wynosiła 242 m².

W następnych latach liczba placówek zmieniała się, ponieważ wprowadzano korekty w podziale rejonów: w latach 1979 – 1990 – rejon Łapy sprawował nadzór merytoryczny nad 18 placówkami bibliotecznymi.

W maju 1980 roku wybuchł pożar w Oddziale dla Dzieci – praca w nim została zawieszona do 26 lipca 1984 r., kiedy ułożono do w budynku prywatnym przy ul. Nowej 7.

Kolejne wstrzymanie pracy biblioteki nastąpiło w 1980 r. Wtedy to Komitet Miejsko-Gminny PZPR wydzierżawił część swego budynku o powierzchni 280 m² z przeznaczeniem na Wypożyczalnię dla Dorosłych i Dział Instrukcyjny.

W wyniku reformy samorządowej biblioteka znalazła się gestii samorządu Gminy Łapy, Od 1991 r zgodnie ze statutem stała się Biblioteką Publiczną Miasta i Gminy i przestała być placówką rejonową. Sprawuje nadzór nad trzema filiami: w Daniłowie, Płonce kościelnej i Uhowie.

W 1989 r. biblioteka zostaje przeniesiona do nowego budynku o powierzchni 629 m. Wreszcie wszystkie działy biblioteki są w jednym miejscu.

Biblioteka jako instytucja kultury, mimo wielu trudności rozwijała się szybko, wzrastała ilość księgozbioru i przybywało czytelników. Obecnie zbiory liczą ponad 134 tys. wydawnictw zwartych, 844 czasopism oprawnych, 100 bieżących, 844 jednostek zbiorów specjalnych i pokaźny zbiór dokumentów życia społecznego. Obsługujemy około 6000 czytelników. Nie jest to liczba rzeczywista naszych użytkowników. Uczestnicy spotkań autorskich, kursów komputerowych i innych form pracy, czy też korzystający z czytelni nie muszą być czytelnikami. Licząc wszystkich, którzy odwiedzili bibliotekę i statystycznie rzecz ujmując – każdy mieszkaniec naszej gminy był w bibliotece, średnio - 2,5 krotnie w roku. Z usług biblioteki korzystają czytelnicy w różnym wieku i z różnym wykształceniem.

Od lat 90. zauważa się duży wzrost liczby studentów, a także rencistów i emerytów. Wzrasta także liczba czytelników niepracujących. W gminie Łapy najliczniejszą grupę stanowią czytelnicy do lat 15. W latach 1994-1995 placówka została skomputeryzowana, w tym roku zostały zakupione 32 komputery dzięki staraniom pana Burmistrza



i przychylności Rady Miejskiej. W tej chwili posiadamy 40 sprawnych komputerów, w tym 28 połączonych w sieć w Bibliotece w Łapach. Komputeryzacja usprawniła w znacznym stopniu prace katalogowe i obsługę czytelników, których liczba systematycznie wzrasta.

Biblioteka od pierwszych lat istnienia odgrywała istotną rolę w życiu oświatowym i kulturalnym miasta i gminy. Dużą zasługą w tym bibliotekarzy i dyrektorów, którzy związali swój los z tą instytucją. Pracą biblioteki kierowały panie:

Kierownicy i Dyrektorzy Biblioteki



Regina
Włostowska
(1949-1956)



Henryka
Sawicka
(1997-2001)



Jadwiga
Majerowska
(1991-1997)



Bożena
Malinowska
(1956-1958)



Zofia Baj
(1958-1966)



Teresa
Łupińska
(1996-1990)

- Regina Włostowska (w latach 1949-1955),
- Bożena Malinowska (1956-1957),
- Zofia Baj (1958-1966),
- Teresa Łupińska (1966-1990),
- Jadwiga Majerowska (1991-1997),
- Henryka Rawicka (1997-2001),
- Józefa Bajda (od listopada 2002 -)

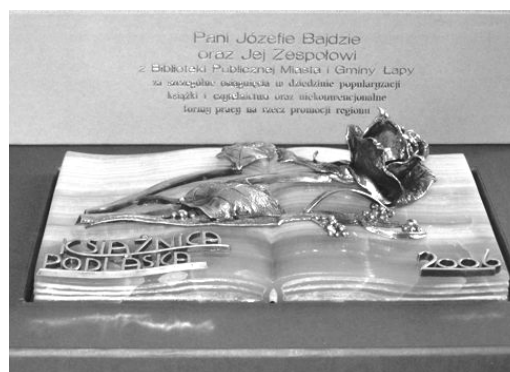
Obecnie biblioteka to nowoczesna placówka, przede wszystkim za sprawą profesjonalnego zespołu. Gwarantują na miarę potrzeb współczesności zaspokajanie oczekiwań informacyjnych, edukacyjnych, intelektualnych oraz praktycznych i rozrywkowych. Czytelnicy mogą korzystać bezpłatnie z Internetu. W bibliotece funkcjonuje Punkt Książki Mówionej, Punkt Informacji Europejskiej, Mały Inkubator Przedsiębiorczości, Punkt Informacji Turystycznej. Od 2008 roku biblioteka posiada własną stronę internetową: www.bibliotekalapy.pl z możliwością przeszukiwania własnych katalogów w programie MAKWWW. Od kilku lat dużą wagę przywiązuje się do promocji zbiorów i działalności biblioteki. W tym celu prowadzone są różnorodne formy pracy, oprócz działań rutynowych takich jak: ekspozycje tematyczne, konkursy, lekcje biblioteczne, spotkania autorskie – proponujemy imprezy cykliczne, m. in. „Lekcje z przedsiębiorczości”, „spotkania z literaturą”, kursy komputerowe, wakacje i ferie z biblioteką i wiele, wiele

innych. Oczywiście aplikujemy do różnych programów – często z dobrym skutkiem – obecnie realizujemy dwa projekty.

Za naszą pracę jesteśmy nagradzani i wyróżniani. Oto niektóre z nich.



1. Nagroda specjalna w rankingu bibliotek powiatu białostockiego 2004 r.



2. Srebrna Róża Książnicy Podlaskiej 2006 r.

Bożena Cylko

HISTORIA GMINNEJ BIBLIOTEKI W JUCHNOWCU KOŚCIELNYM

W okresie powojennej odbudowy ilość bibliotek na wsi była niewielka. Zgodnie z ówczesną polityką państwa, zaczęto zatem dążyć do maksymalnego powiększenia liczby placówek. Pojawiały się więc one wszędzie tam, gdzie istniały niezbędne ku temu warunki lokalowe i organizacyjne. Tworzenie sieci bibliotek gminnych wynikało z przekonania, że odbudowa i rozwój państwa powinien odbywać się równolegle z likwidacją analfabetyzmu oraz rozbudową szkolnictwa. W tych sprzyjających warunkach w październiku 1951 roku Stanisław Bodenta założył i zarejestrował działalność Gminnej Biblioteki Publicznej w Juchnowcu Dolnym. Początkowo mieściła się ona w jednym z pokojów Urzędu Gminy. Pierwszym bibliotekarzem był pan Józef Szczytko, który pracował na tym stanowisku przez około pół roku. Następnym pracownikiem, pani Zofia Kreda, działalność bibliotekarską prowadziła do 1953 roku. Od 1.08.1954 r. do 1991 r. stanowisko to zajmowała pani Maria Moniuszko.

W pierwszych latach istnienia biblioteki zgromadzono 1758 książek. Obsługiwała ona 8 punktów bibliotecznych: w Hołówkach Małych, Hołówkach Dużych, Turośni Kościelnej, Turośni Dolnej, Uhowie, Bojarach, Pomigaczach i Szerenosach.

W ramach reformy administracyjnej w 1954 r. w miejsce gmin utworzono gromady, czyli jednostki o powierzchni kilkunastu kilometrów, zamieszkałe średnio przez 3,5 tys. osób, odpowiadające obszarom ukształtowanym historycznie, z wyraźnym na ogół ośrodkiem więzi społeczno-gospodarczej.

W 1955 r., po wspomnianej już reorganizacji administracyjnej kraju, nastąpiła zmiana nazwy na Gromadzką Bibliotekę Publiczną w Juchnowcu Dolnym. Punkty biblioteczne w Bojarach, Uhowie, Pomigaczach, Turośni Kościelnej i Turośni Dolnej przeszły do powiatu Łapy, natomiast do biblioteki przydzielono miejscowości z powiatu Bielsk Podlaski. Placówka w Juchnowcu Dolnym zaczęła obsługiwać 12 oddziałów we wsiach: Czerewki, Dorozki, Bogdanki, Baranki, Simuny, Klewinowo, Rostołty, Biele, Hołówki Małe i Duże, Szerenosy i Zajączki. W latach 1956-57 zostały założone kolejne punkty biblioteczne w miejscowościach: Koplany Cegielnia, Lewickie, Brończany, Hermanówka, Rumejki, Niewodnica Nargilewska. W związku z pracą na tak rozległym terenie, wystąpiono z propozycją do Biblioteki Powiatowej w Białymstoku o założenie Gromadzkiej Biblioteki Publicznej w Dorozkach, będących siedzibą prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. W 1958 r. wniosek został zrealizowany. W konsekwencji biblioteka w Juchnowcu Dolnym obsługiwać zaczęła oddziały tylko w 13. wsiach.

Od 1955 r. do 1982 r. placówka, wraz z punktami, zmieniała lokal siedem razy. Działała głównie w domach prywatnych: Zygmunta Mańkowskiego, Alfonsa Maliszewskiego,

Ignacego Lewko. Raz księgozbiór umieszczono w świetlicy w Hołówkach Dużych, a raz w Domu Opieki Społecznej w Doróżkach.

W 1959 r. bibliotekę przeniesiono do jednego pokoju w nowym budynku Gromadzkiej Rady Narodowej. W związku ze wzrostem ilości księgozbioru i ta lokalizacja przestała spełniać warunki, by biblioteka mogła pracować sprawnie i prawidłowo. Kolejne pomieszczenie wynajęto u pani Józefy Kajewskiej, a później u pana Eugeniusza Szczytko. Bardzo stary, opuszczony przez gospodarza budynek początkowo nie spełniał wymagań niezbędnych do pracy placówki, ale po przeprowadzeniu remontu, przystosowano go do potrzeb biblioteki.

Po kolejnych zmianach administracyjnych kraju, mających na celu scalenie nadmiernie rozdrobnionych jednostek gromadzkich (tzw. „akcje komasacji gromad”), powstały obszary, które posiadały 2, a nawet 3 biblioteki, często traktowane jako placówki zastępujące punkty biblioteczne. W wyniku tego zaczęły powstawać tzw. „filie bibliotek gromadzkich”. Zmiana nazewnictwa nie zmieniała podporządkowania placówki. W zakresie nadzoru merytorycznego, instruktażu, polityki zakupu książek podlegała ona nadal bezpośrednio właściwej terenowo bibliotece stopnia powiatowego. Z tego powodu w 1973 r. znowu zmieniono nazwę placówki w Juchnowcu na Gminną Bibliotekę Publiczną w Juchnowcu Dolnym, a Gromadzką Bibliotekę Publiczną w Doróżkach na Filię Biblioteki Publicznej. W 1981 r. założono nową Filię Biblioteczną w Wojszkach, którą przeniesiono do Solniczek. Zlikwidowano ją kilka lat później.

Dnia 1 kwietnia 1982 roku w pomieszczeniach biblioteki wybuchł pożar. Ogień zniszczył księgozbiór i całą dokumentację biblioteki. Z tego też powodu do dnia dzisiejszego nie ma możliwości zrekonstruować. Z pożaru ocalały tylko pozycje, które znajdowały się u czytelników. Tomasz Kalinowski w swoim artykule napisał, że „ludzie nie bardzo wierzyli, że biblioteka powstanie z popiołów”¹. Przez następne lata księgozbiór starano się odbudować. Różne placówki w formie darów, przekazywały część swoich zbiorów. Wśród nich były filie i punkty tej biblioteki, a także Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku oraz jej Filia nr 15.

W 1986 r. GBP w Juchnowcu miała 8 punktów bibliotecznych, a także opiekowała się i sprawowała nadzór merytoryczny nad dwiema filiami: w Doróżkach i Horodnianach, którym podlegało jeszcze 12 punktów.

W 1990 r., w związku z ustawą o samorządzie terytorialnym, uległ zmianie status prawny, a także organizacja i tryb finansowania bibliotek. Z braku dostatecznych funduszy, władze lokalne dążyły do redukcji bibliotek i likwidacji etatów. W gminie Juchnowiec Dolny do końca 1993 r. zlikwidowano 16 placówek, w tym Filię Biblioteczną w Doróżkach. Korzystnym zjawiskiem było natomiast polepszenie warunków lokalowych bibliotek. GBP przeniesiono do wyremontowanego budynku w Juchnowcu Kościelnym, a Filię z Horodnian przeniesiono do Kleosina. Udało się utrzymać 6 punktów bibliotecznych we wsiach: Horodniany, Ignatki, Hryniewiczze - podporządkowane filii i w Czerewkach, Koplanych i Hermanówce, należące do GBP.

W latach 1991-1995 pracownikiem biblioteki był pan Leszek Grzegorz Kuczyński. W maju 1995 r. na powyższe stanowisko został zatrudniony Marek Muszyński.

W tym okresie nasiliła się tendencja łączenia bibliotek z ośrodkami kultury. W kwietniu 2001 r. nastąpiło połączenie biblioteki z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Juchnowcu Kościelnym. Dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu oraz Biblioteki Pu-

¹ T. Kalinowski, „Isaura” u mnie leży, „Gazeta Współczesna” 1986, nr 287, s. 5.

blicznej został Marek Muszyński, a na stanowisko bibliotekarza zatrudniono Bożenę Cyłko.

15 lutego 2007 r. na mocy Uchwały Rady Gminy Juchnowiec Kościelny wydzielono i utworzono samorządową instytucję kultury – Gminną Bibliotekę Publiczną w Juchnowcu Kościelnym. Dyrektorem została Bożena Cyłko. W październiku 2008 r., w ramach umowy z Urzędem Pracy w Białymstoku o przygotowaniu stanowiska pracy dla osoby niepełnosprawnej, do pracy w bibliotece zatrudniono panią Urszulę Kowalczuk.

Na dzień dzisiejszy, w skład GBP w Juchnowcu Kościelnym wchodzi Filia Biblioteczna w Kleosinie, w której pracują panie Krystyna Ostrowska i Barbara Grigoruk oraz punkt biblioteczny w Domu Pomocy Społecznej w Czerewkach. Księgozbiór obu placówek liczy obecnie 30 000 woluminów, a korzysta z niego około 1400 czytelników. Biblioteka dysponuje dobrze zaopatrzonym zapleczem informacyjnym i udostępnia swoim użytkownikom 8 komputerów z dostępem do Internetu. Zajmuje się również szeroko rozumianą promocją kultury czytelnicznej, w ramach której organizowane jest m.in. Powiatowe Forum Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych – MELPOMENA.

W II edycji rankingu bibliotek publicznych powiatu białostockiego w 2008 roku, zorganizowanego przez Książnicę Podlaską im. Ł. Górnickiego, placówka zajęła I miejsce w kategorii bibliotek gminnych, a jej agenda w Kleosinie w 2004 roku (I edycji konkursu) w grupie filii bibliotecznych również zdobyła pierwsze miejsce. Ponadto placówka została wyróżniona przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Białymstoku w konkursie na „Najciekawszy program Tygodnia Bibliotek - 2008”.

W STRONĘ LITERATURY

Hubert Piętka

BOBRA WIELKA – HISTORIA I JEJ PERCEPCJA W LITERATURZE (W. MIŁASZEWSKA „ŚWIĘTY WIĄZ. LEGENDA STARYCH KĄTÓW”)

Powieść Wandy Miłaszewskiej pod tytułem: „*Święty wiąz. Legenda Starych Kątów*”¹ jest wyrazem fascynacji pisarki miejscem wielko-bobrzańskim. Tamtymi ludźmi właśnie, tamtą okolicą, tamtym utraconym czasem. Dodajmy jeszcze, że została ona napisana w Gdyni jesienią 1936 – zimą 1937. Wymowne jest miejsce napisania tego utworu – jakże żywy musiał być w wyobraźni pisarskiej obraz bobrzański, skoro w tak odległym miejscu powstała apoteoza tamtego terenu! I właśnie w powieści „*Święty Wiaz. Legenda Starych Kątów*” na kanwie akcji literackiej autorka opisuje dwór, jego okolice i ludzi związanych z Bobrą Wielką. Jest to jasny i czytelny obraz tamtych czasów, ludzi tam żyjących, dworku i ważnych punktów okolicy bobrzańskiej.

Prześledzimy te analogie między literackim obrazem miejsc bobrzańskich i okolicznych, a tym samym historycznym i rzeczywistym. Przyjrzymy się także fikcyjnym bohaterom powieści i spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, ile mają oni w sobie z rzeczywistych postaci. Spróbujemy wykazać, czy dość istotne są to związki. W wyobraźni pisarskiej były te osoby dobrze zarysowane i miały swoje prototypy bezpośrednio w rzeczywistości lub w różny sposób przetransponowane.

Na koniec dodajmy także, że nazwę tego miejsca - Bobrę Wielką - ukryła autorka pod transkrypcją Stare Kąty, by na przykład sąsiednią miejscowość - Bobrę Małą -

¹W. Miłaszewska, *Święty wiąz. Legenda Starych Kątów*, Poznań 1937. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Liczby w nawiasach kwadratowych oznaczają numery stron.

określić jako Wielkie Kąty. Poza tym opisy dworu i miejsc topograficznych, mają swoje wierne odbicie w rzeczywistości, nawet dziś, po tylu latach, także w samych nazwach.

Swoje dzieło pisarka poświęciła w „przyjacielskie ręce Jana Bułhaka”, który zresztą stworzył ilustracje do jej opowiadania w formie zdjęć najważniejszych miejsc, ukazanych w powieści. Te właśnie zdjęcia będą stanowiły ilustrację naszej pracy.

Dwór i ogród

Naszą pracę w tym miejscu rozpoczniemy od opisanie dworku i ogrodu bobrzańskiego, ukazanego w powieści. Zobaczymy, jak obraz ten ma się do rzeczywistości. Następnie opiszemy okolicę Starych Kątów, najważniejsze jej punkty topograficzne w strukturze przestrzennej utworu. I określimy przez to ich rolę w rzeczywistości bobrzańskiej i ich odniesienie do realnego, pozaliterackiego świata.

Zacznijmy od dworu bobrzańskiego, który w powieści nosi miano Starych Kątów. Jest to stare, sędziwe i uświęcone czasem domostwo. Liczy ponad sto lat [Miłaszewska pisała swoją powieść jesienią 1936 i zimą 1937 – przyp. H.P.] Jednocześnie - pomimo aury świetności - jest on trochę zaniedbany z przyczyn materialnych. Gospodarzom majątku sprawiało kłopot wiązanie przysłowiowego „końca z końcem”. Dlatego konieczne prace budowlane nie następowały, a remont dworku „czekał <<lepszej koniunktury>>” [3]. Tymczasem, na przykład łamany dach starego domu, kryty przedwojennymi gontami przeciekał i chociaż:

„Łaty, owszem, nabito. [- Bo:] <<Podzienny>> Czerepacha, całe trzy dni siedząc okrakiem na szczycie, zabezpieczał, jak umiał, zmruszałe i mchem porośnięte przykrycie sędziwego domostwa. [- To przecież:] Szpetne zacieki na sufitach, ma się rozumieć, pozostały mimo dwukrotnego bielienia.” [4]

Jednak dworek – nawet taki, trochę zaniedbany z przyczyn technicznych – był lubiany przez



Dwór bobrzański. Fot. Jan Bułhak²



Dwór bobrzański. Fot. Jan Bułhak

²Wszystkie fot. Jana Bułhaka pochodzą z książki Miłaszewskiej, *Święty wiąz. Legenda Starych Kątów*. Poznań 1937.

swoich mieszkańców. Był to budynek dwukondygnacyjny, z poddaszem, do którego prowadziły schody. Nie dowiadujemy się z powieści Miłaszewskiej, jaki był rozkład sal na parterze. Była kuchnia, jadalnia i pokoje mieszkańców. Nie wiemy też za wiele o wystroju wnętrza. Zapewne było tradycyjne i typowo ziemiańskie, jak sam dworek zresztą. Świadczy o tym chociażby ta impresja odautorska:

„W wielkich sieniach pachniało mokrą wełną, rzemieniami z surowca, trochę także psami oraz kitem, którym uszczelniono podłogi. Wysoko na ścianie, wplątana w dożynkowy wieniec, brzęczała żałośnie jakaś nieszczęsna mucha, jedna z ostatnich.

Dopiero za następnymi drzwiami, w kącie saloniku, stała serwantka. Nie zamykała jej na klucz – nic tam nie było szczególnego: trochę starych monet, parę sztuk wyszczerbionej, porcelanowej zastawy i kamyki, które Kal przynosił z pola...” [244]

Gospodarze zajmowali się sprawami typowo gospodarskimi. W rytm przyrody, pór roku, poranków, zmierzchów, dni i nocy płynął ich czas i im były podporządkowane wszystkie czynności, całe życie. Normalny tryb, ściśle rolniczy, przerywały tylko – jednak nie zakłócały go – uroczystości rodzinne lub święta. A poza tym wszystko było zawsze takie samo, nawet wnętrze domu, nie tylko sam dworek:

„I siedziałam [przed laty; Anna – H.P.] nawet w tym samym pokoju, bodaj, że na tym samym krześle... W Starych Kątach nic się z roku na rok nie zmienia, chyba, że pożar, wojna, słowem, jakiś kataklizm wstawi kilka nowszych gratów na miejscu kilku starych... Siedziałam przed kominkiem (...)” [125]

Dodajmy, że w porządku gospodarczym, że tak powiemy, w Starych Kątach nic się nie zmieniało. A w strukturze powieściowych wartości dwór bobrzański był centrum całego tamtego „małego” świata, ale o tym dalej.

Zmiany w Starych Kątach

Jednakże zmiany w Starych Kątach się zaczęły. Następowały przy kolejnych gospodarzach, po przyjeździe prawowitego właściciela - Karola Borejszy - i jego nowo zaślubionej żony, Netty. Dotknęły nie tylko dworku, ale i jego otoczenia. Nie były one przychylnie przyjęte przez starych domowników: „Nie dość, że – mówi Hania do Kala – wycięli te trzy stare jabłonie przed domem i cztery grusze... Nie dość, że nasypali żwiru, że zrobili jakiś plac tenisowy przed samymi oknami! Teraz będą przerabiać dom! Dwór w Starych Kątach, rozumiesz? Od kilku dni naradzają się, chodzą, mierzą i kiwają głowami... I my nie możemy powiedzieć ani słowa, chociaż chciałoby się krzyknąć...” [191]

Także rządcą majątku nie był zachwycony, nawet nie tyle zaprowadzanymi zmianami, co czasem, jaki na takie obrano:

„Ani jednej kobyły nie dam! Ani jednego chłopaka z pola nie puszcę! Może mi pan dziedzic pracę od nowego roku wymówić, a ja teraz ludzi nie dam, bo nie mam. Jak chce pani dziedziczka stawiać altanki, ścieżki nowe przecinać, może robotnika sprowadzić choćby z miasta. Mnie czas żniwa kończyć. Ja nie mam czasu na zabawki! Orać trzeba! Siał trzeba!” [219]

Również Teresa, stara rezydentka dworu, nie mogła pogodzić się z zastaną sytuacją, kiedy wyruszyła na swój ostatni spacer. Skrytykowała ona wewnętrznie: „...brzydkie klomby, podobne do opuszczonych grobów, [i ponownie! – H.P.] bezduszne ścieżki, nad którymi nie nachylały się już sędziwe jabłonie” [246]. Teresie, podobnie jak Hani nie spodobały się nowatorskie zmiany ogrodowe.

Jednakże dodajmy, że sama autorka powieści nie była chyba zadowolona ze zmian

we dworku. Przecież znała tamto miejsce i kochała. Świadczą o tym te słowa użyte w komentarzu narratorskim:

„(...) robotnicy powrócili przed dom, by dokończyć tynkowania przybudówki, łąmającej szlachetną linię dachu. Wiekowy dwór, oszpecony praktycznie, miał się stać na nowo domem mieszkalnym i ośrodkiem życia towarzyskiego w okolicy. Pani dziedziczka osobiście doglądała roboty, żeby jak najprędzej doczekać się nowego ładu w Starych Kątach.” [238]

Wiele zmieniono we dworze bobrzańskim - między innymi dobudowano przybudówkę, postawiono altankę w parku, wytyczono nowe ścieżki, wreszcie posadzono owe klomby niemieckie, wycięto stare drzewa. Ślady tych rzeczywistych zabiegów mamy właśnie w powieści. Jednakże z niej dowiadujemy się, że nie były one przychylnie przyjęte przez tamtych mieszkańców. Dodajmy, że także kwiatostan przed domem uległ zmianie. Bo nowej gospodni bardzo nie spodobał się silny zapach lilii, a przecież: „Zawsze o tej porze kwitły lilie wzdłuż domu.” [178] – myślał Karol, jej mąż.

Przebudowano także taras. Spotkało się to z wielkim niezadowoleniem (ponownie!) głównej bohaterki powieści, Hani:

„Od chwili, gdy pani Netta rozpoczęła <<działalność>>, były ze sobą w cichej, lecz nieustannej wojnie. Hania nie mogła strawić, że trzy pary najlepszych koni zabrano z pola podczas żniw, bo wspaniały taras przed domem okazał się najpilniejszą i nie cierpiącą zwłoki sprawą. Taras! Połowa dachu wymagała niezwłocznej naprawy. Ta połowa domu, gdzie mieszka właśnie Teresa i ona sama, z matką...” [195]

Zmiany nie dotknęły tylko zewnętrznej struktury domu. Także wewnątrz zostało na nowo urządzone, a nawet te rewolucje sięgnęły głębszej istoty, w tym na przykład kuchni:

„Od dnia, gdy się pojawili [nowi gospodarze – H.P.], wszystko w domu zmieniło barwę, kształty, smak. Przystawiono meble w salonie. Zawieszono jakieś okropne, pretensjonalne obrazy na ścianach. Nawet Kublicka gotowała inaczej, bo pani Karolowa była przyzwyczajona do wykwinniejszych potraw.” [195]

Na koniec przytoczmy słowa Hani z powieści, z którą zresztą utożsamia się pisarka: „A przecież to powinno być sądownie wzbronione, pomyśl – mówi do Kala: psuć i niszczyć stare, szanowne gniazda, których jest coraz mniej...” [193]

Na koniec dodajmy, że do dworku prowadziła lipowa aleja. Warto przytoczyć podanie o skarbie, który był gdzieś przy niej zakopany. Stało się to w czasie wojny, a depozytariuszką tajemnicy była Teresa. Niemały majątek wtedy był zakopany przy piątej



Wnętrze dworu w Bobrze Wielkiej.
Fot. Jan Bułhak



Alejka lipowa w Bobrze Wielkiej.
Fot. Jan Bułhak

lipie. Starowinka nie mogła sobie tego przypomnieć w potrzebie, a kiedy już tak się stało – przed samą śmiercią – została zlekceważona.

Przy okazji warto wspomnieć, że z poddasza domu bobrzańskiego roztaczał się widok na kościół i dzwonnice w Nowym Dworze. A Teresa „od dnia swego przybycia siedemdziesiąt pięć lat z górą patrzyła na ten widok, toteż nie potrzebowała podnosić powiek, by go sobie przypomnieć.” [238]

Wszystkie informacje o dworku bobrzańskim i jego najbliższym otoczeniu – przytoczone przez Miłaszewską, są zgodne z naszymi badaniami, traktującymi o historii Bobry Wielkiej.

Młyn



Młyn w Bobrze Wielkiej.
Fot. Jan Bułhak

Ważnym miejscem w topografii terenu powieści Miłaszewskiej był młyn dworski. Usytuowany on został przy stawie młyńskim. Z dworu biegła do niego droga szpalerem lipowym. W powieści przedstawiono ten budynek jako nowo wybudowany z „kosztowną turbiną, która była podobno ostatnim wyrazem techniki.” [3] Przy młynie był stawik żłebowy, do którego prowadził, mający przeszło kilometr długości, kanał.

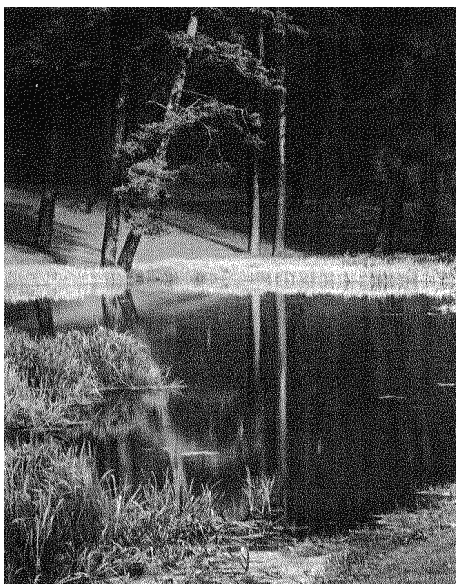
„Ten młyn miał ważną misję do spełnienia. W kryzysowych czasach, jakie nastąpiły wkrótce po Wielkiej Wojnie [I wojnie światowej – przyp. H.P.], powinien był dostarczyć gotówki na bieżące potrzeby, na zaległe podatki, na inwestycje.” [3]

Jednakże w powieści Miłaszewskiej nie pracował, jak należy – nawet „mimo maksymalnego spiętrzenia wody w stawie.” [3] Zawyrokowano więc wtedy, że trzeba pogłębić kanał młyński. Z tą sytuacją wiąże się kwestia legendarna, przytoczona przez autorkę. Mianowicie, podczas pogłębiania tego kanału, natrafiono na czaszkę ludzką. Teresa, która w powieści odgrywa rolę łączniczki z dawnymi, zamierzchłymi czasami, orzekła,

że jest to czaszka SyrucioŃny. Pokochała ona niejakiego Tracewskiego w dawnych, na poły pogańskich jeszcze czasach. Lecz ojciec jej nie zezwalał na ów związek. Wtedy utopiła się z rozpacz w stawie. Natomiast Pan Tracewski, tak zwany jest w powieści, zaczął się na ojca SyrucioŃny pod Gabem i tam - z zemsty - dokonał na nim zbrodni. Ten, nim umarł, przeklął Tracewskiego, który od tej pory stanie się diabłem i będzie ściągł wodnicę, to znaczy SyrucioŃnę, ale jej nigdy nie złapie, a ona będzie przed nim uciekać.

I właśnie, jak orzekła Teresa, czaszkę tej SyrucioŃny znaleźli kopacze, podczas pogłębiania kanału. A czaszkę tą znaleźli robotnicy w miejscu, „które starzy wieśniacy zwali jeszcze niekiedy <<brodem>>. [ale] Dawno już tam żadnego brodu nie pamiętano.” [9] W tym właśnie starym miejscu odkryto doczesne szczątki SyrucioŃny.

Jak wiemy - stała się ona wodnicą. I właśnie w scenerii młynu nocą ukazany został w powieści pościg Pana Tracewskiego, diabła za wodnicą. Świadcami tej onirycznej sceny były dzieci, Kal i Hania, które podobnie jak Teresa, są obdarzone przywilejem kontak-



„Żmije oko” w Bobrze Wielkiej.
Fot. Jan Buthak.

tu z inną rzeczywistością, przywołującą odwieczny praczas, nabierający cech legendarnych.

Młyn jest jednym z miejsc szczególnie uprzywilejowanych przez Miłaszewską w świecie przedstawionym powieści. Można powiedzieć, że jest bramą, a raczej wrotami rzeczywistości realnej, z którą spotyka się ta legendarna rzeczywistość.

Warto dodać, że młyn spełnia też taką funkcję właśnie, paradoksalnie z powodu osadzenia go w ciężkich realiach stałej i znoonej pracy:

„Mróz trzymał ziemię skutą w lodach aż do końca marca, a potem nagle przyszło ciepło i pod koniec miesiąca roztajały ostatnie śniegi, zbite twardą skorupę na północnej krawędzi kanału.

Młyn musiał pracować na dwie zmiany, do późnej nocy, a pomimo to nie mógł wyrobić całej wody spływającej z pól uprawnych ku łąkom.” [23]

Tracewski Borek



„Konterfekt nieszczęsnego diabła” – brzost z Tracewskiego Borku.
Fot. Jan Buthak

Tracewski Borek jest kolejnym uprzywilejowanym miejscem w powieści Miłaszewskiej. Jest w utworze pierwszym punktem topograficznym, wchodzącym w skład Starych Kątów, które przywołane jest jako charakterystyczne na drodze do powieściowego „Miasta”, czyli Nowego Dworu. Była to najkrótsza droga do miasteczka, wzdłuż Borku, a później polem koło młyna. Od wzgórza, „na którym nic nie chciało rosnąć(...)” [10] odzierała Borek i rzeczkę, torfiasta łąka, czyli dawny „bród”, gdzie właśnie znaleziono ową czaszkę Syrucioówny. A na tym wzgórzu, jak żartował Józef Boreysza, rządcą Starych Kątów, „udawała się jedynie plantacja kamieni polnych” [10]. A pod samym Borkiem było małe jezioro, zwane „żmije oko”, odprowadzające nadmiar wiosennych wód do kanału. Natomiast tuż za nim ciągnęło się wzdłuż drogi pole oziminy.

Tracewski Borek był to zespół leśny, w którym przeważały świerki. Swoją nazwę zawdzięczał Panu Tracewskiemu. Dzieci wierzyły, że to jego las... W tym Borku był słynny brzost. Dzieciom o

nim opowiadała Teresa. Znalazły go w sercu lasu:

„Drzewko było nikle i wątłe, gdyż rośło w cieniu wybujających świerków i sosen. Właściwie miało tylko jeden pęd, rozwidlający się wysoko w górze w kilka gałązek. Ale za to nisko, nad samą ziemią, pień brzości wyglądał nad wyraz osobliwie [...]”

Tak jest. Naprzeciw twarzy chłopca wyłaniała się z ziemi bardzo dziwaczna postać. Był to jakby skulony, brunatny karzeł o na pół psim, na pół ludzkim obliczu. Z rozchyłonej paszczęki wystawały wyraźnie zęby, małe sprytnie oczko patrzyło nieco w bok, a nad czołem – właśnie nad niskim czołem widniał zaczątek rogów. Pokraka śmiała się pół-gorzko, pół-szyderczo, chociaż bezgłośnie.” [68,69]

Taki widok ujrzał Kał, kiedy wybrał się do Borku na grzyby z Hanią. Taki dziwoląg w pniu powstał z nacięć twardych gałązek brzości i zasklepiania się na nich kory. Gałązki te wykorzystywali chłopi, ze względu na ich dużą trwałość. Niemniej jednak, dzieci ujrzały widok ciekawy. Podziało to na ich wyobraźnię. Owy brzość okrzyknęły właśnie Tracewskim Panem (przecież w jego lesie się znajdował!). A sama narratorka – tak kwituje to odkrycie: „Było to niewątpliwie jego drzewo. Dzieci miały przed sobą konterfekt nieszczęsnego Diabła.” [70] W Tracewskim Borku dzieci posadziły także młodą dąbrowę, a z tego według powieści, przyjęło się przeszło sto sztuk z nich, jak pisze pisarka. Miejsce to pełni bardzo ważną funkcję w dziele pisarki. W powieści jest czasem mocno naznaczone, do którego wkrada się legenda. Jest jednym z tych tajemniczych miejsc, gdzie teraźniejszość przeplata się z przeszłością i przywołuje właśnie myśli o dawnych czasach, legendach. Ale nie tylko. Dzieci tam także doskonale odpoczywały. Także, a może też właśnie dlatego:

„A potem – radowali się barwami zachodzącego słońca i ciszą pozachodnią na rozlewiskach. Dzikie kaczki, spłoszone, porywały się z wraskiem, aby po chwili zapaść dalej na sen. I znów wracała cisza, dźwięczna, przedzierna rechotem żabim, kłamięciem spóźnionego słowika, dalekim ujadaniem wioskowych psów. Nasiąkająca mrokiem, ziemno-powietrzno-wodna przenikała do serc, a uderzenia serc biegły w przestrzeń.” [113]

Wiąz-solitier

Jednakże najważniejszym punktem topograficznym w utworze Miłaszewskiej jest tytułowy wiąz-solitier, zwany w powieści „Świątym Wiaziem” lub „Gabem”. Ta druga nazwa miała przywoływać przedchrześcijańską proveniencję drzewa. Z litewska tak nazwany, miał wskazywać na pogańskie usytuowanie „świętego drzewa”. Z tą legendą, przywołaną w powieści, rozprawia się, Maroszek. Stwierdził on, że „(...) w przypadku przedchrześcijańskiej metryki kultu <<Świętego Gaba>> autorka przesadziła. Sądzić należy, że nazwa <<Święty Gab>> powstała około 1818 r. w czasie przebudowy Bobry Wielkiej na rezydencję Andrzejkowicza, romantyczną, nawiązującą do litewskości przedchrześcijańskiej (...)”³ Bo na tym terenie, jak zauważa historyk, nigdy nie mówiono po litewsku, lecz po polsku lub „po prostu”, czyli w dialekcie białoruskim. Jednakże nie umniejsza to randze tego drzewa na kartach powieści. A idąc dalej – ludzi, nie tylko bohaterów powieściowych, lecz także tych realnie istniejących (do których przecież odwołuje się Miłaszewska w swojej powieści, co dalej spróbujemy pokazać).

³ Józef Maroszek, *Bobra Wielka...*, s. 287.

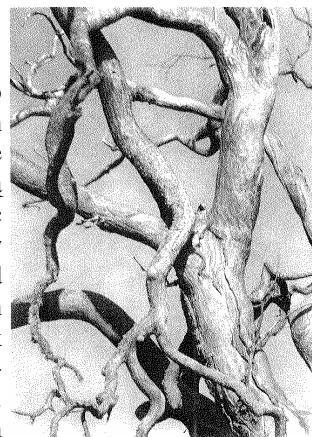
Legendarna „gontyna”

Gab usytuowany był sto metrów od Tracewskiego Borku. Pomiedzy nimi było owo wzgórze kamieniste, „gdzie nic nie chciało rosnąć”, bo były tam same kamienie polne. I właśnie na tym polu na „Wielkiej Górze” któregoś razu, podczas usuwania kamieni, gdyż zamierzano tam wreszcie coś posadzić, natrafiono na legendarną gontynę. Kiedy przygotowywano ziemię pod pierwszą orkę, „ku zdumieniu i niezadowoleniu robotników okazało się, że płytko, tuż pod pierwszą warstwą żwiru leżą ogromne gązy w jakimś ordynku, jak gdyby ręką ludzką ułożone.” [73] Odnaleziono ślady pogańskiej świątyni, bo jak powiedział bohater powieściowy: „Kościół był zawsze tylko jeden. W Nowym Dworze.” [74] Przy tej okazji warto przytoczyć ślad starodawnych wierzeń prostego ludu wsi, dziś byśmy powiedzieli, że przesądów. Dietczyk, świadek dawnych czasów, ze względu na wiek sędziwy, tak powiedział: „A ot... Dawniej chodzili tu ludzie malitsa, jak my do Nowoho Dwara chodzim ciapie... A potem, każuć, u ziemiłu zapał. Tylko hetyje kamieni ostalisia... A wy, panie, lepiej ostawiliby ich tu, na polu. Choć i nieakuratnyj, ale kaściół był...” [74,75]

A tak podsumowuje to odkrycie i ukształtowanie terenu Józef Boreysza, rządca Starzych Kątów: „Topografia pasuje, jak ulał. W sam raz woda na młyn Teresy: pagórek, na którym dziś odkopaliśmy szczątki gontyny. W dole strumień. Mógł być on kiedyś wcale przystojną rzeką. Na lewo w czystym polu stary wiąz. Już wtedy był zapewne potężnym drzewem i odbierał należyte hołdy. A za strumykiem - <<święty gaj>>. Tradycyjna dąbrowa.”[75]

Drzewo Tracewskiego

Jak już powiedzieliśmy, najkrótsza droga z Nowego Dworu biegła wzdłuż Tracewskiego Borku, a później polem koło młyna. Wiemy to z kart powieściowej historii o Żydzie Lejzorze Cyrulniku i jego córce Szejnie. Właśnie tą drogą wracał on z miasteczka w ów nieszczęsny wieczór. Krawiec chciał ominąć jeszcze łuk gościńca i tuż za lasem skręcił w prawo, aby przeciąć pole ukosem. Było to właśnie „Pole pod Gabem”. To na nim królowało stare drzewo. I właśnie tam jego piękna córka dostała pomieszania zmysłów na skutek spotkania z Panem Tracewskim (o czym informuje tekst powieści). Bo to było jego drzewo, Pana Tracewskiego, diabła. Przypomnijmy, że w myśl legendy miał on siedzieć na tym drzewie i zaczajać się na wodnicę.



Konary wiąza-solitiera.
Fot. Jan Bułhak

Święte drzewo

A jak wyglądał powieściowy „Święty Gab”?

„Topografia okolicy – jak [ponownie] określił Józef Boreysza – istotnie odpowiada upartym gadkom o Syrucjach, którzy jeszcze w <<nieakuratnym>> kościele odprawiali modły, palili święte ofiary i zbierali się na tajemnicze obrzędy pod <<świętym drze-

wem>>.

Gaj dębowy mógł istnieć lub nie istnieć. Jedno było pewne: że oddalone o sto kroków od Borku potężne, samotne drzewo nigdy nie rośnie w lesie. Rozłożystość korony, ocieniającej dużą przestrzeń pola, najdobitniej o tym świadczyła. Od dnia narodzin wiąz nie miał wkoło siebie towarzyszy, którzy by mu, jak dębom w borku, <<kradli światło>>. Niehamowane ciasnotą, wiotkie gałązki przekształcały się z wiekiem w konary. Od różnych okaleczeń i blizn, powstających przez setki lat, tworzyły się na nich grube narośle. Każdą ranę, zadaną olbrzymowi, zalecały warstwy narastającej kory. Sęki po zmartwiałych gałęziach zapływały żywą, roślinną krwią i rosły razem z drzewem, olbrzymiejąc.” [78]

Dodajmy, że „Gab” w środku był pusty, na pewno w swojej dolnej części, gdzie wytworzyła się duża dziupla. To właśnie w niej, łąsi na miód pastuszkowie z Jagnit, podkładali ogień, aby wykurzyć dzikie pszczoły. Po jednej z takich „operacji” wiąz stanął w płomieniach, a na ratunek pośpieszyły mu dzieci Kal i Hania. „Jednak mocno ucierpiał, mimo że z nową wiosną porósł w liście. Trudno było zrozumieć po prostu, którądy doprowadza soki. Obok dawnych otworów i szczelin w pniu potworzyły się nowe. Gdzieniegdzie warstwa nadwęglonej kory była tak cienka, że wystarczyło palcem stuknąć od środka, aby ręka wyszła na zewnątrz. A jednakże wciąż był jeszcze zielony latem i wciąż wykazywał żywotność.

Tylko środkowy konar, bohatersko ratowany przez Kala, zaczął powoli obumierać. Na to już dzieci nie mogły znaleźć żadnej rady.” [83]

Dla dzieci, „Gab” był bardzo ważnym drzewem. Można powiedzieć, że był dla nich centrum tamtego świata. Wszystkie najważniejsze wydarzenia ich życia działy się dosłownie lub w sensie przenośnym właśnie w cieniu „Gaba”. Nic, co byłoby istotne w powieści nie dzieje się bez odniesienia do niego. Jest punktem centralnym tamtego świata. Takim też jest w konstrukcji utworu Miłaszewskiej, organizuje on warstwę fabularną i świat przedstawiony. Nic, co jest ważne nie dzieje się bez udziału „Świętego Gaba”. Właśnie dlatego też utworowi swojemu o Bobrze Wielkiej autorka nadała tytuł bezpośrednio odnoszący się do tego drzewa i określający jego ogromną rolę w powieści.

Stało się tak, ponieważ autorka powieści przypisuje ogromną rolę tego drzewa dla tamtej społeczności Starych Kątów – Bobry Wielkiej i każdego człowieka tam wtedy. To stare drzewo jest ponadczasowe w myśl przysłowia, tu pojętego jednostkowo: „Był las, nie było nas. Będzie las, nie będzie nas.” To drzewo staje się jedynym z odnośników do historii człowieka i jego dokonań. Jest punktem, który w czasie historii człowieka trwa i będzie trwał, bo historia danego człowieka jest krótka. Świadczą o tym słowa impresji odautorskiej właśnie o roli świętego, starego drzewa pojętej metaforycznie:

„W rozwidleniu konarów, w głębokiej, ciepłej dziupli spoczywa obumarły rój pszczół. Zbudzi je ciepły podmuch i pierwsza zieleń łąk. Rozprostują skrzydełka i znów będą latały tutaj z brzękiem, pracowicie gromadząc nowe zapasy miodu. Główny konar, strzelający najwyżej w niebo, jest już tylko szkieletem. Nie wypuści nowych pędów na wiosnę. Ludzie spostrzegą to dopiero w maju i powiedzą: Stare drzewo umiera. Nikt nie widzi brunatnego zgrubienia, tuż nad spalonym wnętrzem pnia – i nikt nie wie dziś, w dzień zimowy, że właśnie z tego miejsca tryśnie świeża gałązka. Będzie miała listki ukształtowane na obraz i podobieństwo wszystkich liści wiazu, których miliony zgniły w ziemi.

Takie same liście wyrastały sto – i pięćset lat temu, chociaż były to coraz inne liście. Tacy sami ludzie przychodzili pod Gab, chociaż byli to coraz inni ludzie. Wszyscy spowiadali się drzewu ze swoich nieszczęść i radości, ze swych zwycięstw i klęsk. Ludzie

lubią zwierzać się starym drzewom. Kreślą na ich korze znaki przypominające wielkie zdarzenia – i zdarzeniom tym wkrótce nie dają wiary. Ileż westchnień miłosnych, błogosławieństw i klątw wsiąkło między rozłożyste korzenie! Ile drobnych, dziecięcych rąk czepiało się gałęzi, ile par nóg zdzierało skórę na chropowatej korze! Ludzie tu przychodzili kraść, modlić się, zabijać, kochać, nienawidzić, wspominać... Mrowili się, napelniali powietrze krzykiem, złorzeczeniem, śpiewem i płaczem, by pewnego dnia ustąpić miejsca innym, równie niedorzecznym istotom. Wszystkich pochłonęła lub pochłonie kiedyś ta sama ziemia. Tych, którzy zmarnowali życie i tych, którzy pragną zasadzić dęby.

Ale dęby wyrosną jako świadectwo czynu, a ślady zmarnowanej młodości przysypie śnieg, który spadnie jeszcze tej samej nocy, by niepokalaną biel <<Poła pod Gabem>> na nowo zrównać i wygładzić.” [93,94]

Ten dotykający metafizyki opis w jednym się na pewno pomylił. „Gab” jednak któregoś dnia umarł. Stało się to podczas jednej z nawałnic w czasie II wojny światowej, ale to już informacja wykraczająca poza ramy i strukturę powieści.

Jan Nepomucen

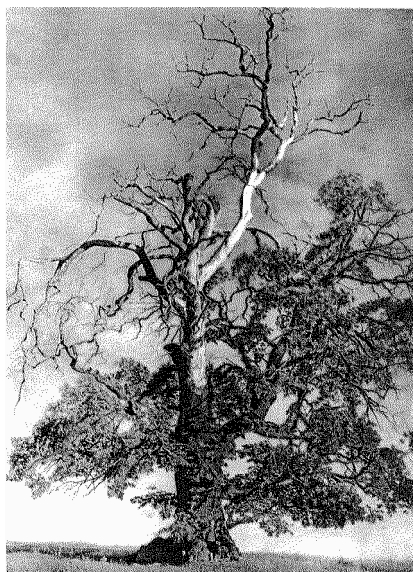
Lecz zanim to się stało, zanim „Gab” został powalony przez jedną z burz, w fabule powieściowej nastąpiły dwa ważne fakty. Najpierw wąż zyskał porządną podmurówkę: „<<Święty Gab>> został pięknie wymurowany wewnątrz, wszystkie jego szczeliny były zalepione cementem. Wewnątrz, zamiast okopconej czeluści, wznosiły się trzy gładkie ściany, sklepione u góry w gotycki łuk. We środku mogło się wygodnie pomieścić kilka osób.” [324] W powieści tego zabiegu dokonał Kal Boreysza, w rzeczywistości podobno sam gospodarz Bobry Wielkiej, Tadeusz Tomaszewski. Nie wiemy dziś, czy taki zabieg naprawdę miał miejsce. Fakt ten mogłoby podważać powalenie się drzewa w niedługim czasie.

Niemniej jednak w powieści wąż zyskał cementową podmurówkę. I właśnie w tak powstałej „salce” postanowiono urządzić kapliczkę w drzewie. Według powieści zrobił to Kal, w rzeczywistości podobno Tadeusz Tomaszewski.

Kal i Hania postanowili, że umieszczą tam figurkę świętego, którą znaleźli przy powalonej kapliczce w drodze do Rakowicz:

„Ileokroć byli w tych stronach, zatrzymywali się zawsze, aby zobaczyć swego <<świętka>>. Nie dojeżdżając do Rakowicz, o sto metrów od pierwszej chaty, w zielonym rozwidleniu między dwoma drogami, stał od wieków święty Jan Nepomucen.

Wiele takich samych figur z drzewa można spotkać wszędzie, jak Polska długa i szeroka. Rakowicki święty odróżniał się od innych świętych Nepomucenów chyba tym, że był jeszcze starszy i jeszcze niezdarniej wyrzeźbiony. Z omszałej kapliczki, która go chroniła przed deszczem, patrzył na topole, na wierzby i na kamienistą drogę, wznoszącą się



„Święty Gab” w Bobrze Wielkiej.
Fot. Jan Bulhak.

niecو ku górze w kapryśnych skrętaח. Wyglądał jakoś smutno, z odłamanymi rękami, które ongi trzymały krzyż lub księgę. Był w ogóle spróchniały i stary, ogromnie już zniszczony przez czas. Może dlatego Hania lubiła go tak bardzo.

Nazywali go zawsze <<Nepomucenkiem>>,” [199]

Dzieci znalazły świętego uwalanego błotem w przydrożnym rowie, przygniecionego zmurzałym daszkiem. Postanowiły go zabrać i „zaopiekować się” nim. Okazją, aby oddać mu należyty szacunek było wymurowanie wiązu. Już wcześniej Kal orzekł: „ – We środku będzie kaplica.” [255] A później, kiedy podmurówka stała się faktem, nie pozostało już dzieciom nic innego, jak zadośćuczynić tym słowom:

„ – Gdy przyjedziesz latem, zrobimy poświęcenie [– *powiedział Kal*]. Długo myślałem, komu ofiarować tę kapliczkę. Jak myślisz, Haniu? Chyba umieścimy tu naszego Nepomucenka? Długo nie miał domu, troszeczkę z naszej winy...” [324]

„Prawdą jest Święty Wiaz”

To już koniec naszej drogi śladami najważniejszych budynków i punktów topograficznych założenia Bobra Wielka w powieści H. Miłaszewskiej. Od dworku, poprzez najbliższą okolicę, młyn i najbardziej charakterystyczne toponimy: Tracewski Borek i samotny wiaz-soliter – przeszliśmy kartami powieści do końca. Te wszystkie miejsca istniały rzeczywiście. Były bardzo ważne dla swoich mieszkańców. I chociaż może nie wszystkie dziś istnieją, a inne zmieniły swój kształt., to dla nas w obliczu historii, spraw małych i wielkich, którymi żyli tamci ludzie – ważne są ostatnie słowa tej opowieści: „Prawdą jest Święty Wiaz.” [338] Bo w strukturze powieściowej miejsca te odgrywały, zasadniczą rolę.

Bohaterowie

„Świętego wiązu. Legendy starych katów”

Wreszcie w naszej wędrówce kartami powieści dotarliśmy do punktu, w którym prześledzimy związki między postaciami literackimi Starych Katów, a ich odpowiednikami w rzeczywistości. Postaramy się prześledzić ich podobieństwo do ludzi żyjących realnie i związanych z Bobrą Wielką. Przetransponujemy postacie fikcyjne w powieści na historyczne i poszukamy związków między nimi. Zastanowimy się także nad ich konfiguracją i odniesieniem właśnie do mieszkańców Bobry Wielkiej, gości tejże i roli ich w powieści, mającej odpowiednik w przeszłości.



Młyn w Bobrze Wielkiej dziś.
Fot. Hubert Piętka

Syrucie i Tracewscy

Nasz przegląd postaci w „Świątym więzie. Legendzie Starych Kątów” rozpoczniemy może nie od postaci pierwszoplanowych, lecz ważnych dla posiadłości Bobra Wielka. Później także przejdziemy do tych właśnie, najważniejszych. By na koniec scharakteryzować postaci drugoplanowe i legendarne.

Jak wiemy, około połowy XIX w. od Andrzejkowiczów majątność wielko - bobrzańską przejął Ksawery Kaszuba. Później stała się ona własnością jego córki Anny Roszkowskiej i jej małżonka Bartosza Roszkowskiego. I te dwie postaci w powieści Miłaszewskiej są wymienione z imienia, jako Anna i Bartosz. Obie postaci wspominała w utworze Teresa: Annę przy okazji genealogii głównej gospodyni Starych Kątów, matki Hani, Anny Lipke-Lipeckiej – ale o niej dalej; Bartosza natomiast Teresa wspomniała przed samą śmiercią, przy okazji zmian w Starych Kątach. Zapamiętała go, jak chodził alejką lipową wokół dworu i odmawiał różańce. Zresztą, dla Teresy „cały świat był jedną mogiłą”, a dawni przodkowie najbardziej bliscy.

Następne pokolenie wspominać jest także przy okazji Teresinych genealogii Anny Lipke-Lipeckiej, i przez tę drugą właśnie. Matka Anny w powieści nosi imię Aneta Gołębiowska, natomiast jej pierwszy mąż – to Karol Gołębiowski. Postępując dalszą analogią, co do koligacji rodzinnych w historii dworu Bobra Wielka, przypuszczamy, że to po prostu kolejne pokolenie bobrzańskie – rodzina Tomaszewskich. Właśnie Aleksandrowi Tomaszewskiemu dwór przekazali w dzierżawę Anna i Bartosz Roszkowscy. Żona Aleksandra Tomaszewskiego, w powieści Aneta Gołębiowska, przedstawiona jest także jako ponownie ożeniona z włoskim śpiewakiem operowym, Hugo Bertolinim. Nie jest to określenie zbyt ścisłe, gdyż ona porzuciła swego męża, a z tym drugim żyła w konkubinacie.

Tyle wiemy o przodkach głównej bohaterki powieści, Anny Lipke-Lipeckiej. Natomiast sama Anna nosi w powieści pewne cechy Jadwigi Tomaszewskiej. Być może na tej osobie wzorowana była ta postać. Podobnie jak ona właśnie była właścicielką Bobry Wielkiej, tak Anna jest nią także w przypadku tychże samych przecież Starych Kątów powieściowych. Także, jak ona, matka Hani była zaangażowana w kwestie kółek gospodyń w pobliskim miasteczku, Nowym Dworze. Anna, podobnie jak Jadwiga Tomaszewska, co wynika ze wspomnień o tej drugiej, bardzo dbała także o kwestie gospodarskie.

Anna wyszła za mąż w powieści z kpt. Lipka-Lipeckim. Przypuszczam, że jest to zbieżność w pewnym sensie przypadkowa. Jadwiga Tomaszewska pozostała przecież dośmiertnie niezamężna. Natomiast sam kpt. Lipka-Lipecki przywołuje skojarzenie z Janem Tomaszewskim. Podobnie jak on, ginie tragicznie w czasie wojny. Jednakże w powieści Anna Lipke-Lipecka występuje jako postać niezwiązana z nikim, wdowa po kapitanie – pisarka oddaje niejako tym wyraz właśnie Jadwidze Tomaszewskiej.

Co ciekawe, Annę Lipke-Lipecką w utworze Miłaszewskiej kiedyś łączył romans z Karolem Boreyszą, dziedzicem Starych Kątów. Karol Boreysza to najpewniej Wacław Tomaszewski, brat Jadwigi i Jana. To on właśnie spowodował modernizację dworu bobrzańskiego. Zapewne pisarka chciała go tak właśnie umiejscowić w swojej powieści. Fakty rzeczywiste są wymieszane z fikcyjnymi, jednakże każdy z powieściowych bohaterów miał swój realny prototyp. Dodajmy, że w powieści Karol Boreysza występuje jako ożeniony z Polką, pochodzącą zza granicy, znaną tylko z imienia, Nettą. Trudno dziś określić, na kim wzorowała się pisarka szkicując portret powieściowy tej właśnie „cudzoziemki”. Wydaje się, że mogła nią być po prostu Mira Rodkiewicz, żona Wacława Tomaszewskiego, która tylko ze względu na rewolucyjne zmiany w Bobrze Wielkiej, spowodowane jej obecnością, mogła nabrać cech „cudzoziemkości”, właśnie ze względu na

rewolucjonizm tych zmian dla ówczesnych mieszkańców.

Wreszcie córka Anny Lipke-Lipeckiej, Hania. Wydaje się, że ta postać może mieć literacko przetransponowane cechy samej Wandy Miłaszewskiej. Podobnie jak pisarka – powieściowa Hania jest rozkochana w Starych Kątach i pragnie związać z nimi przyszłość (Hania chciała zostać pielęgniarką, lekarką, aby pomagać ludziom tam żyjącym – być może jest to wyraz młodzieńczych marzeń pisarki). Podobnie jak Miłaszewska, Hania studiuje w powieści w Warszawie, z tym że medycynę, a pisarka studiowała literaturę tam właśnie.

Jednakże najciekawszym wątkiem jest miłość bohaterki „Świętego Wiązu” do tamtych stron. Jest to jej „mała ojczyzna”, znana, fascynująca, cudowna i wspaniała. Tak samo pisarka była zafascynowana Bobrą Wielką i ludźmi stamtąd (stąd ta powieść przecież).

Interesującym wątkiem jest także miłość Hani do Kala Boreyszy. Ten drugi nosi w powieści cechy samego Tadeusza Tomaszewskiego, właściciela Bobry Wielkiej. Tutaj Kal stał się z czasem „tylko” rządcą Starych Kątów. Sam jest synem właścicieli pobliskiego majątku Wielkich Kątów – nazwa nieprzypadkowa, jest to przecież powieściowa sąsiednia Bobra Mała, z którą właściciele wielko-bobrzańscy mieli zacieśnione i serdeczne stosunki.

W taki właśnie sposób pisarka „wpisała” do powieści Tadeusza Tomaszewskiego, właściciela Bobry Wielkiej. W powieści łączy go przywiązanie i miłość do Hani. Być może jest to ślad młodzieńczej fascynacji autorki „*Legendy Starych Kątów*” właścicielem Bobry Wielkiej. Dodajmy, że pisarka w latach, w których umieszcza swą powieść była właśnie w wieku głównej bohaterki, Hani, natomiast Kal odzwierciedla wiek dziedzica bobrzańskiego. Zapewne jest to właśnie ślad młodzieńczej fascynacji pisarki, niezrealizowanej bezpośrednio, jak wiemy, jednak w powieści ukonkretnionej w związku i miłości Kala z Hanią.

Teraz należałoby się przyjrzeć jeszcze rodzicom Kala Boreyszy. W powieści noszą oni imiona Emilka i Józef. Trudno zawyrokować, czyje cechy osobowościowe noszą oni w powieści, jednak najbardziej bezpośrednia analogia łączy ich właśnie z dziedzicami Bobry Małej, Kazimierzem i Zofią Docha. Powieściowe Wielkie Kąty przez zabieg odwrócenia określnika, wskazują właśnie na Bobrę Małą i ich właścicieli. Dodajmy, że z osobami Starych Kątów łączą ich w powieści bardzo serdeczne i zażyłe stosunki, co największy wyraz znalazło bezpośrednio w związku syna Boreyszów, Kala z Hanią. Sam Józef Boreysza był rządcą Starych Kątów, dopóki nie przekazał tej funkcji swojemu synowi – to także odzwierciedla stopień bliskości Wielkich Kątów ze Starymi. Jednak najpiękniejszym tego wyrazem – zapewne jest to wyraz przetransponowania pragnień pisarki, co do połączenia tych dwóch zakątków, jest właśnie miłość Kala i Hani. Jest ona wyrazem połączenia tego, co powinno być połączone w myśli pisarskiej.

Dodajmy, że Teresa powiedziała w powieści, że: „Jedna Syruciówna pokocha jednego Tracewskiego i nie będzie go zwodzić, tylko przyjdzie pod to drzewo i powie mu...” [15]. Wiąże się to z legendą o Syruciównie i panu Tracewskim. W myśl jej właśnie, tak się stanie, i niejako nastąpi „kosmiczne” pojednanie złamanych światów tamtej epoki. Przypomnijmy tę legendę. W dawnych czasach właśnie pewna Syruciówna pokochała jednego Tracewskiego. Ona była poganką, a on rycerzem. Jej ojciec nie pozwolił na ten związek. Dlatego popełniła samobójstwo, rzucając się do stawu. Natomiast Tracewski zaczął się na Syrucia przy „Gabie” i tam go zabił. Ten drugi przeklął Tracewskiego, mówiąc, że stanie się diabłem i będzie ścigał wodnicę, ale jej nie dogoni. Ta legenda podana jest przez Teresę dzieciom, przy okazji znalezienia w kanale czaszki ludzkiej, a słowa z

początku akapitu tej właśnie, są powieściową odpowiedzią na to wydarzenie. Właśnie ród Hani jest traktowany w powieści jako Syrucie. Już od najstarszych pokoleń, poprzez te młodsze przewija się w powieści takie porównanie. Z kolei Borejszowie, w tym właśnie Kal, to legendarni Tracewscy. I rzeczywiście, w powieści związki między tymi młodymi bohaterami pogłębiają się poprzez wspólne obcowanie z magiczną na wpół rzeczywistością Starych Kątów. By w końcu dopiąć celu i znaleźć rozwiązanie, poprzez rozliczne koleje losu, w ich miłości, której na przeszkodzie już nic nie będzie stało. Świat starych Kątów i Wielkich jedna się przez te postacie. Rozdwojona i rozbita „mała ojczyzna” łączy się, a dwa legendarne rody przełamują i niwelują przez to rozdźwięk między sobą. Właśnie w miłości Kala i Hani następuje wielkie pojednanie wewnątrz tamtego miejsca, jako terenu zamkniętego ściśle, a także historii z dziś, przeszłości z teraźniejszością. Zostaje pokonana moc przekleństwa i następuje jedność wewnątrz terenu i między ludźmi. Miłość Hani i Kala jednoczy wszystko i nadaje nadzieje na trwanie wiecznego porządku i przymierza między ziemią a ludźmi, które rozbili właśnie ci drudzy. Ci drudzy też ją jednoczą. A Kal u końca powieściowych kart:

„Przysunął się bliżej do Hani i szepnął jej na ucho:

- Czy Ciebie tu nic nie uderza? Przecież wszystko stało się tak jak w bajce: Pewna Syruciońska przyszła pod Święte Drzewo i powiedziała pewnemu Tracewskiemu, że minął czas pokuty, a wodnica może wreszcie zasnąć spokojnie, tak jak wszyscy ludzie śmiertelni: w ziemi.” [337]

Od tego momentu następuje równowaga czasu i przestrzeni. Ludzie osiągają dojrzałość i mogą z wiarą i nadzieją trwać przy swoich ideałach, celach i wartościach. Następuje pojednanie „kosmiczne”, analogiczne do religijnego.

Trzeba w tym miejscu poruszyć jeszcze jedną, bardzo ważną w strukturze powieści i w jej świecie wartości postać. Jest nią Teresa. W powieści jest ona strażniczką czasów minionych i ludzi, którzy odeszli. To ona opowiada dzieciom wszystkie legendy. Teresa przekazuje nić łączącą powieściowe dziś z wczoraj. Jest niejako łączniczką świata umarłych z żywymi. Przekazuje odwieczny porządek ziemi i szuka łączności tej z ludźmi. Ona włącza w horyzontalny porządek szarej rzeczywistości ludzkiej wertykalne odniesienie do czasów minionych i tamtych, dawnych ludzi – którzy dla niej są tak samo obecni, jak ci z dziś powieściowego. Teresa jest strażniczką duszy tamtego miejsca, jego przeszłości.

Teresa w powieści ukazana jest jako starsza, schorowana już kobieta. Jest członkiem rodziny, chociaż na prawie krwi do niej nie należy. Ale „była tam zawsze”. Jest najstarszą powieściową postacią z wszystkich obecnych tam w niej. Jej wiek jest także uprzywilejowaniem w sensie łączności z przeszłością. Teresa jest strażniczką. Dla niektórych wydaje się lekko zdziwaczała, potęguje te jej zachowania choroba starcza. Jednak pamięć ma doskonałą, w stosunku do ludzi i wydarzeń najistotniejszych dla duszy tamtego miejsca. Nie pamięta drobiazków, ale pamięta wszystko, co istotne. Jest właśnie strażniczką pamięci i tą pamięć dawnych dni przekazuje dzieciom, chociaż dorośli uważają ją za naznaczoną.

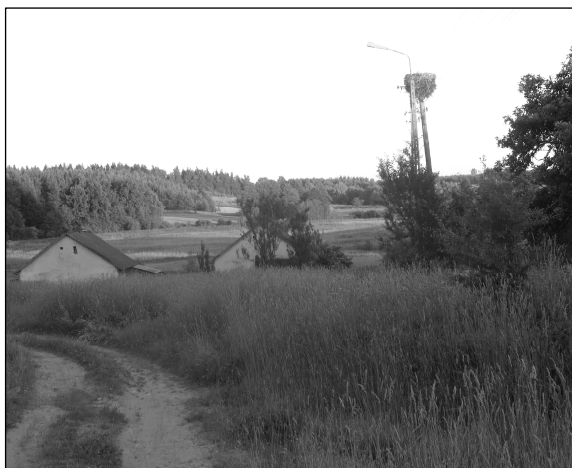
Wydaje się, że Teresa mogła nosić niektóre przynajmniej cechy Ameli Lubert. Podobnie jak ona, była „tylko” rezydentką dworu w Starych Kątach. Podobnie jak ona, nawet wbrew więzom krwi, które jej nie łączyły z domownikami, ma jednak prawa członka rodziny i tak jest traktowana. Trochę niezrozumiana, mimo wszystko osamotniona, ma te też cechy Amelii Lubert, która przecież jako człowiek najpierw obcy znalazła swoją przystań przy dziedzicach dworu Bobra Wielka.

Teresa pełni ważną rolę w powieści. Właśnie łączniczki między przeszłością i teraźniejszością, jej funkcją jest także projektowanie przyszłości. To ona przekazuje dzieciom,

Kalowi i Hani znajomość tego miejsca, w którym są, które kochają i to ona powoduje pojednanie przeszłości dla dziś i połączenie „kosmicznego” rozbicia wewnątrz tego terenu. Właśnie poprzez miłość tych dwojga, Kala i Hani do siebie wzajemnie, do tej „małej ojczyzny” właśnie, do przeszłości tego miejsca. Bez tego teraźniejszość nie zostałaby pojednana z przeszłością, „pewna Syruciońska nie przysłaby pod drzewo i nie powiedziała pewnemu Tracewskiemu...”. Bez niej ten świat byłby rozbity w najgłębszej istocie, a młodzi nie mieliby świadomości swych korzeni i ważności ich czynu dla głębi sensu tamtej ziemi. Ale przecież „Syruciońska przysła pod drzewo i powiedziała mu...” I świat na nowo stał się jednością.

Postacie epizodyczne

W powieści są wymienione tylko, lub też funkcjonują bardziej wyraźnie, także inne postaci. Jedną z nich jest „babcia” Benigna Mystkowska z Warszawy. Nie była to naturalna babcia Hani. Przygarnęła ją do siebie, aby zapewnić jej wykształcenie w Warszawie, a także trochę rozweselić swoją samotność. W powieści jest ona starszą kobietą, samotną i chorą na raka. Właśnie Hania staje się jej „wnusią”. To dzięki niej Hania zostaje uposażona i jej miłość z Kalem może dojść do skutku poprzez majątek, który Benigna w testamencie przed swoją śmiercią jej przekazała.



Czworaki w Bobrze Wielkiej dziś.
Fot. Hubert Piętka

Rola „babci” Benigny w utworze Miłaszewskiej jest epizodyczna. W zasadzie jest ona takim łącznikiem, środkiem do zrealizowania aspektu miłości Kala i Hani. (Bez majątku, odziedziczonego po Benignie Mystkowskiej, Hania nie mogłaby myśleć o ślubie z Kalem, byłby to megalomania ze względu na jej sytuację materialną. Dziedzic Wielkich Kątów nie mógłby się za przyzwoleniem społecznym ożenić z panną bez posagu. Podobną rolę w tej kwestii spełnił stryj Hani, Karol Boreysza, który zrzekł się w powieści prawa do Starych Kątów i opuścił je.)

Innymi postaciami, których rola jest już zupełnie niewielka i często wspomniani są tylko z imienia, są następujący bohaterowie. W dworze w Starych Kątach kuchnię opiekowała się i gospodarowała Kublicka. Tak właśnie określona – była bardzo gadatliwa, plotkarska. Kiedy we dworze zaczęła gospodarować Netta, potrafiła zupełnie zmienić front w stosunku do Anny, Hani. Była osobą nie do końca szczerą, miała także pewne cechy chłopskiej rubasznosci. Trudno dziś określić, czy jest ona dokładnym odbiciem pierwowzoru swojego. Wydaje się jednak, że ze względu na epizodyczność tej, jak i innych postaci, jest ona odmalowana dość wiernie, być może także z imienia.

Obok gospodyni Kublickiej wymienione są także Nastka i Elżbietka, dziewczyny posługujące we dworze. Zbyt dużo o nich informacji w utworze nie mamy. Troszkę inaczej sprawa ma się ze stangretem dworskim, Pawłem Piskunem. Przy okazji podróży koń-

mi z karetą ukazywał się on jako gaduła, który po białorusku z lekka narzekał na „pany i ich obyczaje”. Niemniej jednak cechował go wobec tych właśnie właściwy dystans i szacunek. Poza tym, wymienieni z imienia są jeszcze kopacze kanału młyńskiego, którzy znaleźli czaszkę Syrucioŭny – Józef Bończuk i Franek Dzieczyk. Poza tym młynarz Klem i drugi takiż – Łabieniec. Także gajowy Boruc, młody kowal Tomik Brunejko i „podzienny” Czerepacha. Jest wspomniany także nauczyciel Koperkowski. Pada także na kartach nazwisko Strynkowskiego, byłego gospodarza Jagnit. A także starego Łabana, Dziedczyka i Undentego Bobowika – wszystkich z Sierucioŭiec. I jeszcze wspomniano niejakiemu Kulmaszewskiemu, ożenionemu z Żukówną.

To wszystkie postaci, poza legendarnymi (o nich dalej), które są przywołane na kartach powieści Miłaszewskiej. Ze względu na ich epizodyczność, często odnoszącą się tylko do wspomnienia z imienia w jakichś konkretnych okolicznościach, wydaje się, że mogą to być postaci rzeczywiste. Do tego stopnia, że nawet ich nazwiska mogą być prawdziwe. Trudno to dziś stwierdzić, być może ich epizodyczność paradoksalnie gwarantowała im nierozpoznawalność. Tak jest dziś. Jednak wtedy osadzenie głęboko w tamtych realiach tych postaci, mogło spowodować przeniesienie tychże bez większych modyfikacji literackich. Były to przecież osoby z „ludu”, których trwanie tam było niejako oczywiste, proste i bezpośrednie. I taki wyraz może znalazło w powieści.

Z legendy

Wreszcie na koniec postaci legendarne. Wspomnieliśmy już Syrucioŭnę i Tracewskiego. Poza nimi, jednak właśnie na tle tych postaci, zaistniały w powieści inne osoby o statusie legendarnym. W powieści legenda rodzi legendę.

Najpierw przypomnijmy ponownie tę o starym żydowskim krawcu Lejzorze, cyruliku, i jego córce, Szejnie. Córka Lejzora była pięknym dziewczęciem, którym każdy się zachwycał. Pewnego razu wracał krawiec wieczorem wraz z córką z Nowego Dworu. Chciał przeciąć sobie drogę i skrócić ją od gościńca poprzez „Pole pod Gabem”. W pewnym momencie rozpięta się nawałnica i nastąpiły ciemności. Szejna szła w pewnej odległości od ojca i nagle, koło „Gaba”, zniknęła z oczu krawca. Ten, przerażony, próbował jej szukać, lecz ze względu na ciemności i szalejącą zamieć nie mógł tego dokonać. Dotarł do młyna, jednakże młynarze i parobcy zaniechali poszukiwań ze względu na nawałnicę. Szejnę znaleziono następnego dnia pod drzewem bez zmysłów. Później ludzie mówili, że to Tracewski (diabeł) maczał w tym palce, bo „to jego drzewo”.

Opowieść ta wskazuje na rolę wierzeń ludowych w legendach. Diabeł Tracewski powoduje obłąd żydowskiej dziewczynki. W strukturze powieści legenda ta ukazuje lęk przed nierozpoznawalnym i tajemniczym. Jednocześnie nakazuje ona darzyć odpowiednim szacunkiem, respektem nieznaną. Bo każda rzeczywistość ma swoje prawa i nie chce, aby je naruszano. Odbija się w tym także ludzki lęk przed nie do końca wyjaśnionym, przed obłądem i diabłem. Ten drugi, chociaż zły, ma swoje prawa i nie chce, by je naruszano. Tak to wygląda w powieści. Podobne przesłanie ma inna jeszcze historia o podobnej tematyce, zamieszczona w tym utworze Miłaszewskiej, mianowicie o Antolce Piśkównie.

Była ona najpiękniejszą dziewczyną w całej wsi, pierwszą do pracy, ale i pierwszą do tańców. Nic sobie nie robiła z zalotów kawalerów. Tak było do czasu, kiedy we wsi pojawił się fornał Jurgiel. On zagrał dziewczynie na ambicji, nic sobie nie robił z jej wdzięków, unikał także tańców. Pewnego razu zdarzyło się wszakże, że w pobliskiej wsi

oboje znaleźli się na wiejskiej zabawie. Tam Jurgiel porwał do tańca Piskównę i tańczył z nią do utraty tchu. Później wracali nocą do domu. Szli razem. W pewnym momencie dziewczyna, wystawiona na próbę przez Jurgiela, postanowiła, że skróci sobie drogę przez Tracewski Borek i okaże odwagę, na jaką nie było stać nikogo dotąd. Tragiczne to się okazało w skutkach dla niej. Przywlekła się nad ranem do domu, obłąkana i z garścią liści brzości.

To przecież był „jego las”, czyli Pana Tracewskiego. Podobnie i ta opowieść kończy się obłędem bohaterki. Również i ona jest ostrzeżeniem przed naruszeniem tajemnicy. Bo diabeł Tracewski funkcjonuje niejako jako strażnik tego, czego człowiek nie powinien dotykać i zostawić samemu sobie. Bo są rzeczywistości – w myśli Teresy i dzieci – świętości (abstrahując paradoksalnie od samego diabła), których człowiek nie powinien naruszać.

Tak kończymy wędrówkę wśród postaci Starych Kątów. Jedne z nich, choć przetransponowane i w różnych kombinacjach, stanowią odbicie osób ważnych dla tamtej rzeczywistości Bobry Wielkiej na początku XX wieku. Odnajdujemy w nich gospodarzy Bobry Wielkiej, Tomaszewskich i ich przodków. Inne postaci określają sąsiedztwo dworskie i ludzi pracujących w majątku. Jeszcze inne są tylko legendarne.

Wszystkie jednak one są ważne w strukturze powieści i takimi były w rzeczywistości. Od tych najistotniejszych postaci, poprzez te epizodyczne, czy wreszcie legendarne – były one głęboko zakorzenione w tamtych realiach. Każda miała swoje miejsce w tamtym czasie, każda spełniła jakąś rolę. Poznajemy ich poprzez konstrukcję pisarską, jednakże jakże ważne były one dla samej pisarki, skoro znalazły tak żywy obraz w utworze. Były to postaci, które znała Miłaszewska. Bo znała zapewne i kochała gospodarzy Tomaszewskich, była przecież z nimi spokrewniona. Także ludzie posługujący w dworze, sąsiedzi majątku, ludzie z pobliskich miejscowości nie byli jej obcy. Miała z nimi kontakt, czego ślad widzimy na kartach utworu. Co ciekawe, kręgi znajomości



Stawy w Bobrze Wielkiej dziś.
Fot. Hubert Piętka.

zasklepiają się w powieści, na skutek zapewne doświadczeń niejako obrazowo do środka. Poprzez całkowicie znane i rozpoznawalne najbliższe towarzystwo Starych Kątów, i bliższe sąsiedztwo po epizodycznie dobrane postaci z dalszych okolic. Tendencja jest zdecydowanie dośrodkowa. Od grona najbliższych po epizodyczne dalsze kontakty. Bobra Wielka, powieściowe Stare Kąty, niczym jądro ziemi, stanowi punkt wyjścia wobec wszystkich ludzi i całej rzeczywistości, także jako miejsca tak wtedy bliskiego. Pisarka niejako odbiła swoje postrzeganie tamtej rzeczywistości, od ludzi i miejsc najbliższych jej sercu po dalsze. Ta tendencja centralizowania jest wyraźnie widoczna zarówno co do postaci, jak i miejsc opisanych w „Świętym Wiązie”. Pisarka była tam, widziała, kochała – ludzi tamtych i tamte miejsca, i to znajdujemy w jej powieści. Postaci realne, na wpółrealne, ufikcjonizowane – wszystkie one na pewno miały odbicie, podobnie jak i miejsca bobrzańskie, w tamtej rzeczywistości z pocz. XX w., a ściślej z międzywojnia. Co próbowaliśmy wykazać.

ZAKOŃCZENIE

Tutaj dotarliśmy do końca naszej pracy. Napomnijmy, że być może „porwała” nas trochę materia literacka tej pracy. Jednakże, mamy nadzieję, że takie ujęcie przyczyniło się także do ujawnienia pewnych elementów historii Bobry Wielkiej. Takich na przykład, jak przeżywanie opisywanej rzeczywistości przez samą autorkę „Świętego Wiązu”, czy też dotknięcie odbioru tamtego czasu, tamtych miejsc przez ludzi wtedy żyjących.

Historia i literatura tutaj idą w parze. Przedmiot tej pierwszej dziedziny nauki ukazał sporo faktów z życia założenia bobrzańskiego. Dokonaliśmy tego na przestrzeni wieków. Opisaliśmy miejsca, sam dworek i ludzi tam żyjących. Okazało się także, że służbie tej pierwszej, może służyć inna, mianowicie literatura.

Wanda Miłaszewska w „Świętym Wiązie. Legendzie Starych Kątów” dokładnie i wiernie opisała rzeczywistość Bobry Wielkiej z początku XX w., a ściślej dwudziestolecia międzywojennego. Pisarka opisała samo miejsce i ludzi tam żyjących. I chociaż materię rzeczywistą, dla opisu tych drugich potraktowała na prawach dowolności pisarskiej – jej trud możemy jednak potraktować jako źródło dla przedmiotu naszych badań, czyli opisu historii Bobry Wielkiej. Jej utwór spełnił tę rolę. Tym samym, historyczny opis naszego przedmiotu działań – dworu bobrzańskiego, został poszerzony o takie właśnie spojrzenie literackie.

Dzisiaj Bobra Wielka jest opuszczoną, popeegierowską wsią rolniczą. Podczas rekonensansu, który odbyłem w czerwcu 2007 r. mogłem to stwierdzić osobiście i wyraźnie. Jej ogromne zielone tereny robią duże wrażenie, szczególnie właśnie wiosną, gdy przyroda budzi się do życia. Ale ta zieloność w osadach ludzkich jest pozostawiona samej sobie, niezadbana. Co szczególnie widać po byłym parku dworskim, ogrodzie wokół niego – zarośnięte są ogromnie. Dawne założenie dworskie jest nieuporządkowane. Doprowadziła do tego II wojna światowa, a dalszą dewastację pogłębił okres komunizmu i przekształcenie tej byłej osady ziemiańskiej w PGR.

Dziś żyją w tym miejscu podworskim ludzie, którzy wtedy głównie pracowali w gospodarstwie państwowym, i ich potomkowie. Zamieszkują oni dom mieszkalny, wybudowany dla potrzeb PGR-u w komunizmie, a znajdujący się tuż obok miejsca, w którym stał kiedyś dwór. Dziś tenże znajduje się w Białostockim Muzeum Wsi w Jurowcach, a na jego miejscu stoi... garaż samochodowy.

Jednakże pomimo to, pozostały ogromne, wiekowe lipy przy alejach. Ogród, choć zachwaszczony i zarośnięty, okala nadal z lewej strony miejsce podworskie. Stoi jeszcze stary młyn nad stawem młyńskim. Są także oczka wodne. Wszystko to wśród zieloności pól i lasów. Będąc tam odnosi się niesamowite wrażenie. Przepięknie. Szczególnie właśnie, gdy wyjdzie się poza osadę ludzką, którą dodatkowo komunizm oszpecił blokami mieszkalnymi. Przyroda wokół wsi robi niesamowite wrażenie, właśnie ze swoim nieregularnym ukształtowaniem terenu. Stawy pośród wzgórz, a te urozmaicone polami, łąkami i lasami. Nie dziwi nas wtedy rozmiłowanie dawnych mieszkańców dworku tym miejscem, tą okolicą.

Dziś nie ma już tam dworu, nie ma także „Świętego drzewa” – wiązu-solitiera. Pozostała osada wiejska i poza resztkami parku, alejką lipową i młynem nad stawami nikt najpewniej nie przypuściłby, że miejsce to jest tak naznaczone historycznie. Że była tam kiedyś osada ziemiańska, która miała okres świetności w swych dziejach. Ale o tym miejscu, ludziach tam żyjących świadczy literatura i historia.

Dworek ziemiańskiego już tam jednak nie ma. Pozostała historia i literatura, opisują-

ce jego dawne życie. Napisała o tym proroczko sama pisarka (pisząc powieść w 1937 r. nie wiedziała, jaka będzie dalsza przyszłość założenia bobrzańskiego) w wierszowanym „Zamiast wstępu” powieści. Na koniec właśnie ten ustęp zacytujmy. Niech słowa te będą puentą i podsumowaniem naszego trudu.

*Ziemio rodzinna – Stare Kąty moje!
Nieraz wśród nocy – w wielkim dusznym mieście –
Budzę się znowu w tym samym pokoju,
Dziś istniejącym już tylko w powieści.*

*Widzę bielone wapnem ściany krzywe,
A poza oknem biały rząd jabłoni.
Znowu jest wiosna, znów jestem szczęśliwa,
Znów myśl za myślą jak jaskółka goni.*

*Elżbietka zaraz przyjdzie pokój sprzątać.
Słysząc krzyk rządcy: pilnuje obroków –
Postać Teresy wyłania się z kąta
I cicho – jak duch – przechodzi przez pokój.*

*Poznają twarze, pamiętam nazwiska!
Każde za model służyło i temat
Opowiadaniom, gdzie prawdą jest wszystko,
A tylko głównych bohaterów nie ma...*

*Lecz żyje w polu stary Wiąz - pod młynem
Woda co wiosny burzy się i pieni –
I jest w Tracewskim Borku to jedyne
Miejsce, gdzie Diabła widać wśród zieleni.*

*Dziś „Pan Tracewski” postarzał ogromnie,
Już się go wiejskie nie boją dziewczęta! –
W gorzkim uśmiechu szczerzy zęby do mnie
I pyta szumem liści: Czy pamiętasz?*

*Tak, tak, pamiętam – i łzami się dławię...
Tęsknota pamięć wyostrza jak brzytwę:
Wszystko to było „na niby”, w zabawie,
A przypomina za szczęściem gonitwę...*

*W cieniu odwiecznych lip, szumiących sokór,
Dwór w Starych Kątach setkę lat przedrzemał...
Ludzie w nim żyją bez zmian – prócz pór roku –
Ale tam moich Bohaterów nie ma...*

*A oni jedni mają w powieści
Prawo do nazwy „Legenda” – bo przecież
Między zmarłymi nie mogą pomieścić
Tych, których nigdy nie było na świecie.*

*Jednak coś z prawdy jest w każdym podaniu.
Chciałabym w książce, jak w kamiennym bloku
Wyryć Imiona. Kto je znał – przystanie
I za umarłych zmówi Wieczny pokój.⁴*

⁴Miłaszewska, *Zamiast wstępu*, w: *tejże, Święty Wiąz*

Jakub Sosnowski

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ MELANII BURZYŃSKIEJ (cz.II)

Język twórczości Burzyńskiej ¹

Poetka z Jaświł pisała inaczej niż znani chłopscy pisarze, tacy jak Jan Pócek czy małżeństwo Grzegorzyców z Krajna. Chodzi mi o brak elementów wyjętych z „mowy wsi”, czyli gwar, regionalizmów, charakterystycznych dla terenów Białostoczczyzny. A jeśli występują – to w niewielkiej ilości. Tak więc mogę śmiało stwierdzić, że język poetki jest zbliżony bardziej do literackiego, niż do tego języka regionalnego. Spowodowane jest to tym, że Melania Burzyńska, choć miała wykształcenie podstawowe, była osobą żądną wiedzy, którą to zdobywała czytając mnóstwo książek. Dlatego też jej sposób wypowiedzi jest podobny do tego, jakim posługiwali się autorzy jej lektur. W twórczości jednak daje o sobie znać indywidualizm, poszukiwania poprzez dobór słów coraz to nowszych doświadczeń poetyckich. Przez to właśnie poetka z Jaświł kreuje w swych tekstach świat podbiałostockiej wsi.

Na poziomie fonetycznym widoczna jest instrumentacja głoskowa. Poprzez celowe powtarzanie tych samych głosek w bliskim sąsiedztwie, Burzyńskiej udało się uzyskać rytm w wierszach. Przykładami mogą być następujące zwroty: *Mą pracą będę życie orać/ siać, żąc tan życia długi* (*Poezja życiem pisana*, PZP, s.13), *ziemio, nam dana najdroższa spuścizno* (*Sercem i pługiem*, SJC, s.9), *czas je zżera swoim zębem zapomnienia* (*Kalendarz*, GW, s.27). Możemy również wyodrębnić tu specjalną odmianę instrumentalizacji, alitera: „S” jak: *słońce/sokół/ swoboda/ sygnał sumienie* („S”, WW, s.158) Taką samą funkcję pełnią onomatopeje: *skrzypieć* (*Moja kołysko*, WW, s.132), *szelest kartki* (*W zimowy wieczór*, GW, s.6), *szumy wiatru i plusk deszczu* (*Kto mnie uczył?*, GW, s.4).

W poziomie składniowym znajdujemy zwroty do drugiej osoby, apostrofy: *tak niby/ kocham Ciebie Boże* (*Niedojrzały owoc*, GW, s.22), *rośniesz we mnie/ciszą* (*Rośniesz we mnie*, GW, s.18), *przebacz tym świtom, co nie miały zorzy* (*Przebacz*, GW, s.15). Wśród nich znajdziemy również inwokacje. Najczęściej związane są one ze sferą religijną: *Dobroć Boża! Jakżeś wspaniała* (*Tobie cześć*, WW, s.154), *O matko, boleśna cierpieniem/drutem obozów stojąca* (*O Matko!*, WW, 146), lecz również mogą być do ziemi rodzinnej: *Tobie ziemio/tobie moja/ rodzona* (*Śpiewam ziemi*, WW, s.130) czy cisz: *ciszo opadających płatków kwiatu/ kwitnij nadzieją na ziarno dobra* (*Ciszo*, GW, 34)

Również na tym samym poziomie możemy znaleźć powtórzenia: *człapał... człapał...* (*Myśl*, WW, s.160) *Przebacz tym świtom, co nie miały zorzy (...)/Przebacz tym nocom, pod których ostłonę* (*Przebacz* GW, s.15). Ten środek stylistyczny występuje również jako

¹Publikujemy kolejną część pracy powstałej pod kierunkiem prof. dr. hab. Jana Adamowskiego na UMCS w Lublinie mając nadzieję, na wykorzystanie przedstawionych materiałów w pracy bibliotekarskiej, a zarazem na rozbudzenie zainteresowań literaturą regionalną (red.)

anafora: *w tobie piękno/ w tobie dobro* (*Śpiewam ziemi*, WW, s.130), *niech was ustroją jak wiankiem/ niech was ubiorą rumieńcem* (*Słowa jak chleby pachnące*, SJC, s.30) i epifora: *miłość... miłość... miłość.../ do końca miłość/ wszystko w miłości* (*Dekalog*, GW, s. 20) *Kocham pole/gwarne pole* (*Kocham pole*, SJC, s.17)

Innymi środkami na poziomie składniowym wierszy Burzyńskiej są parentezy: *chleb w pole swego płaszcza chował;/ (widać na imię miał Antoni)* (*Odpustowy świątek*, WW, s.142), *pijane łzami, gdy z serc szczęście pierzchno... / (miłość daleko... obcy z ciałem w nocy)* (*Przebacz*, GW, s.15), przerzutnie: *Rośniesz we mnie/ciszą/ opadających kwiatów jabłoni* (*Rośniesz we mnie*, GW, s.18), *Dwie skłócone wioski,/ od samej granicy/ oddzielało pole/Mačkowej pszenicy* (*Skłócone Wioski*, SJC, s.17), *jak ciężko żyć/ gdy twoje milczenie dosięgło dna/ ciszy* (ś.p. *Matce*, SJC, s.27), pytania retoryczne: *Może komuś daje / kwiat lotosu?* (*Wolę swojskie*, GW, s.8), *Czy wydam kiedyś owoc?* (*Mój los*, GW,s.3), *kto wie, czy starych ludzi tzą/ nie kwitnie szczęście światu? (I znów liliowy zakwitł wrzos...*, SJC, s. 20)

Na poziomie leksykalnym odnajdujemy w wierszach Burzyńskiej animizację oraz jej odmianę – personifikację. Oto przykłady: *idzie równo po zagonie/twórcza myśl* (*Siejba*, PZP, s.17), *plug czasu orze twarz* (*Starość*, GW, s.28), *czas odmawia wciąż różaniec swoich dziejów* (*Kalendarz*, GW, s.27), *jesień kucnęła* (*Wrzosowiska*, SJC, s.25), *zakochane parki ptaków* (*Samotna brzoza*, SJC, s.15), *napięty łuk widnokregu* (*Dzień jak co dzień*, SJC, s.5).

W wierszach Melanii Burzyńskiej niemało również epitetów: *szerokim horyzontem* (*Samotna brzoza*, SJC, s.15), *krwawym potem* (*Życiorys*, SJC, s.3), *biały welon* (*Kalina*, PZP, s.45), *chłopski wiersz* (*Chłopski wiersz*, PZP, s.47), *wyborne rogaliki* (*Wiosenny wieczór*, PZP, s.32). Występują również metafory: *wypalone serce* (*Starość*, GW, s.28), *niebo włoskie* (*Wolę swojskie*, GW, s.8), *maszyn żniwnych tan* (*Nadeszły żniwa*, SJC, s.13), *złudeń pękła pajęczyna* (*Przebacz*, GW, s.15), *pinetki urodzenia* (*Tobie nie być na wsi*, SJC,s.12), porównania: *jak przed śnieżycy zawieją/ kryją się w twoim wspomnieniu* (*Wiejska chata*, SJC, 21), *Rozsypały się moje dni/ pod twoje nogi/jak kulki koralu* (*Komuś*, PZP, s.30) czy wykrzyknienia : *Oj, czekała tak na próżno* (*Kalina*, PZP, s.45), *Ufff!...gorąco!* (*Deszcz*, PZP, s. 37)

Na poziomie morfologicznym znajdujemy w tekstach poetki zdrobnienia: *dymek* (*Pieczone ziemniaki*, SJC, s.23), *ptaszęca pieśń* (*Białostoczczyzna*, SJC,s.7), *kwiatek wrzosu* (*Wolę swojskie*, GW, s.8). Burzyńska nie stosuje w swoich wierszach żadnych zgrubień. Nadaje to całości wypowiedzi zauważalnej lekkości, uspokaja, nie odrzuca czytelnika.

Zdaniem Jana Adamowskiego, wiersze poetki z Jaświł nie są schematyczne. Badacz zauważa, że *współzależność ich zawartości treściowej i zastosowanych środków formalnych jest w nich zawsze przemyślana i harmonijna*² oraz, że Burzyńska nie traktowała poezji jako sztuki rymowania. Nie zawsze więc w jej wierszach pojawi się rym. Według Adamowskiego główną wartość poezji twórczyni z Jaświł stanowi bogactwo metafor, zaskakujących skojarzeń, wykorzystanie wieloznaczności i gry słów. *Metaforyka nie jest wyszukana, sztuczna, „książkowa”. Jako budulec służy „zwyčajne wiejskie życie”, proste słowo. Orać może więc rolnik, ale i czas orze twarz na skiby brzd”; wiatrak to „przekreślenie złego wypracowania” i „znak protestu”; na plecach można nieść „toból zmęczenia”*.³

² Jan Adamowski, *O serdecznej poezji Melanii Burzyńskiej*, s.10

³ Tamże.

Podobne zdanie ma Ryszard Wójcik. Mówi on o starannym doborze słów, który ma służyć lepszej, wnikliwszej analizie przedmiotu.⁴

Zdaniem Jana Leończuka poezja Burzyńskiej charakteryzuje się *wprowadzeniem gwary do utworów literackich jako elementu stylizacyjnego czy chwytu artystycznego, nie będącego jedynym środkiem komunikacji językowej, a „okraszającej” jedynie język literacki.*⁵ Krytyk wskazuje, iż jest to spowodowane tematyką. Bowiem stawia ona autorkę w „konieczności” użycia *języka gwarowego, ukazuje „wiejskość”, środowisko, które poetka stara się czytelnikowi przybliżyć. Realia wyrosłe na gruncie wiejskim, w otoczeniu języka gwarowego, dopełniają obraz poetycki, dbając o wskazanie nie tyle wartości estetycznych, co etycznych.*⁶

Język poezji Melanii Burzyńskiej nie ma w sobie cech gwarowych. Natomiast sama tematyka utworów jest przepełniona elementami związanymi z wsią. Mówi o nich Jan Adamowski, podkreślając wykorzystanie przez poetkę miejscowego folkloru (*Wierzbna Niedziela, Andrzejki*) oraz realizację prób współczesnego odczytania i poetyckiego zastosowania motywów folklorystycznych (na przykład w wierszach *Pisanki, Nasz świętek, Wiatrak*).⁷

Na końcu chciałbym zauważyć, że tekstami, w których Burzyńska w pełni wykorzystała cechy języka jej otoczenia są modlitwy oraz dramat pod tytułem *Wesele*.⁸ Analizując te pierwsze, znajdujemy mnóstwo zarówno specyficznych konstrukcji zdaniowych, jak i samych wyrazów typowych dla mowy wiejskiej. Na przykład: *Zrazu niechętnie wziął brzemień owe,*⁹ *Niewiasto mężna! ślicznaś, przeciw duszy wrogom.*¹⁰ Całości dopełniają rymy męskie, parzyste, częstochowskie typu:

*Elżbieta duchem proroczym tchnięta
woła: - a czymże ja zastużyła,
że Matka Pana mojego święta
do mnie niegodnej dzisiaj przybyła
(W, Odsłona 1, Scena 5)*

Natomiast dramat „*Wesele*” jest przepełniony gwarą i regionalizmami. Nie dziwne, bo oto opisując zwyczaj wesela autorka sięgnęła do języka jej najbliższego. Przez niego to wypowiedzi nabierają autentyzmu, pomagają czytelnikowi wczuć się w akcję. Na przykład: *Witajcie miłe gości! Siedzajcie prose dziechto może. Wybaccie ze to ja wes prose, ale matka Hani nima cesu w tej chwili.*¹¹ Bohaterowie sztuki nie tylko wykorzystują mowę wsi do porozumiewania się, lecz również występuje ona w ich śpiewach, mających na celu, poinformowanie czytelnika o danym zwyczaju, danej chwili; pełni również funkcję estetyczną.

Przykładem może być pieśń zaczynająca się od słów: *w cichym zakątku na ziemi.*¹²

⁴ Ryszard Wójcik, *Rymy i rola*, s.24

⁵ Jan Leończuk, *Poezja życiem pisana*, s.11

⁶ tamże

⁷ Jan Adamowski, *O serdecznej poezji Melanii Burzyńskiej*, s. 8-9

⁸ O tekstach tych wspominałem w poprzednim rozdziale. Nie są one jednak wydane. Obecnie znajdują się w Izbie Pamięci Melanii Burzyńskiej w Jaświłach.

⁹ Fragment drogi krzyżowej. Melania Burzyńska, *Stacja 9 (dźwiganie krzyża)*

¹⁰ *Na Nonę* [w:] Melania Burzyńska *Godzinki o Wniebowstąpieniu Najświętszej Maryi Panny*.

¹¹ W, Odsłona 1, Scena 5

¹² W, odsłona 2 scena 1

Podsumowując, powtarzam za Janem Adamowskim i Ryszardem Wójcikiem, że atutem języka Burzyńskiej są metafory. Dzięki nim udało jej się stworzyć indywidualny świat, opisać codzienność podbiałostockiej wsi. Żałuję jednak, że dramat *Wesele* nie ukazał się drukiem. Zawarta w nim gwara i regionalizmy czynią, iż pod względem językowym jest on ciekawszy od innych utworów.

Zakończenie

Od śmierci Melanii Burzyńskiej minęło już wiele lat, lecz jej teksty nie odeszły w zapomnienie. Wręcz przeciwnie, nabierają z czasem jeszcze większego rozgłosu. Świadczą o tym: wykorzystywanie utworów Burzyńskiej w akademiach,¹³ audycjach radiowych¹⁴ czy spektaklach teatralnych.¹⁵

Od lat organizowany jest konkurs poetycki imienia Melanii Burzyńskiej. O tym przedsięwzięciu mówi Bożena Korolczuk, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach: *To jest może konkurs powstały bardziej z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, wspólnie z Monieckim Ośrodkiem Kultury – ogólnopolski konkurs poetycki im. Melanii Burzyńskiej, a nazywa się: „Poezja życiem pisana” (BK). Barbara Pacholska dodaje, że jest on adresowany do poetów nieprofesjonalnych. Na konkurs należy przysyłać zestawy wierszy dotąd niepublikowanych i leżących, jak to my mówimy, generalnie w nurcie poezji ludowej (BP).*

Jednak za największe osiągnięcie uważam stworzenie Izby Pamięci imienia Melanii Burzyńskiej. Znajduje się ona w budynku biblioteki w Jaświłach. Obejmuje jedno pomieszczenie. W nim to znajdują się zdjęcia, rękopisy Burzyńskiej, przedmioty codziennego użytku, które były własnością Burzyńskiej. O genezie i przygotowaniach opowiada Bożena Korolczuk: *Tak bardzo chciałam, tylko nie wiedziałam jak do tego się zabrać, kiedy Poetka jeszcze żyła. Myśmy kiedyś planowały zrobić (...) izbę tradycji regionalnych (...). Akurat po śmierci dostaliśmy nowe pomieszczenie, gdzie można było po prostu wykozystać miejsce (BK).*

Natomiast o znajdujących się w izbie tekstach opowiada ciekawą historię: *Ja się nie spodziewałam tego, że ona jest taką pedantyczną osobą i ja podejrzewam, że ona myślała o tym, żeby to gdzieś komuś przekazać, żeby to nie zginęło, po prostu tam w domu nie leżało. Dlatego to wszystko, co ona przekazała - to było bardzo uporządkowane, czy ułożone w jakieś tam, no, kompletne tam o czymś, na przykład jeżeli były wiersze to wówczas były bezrymowe, czy tam bajki dla dzieci, czy coś. To po prostu były pokompletowane w różne, oddzielnie tam pisma, które dostawała, korespondencja oddzielnie prowadzona, to i co przeczytała, to co wystąpiła, dostała (BK).*

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że Melania Burzyńska była osobą niezwykłą. Informatorzy, z którymi rozmawiałem, odkryli przede mną postać, której charyzma i bezpośredniość, pełen miłości sposób patrzenia na świat zmieniały go, nadawały pozytywności. Całości dopełniają teksty opisujące nie tylko życie podbiałostockiej wsi, lecz również dające czytelnikowi wskazówkę, jak godnie przeżyć życie, pokonać przeciwności losu, które stały się udziałem poetki (takie jak nieszczęśliwa miłość oraz śmierć najbliższych).

¹³ Na przykład w akademiach przygotowywanych przez Gminny Ośrodek Kultury w Jaświłach.

¹⁴ Radio Białystok

¹⁵ W najbliższym czasie Gminny Ośrodek Kultury w Jaświłach planuje wystawić inscenizację *Wesela* Burzyńskiej.

Materiały do Bibliografii Melanii Burzyńskiej

Podmiotowa:

Teksty publikowane:

Poezja życiem pisana, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977
Słowa jak chleby pachnące, Wojewódzki Dom Kultury, Białystok 1987
Gałązka wrzosu, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 1995
Wiersze wybrane, MAZD, Białystok 1997
Szara przędza, Pojezierze, Olsztyn 1977
Uśmiech krzywej gęby, Wojewódzki Dom Kultury, Białystok 1991
Pamiętaj, „Kontrasty” 10/1969, s.24
Polska, „Zielony Sztandar” 40/1970

Teksty niepublikowane:

Wesele, GOK, Jaświły
Ofiara Wandy, GOK, Jaświły
Godzinki o Wniebowstąpieniu Najświętszej Maryi Panny, GOK, Jaświły
Droga Krzyżowa, GOK, Jaświły
Piętnaście tajemnic różańca świętego, GOK, Jaświły
Poemat mszy świętej – rytmem mieszanym, według liturgiki mszału, GOK, Jaświły
Życiorys, GOK, Jaświły

Przedmiotowa:

Jan Adamowski, *O serdecznej poezji Melanii Burzyńskiej*, [w:] Melania Burzyńska, *Poezja życiem pisana*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977, s. 7-11
Ryszard Chodźko, *Duchowość prowincji. Rozmowa z Ryszardem Chodźko* [w:] Jan Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Kartki, Białystok 2000
Maria Fiszerowa, *Piękno z „własnego podwórka”*, „Gospodyni”, 1-15.06.1965, s.10-11
Janina Kluczevska, *Życie pracą pisane*, „Tygodnik Kulturalny” 1973/ 35, s. 11
Jan Leończuk, *Poezja życiem pisana*, Tygodnik Kulturalny 44/1977, s.11
Wiesława Lewandowska, *Pomóż ziemio*, „Kierunki”, 28.08.1977, s. 9
Donat Niewiadomski, *Wiersze Melanii Burzyńskiej*, „Twórczość Ludowa” 3/8/1988, s.39
Krzysztof Nowicki, *Bez kompleksów*, Fakty, 22.10.77, s.6
Antoni Pieńkowski, *Portrety twórców ludowych*, „Zielony Sztandar”, 21.09.1978, s.3
Edward Redliński, *Poetka*, „Kontrasty” 10/1969, s.23
Waldemar Smaszcz, *Jak Gałązka Wrzosu*, [w:] Melania Burzyńska, *Gałązka wrzosu*, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 1995
Ryszard Wójcik, *Rymy i rola*, „Nasz Klub” 07/1968, s.24
Poetka z Ziemi Białostockiej, „Kamena” 19/1967, s.1,
Wieś tworząca. Antologia współczesnej poezji chłopskiej Lubleszczyzny, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1962
Słownik literatury XX wieku, Wydawnictwo Narodowego Zakładu imienia Ossolińskich, Wrocław 1996
Słownik terminów literackich, pod redakcją J. Sławińskiego, Ossolineum, Wrocław 1998
Jerzy Bartmiński, *Folklor- język- poetyka*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990
Jerzy Bartmiński, *O języku folkloru*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1973

- Piotr Bogatyriew, *Semiotyka kultury ludowej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979
- Wiktor Gusiew, *Estetyka folkloru*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974
- Adam Kulawik, *Poetyka*, Antykw, Kraków 1997
- Wenancjusz Panek, *Twórczość ludowa jako przejaw psychicznych potrzeb człowieka*, PWN, Warszawa 1990
- Stanisław Pigoń, *Na Drogach kultury ludowej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1974
- Stanisław Pigoń, *Zarys najnowszej literatury ludowej*, Kraków 1946
- Roch Sulima, *Folklor i literatura*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976
- Dorota Simonides, *Folklorystyka : dylematy i perspektywy*, Uniwersytet Opolski, Opole 1995
- Jan Stanisław Bystroń, *Literatura ludowa [w:] Dzieje literatury pięknej w Polsce*, cz. II, Kraków 1936, s.648
- Jan Szczawiej, *Antologia współczesnej poezji ludowej*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1972

Wywiady przeprowadzone przez Jakuba Sosnowskiego

Imię i nazwisko: **Barbara Pacholska**

Opis: Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Współpracowała z Melanią Burzyńską.

Data urodzenia: 22 X 1952 w Adamowie koło Siemiatycz

Wywiad przeprowadzono w Białymstoku dnia 25 kwietnia 2007 roku.

JS: Kim była Melania Burzyńska?

BP: *Dla mnie była osobą niezwykłą. Ja może powiem Panu, jak ja poznałam Melanię Burzyńską, bo to jest swego rodzaju taka humorystyczna historia. Pracowałam, na samym początku, kiedy przyszedłam do Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, wówczas tak nasza instytucja się nazywała. Ja przyszedłam do pracy pierwszego września... nie, szesnastego października, co ja mówię. Szesnastego października, siedemdziesiątego ósmego roku. I pewnego dnia przyszły do mojego działu dwie dziwne panie. Ja myślę, co to za dziwne panie? I mówią tak: „Czy my możemy u was poczekać, bo czekamy na Jana Szaciłłę?” Jan Szaciłło był u nas kierownikiem działu wydawniczego i zwykle hołubił poetki, poetów województwa wówczas białostockiego. I zwykle ci poeci przyjeżdżali do pana Jana. On sadzał tych poetów, rozmawiał bardzo wiele z nimi, parzył im herbatę i rozmawiali wiele, wiele o twórczości ludowej, poetyckiej w szczególności. No ja mówię prosto: „proszę poczekać”. Zrobiłam im herbatę, one usiadły i zaczęły do siebie mówić. Jedna mówi do drugiej: „Ela, ty nie masz racji.”, „Melka co ty mówisz?”. Ja myślę, co to za osoby, ale słucham dalej. Po jakimś czasie okazuje się, że to są dwie poetki. Mieszkające blisko siebie, bo Pani Ela Daniszewska to była ta właśnie słynna Ela, o której mówię, mieszkająca w Knyszynie, i druga z nich, to była Pani Melania Burzyńska, słynna wówczas, także i do dziś, poetka ludowa z miejscowości Jaświły. A Jaświły od Knyszyna położone są naprawdę niedaleko. Wówczas ja, jako młoda osoba, pomyślałam sobie, że to dziwaczki, jak to niektórzy mówią, odmieńcy. Bo zwykle w środowiskach wiejskich, które mają inne zainteresowania niż przeciętny człowiek, postrzegane są w taki właśnie sposób, że to są odmieńcy, bo odstają od standardu, jakichś kanonów ogólnie utartych. To było moje pierwsze spotkanie z Panią*

Melanią Burzyńską i Elżbietą Daniszewską. Wiem, że należały wówczas już do Związku Literatów Polskich.

JS: Jak blisko była Pani z Panią Melanią Burzyńską?

BP: *Trudno było być blisko z Panią Melanią Burzyńską z różnego powodu. Była bardzo dużo ode mnie starsza. Natomiast ja ją szanowałam. To pierwsze spotkanie pozwoliło mi spojrzeć na tę panią, która jest tak zwanym odmieńcem, zupełnie inaczej, że jest to ktoś światły w środowisku wiejskim. Ktoś światły w małym środowisku, gdzie, jak mówią, najtrudniej być prorokiem we własnym kraju. Podziwiałam ją za to, co robi. Wyobrażałam sobie, że kiedy ona idzie na pole, nie wiem, zbierać zboże, czy grabić siano, i kiedy jest taki moment, że przychodzi natchnienie, ona musiała usiąść i zanotować to co jej przyszło do głowy. Wówczas myślałam sobie, wszyscy ludzie patrzą: „O, Mela znowu pisze!”. Podziwiałam ją, blisko nie byliśmy, ale starałam się, kiedy były jakieś uroczystości związane z Panią Melanią Burzyńską, czy jej jubileuszem zarówno osobistym jak i zawodowym, być u niej i, jak to się mówi, chłonąć ze źródła.*

JS: Jaką Melania Burzyńska była osobą? Jak Pani ją wspomina?

BP: *Była to urocza kobieta. Ja w pewnym momencie myślałam, że ona jest nauczycielką. Był taki moment, że myślałam: „to na pewno jest nauczycielka”. Była bardzo ciepła w kontaktach, bardzo bezpośrednia. Taka, która potrafiła sobie zjednać zarówno czytelnika, jak i słuchacza, ale także i osoby, które zazwyczaj są obojętne na pisanie poezji, no nie czytają, nie piszą sami. Ale potrafiła ich zjednać, przekonać, posadzić i pozwolić posłuchać tego, co ona napisała. Ja myślę, że to jest bardzo wyjątkowa umiejętność.*

JS: W jaki sposób wyglądało to zjednanie słuchacza tej poezji?

BP: *Ona mówiła przede wszystkim bardzo cicho. Był taki czas, kiedy jeszcze nie była głucha, to mówiła bardzo, bardzo cicho. I zwykle tak jest, że osoby, które mówią bardzo cicho wymagają na słuchacza, nie wiem, takiego uporządkowania się i przysłuchiwania się temu, co mówi. A mówiła nie dość, że ciekawie, to i jeszcze na dodatek mądrze. Ja myślę, że poprzez to zjednywała tych ludzi.*

JS: Czy zna Pani twórczość Melanii i Burzyńskiej? Czy umie Pani zacytować może jakiś jej wiersz?

BP: *Na pewno tak. „Gdybyś ty wietrze wiedział, jak trudno iść przed siebie”... To jest ten wiersz, który jest jednocześnie piosenką, którą śpiewali tacy znakomici, jak: Waldemar Grzech, piosenkarz pochodzący z naszego miasta, ale też i Stenia Kozłowska, i Czesław Niemen, no to są... To już w zasadzie większość osób to zna. Ale są też fragmenty takie, które gdzieś tam po mojej głowie, chodzą, jak „Gałązka wrzosu”. To taki tomik, nawet wydaliśmy Pani Melanii Burzyńskiej, z tytułem wybranym od jednego z wierszy. Ona o sobie mówi: „Zaślubiona wsi, jest jestem, tej wsi”, dokładnie nie pamiętam, ale fakt, że ona, ona używa określenia „zaślubiona wsi”, to jest po prostu coś pięknego. Bo ktoś z nas, tak prostych ludzi, którzy nie piszą poezji, mógł tak powiedzieć, że „zostałam zaślubiona wsi”, prawda?*

JS: Zaślubiona wsi, jak to Pani odbiera?

BP: *Ona, tak jak ja myślę, ona z tym całym dobrodziejstwem inwentarza została „zaślubiona tej wsi”, z tym, że musiała na tej ziemi pracować, we wsi musiała otaczać się ludźmi, którzy we wsi są. Musiała po prostu realizować wszystko to, co wieś każe, ale też być daleko od tej, od tej cywilizacji, od szumu, gwaru, ale także pewnie od szkół i od przybytków kultury, od ludzi, którzy, nie wiem, są intelektualistami. Była po prostu skazana na samotność.*

JS: Jak Melania Burzyńska postrzegała to życie na wsi?

BP: *Wiedziała, że to życie na wsi to nie jest tylko przyroda, piękne ptaszki śpiewające i, nie wiem, kwiatek, słoneczko i tak dalej. Ona wiedziała, że to jest ogromnie mozolna, ciężka praca, że ludzie na wsi czasem rezygnują zarówno z własnych ambicji, jak i z własnych hobby czy zainteresowań, bo praca tego wymaga. I jest to ... była wówczas, może teraz jest mniej, ciężka, z uwagi na to, że te maszyny dominują, prawda? Natomiast wówczas, kiedy przyszło się jej żyć, to, to na pewno była ciężka praca. Ona ceniła tę pracę, i kiedy w takim wierszu mówiła, o tym, że słowa jak chleby pachnące, prawda? To jest jakieś porównanie, myślę bardzo dalekie.*

JS: Jak Melania Burzyńska postrzegała temat Boga i Ojczyzny?

BP: *O, na pewno była osobą ogromnie religijną. To na pewno wiemy wszyscy, którzy mieli okazję ją poznać, stykać się z nią, rozmawiać, być w jej domu, gdzie po prostu zarówno obrazy święte były, jak i krzyż, prawda. Poza tym, z tego, co ja się orientuję, żyła bardzo religijnie. W tamtej wsi jest też kościół, do którego, jak słyszałam, chodziła codziennie. Czyli znajdowała czas na to, żeby być z Bogiem. Nie tylko przechodzić obok, mówić, że „mam Boga w sercu”, ale także okazywała tę swoją miłość do Boga. Natomiast, jeśli chodzi o Ojczyznę, to było tak, że jakby była prekursorką tego, jak się dziś mówi „moja mała ojczyzna”. Ona już wtedy w Jaświłach była, tam „poślubiona tej wsi”, i starała się dla tej wsi robić tyle, co umiała. A umiała pisać poezję, więc ją po prostu w taki sposób promowała, tą swoją miejscowość. Tak myślę.*

JS: No i kraj?

BP: *No tak. Tak.*

JS: Czy posiada na własność Pani jakiś tekst Melanii Burzyńskiej, jakiś tomik?

BP: *Myślę, że w domu nie. Ja mam w domu wszystkie regały wypełnione po trzy rzędy. Więc mam tu w pracy taki specjalny regał, w którym mam i fraszki pod tytułem „Uśmiech krzywej gęby”, czy właśnie taki pierwszy z tomików, który jeszcze świętej pamięci Pan Jan Szaciłło wydał. Właśnie, urzeczony przeze mnie, „Słowa jak chleby pachnące”. Mam też zbiór poezji wydany już pośmiertnie przez rodzinę Pani Melanii Burzyńskiej. I wiele, wiele innych. Właśnie tę „Gałązkę wrzosu”, którą także wydaliśmy. Także myślę, że jej wiersze nie są mi obce, a klimat jej jest bardzo mi bliski, klimat tych wierszy.*

JS: Czy Melania Burzyńska opowiadała o swoim pisaniu?

BP: *Ona mówiła tak: „Dziecko, ja nie wiem, skąd się to bierze. Ja po prostu biorę pióro i piszę”. Ale też mówiła o tym, że bardzo często wraca do swoich wierszy. Nigdy nie była do końca zadowolona ze swojego wiersza. I wracała, i wykreślała niektóre rzeczy z tych wierszy. Nie dopisywała, tylko wykreślała. Czyli, jakby taką oszczędną formę chciała zachować. I przez tę oszczędną formę jednocześnie dać najwyższą treść, tę treść, którą chciała przekazać. To jest bardzo duża umiejętność, nie każdy to potrafi. Są poeci, którzy piszą, piszą, piszą i to jest słowotok, z którego nic nie wynika. Natomiast u niej, od początku do końca myśl jest jasno przeprowadzona, i wiadomo, co chciała napisać.*

JS: A co społeczność wiejska sądzi na temat jej pisania?

BP: *Dziś na pewno inaczej niż kiedyś. Przed laty była, tak jak mówiłam, postrzegana troszeczkę jako ktoś wyjątkowy, inny, odstający od przeciętnych ludzi, którzy, nie wiem, uprawiali rolę, paśli krowy, nie wiem, robili to, co zwykle się na wsi robi. Ona była postrzegana jako inna osoba. Ale kiedy jednak ta oświata do wsi przyszła, kiedy było więcej osób kształconych, kiedy te osoby się przewijały z różnych stron i do tych Jaświł, to jednak docenili, że jednak to był ktoś wyjątkowy w tej miejscowości.*

JS: Czy Melania Burzyńska dużo czytała? Czy wie Pani coś o tym?

BP: *Niedokładnie. Nie chciałabym tutaj się wypowiadać na ten temat, bo tak naprawdę nigdy się nie zgadaliśmy, co ona czyta. Owszem, były takie rozmowy kiedyś, jakby o poezji generalnie, czy czyta. Czytała wiele osób, wiele znakomitych nazwisk, ale raczej byli to klasycy. Polscy klasycy, to wiem na pewno. Natomiast tak bliżej to nie.*

JS: A czy może Pani pamiętać jakąś historię, anegdotę związaną z Melanią Burzyńską?

BP: *Właśnie tak kojarzę sobie takie spotkanie w Jaświłach, kiedy przyjechał Pan Waldemar Smaszcz, znany krytyk literacki, białostocki, ale nie tylko białostocki, znany przecież w całym kraju. To ona nas zaprosiła na to spotkanie. Było to z jakiejś okazji jej urodzin, chyba siedemdziesiątych piątych, ale głowy nie dam. I ona mnie pyta: „A kto to jest?” Ja mówię: „Pani Melanio, ten Pan Waldemar Smaszcz, to się zmienił. Proszę zobaczyć jak on wyładniał.” A ona już była taka głuchawa, pyta: „Kto?!”. To taką sytuację pamiętam. Natomiast, no, nic takiego więcej szczególnego.*

JS: O jakich Pani słyszała nagrodach dla Melanii Burzyńskiej?

BP: *Z tego co ja pamiętam, to na pewno w konkursie Jana Pocka, organizowanym przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, ale też był taki konkurs ogłoszony na sztukę, ogłoszony konkurs przez Teatr Stary w Krakowie. Ona napisała sztukę „Ofiara Wandy”. I w zasadzie większość ludzi, którzy znają Panią Melanię Burzyńską od strony zarówno poezji, jak też takich anegdot, ja wiem, czy jakiś humorów, bo pisała także i aforyzmy i fraszki, większość osób nie wie, że ona napisała sztukę. Bo pisać sztukę to jest sztuka. Ja miałam to szczęście, że czytałam rękopis „Ofiary Wandy”, i był to dziwny rękopis. Bowiem z tego, co zaobserwowałam, pisała ją kilkakrotnie od początku. Czyli były, nie wiem, trzy czy cztery wersje „Ofiary Wandy”. Kiedy chcieliśmy to wydrukować, przeglądałam to kilkakrotnie, byłam nawet już zmęczona przeglądaniem, bo chciałam to na*

tyle uporządkować, żeby to miało jakiś sens. Myślę, że w ostateczności mi się to udało, choć nie wiem, czy wybrałam najlepszą wersję.

JS: Melania Burzyńska oprócz pisania...

BP: *Śpiewała.*

JS: *Śpiewała. Co jeszcze robiła?*

BP: *Śpiewała i założyła ten swój zespół „Kądzielnice” i pisała piosenki. Pisała piosenki dla tego zespołu, własne słowa układała, była szefową tego zespołu, jeździła na różnego rodzaju koncerty. Ja myślę, że jest to taki zespół znany dość. Jeszcze jest, jeszcze śpiewa, ale to już jest bez werwy, tej, co była wcześniej, ale jest. Dobrze, że jest, że jest ktoś, kto kontynuuje. Co jeszcze robiła? Nie wiem więcej.*

JS: Jak właśnie przebiegała praca w zespole?

BP: *Była tym motorem narzucającym zarówno repertuar, jaki i stroje. Była po prostu autentycznym liderem na owe czasy, bo wiedziała jaką wagę ma słowo, jaką wagę ma tradycja z tych stron. Ona nie śpiewała na melodię spod Siemiatycz, tylko śpiewała tak, jak tu, jak w tych stronach śpiewano, czyli w okolicach Jaświł.*

JS: Kiedyś podczas naszej rozmowy Pani wspomniała na temat pogrzebu. Czy mogłaby Pani powtórzyć to wspomnienie?

BP: *Kiedy się dowiedziałam, że zmarła Pani Melania Burzyńska, to absolutnie nie wyobrażałam sobie, żeby nie być na jej pogrzebie, bo to była zbyt duża postać dla mnie osobiście, taki wzorzec osobowościowy. Dlatego chciałam być. Poza tym opiekuję się od lat Kołem Poetów Ludowych, zakładałam. Takie koło było założone przez Panią Elżbietę Daniszewską, czyli taką duchową siostrę Melanii Burzyńskiej. I też zawiadomiłam Panią Elę, choć już wiedziała. Zabrałam Panią Elę ze sobą. I to było misterium. Misterium bardzo takie religijne, bardzo takie podniosłe. Ale pamiętam, że po pogrzebie spotkałam dyrektora Domu Kultury w Mońkach, i z Panią Elą staliśmy, rozmawialiśmy. Ja mówię: „Trzeba coś zrobić, żeby zachować pamięć o Pani Melanii” Wtedy powstał pomysł, żeby zorganizować wojewódzki konkurs, a potem ogólnopolski konkurs poezji ludowej imienia Melanii Burzyńskiej. I szczerze powiem, że się cieszę, że to „dziecko” rośnie, już była trzecia edycja. Mońki podchwyciły tę inicjatywę i ją realizują. Zazwyczaj zawsze uczestnicy tego konkursu, jak przyjeżdżają na podsumowanie, odwiedzają Jaświły i specjalnie powołaną izbę pamięci Pani Melanii Burzyńskiej, gdzie zebrane są wszystkie dokumenty, które rodzina udostępniła dla wszystkich. Dla młodzieży, dla odwiedzających, dla turystów i dlatego, by wieś też mogła bardziej i bliżej poznać Panią Melanię.*

JS: Konkurs jest organizowany przez ...

BP: *Moniecki Ośrodek Kultury i naszą instytucję.*

JS: A izba pamięci kiedy została założona?

BP: Ja myślę, że ona, ona. trzy lata już istnieje. Ona trzy lata istnieje. Myśmy byli na otwarciu tej izby z poetami z całego województwa. Dwa, trzy razy w roku organizujemy spotkania wyjazdowe dla poetów ludowych, w różne miejsca naszego województwa. I jednym z takich wyjazdów był wyjazd do Jaświł. Dlatego, by u źródła poczuć tę tętniącą poezję z ziemi jaświłańskiej, i żeby poznać to miejsce, gdzie Pani Melania przez tyle lat się starała, by tę poezję pisać i ją przekazywać potomnym. Ksiądz tamtejszy przecinał wstęgę, wyświęcał, no było bardzo tak uroczyście. I to, myślę, było ważne dla wszystkich poetów z naszego województwa wydarzenie.

JS: Jakie osoby biorą udział w konkursie poetyckim imienia Melanii Burzyńskiej?

BP: *To jest konkurs adresowany do poetów nieprofesjonalnych. Na konkurs należy przysyłać zestawy wierszy dotąd niepublikowanych i leżących, jak to my mówimy, generalnie w nurcie poezji ludowej.*

Imię i nazwisko: **Jan Leończuk**

Opis: Dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Był bliskim przyjacielem Melanii

Burzyńskiej.

Data urodzenia: 1950 rok w Łubnikach

Wywiad przeprowadzono w Białymstoku dnia 26 kwietnia 2007 roku.

JS: Kim była Melania Burzyńska?

JL: *Dla mnie osobiście? Ponieważ studiując polonistykę, interesowałem się literaturą, którą określano mianem literatury ludowej stąd też w kręgu moich zainteresowań, prócz Elżbiety Daniszewskiej, Franciszka Święckiego, była Melania Burzyńska, która była czołową poetką, że tak powiem, tego nurtu w województwie, ówczesnym białostockim, to po pierwsze. Po wtóre: może łączył nas wspólny los. Ponieważ Pani Melania była związana z wsią, pracowała na roli, ja również byłem związany z wsią, nie tylko miejscem urodzenia, ale również pewnego wyboru życiowego, czyli pracy na roli. Do dzisiaj zachowuję dzieśnię hektarów ziemi. Co prawda, zrezygnowałem już z hodowli zwierząt i wielu innych czynności gospodarskich, natomiast zachowałem ojcowiznę. I to chyba było dlatego, że los nam był wspólny i bliski, ten taki straszliwie trudny czas, kiedy trzeba było godzić poznawanie literatury z chłopskim losem, czyli brakiem jakiegokolwiek czasu na cokolwiek innego niżli praca w polu. Aliści, ten świąteczny czas pojawiał się czyli, możliwość czytania czy pisania. I myślę, że ten pisarski los, bo również zajmowałem się nie tylko oglądem literatury, ale tworzeniem literatury. Stąd też wydawaliśmy pierwsze książki. Ja pamiętam Melcię od czasu, kiedy współpracowaliśmy z miesięcznikiem onegdaj ukazującym się w Białymstoku, pod redakcją Krystyny Marszałek-Młynczyk, pismem „Kontrasty”. I wtedy to mnie los po raz pierwszy zetknął zapewne z panią Melanią, i podczas literackich, jak nazywaliśmy, spędów, czyli wszelkich seminariów literackich, które organizował Związek Młodzieży Wiejskiej, jakieś inne organizacje, już nie pomnę jakie. Tamże ją poznałem, nazywała mnie wtedy „synkiem”, i tak już pozostało do końca, ja nazywałem „mamušką”. Najpierw braliśmy te określenia w listach, przynajmniej tak wynika z listów, w cudzysłów, później już pisaliśmy Mamuška, i byłem jej Synkiem, przybranym. Być może to wynikało z pewnego takiego ... ja się przywiązałem rzeczywiście do Pani Melci. Próbowałem, kilka-*

krotnie o niej pisałem, już dzisiaj trudno mi przypomnieć, trzeba by zajrzeć do bibliografii, ale wydaje mi się, że coś tam próbowałem gryzmolić na łamach „Tygodnika Kulturalnego”, czy innych pism pomieszczać teksty. Takie to były te pierwsze kontakty.

JS: A pamięta Pan pierwsze spotkanie z Panią Burzyńską?

JL: *Trudno mi w tej chwili umiejscowić pierwsze spotkanie, myślę, że stało się to na którymś z seminariów. Ponieważ jest wciąż pamiętana w takiej wzorzystej chuście narzuconej na plecy, bo bardzo ładnie się nosiła Pani Melcia, w okularach, w ciemnej oprawie. W pamięci dostrzegam jeszcze jakieś inne wzorzystości. Zupełnie nie przypominała mi swoim wyglądem kobiety wiejskiej, a jeżeli tak, to z jakiegoś takiego, często się śmiałem, zespołu folklorystycznego. Bardziej była wystrojona, bo przecież kobiety tak nawet od święta nie chodziły ubrane, jak Pani Melania. Jak nosiły, to modne wówczas chustki szyfowane, a nie owe jakieś takie szczere, i to mnie nie tyle zadziwiało, ile do tych opłotków nie pasowało. Więc pamiętam te pierwsze rozmowy, które wówczas próbowałem z nią, że tak powiem, toczyć. Poza tym dziwiło mnie, że starsza pani, przyrównywałem ją do losu mojej mamy, która nie wiem, czy miałyby czas jeździć na wszystkie seminaria, nawet gdyby pisała wiersze. Jednak to potrzeba wypracowania swobody twórczej, którą Melcia u swojego męża wywalczyła. Bo wiem, że to się kończyło różnymi awanturami, to jeżdżenie jej na wszelkie seminaria, ale była taką niezależną wiejską kobietą. A tego pierwszego spotkania (zapewne to były wczesne lata siedemdziesiąte), tak myślę, ale nie mogę przypomnieć. Na pewno to był Białystok, ale szczegółów już nie pamiętam.*

JS: Jaką była osobą Pani Burzyńska?

JL: *W sensie charakterologicznym? Bardzo mi odpowiadał ten typ, że tak powiem kontaktu, ponieważ Melcia co jej „ślina na język przyniosła”, czyli to, co myślała, to mówiła. Nigdy nie ukrywała swoich poglądów ani swoich spostrzeżeń. Była bardzo otwarta, aż do bólu czasami. Zapamiętałem, kiedy trochę przytyłem, uwagę Melci: „Co z tobą, czemu ty żresz te kartofle?”. Odpowiedziałem, że akurat na to wpływu nie miały kartofle. Była bezpośrednia w kontaktach. I powiem szczerze, że wiele wspaniałych jej cech charakterologicznych zapamiętałem. Po wielu latach, kiedy ona była emerytką, a ja przez jakiś okres pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej w Zabudowie (na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego już wieku), przypominam to niecodzienne zdarzenie. Wówczas wyprzedawano wszystko, co się tylko dało, majątek narodowy. Wyprzedawano Państwowy Ośrodek Maszynowy w Białostoczku. Za wszelką cenę chciałem, żeby za złotówkę nie został sprzedany biurowiec, ponieważ dzieci chodziły do szkół tak prymitywnie urządzonych i budynków. A w POMie był taki budynek, może nie dostosowany do potrzeb szkoły, ale ekskluzywny prawie, jak na warunki szkoły wiejskiej. Wywalczyłem ten budynek, ale naraziłem się wielu chętnym na ten budynek. Stąd też, ciągle coś groziło, nikt go nie chciał utrzymywać, towarzyszyły temu telefoniczne pogróżki. Prowadziłem wówczas Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabudowskiej. W ramach tegoż Towarzystwa odzyskałem ten budynek na potrzeby szkoły. Nie miałem pieniędzy na prowadzenie tej szkoły. I pamiętam, do tego zmierzam właśnie, że Melcia czasami przesyłała, gdzieś zachowane są odcinki z jej renty, na szkołę w Białostoczku. Szkoła, która nosiła imię Wspólnoty Polskiej, bardzo się nie podobała niektórym decydentom z różnych powodów. Zawsze powtarzałem, że jakiegokolwiek innej narodowej wspólnoty, gdyby powołać szkołę, to na pewno czułaby*

się jak pączek w maśle, natomiast Wspólnoty Polskiej nie! No, i Melcia była tą osobą, obok profesora Władysława Serczyka, był rektorem wówczas Uniwersytetu w Białymstoku, który to również wspierał jakimiś starymi tablicami, meblami i tak dalej. Szkołą istnieje po dzień dzisiejszy. Natomiast Melcia ofiarowała pieniądze na okna, kiedy burza nam zniszczyła. Wiele takich wspaniałych gestów czyniła Melcia. Jestem jej wdzięczny do dzisiaj. Znałem ją bowiem wiele lat, na pewno ze trzydzieści. Stąd też tych kontaktów było bardzo wiele.

JS: Czy zna Pan jakieś publikacje Melanii Burzyńskiej?

JL: Była skrupulatna, odnotowywała wszelkie publikacje. Więc ktoś, kto sporządza bibliografię jej prac ma ułatwione zadanie. Chyba, że po śmierci, wtedy nie wiadomo, co jeszcze drukowano. Wiem, że lubelska „Wieś Tworząca”, gdzie profesor Jan Adamowski, odnotowywał jej dorobek. Później była „Szara przędza”- pamiętnik, tam najróżniejsze pisywała słowa do piosenek przed laty wielce popularnych: „Gdybyś ty wietrze wiedział”. (...) Dla mnie to była wspaniała osoba. Stąd owa ksywa „Mamuśka”. Ja nie wiem, czy ja byłem synem marnotrawnym, wszakże miałem również przydomek „Synek”, ona nazywała swoim synkiem. No i oczywiście każde spotkanie to wylewne przywitania i tak dalej, „Mamuśka”, „Synku”, tak to trwało, nic nie zakłóciło, że tak powiem, przyjaźni.

JS: Czy posiada Pan w domu jakieś teksty Melanii Burzyńskiej?

JL: Wszystkie mam. Także mam całość, to, co się w tomikach ukazywało, wcześniej nawet gromadziłem recenzje, jakieś omówienia, właśnie poszczególne tomy „Wsi tworzącej”, posiadałem Jończyka antologię „Pogłosy ziemi” – to była pierwsza po wojnie antologia ludowej poezji religijnej, gdzie Melcia miała swoją, dosyć szeroką prezentację. Dla mnie ten tomik jest ważny, ale gdzieś mi zaginął, zaginęły owe „Pogłosy ziemi”(…) [JS- został poruszony temat poezji ludowej w PRL] Melcia się nie poddawała temu. Pisała patriotyczne wiersze w tym takim, może nawet takim peerelowskim, że tak powiem, duchu, ale było ich niewiele.

JS: Ale w tej patriotycznej twórczości, tej bardzo mocno peerelowskiej, jest kilka takich wierszy...

JL: No jest, jest. Z tym, że ja na to patrzę z pewną poprawką, a to dlatego, że jeśli pisał to ktoś mieszkający w mieście, i w tę całą wdał się, że tak powiem, tematykę, to ja bym ocenił inaczej, niżli osobę mieszkającą na wsi. Proszę pamiętać, lata siedemdziesiąte – to był taki wyptyw ludzi ze wsi (...) Patrzanie, tak zwane wiejskie, na to, co się budowało, na owe bloki słynne, że każdy chciał mieszkać w bloku, i z widokiem, z balkonem, żeby widzieć, gdzieś, na horyzoncie, pracującego w pocie czoła, chłopca. (...) Coś w tym było, w tej mentalności pożądania miejskości. I może w tej pożądliwości miasta rodziły się owe piękne domy, mosty i inne, na wzór prawie socrealistycznego optymizmu w poezji ludowej, właśnie wiejskiej poezji, również Melanii Burzyńskiej. Myślę, że to był ten widok zza za płotcia, jak ja mówię, wiejskiego, siermiężnego, bolesnego, trudnego.

JS: Czyli można to odczytywać jako jakieś pragnienie?

JL: Tak, niezrealizowane, i nigdy zrealizowane być nie mogło w przypadku Pani Melci

Burzyńskiej. Każdy kto się na wsi urodził, korzeniami wrósł i miał pewne zobowiązania wobec bliskich, myślę tu przede wszystkim o rodzicach, których też się „nie przesadza”, to na tej wsi pozostał. Odczytuję to z własnego losu jako... Nie pisałem, co prawda, takich wierszy, ale to zaangażowanie, że tak powiem, było w tych wierszach wyraźne.

JS: Jak wieś odbierała pisanie Burzyńskiej?

JL: *Myślę, że bardzo dobrze! Ponieważ do dzisiaj ta rzecz się wykoślawiła paskudnie. Dlatego, że pisarstwo ludowe, mówiąc banalnie, było pisarstwem również do ludu kierowane niejako, przepraszam, że stosuję dziewiętnastowieczną terminologię, ale chodzi mi głównie o pewien przekaz, który wcale się nie mizdrzył przed eksperymentami w literaturze. To nie była, patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, Mastowska (...). Ta literatura była wpisana w tradycję, której wieś był wierna, z której wyrastała niejako, czy do której często nawiązywała. To byłyby sielskie obrazki, to byłaby pochwała trudu chłopskiego, losu itd. Stąd też te spotkania z Melcią często były organizowane we wsiach. Byłem kilkakrotnie świadkiem. Bardzo dobrze przyjmowano jej wiersze, fraszki i jej książki. Słuchacze i czytelnicy Melanii Burzyńskiej odzyskiwali utracone „uczestniczenie w kulturze” Bo one były pisane językiem, który był tym ludziom ze wsi najbliższy. Stąd i to powodzenie. Natomiast w mieście traktowano jako wstydliwą, siermiężną literaturę.*

(...)Bo Melcia czytała. Melcia była kobietą światłą. Czytała książki wielu autorów. I w pewnym momencie Melci się wydało, że żyje w getcie poezji ludowej, i że trzeba się wyrwać, eksperymentować. Bo Hanka Nowobielska zaczęła pisać trochę inaczej, ktoś tam jeszcze, Buczyński i inni. I ona w pewnym momencie poczuła, że jest zbyt spętana tą taką, powiedziałbym, wizją przypisaną poezji ludowej. (...) Odnosiłem takie wrażenie, że to, co się w literaturze działo, był to ciasny gorset dla Melanii Burzyńskiej w pewnym okresie, i były takie próby. Próbowala z tego gorsetu się uwolnić.

JS: Jak Melania Burzyńska postrzegała życie codzienne?

JL: *Sądzę, że to w wierszach widać. W wielu - jako los chłopski. Życie jako trudne, pełne bolesnych zdarzeń i takie, jakie w każdej uwidacznia się poezji ludowej. Oprócz tego zachwytu, bo to było, z tego trudnego losu jakoś się wyrwać. Trzeba było rozbudzić wyobraźnię i dopiero wyobraźnia czyniła człowieka wolnym. Ona o tym wiedziała. Kiedy mogła, kwiatkiem lipy budowała wolność, czy jakim tam kwieciem na łące, czy czymś jeszcze innym. Wtedy dopiero ten los jak gdyby był wyzwolony. To, co jest w takiej antologii autentycznych poetów, mianowicie Grzegorzczków - Rozalii i Wojciecha. Niepiśmiennych, którzy pozostawili takie właśnie hymny, choćby na wschód wschodzącego słońca. Czyli, w tym trudnym losie, w momencie, kiedy się pojawiła wyobraźnia, i ta wyobraźnia jak gdyby wyzwalała z tego trudnego losu. Wyobraźnia pozwalała wędrować już innymi ścieżkami, i to chyba było niezmiernie ważne.*

JS: A kwestia taka mistyczna, Boga?

JL: *Tu trzeba przyznać, że może najbardziej mnie z Melcią łączyły treści religijne w literaturze przywoływane, ponieważ Melcia sporo zostawiła wierszy religijnych. Nie ukrywam, że od początku dla mnie ten element w mojej twórczości, a napisałem dwadzieścia parę książek, był ogromnie ważny. Przestrzeń Absolutu, która nas dotyka, czy w której orbicie żyjemy. Melcia nigdy od tego tematu nie odeszła. Wiem, że do ostatnich chwil, kiedy mo-*

gła, dreptała jeszcze do kościółka i tam, w Jaświłach w samotności z Panem Bogiem prowadziła zapewne swój dialog, o którym nic już powiedzieć nie mogę, bo nie znam jego treści. W jej straszliwej głuchocie, która ją dotknęła, i w tym świecie imagacji, który tworzyła, był zawsze Pan Bóg i przestrzeń sakralna była wciąż wyraźna i widoczna.

JS: O jakich słyszał Pan nagrodach zdobytych przez Burzyńską?

JL: *Melcia miała sporo nagród, nie odnotowywałem ich i nie pamiętam. Wiem, że w biografii, jak gdzieś tam zajrzałem i o odznaczeniach, i o nagrodach, tego było sporo. Myślę, że to jest ważne dla każdego twórcy, a tym bardziej dla twórcy ludowego, bo pisano wówczas w gazetach, order czy inne wyróżnienie podnosiło prestiż wiejskiej kobiety, którą traktowano jako dziwolągą, a kiedy uprawiała pisarstwo, a nie zajmowała się rolą, jako wariatkę nawiedzoną. Sądzę, że tego typu nagrody były koniecznym uznaniem dla społecznika.* Melcia jeszcze śpiewała i kobiety próbowała rozruszać folklorystycznymi skeczami, razem z Elżbietą Daniszewską z Knyszyna. Burzyńska i Daniszewska były tak zwanymi psiapsiółkami. Myślę, że nagrody ogromnie podnosiły jej autorytet w środowisku, wzbudzając nie tylko podziw, ale i zazdrość, szczególnie nagrody pieniężne.

JS: Czy mógłby Pan jeszcze opowiedzieć jakąś anegdotę dotyczącą znajomości z Melnią Burzyńską?

JL: *Ostatnie spotkanie było samo w sobie traumatyczne. Kiedy odwoziłem rękopisy, które zresztą zabrałem z powrotem (są przechowywane w Zbiorach Specjalnych Książnicy Podlaskiej w Białymstoku), bo Pani Bierciowa mówi: „I tak w piecu napalą”, Melcia już była oddzielona straszną ścianą głuchoty. Melcie zastałem siedzącą w kuchni Pani Bierciowej, ileś domów dalej. Melcia rozpoznała mnie i mówi, rozpoznała mnie oczywiście: „Synek”, „Mamuśka”, tak jak żeśmy się do siebie zwracali, ale głuchoty przekrzyzczyć już się nie dawało. No i ta Bierciowa pyta: „Panie, a powiedz Pan ta Dżakarta to daleko od Białego-stoku?” Ja mówię, że: „No tak, na południe, gdzieś tam w Azji”. „A to daleko?”. Ja mówię, że tyle i tyle kilometrów. „Co Pan powie, bo Melcia mówiła, że tam była, w tej Dżakarcie, i że niedawno właśnie wróciła”. No i wtedy uświadomiłem sobie, że ta ściana głuchoty zaczęła wyzalać w niej potrzebę, jak gdyby takiego budowania własnego świata, już wyimaginowanego, nieprawdziwego. Jej wyobraźnia, po prostu, już nie znajdowała ujścia, a jedynie kłębiła się w jej mózgu. To był taki czas, jak ja mówię: „szukania już Edenu”, zresztą, jakiś czas potem, Pani Melcia odesłana została na Drugi Brzeg Życia. Nie byłem na jej pogrzebie, byłem w Szwecji. I tego dnia, kiedy odbywał się pogrzeb, wracałem. Byłem na grobie Melci Burzyńskiej. Dwukrotnie. I tam zawsze z nią porozmawiam wewnętrznie przywołując. Jeszcze raz powtórzę, była to mi osoba bliska.*

Imię i nazwisko: **Bogusława Wenclaw**

Opis: Dyrektor „Civitas Christiana” w Białymstoku. Współpracowała z Melanią Burzyńską jako pracownik PAX-u

Data urodzenia: 1953 rok w Paczkowie koło Nysy

Wywiad przeprowadzono w Białymstoku dnia 26 kwietnia 2007 roku.

JS: Kim była dla Pani Melania Burzyńska?

BW: *No, przede wszystkim była taką bardzo ciepłą osobą, zakochaną w Polsce, zakochaną w Ojczyźnie, w swojej małej ojczyźnie. Ona ilekroć przyjeżdżała tutaj, do Białegostoku, to zawsze mówiła, że ona tam chętnie już powraca, i czuć było właśnie, ten jej związek z ziemią, z przyrodą. No, i to wszystko przekładała na język poezji. Znałam rzeczywiście Panią Melanię. Ona była z naszym środowiskiem PAX-owskim związana. Była bardzo urocza, taka bezpośrednia i kochająca ludzi. Kochająca nie tylko tych, z którymi żyła tak na co dzień, z nami przecież spotykała się; codziennie nie spotykaliśmy się, ale ilekroć to się zdarzyło, biło od niej ciepło.*

JS: Czyli była osobą przychylną dla ludzi?

BW: *Tak, tak oczywiście. Ona, widać było, miała to swoje serce jak na dłoni. Zawsze dopytywała, co słycać, co słycać u najbliższych. Kiedy pytaliśmy o nią, ona o sobie niewiele mówiła, ale interesowała się wszystkim, co wokół niej. Mówię o osobach, o naszych wspólnych znajomych. No, i to była wielka przyjemność pracowania, przebywania z tą osobą, bo mówiliśmy o takich zwyczajnych, zwykłych rzeczach, ale to, co ona mówiła, to było wszystko takie niezwykle. Z perspektywy czasu to widzę, jeszcze piękniej, jeszcze inaczej, Nie dlatego, że już jej nie ma, ale zawsze miło i chętnie się z nią spotykałam.*

JS: Jak Pani poznała Panią Melanię?

BW: *Czas zatarał to pierwsze spotkanie. Wiem, że przyjeżdżała tu, do Białegostoku, ale zapraszała też do Moniek. W Mońkach mieliśmy swoje towarzystwo i przyjeżdżała do swoich kuzynów, Państwa Kislów. Były to spotkania z ciekawymi osobami. Ona zawsze tam była, interesowała się. Interesowała się historią, literaturą. To była taka postać ciekawa świata. (...) Wiem też, że przyjeżdżali pisarze, twórcy z Warszawy, w tych latach osiemdziesiątych, i Pani Melania przyjeżdżała na te spotkania. Mam gdzieś, teraz jeszcze odnalazłam, to zdjęcie: siedzimy sobie przy jakiejś herbacie, no toczą się rozmowy, i wśród tych osób jest też Pani Melania.*

JS: A jak wyglądała?

BW: *Miała piękne, głębokie oczy i taką piękną oprawę. Włosy spięte w takim koczku, okulary, no i te takie pogodne, takie ujmujące rysy twarzy. Miała jakąś taką wewnętrzną pogodę, - którą przyciągała do siebie. Pogodna, z humorem, z uśmiechem.*

JS: I Pani poznała ją jako kobietę, która przyjechała z wierszami do PAX-u?

BW: *Nie, ja poznałam, - po prostu, - jako Panią Melanię Burzyńską. Dopiero później dowiedziałam się, że ona tworzy, że pisze. Była mowa, że taka ludowa, wiejska poetka, ale*

poznałam, po prostu, jako Melanię.

JS: A zna Pani dokładnie twórczość Melanii Burzyńskiej?

BW: *No, nie, dokładnie, nie, nie.*

JS: A czy ma Pani jakiś jej tomik?

BW: *Mam tomik, ale nawet tego tytułu nie bardzo pamiętam; jakby Jan [Leończuk-JS] mi podpowiedział ... tak, mam tomiki Pani Melanii. Z jej dedykacją.*

JS: A co Pani Melania mówiła na temat swojego pisania?

BW: *Co ona mówiła? Że czuje taką potrzebę pisania, że opisuje codzienność, że wszystko to jest takie zwyczajne, ale musi to zapisywać, bo jest wypełniona pięknem świata.(...) Że to jest w niej, to wszystko gdzieś tak gra właśnie. Musi to przelać na papier, to, co w niej tkwi, to, co jej w duszy gra.*

JS: A jak Pani Burzyńska postrzegała życie codzienne, pracę na roli?

BW: *Poetka pochylała się nad człowiekiem, pochylała się nad ziemią. Wyrażała wielki zachwyt nad wszystkim, nad przyrodą, nad... To było właśnie takie niezwykle, że to dla człowieka zostało darowane. Przechodzimy często obojętnie wobec wielu spraw, a ona właśnie nad każdym, powiedzmy, takim drobiazgiem się pochylała. Umiała to widzieć. Ona miała to, miała te niezwykle oczy, dostrzegała każdy drobiazg, ona ubierała to w piękną metaforę poetycką. Miała talent, niezwykle talent.*

JS: A co społeczność wiejska sądziła o twórczości?

BW: *Z tego co słyszałam, to uważali ją za osobę nawiedzoną, no taką, nie z tego świata. Taka nietuzinkowa osoba, bardziej słyszałam o niej jako o osobie nawiedzonej. No coś tam pisze, ale specjalnie, czy było takie zainteresowanie miejscowych, to trudno mi powiedzieć. Tylko wiem, że tak ją niektórzy odbierali, z takim przymrużeniem oka.*

JS: Czy na pogrzebie była Pani?

BW: *Nie, nie byłam. Nie było mnie w ogóle w Białymstoku w tym czasie.*

Imię i nazwisko: **Elżbieta Daniszewska**

Opis: Najbliższa przyjaciółka Melanii Burzyńskiej. Oprócz więzi przyjacielskich, łączyło je tworzenie literatury.

Data urodzenia: 1924 rok w Knyszynie

Data nagrania: Knyszyn 26 IV 2007

ED: *Choć nie mieszkaliśmy w jednej miejscowości, ale widywali dosyć często.*

JS: Jak Pani poznała Panią Melanię?

ED: *Przeczytałam w „Gazecie Białostockiej”, jeszcze chyba wtedy była, notatkę krótką, że odbył się Zjazd Wojewódzki Pisarzy Ludowych w Lublinie, z naszego województwa brała udział Melania Burzyńska z Jaświł. No to się zainteresowałam tym, bo ja trochę też pisałam, ale do szuflady, jak to się mówi, z czasów szkolnych jeszcze, i później trochę, więc się tym zainteresowałam, no i tak nie miałam okazji się dowiedzieć, bo byłam zapracowana od rana do wieczora w gospodarstwie. Pomyślałam sobie, że to może jest nauczycielka czy jakaś pracownica gminy. No i potem przypadkowo spotkałam dyrektora ośrodka kultury w Mońkach, no i on mi powiedział, że to jest rolniczka z wykształceniem podstawowym, pracuje w gospodarstwie. No i później, jak się już okazja taka nadarzyła, że był jakiś konkurs koła gospodyń w Mońkach, w powiecie, na urządzenie nowoczesnego mieszkania, na sprzęt nowoczesny, coś w tym temacie. No i tam właśnie nas, kobiet, sporo z powiatowego etapu tego konkursu. No, jak usłyszałam nazwisko Melanii Burzyńskiej, a ona siedziała obok mnie, a ja jej nie znałam.*

JS: Aha, Panie koło siebie siedziały... A który to był rok?

ED: *To był rok sześćdziesiąty może ósmy, dziewiąty, a może i siódmy, późne sześćdziesiąte lata. No i wtedy ja zapytałam, przedstawiłam się też, i ona z kolei moje nazwisko usłyszała, i mówię, że: „chciałam Panią poznać”. Wtedy byłyśmy na „Panie”: „chciałam Panią bliżej poznać. No, bo ja czytałam, że Pani tam brała udział”, no, mówię o tym Lublinie. A ona mówi: „Chyba Pani też trochę pisze?” No, ja mówię: „No, tak”.*

JS: Pani Melania znała Pani twórczość?

ED: *Nie. Nie, nic ona nie wiedziała. A ona mówi, że tak, że tam można niezrzeszonym postać do Lublina, dała mi adres i mówi: „Pośle Pani kilkanaście wierszy.” Ja mówię: „Ja mam cały brulion, ale nie wiem, które wybrać”. Więc ona mi mówi: „To przywiezie Pani do mnie, ten brulion, i ja pomogę wybrać. Zaznaczę, po prostu, które ja uważam za lepsze.”; bo już ona była tam kilka lat w tym, no w takim klubie. To się nazywało Klub Międzywojewódzki Pisarzy Ludowych. No i ja jej zawiozłam wtedy ten brulion, i zostawiłam. I dopiero po jakimś tam czasie pojechałam go odebrać. No i te, które ona mi zaznaczyła wiersze, to ja wysłałam do Lublina, do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, właściwie wtedy jeszcze nie nazywało się, dopiero w sześćdziesiątym ósmym roku, jeśli pamięć mnie nie myli, to już był krajowy zjazd. I ja wtedy zostałam zaproszona na ten zjazd, chociaż nie znałam jeszcze, nie byłam przyjęta oficjalnie, ale dostałam zaproszenie. No i od tej pory my z Melanią razem żeśmy do Olsztyna pojechały, i potem na wszystkie imprezy, jakie były w terenie: w Białymstoku, w powiecie, to żeśmy wszędzie razem jeździły, no i*

tak żeśmy się zapoznali. A potem byliśmy we władzach Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Ona była w zarządzie, ja tam byłam jakąś kadencję w komisji rewizyjnej. No, to już jak razem jechać i to nocnym pociągiem, no to żeśmy się tak umawiały, ona zajeżdżała do mnie, i jechałyśmy wieczorem do Białegostoku, i tym nocnym pociągiem. No i tak, w czasie takich długich podróży żeśmy się zapoznały, zaprzyjaźniły tak, że później jak nam noclegi, bo noclegi trzeba było gdzieś nocować na imprezach. No to już wybieraliśmy, żeby to w jednym pokoju, żeby można było porozmawiać, no i tak się okazało, że tak do siebie pasujemy, po prostu, nie tylko w sprawach poezji, ale w ogóle tak, serdeczna przyjaźń między nami narodziła się.

JS: Który to był rok, kiedy Panie należały do STL?

ED: *Ona należała do tego klubu poetów ludowych, Międzywojewódzkiego Klubu Poetów Ludowych z siedzibą w Lublinie, ona należała już od sześćdziesiątego piątego roku.*

JS: A Pani?

ED: *A ja należałam, tak nieoficjalnie, od sześćdziesiątego ósmego, mówię właśnie, że był zjazd krajowy.*

JS: A do zarządu?

ED: *Do zarządu to ona dłużej, ona była ze dwie kadencje, albo i ze trzy kadencje. Ja byłam krócej, bo mnie trudniej było wyjeżdżać po prostu. Trzeba było na dwa dni i nocami jechać, a w gospodarstwie u nas wtedy dużo pracy było. Także ja, no, zrezygnowałam z udziału w takich obowiązkowych. Były spotkania poetyckie, krajowe, i co roku, co dwa lata, to już na takie spotkania jeździłam, jeździliśmy obie.*

JS: A czy może Pani pamiętać jakąś historyjkę, anegdotę dotyczącą Melanii Burzyńskiej?

ED: *No, było wiele rzeczy, trudno, po prostu, tak coś przypomnieć takiego ważnego. No, raz nam zechciało się wziąć udział w przeglądzie folklorystycznym pieśni ludowej. No to w Kolnie było. Żeśmy tam pojechały, i tak się umawiamy, że ja będę sopranem, a ona będzie altem, bo ma silniejszy głos. No, ale jak, żeby dobrze wypaść. No to myśmy w hotelu nie jadły kolacji i mieliśmy dwuosobowy pokojik. No i żeśmy tam ćwiczyły. No i potem, no, to śniadania też nie, ja mówię: „Ja nie będę jadła, bo ja potem wyżej nie zaśpiewam.” No i tego, nam dobrze wypadło to śpiewanie, żeśmy męczyły nad tym śpiewaniem. Później ona, ja miałam zespół folklorystyczny już, a potem ona swój tam. Kilka lat przewodniczyła temu zespołowi, ale poza tym, to tak w społeczną pracę za wiele się nie angażowała, co słusznie robiła, bo jak ja się zagrzebałam w tym po uszy, w tej społecznej pracy, to później wyleźć mi było trudno. No, tak żeśmy miały różne takie przygody, mało ważne, – można powiedzieć. Poznajomiła ze swymi znajomymi, poznałam wiele osób, wiele tam takich przyjaciółek jej. No i żeśmy się spotykały wiele razy w ciągu czterdziestu przeszło lat. A takie różne śmieszności to były, ale to takie babskie pogaduszki.*

JS: Jaką osobą była Melania Burzyńska?

ED: *Ona była bardzo opanowana, ona nigdy nie była zdenerwowana, zmartwiona. No, ja uważam, że jej życie, - pomimo, że ona w młodości przeżyła nieszczęśliwą miłość, ale póź-*

niej dobrego miała męża, spokojnego, synów, którzy tam mu pomagali, nie była tak obciążana pracą w gospodarstwie. Była zawsze jakaś zadowolona z życia, spokojna, poważna, ale lubiła czasami trochę pożartować. A my czasami, my czasami z niej, czasami się zdarzyło. W którymś roku osiemdziesiątym ja miałam taki sen. Przyśniło mi się, że tu przyszli, ja jej tłumaczyłam, że ktoś z rodziny ma umrzeć, no powiedziano mi to we śnie. A ona mówi: „A sen to sen” mówi: „Się pomódl i koniec”. A ja mówię: „Ale ja nie mogę się uspokoić, bo sen był tak wyraźny. Przyszli żałobnicy z chorągwiemi i mówią, że tu ktoś umrze z rodziny”. Ja mówię: „Nikt tu w naszej rodzinie nie umarł, to po co już chorągwie?”. A oni mówią: „Ale umrze, w bardzo krótkim czasie”. No, bo niby to tylko sen. Żeśmy sobie tak porozmawiały i jedziemy do Siemiatycz na wojewódzki ten przegląd zespołów ludowych. Jej zespół też przyjechał, a ona przyjechała w czarnym, cała na czarno ubrana, ale od stóp do głów, no. Ja mówię: „Melania, co się tobie stało? Ktoś umarł bliski?”. A ona mówi: „Nie, ale stryjna jest ciężko chora, to ja sobie sprawiłam taki ubiór, a niech będzie jeden” A ja mówię: „To po co ty tu kładziesz tutaj na takie? Jak tutaj kolorowo, wesoło, muzyka, się wszyscy na ciebie oglądają”. No, ona mówi: „A tak mi się zechciało się sprezentować”. Tymczasem, do tygodnia czasu zmarł jej mąż i ona miała ten nowy ubiór czarny gotowy, i tak samo zmarł zięć mój w Stanach. Tak żeśmy tak duchowo, po prostu to ja ze snu swego, a ona z przeczucia wyczuliśmy taką bliskość jakoś. Bo ja właśnie powiedziałam, że nie w domu, tylko w rodzinie. A poza tym nieraz to żeśmy żartowali na różne takie tam rzeczy.

JS: A jak Pani Melania się ubierała?

ED: *Ona bardzo skromnie chodziła ubrana. Jak ja ją poznałam, to ona jeszcze była młoda, bardzo ładna, a włosy to miała wyjątkowe, bo sięgały jej aż do kolan.*

JS: Jaki kolor?

ED: *Czarne. Piękne włosy. I miała takie splecione w warkocz, i w takie, w taką koronę, z tyłu, taki duży ten kok. Ona mówi: „Myślisz, że te włosy mi nie ciężą? Ciężą mnie te włosy”, ale pięknie. I sama była też ładna. Ona miała czterdzieści kilka lat wtedy, jak ją poznałam. Była ładna i tam się do niej zalecali różni, różni tam poeci ludowi, znajomi jej tak, ale ona miała męża. No, to była mężatka, ale była ładna, była ładna. I te włosy, po jakich dwudziestu latach przyjechała gdzieś na zjazd. Patrząc, włosy u niej ucięte. Ja mówię: „Melania, co ty zrobiłaś ze swymi pięknymi włosami?”, ale ona miała tak, już może pod siedemdziesiątkę, wtedy.*

JS: Takie długie?

ED: *Ale takie, jak w hotelu raz rozplotła, no to jej sięgały pod kolana. Ale były piękne, gęste, potem już trochę były rzadsze. „Czemuś ty takie piękne włosy ucięła? Co ty ondulację zrobisz teraz? A gdzie twój ten taki piękny węzeł z tyłu upięty? Przecież to ozdoba kobiety, jakiej mało która ma.” A ona mówi: „Wiesz, już nie mogłam. Myć, myślisz, to łatwo myć te włosy? A ich rozczesać potem, to siedzę pół godziny też”. I potem już do śmierci to już nosiła takie krótkie włosy, ale ondulacji nie robiła i nigdy nie włożyła żadnego beretu. Tylko chodziła w chusteczce na głowie, w sweterku, jakieś tam miała takie czarne. Ja mówię: „Melania czemu ty się zawsze tak ubierasz na szaro, na ciemno?” „A bo tak mnie w tym najładniej”. Tam to jak ludowy strój, to już włożyła białą bluzka, ale spódnice też taką*

długą i taką ciemną. A tak to zawsze tylko jakieś czarne, brązowe, jakiś sweterek zwykły taki, robiony i chusteczka na głowie.

JS: Czyli kolorystycznie ubierała się pod kolor ciemny?

ED: *Ciemny. Ciemny kolor. I zawsze takie pantofle na niskich obcasach. Ja mówię: „Melania, przecież ty masz pieniądze”, bo tam za PRL-u to płacono za różne publikacje. Tak, na to, na to nie oszczędzono za PRL-u pieniędzy na twórczość ludową, na prezentację tej twórczości. Tak że ona miała pieniądze, i w ogóle byli zamożni, gospodarstwo mieli ładne, tam miejsce, siedlisko piękne, domek ładny. To mówię: „Czemu ty nie włożysz coś trochę bardziej kolorowego? Czy jakieś pantofle na obcasu?”, „A mnie tak najwygodniej. Ja tak lubię”. I chusteczka pod brodę. Póki miała włosy piękne, no to chodziła bez chustki, z gołą głową, jak było ciepło(...). No, taka była skromna, no i bardzo pobożna. I talent miała duży, który na ile mogła, na tyle wykorzystywała. Z początku, to ludzie różnie reagowali, jak to ludzie – wydziwiają, wyśmiewają, różnie. Dopiero już jak gdzieś publikacje są, czy w radiu, wtedy zaczynają nabierać szacunku.*

JS: Właśnie, jak to z tymi ludźmi było?

ED: *No to z początku to na pewno tak różnie bywało, tym bardziej, że ona w młodości, prawda, tą miłość przeżyła, potem już nie robiła z tego tajemnic. Z początku tylko mi pod sekretem powiedziała, że te...*

JS: Dużo mówiła na temat tej miłości?

ED: *Dużo. Ona ją przeżywała do końca życia, można powiedzieć. Wspominała znaczy, później już, jak była starsza, to wspominała te wszystkie zdarzenia. Był podobno bardzo przystojny chłopak, mężczyzna już, młody, dorosły i zamożny, jakiś tam mająteczek, coś tam rodzina miała, taka szlachecka rodzina. No i ona tam nie była biedna. Tyle, że w jej rodzinie nie było synów, tylko córki same. Więc trzeba było przyjść w przystępy, a rodzina tamtemu nie pozwoliła, że on tam musi być gospodarzem. A ona miała matkę, która potem wzrok straciła, już na starsze lata musiała się nią opiekować. No i wtedy to każdą dziewczynę, ona miała dziecko jedno, to kiedyś to bardzo poniżano, wyśmiewano, ale w ogóle obdzierano z honoru, ze wszystkiego. Także ona miała bardzo ciężkie przeżycie w młodości. A potem wyszła za męża, no to trafiła akurat. Mąż był pracowity, dobry, szanował ją. Także miała spokojne potem życie. Mówię: „Ty nigdy nie jesteś zdenerwowana”. No, miała inne trochę warunki. Bo na wsi to lepiej na gospodarstwie pracować i żyć, niż w takim miasteczku. U nas pola w dziesięciu kawałkach, i daleko od domu, to trzy kilometry, to cztery, to kilometr, to tyle, jak na piechotę się chodziło. A u nich, jak wyjdą za stodołę, już się ciągnie dalej pole. Także ona pracowała, tkala kiedyś jakieś chodniki, czy coś innego. Raz ją zastałam przy takim warsztacie tkackim. No, chłopcy, jak podrastali to pomagali ojcu w gospodarstwie, bo chłopcy więcej mogli pomóc, niż dziewczynki na przykład. A że miała samych synów, wnuki odrosły, poszły w świat, ona owdowiała mając siedemdziesiąt lat. To wtedy, w jednym czasie, mąż jej zmarł i mój zięć zmarł. Także później oni zlikwidowali gospodarstwo, jeden syn pozostał na gospodarstwie, zlikwidowali powoli te gospodarstwo. (...) Melania miała wtedy dużo czasu. Ona dużo bardzo czytała. Książki, najwięcej pobożnych, ale czytała i historyczne, i różne. Także ona tej wiedzy na-*

była, nabyła poza szkołą.(...) Jakoś około lat siedemdziesięciu to, no po prostu zaczęła się wtedy jej choroba, powoli, stopniowo tak. Z początku ja myślałam, że to tylko tak, po prostu zapomniała czegoś. Mając już prawie osiemdziesiąt lat, to można zapomnieć. To się ze mną sprzecza. Pojechaliśmy gdzieś do Lublina wtedy, czy do Warszawy, było spotkanie w Senacie. „Ta redaktorka to się tak nazywa.”, mówię: „Nie, nie to ta nie nazwa się tak, to inna.”, „Nieprawda, ty mnie tu nie mów.” Ja myślę, po prostu, pomyliła osoby, ale później rok po roku to weszła już w poważną chorobę, tyle że nie była obłożnie chora. Chodziła, leżała, siedziała. „Co ty robisz?” „Czytam i modlę się.” No, ale ona słuch traciła, to było najgorsze. Bo jeszcze jak przyjeżdżała na spotkania poetyckie, do tego naszego klubu poetyckiego, no to siadała przy mnie i co nie dosłysz, to pyta mnie. Ja jej byłam uchem, co było mówione. Także ona wcześniej, prawie od siedemdziesięciu lat traciła wzrok, co potem dla niej było naprawdę, na starsze lata, już wielkim utrudnieniem. Bo ona wyjąc do ludzi. Trudno się rozmówić, jak ona nie słyszy, no nie każdy będzie jej tam krzyczał do ucha. Tam ze mną zawsze rozmawiali, miały temat, i ona zawsze rozumiała, o co ją ją pytam. Czasami mówi: „Wiesz, ja nie pamiętam, ja nie pamiętam.” Także, że nie pamiętała. Poza tym to miała takie normalne chwile, i tam mieliśmy zawsze tematów dużo. Ona zawsze prosi: „Zostań u mnie, przenocuj jeszcze na jutro, byśmy porozmawiali.” Ja mówię: „Nie, muszę wracać do domu, bo mam obowiązki.”. Mówię: „Mam męża, mam gospodarstwo, synowi trzeba pomagać.” Nie z każdym człowiekiem można mieć taką serdeczną przyjaźń. Ja jej mogłam powiedzieć wszystko, co miałam na sercu, co przeżywałam, co myślałam. Tak samo i ona. Także mieliśmy takie wzajemne sekrety, co nikomu się nie powiedziało. I jak ona odeszła, to mnie tak jest smutno, tak mnie jest ciężko bez niej. Tylko rozumiem, że ona nie mogła już żyć, już miała swoje lata. Miała osiemdziesiąt sześć lat, jak umarła, no i była chora. Rozmawialiśmy z nią, odwiedzałam ją czasem w szpitalu, w Knyszynie, czasem pojechałam do niej, czasem ona do mnie przyjechała, ale synowa dzwoniła, że ona jest, żebym pojechała do niej, żebym ją odprowadziła do pekaesu, aż ona odjedzie do Jaświł. Nawet jak synowa nie dzwoniła, to ja tak robiłam.

JS: Czy ma Pani jakieś teksty w domu Melanii Burzyńskiej?

ED: Mam, mam kilka.

JS: A czy zna Pani jakieś cytaty jej wierszy? Pamięta Pani coś z jej tekstów?

ED: Wie Pan, tak na pamięć to nie pamiętam, bo się nie uczyłam bo dużo tego było.

JS: Pani wymieniła już, że Melania Burzyńska pisała fraszki, wiersze, czy coś jeszcze?

ED: Fraszki pisała prozą. Nie tak wiele miała ich publikowanych. Brałyśmy wtedy udział w konkursie pamiętnikarskim. Ja nie miałam czasu, ja napisałam tam kilka czy kilkanaście stron rękopisu. A ona napisała tego dużo, miała czas i napisała tego tyle, że książeczka z tego wyszła. (...) Ona miała pierwszą nagrodę w Krakowie, na baśń o dawnych czasach „Ofiara Wandy”, na pewno Pan to ma. Miała pierwszą nagrodę za to (...) To tak żeśmy czasami nie w jednym konkursie brałyśmy udział, ona w innym, ja w innym. Ja więcej pisałam prozy, ona więcej miała nagród za poezję, a ja miałam więcej nagród za prozę, na ile mi czas pozwalał. Także ona miała czołowe nagrody w poezji. Miała dobre wiersze, mądre pisała wiersze. I później zapraszano ją do klubu literackiego w Białymstoku. To tam, raz czy dwa, pojechałam z nią, bo ona mnie też wszędzie ciągnęła z sobą.

JS: Który to rok był?

ED: *No, osiemdziesiąte lata. To tam pojechaliśmy. No to tam było te literackie środowisko, białostockie, członkowie Związku Literatów i kandydaci też. No ale to było w takim czasie, pod wieczór zwykle, godzina gdzieś tam osiemnasta, to były takie spotkania literackie. No i pojechałam dwa razy, Melania często tam jeździła. Tak samo kiedyś stowarzyszenie PAX, to też kiedyś opiekowało się takimi amatorami, pisarzami, poetami. Kiedyś tam do tego stowarzyszenia PAX, jak jeszcze nie istniał oddział stowarzyszenia w Białymstoku, zaszłam. Ona była członkiem PAX-u, Melania, i ona tam często jeździła. Często, bo tam były takie zebrania, odczyty, wielu poważnych ludzi, wykształconych. Ona jeździła, miała na to czas i pozwolenie od męża.(...) A ona tam szła, miała rodzinę w Białymstoku, nocowała. Ona była też członkiem literatów, należała niedługo, przed śmiercią, no może na jakieś tam dziesięć lat, bo na kilka lat ona wypadła po prostu z udziału, była, no, przez chorobę. Już ona musiała przebywać w domu.. Dopiero, jak powstał oddział białostocki Stowarzyszenia Twórców Ludowych, wtedy tam w stowarzyszeniu były te różne spotkania.*

JS: Który to rok był?

ED: *Stowarzyszenie powstało w siedemdziesiątym pierwszym czy drugim.*

JS: Dzięki Pani Melanii Burzyńskiej?

ED: *Ona była, jeśli się nie mylę, pierwszym prezesem. No oczywiście, że dzięki Melanii, bo ona starała się o to tutaj, u tych władz kulturalnych, bo w innych województwach były już oddziały, chyba tak ze dwadzieścia takich oddziałów, a kiedyś było pięćdziesiąt czy czterdzieści dziewięć tych województw.(...) [W Lublinie- JS] tam nam poradzono, że najpierw założyć koło twórców ludowych, a później powstanie oddział.*

JS: Melania Burzyńska chyba też pisała wiersze okolicznościowe?

ED: *Pisała okolicznościowe, różne pisała, no jak była taka potrzeba. Okolicznościowych nie dawaliśmy do druku, nie wysyłaliśmy do Lublina, czy na konkurs jakiś, tego się nie posyłało. Ale miejscowe imprezy różne wymagały wierszy okolicznościowych. Pisała takie.*

[rozmowa o białostockim oddziale STL]

ED: *To samo Melania. Melania to też lat co najmniej sześć, albo i więcej już, po prostu, nie brała udziału w żadnych spotkaniach, nie wyjeżdżała już z Jaświł. Bo już też miała ze zdrowiem i pamięcią szczególnie kłopoty, także nie mogła już wyjeżdżać, i przypuszczam, że już w tych latach nie pisała nic. Nie wiem tego na pewno, ale ile razy z nią się widywałam, to się pytałam: „Czy ty wystąpiłaś coś do Lublina na konkurs?” (Jana Pocka). (...) A ona mówi: „Wiesz, nie wystąpiłam, bo nie miałam nic nowego”. Także przypuszczam, że już ona nie pisała, już to ona z pamięcią miała kłopoty, z kilka lat. To już taki wiek przychodzi, że już jednak umysł staje się mniej sprawny.*

JS: Co Melania Burzyńska mówiła na temat swojego pisania?

ED: *No, to była jej życiowa pasja. To było życiopisanie.. . Ona temu się poświęciła całym sercem, że tak można powiedzieć...*

JS: Co mówiła o pisaniu?

ED: *Że ona bardzo lubi, że ona bardzo dużo pisze, na różne tematy, bo i różne takie zabawne. Kiedyś taki wierszyk napisała, którego całego nie znam, ale... „Zakazany owoc”. No, była raz kiedyś jedna panna taka coś tam, miała posag, ale była brzydka, to nikt do niej nie chodził. No, chodzili tam, ale po prostu nie dlatego, żeby się z nią żenić. No i potem ojciec tam, prawda, zagroził, nie puszczał nikogo, żeby nikt nie odwiedzał. I jak nie pozwolił, to wtedy właśnie znalazł się kandydat. Także jak było zakazane z nią się spotykać, to on do niej przychodził, to wtedy nabrali do niej szacunku i znalazł się kandydat. Takie różne zabawne pisała, też różne: smutne, poważne, więcej poważnych. Pisała dużo, dużo pisała i dużo czytała i dużo się modliła. Była bardzo pobożna. Ja mówię: „Po co ty tak dużo dokuczasz Panu Bogu? O wszystkim musisz wiedzieć?” Od proboszcza brała książki, kupowała. W późnych latach siedemdziesiątych pojechałam do niej. Mówi: „Czy ty czytałaś taką książkę o aniołach? Jakie ja ważne rzeczy w tej książce wyczytałam.” Ja mówię: „A po co mnie tam to czytać? Anioł Stróż - wiem, że każdy go ma, a reszta w niebie czy po ziemi latają.”, mówię, „te anioły”, „Ale przeczytaj kiedy.” Ja mówię: „Dobrze, kiedyś od ciebie pożyczę.”, ale nie miałam czasu. Także religijne książki poważne czytała. Dużo czytała, bo co miała robić? Miała dużo czasu wolnego. No i pisała, ale to wszystko, co ona zostawiła to myślę, że nie zginęło, to wszystko tam mają. Ale w latach już osiemdziesiątych nie sądzę, żeby coś pisała, bo nowych rzeczy już nie było publikowanych.*

JS: Jak jeszcze pisała, to o jakiej porze dnia?

ED: *Ona nie miała tak dużo pracy. Oni nie mieli takiego dużego gospodarstwa. Zawsze jakiś syn pomagał. No to ona, kiedy tylko miała czas, no bo póki wnuki były małe, no to pilnowała tam ich, ale poza, tym tam w gospodarstwie, to już w starszych latach to nie miała dużo pracy. Po prostu, kiedy miała natchnienie albo wolny czas, to wtedy pisała. A czasami... Raz mi mówi, coś tam chciała napisać na konkurs jakiś, ale mówi: „Tak to odkładałam. A wreszcie termin blisko, no już poświęcę. Dziś pod wieczór wcześniej...” Tam miała jakiś drób, kury coś było, ogródek, warzywa, coś tam zawsze robić miała, jak mogła. Mówi: „Miałam coś napisać, a przyszły kumy tam, sąsiadki” i mówi: „Gadają i gadają, i siedzą, a ja już bym chciała się do pisania, ale”, mówi, „trudno ich wyprosić. Aż wreszcie mąż”, mówi, „przyszedł i mówi: Ty tu gadasz i gadasz, a ty miałaś coś pisać potrzebnego. To ty przestań.” I w ten sposób kumoszki wyprosił po prostu. (...)Także ona miała sporo wolnego czasu już.*

JS: Co społeczność sądziła o pisaniu?

ED: *To tak jest, traktuje jako dziwactwo, że to nie powinna kobieta, rolniczka, ma co robić, więc jak może tracić czas na coś takiego. Taka jest mentalność ludzi, zresztą się nie dziwię, bo jak przyzwyczajeni są, że kobieta na polu, w ogrodzie czy tam coś robi, no to jak, jak to wypada, żeby ona wzięła pióro, siadła sobie nad papierami i udawała pisarkę, czy tam poetkę, czy coś. To tak jest, to nie jest wina ludzi, tylko przyzwyczajenia ludzi*

takie, że za poetów, to kiedyś liczyło się tych wykształconych i takich rzadko się poznawało, po prostu, których znali, o których tylko co słyszeli. (...)

JS: Czy Pani Melania mówiła coś o złym traktowaniu przez wieś za to, że pisze?

ED: *Za to też, wydziwiała po prostu, niekoniecznie w zły sposób, ale że to niepotrzebne, że po co to i tak. Niektórzy tam to potrafili i się wyśmiać, to, to było tak. Wydziwiali, po prostu, że nie powinna tego robić, bo ma gospodarstwo, ma pracę i to nie zajęcie dla niej. W dodatku nie ma wykształcenia, bo uważano, że tylko człowiek wykształcony, prawda, może być pisarzem, poetą. A taka zwykła, jeszcze kobieta, to nie powinna tego robić. Ale to tak mawiano wszędzie, nie tylko u Melanii. Ale z czasem się to zmieniło, jak były już publikacje w radio i w prasie się ukazywały. Zapraszano, jak to się mówi, do powiatu, na jakieś imprezy. To już później zaczęli ludzie, tak powoli, nabierać szacunku, że ona ma zdolność nie tylko do pracy w gospodarstwie, czy tkać tam, czy prząć, ale że ma zdolności właśnie w tym kierunku.*

JS: A jak Pani Melania spostrzegала życie codzienne?

ED: *No to cóż, ona przyzwyczajona była do tego i to był normalny i właściwy zawód. Lubiła na pewno pracować. Zresztą, mówię, u nich wieś piękna, okolica ładna, pola. [informatorka opowiada o drzewach w Knyszynie i Jaświłach] Piękna wieś. Szczególnie w lecie, wiosną to tam pięknie jest. Duża wieś, zamożna. U nich też domek ładny, drewniany, zadbany, ogród szeroki, siedlisko, taka piękna rośnie wierzba płacząca. Ja kiedyś napisałam taki wiersz, coś tam o płaczącej wierzbie czy brzozie. Myślę sobie, to jakąś gafę popełniłam, bo brzoza to może być, ale wierzba to chyba nie. A potem zajechałam do Melanii, a tam taka gruba, potężna, a taka rozłożysta i takie właśnie gałęzie zwisające. To ja do końca, dokąd ona tam żyła, to ta wierzba jeszcze była. Piękna, ja mówię, ta wierzba ozdabia całe podwórkó. Wysoka i bardzo rozgałęziona, i takie zwisające gałęzie jak u tej płaczącej brzozy...*

JS: A Melania Burzyńska mówiła coś na temat tego drzewa?

ED: *„To drzewo to już bardzo stare, ale to drzewo szanujemy. Tam jakiś przedtem spichrzek stał, a to drzewo zostawili. Wypadało go ściąć, ale szkoda było”.*

[o pracy przed wojną]

No, nieraz jak się spotykaliśmy to tak wspominaliśmy dawne zwyczaje i dzieje. Nas, mówię, niejedna rzecz gorszyła po prostu, to, co się dzieje obecnie.

JS: Jak Melania Burzyńska wspominała czasy młodości?

ED: *Ona była starsza, to już panną była przed wojną.(...) Raz żeśmy się domówili. Ja ją poznałam w latach sześćdziesiątych, w końcu drugiej połowy lat sześćdziesiątych. A raz żeśmy się domówiły, jak żeśmy sobie tam gadały jadąc pociągami, że ona w moim rodzinnym domu była jeszcze przed wojną, tam to trochę dalej w ulicę, w środku ulicy, tam mój dom rodzinny. Była na zlocie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. No, i zachodziła tam do nas po brata, bo też należeli, mąż i brat i jej rówieśnicy, należeli do tego (...) one*

były ubrane inaczej. (...) To takie miały rogatywki granatowe i jakieś, i obszyte bareszkiem, i granatowe bluzeczki i białe kołnierzyki, spódniczki w faldki. No, pięknie to było. I wtedy, pamiętam, szło cztery, dalej tam z sąsiedztwa, i ona zaszła tam do rodziny. A ja byłam wtedy, no, jakaś nastolatka mniejsza, a ona już była panienką dorosłą. No i bardzo ładnie to wyglądało. Ona wyszła od nas, to ja wyszłam na podwórko i popatrzyłam. One we cztery jednakowo ubrane, takie te, mówię, rogatywki, obszywane bareszkiem.

[O miłości niespełnionej]

ED: *Ona przeżyła to bardzo, bo on chciał się z nią ożenić, tylko rodzina nie. No, rodzina nie dała. Nie dała rodzina.*

JS: Jakiś kontakt mieli ze sobą?

ED: *A oni, no, po prostu zabrakło im siły, ale kiedyś, co było robić? Dziewczyna nie mogła gdzieś iść w świat nieuczona, byłaby za służącą tylko. A on z kolei jak miał większe gospodarstwo i miał być dziedzicem, no to nie pozwolili mu tutaj do niej.[fragment dotyczący II Wojny Światowej](...) Tamta rodzina w ogóle nie chciała, że dla nich za biedna, no, że jeszcze matkę ma starą, niewidomą, ale gospodarstwo to było tutaj z piękną, siedzibą ale nie dała rodzina. Tam ksiądz interweniował. I później z tej miłości wielkiej ta ciężka była, dziecko było. To liczyli, że to pomoże, że jak ma dziecko. Nie, nic nie pomogło.*

JS: Ale to było to dziecko tej miłości pierwszej?

ED: *Tak, tej.*

JS: A jak Melania Burzyńska traktowała nowoczesne środki przekazu?

ED: *Od już takich lat, trochę tam siedemdziesiątka, sześćdziesiątka, nie lubiła telewizji i nie słuchała jej. Ja mówię: „Mela, przecież są ciekawe filmy. A tylko siedzisz albo się modlisz, albo czytasz książki”. Ale musiała mieć dobry wzrok, bo sporo czytała do późnych lat. „Telewizji nie mogę oglądać.”. „Czemu?”, „Bo telewizor jest w pokoiku, u syna i synowej, a oni tam oglądają, zmieniają sobie programy”. A ona nie słyszała. Słabo słyszała. „A ja nie wiem, o co chodzi” mówi. „To po co ja mam to słuchać?” A ja mówię: „To czemu ty nie masz radia? Przecież radio możesz postawić obok siebie i mieć wszystkie wiadomości, jakie zechcesz. Możesz katolickie radio mieć, możesz jakie chcesz” „Ja nie lubię radia i nie chcę, żeby mnie ono tu burczało.” No, to książki tylko i modlitwa. I tylko paciorki i paciorki.*

JS: Jak wyglądały ostatnie lata Melanii Burzyńskiej?

ED: *Ostatnie lata to siedziała w tym swoim pokoiku i nie wychodziła do ludzi prawie. Modliła się i czytała. Mówi: „Myślisz, że ja tylko się modlę albo czytam pobożne książki? Nie – mówi – ja czytam nawet i romanse dla rozrywki.”*

Ona nie wypijała ani kieliszka alkoholu, ani wina, ni czego! To ja się z nią wyklócałam. Bo jak czasami się zdarzyło, a ile tam kobieta no wypije, no kieliszek. I to dwa, trzy razy w roku. Ale ona nie, ona przysięgała w jakiejś intencji swojej, ale tego już nie chciała powiedzieć. Tylko ona miała intencję, ona przysięgała, że ona do końca życia od młodych lat alkoholu nie weźmie do ust. Ja mówię: ”Wiesz, żeby jaki pijak, alkoholik przy-

sięgnął, to byłby z tego pożytek, a że ty niczego, nawet wina tam kieliszek nie wypijesz, to nawet dla zdrowia jest czasami potrzebne.”. No, i nie, i nie! To trudno, trzeba było to uszanować.

JS: Jak Pani zapatruje się na kwestię pisania przez Melanię Burzyńską wierszy sławiących Polskę Ludową?

ED: *Normalnie, bo innych wierszy by nie wydrukowałiby nigdzie, to raz. Religijnych też nie, religijnych to tylko mogły drukować pisma religijne, które miały pozwolenie drukowania. A tak prasa cała nie wydrukowałaby religijnych wierszy. No i dopiero później zaczęliśmy, jak już papieża wybrali naszego, to zaczęliśmy posyłać do Lublina. Tam od czasu do czasu... To żeśmy zaczęli do Lublina, a przedtem na te konkursy nie wysyłaliśmy religijnych, bo żadna prasa ani radio, by tych wierszy nie było. A że PRL my szanowaliśmy, bo wie Pan, jak cztery lata wojny było, to co żeśmy ujrżeli, to dla nas taka jaka Polska była, ale była to Polska. Jednak weszli te, no wojska gdzieś tam stały ruskie, ale dwa lata rosyjskiej, radzieckiej okupacji, dwa lata niemieckiej okupacji.(...) Jak potem była Polska Ludowa i polski rząd, to byli rade, że to był polski.(...) Więc to wcale nie jest dziwne, że Melania mogła napisać. Ja sama pisałam o Polsce Ludowej, no takie wiersze, z takim szacunkiem i taką radością, że ta Polska jest po wojnie.*

JS: Czy orientuje się Pani, jak wyglądała praca w Zespole Folklorystycznym Melanii Burzyńskiej?

ED: *No, ona na początku pozazdrościła mnie. No ja mówię: „Co jak co, ale nazwę mogłaś inną wymyślić, a nie podobną do mojej” [informatorka mówi o swoim zespole „Kołowrotki”]. A ona potem w dziesięć lat, może więcej po mnie, zakłada zespół „Kądzelnice”. „Kądzelnice”, ja mówię: „No to wiadomo, jak kołowrotek, to na nim wisi kądziel, no. Ale to samo musiałaś wybrać, nie mogłaś inaczej?”*

JS: Może tak jest, że jest źródło i tak jest, że kołowrotek ważniejszy, a kądzielnica...?

ED: *Kądzelnice to były takie duże bele, lnu, wełny, pakuł. Duże. Przecież przy tych kołowrotkach były, to się przedło. „Kądzelnice”, ona założyła ten zespół, z dziesięć lat, co najmniej, chyba był. A potem już, jak ona chorowała, to one już się rozeszły. Ale się na nowo zorganizowały i są teraz, to już od kilku lat.(...)*

Oni mieli takie jeszcze spódnice dawniejsze. Jaświły się nie spaliły, no takie co z samodziatału w kratkę, same kobiety wytykały, miały takie spódnice No, jakieś koronki też robione miały. No i śpiewały stare ludowe pieśni. Więcej tam było na wsi tych pieśni ludowych, bo ja miałam problemy ze znalezieniem tu, w Knyszynie.(...)

JS: A Pani Melania jak zdobywała pieśni? Czy pisała sama, czy zbierała ludowe?

ED: *Ludowe pisała, potem swoich trochę, też pisała. Dużo nie, ale tam z kilka pieśni jej śpiewały.*

JS: Pamięta pani tytuły?

ED: *Ona pisała o przyrodzie. No, na przykład pisała: „Ziemio rodzinnych wód i zielonych*

przeźreni”, czy jak tam. O jeziorach, o rzekach, o tych bagnach, o lasach. Jednej pieśni mnie nauczyła, ale to już przeszły lata, to już dwadzieścia lat, tak więc to mi już umknęło z pamięci. „Chodź ze mną, zaśpiewamy na przeglądzie czy na jakiejś imprezie. Chodź zaśpiewamy.”, „No to zaśpiewamy.” Jak jeszcze nie miała zespołu swojego. (...) Dawniej kiedyś to jak często to razem śpiewali, czy mówili, to ja znałam te pieśni. O domu rodzinnym o, śpiewali. O tulipanach czerwonych pamiętam taką pieśń, jeszcze mają nagrania w Jaświłach. (...)

Imię i nazwisko: **Jan Dziuba**

Opis: Jako krytyk literacki, dziennikarz często spotykał się z Burzyńską

Data urodzenia: 1934 rok w Domoniewicach nad Pilicą.

Data nagrania: 30 kwietnia 2007

JS: Kim była Melania Burzyńska?

JD: *Ja nie wiem. Dlatego, że Melania Burzyńska dla mnie jest osobą niejednoznaczno-wą i niejednoznaczna. I ja bym już dziś Melanii Burzyńskiej nie traktował jako poetkę ludową, bo zaczęło się, powiedzmy, od czegoś, co już od razu w punkcie wyjścia, według mnie, miało tylko... Poszczególne wiersze u początków należały jeszcze do poezji ludowej, ale to nawet nie, w kategoriach tych w jakich to definiuje Profesor Pigoń czy Profesor Bystroń. Dlatego, że oni tam definiują poezję ludową jako poezję ustną. No, trzeba by było trochę od tego odejść. Natomiast, w twórczości Melanii Burzyńskiej jest, powiedzmy, początkowy okres, gdzie jest ta dominanta pierwiastków miejscowych, środowiskowych, ludowych, wiejskich, nareszcie powiedzmy, gwarowych. A później to Melania Burzyńska jest tylko naśladowczynią polskiej poezji romantycznej i młodopolskiej. Melania Burzyńska nie jest żadną ludową poetką, co jest zresztą zasługą paru naszych wybitnych postaci literackich, dlatego, że to oni jej w głowie przewrócili, i oni zapisali ją do Związku Literatów Polskich i zrobili z niej gwiazdę.*

JS: Czy znał Pan Burzyńską?

JD: *Czy znałem? Tak, i to wiele lat.*

JS: Jakież pokrewieństwo?

JD: *Żadnego, to na płaszczyźnie mojej pracy ją poznałem, trafiłem do niej, zresztą nie tylko do niej. Ja się trochę tymi sprawami zajmowałem w swoim czasie. Bywałem wielokrotnie u niej w domu w Jaświłach i na innych płaszczyznach też się z nią spotykałem bardzo często. Także na płaszczyźnie mojej pracy zawodowej.*

[informator mówi o swojej pracy: był działaczem kultury, dziennikarzem prasy PAX-u, współpracował z „Życiem i Myślą”, „Kontrastami”, Radiem Białostok] *Napisałem wstęp do takiej antologii, którą zrobiłem, był publikowany w radio, i to było jedyne miejsce publikacji. (...) Antologia została zrobiona, stworzona, przygotowana, a nawet zapłacona, lecz nigdy nie wyszła drukiem. To była antologia poezji ludowej Białostoczczyzny, która miała swój tytuł, i który to tytuł się tak podobał Pani Melanii Burzyńskiej, ona lubiła pożyczać tytuły od innych, sprawdź antologia „Chleby jak słowa pachnące” i jeden z wier-*

szy *Melania Burzyńska* tak zatytułowała. I wiersz powstał *ex-post*.

JS: Czy pamięta pan pierwsze spotkanie z Panią Melanią Burzyńską?

JD: *Nie, nie pamiętam zupełnie, ani okoliczności ani miejsca. Ja się z Burzyńską w ogóle jako ze zjawiskiem, znaczy jako z osobą, i osobą w swoim środowisku już uchodzącą za poetkę, zetknąłem bez niej. Najpierw ludzie mi o tym mówili. Ludzie o niej opowiadali. Opowiadali różne sentymentalne, wzruszające scenki, jak to zamawiano u niej zarówno wiersze, na przykład na rozpoczęcie roku szkolnego. Dzieci czekały, a ona siedziała gdzieś na kamieniu i pisała okolicznościowy wiersz. Ale to wiem od ludzi, ja osobiście tego nie widziałem. Inne znów ksiądz zamówił, religijne teksty do pieśni kościelnych, gdzieś tam też pisała, dawała, ja z tymi tekstami Burzyńskiej się nie zetknąłem, nie wiem, czy ich nie chciała potem pokazywać, mając poczucie mniejszej wartości, czy też ich okolicznościowej rangi tylko. Natomiast, nie ona jedna zresztą, wszyscy oni uważali te wiersze, napisane na tak zwane oficjalne okazje, za wiersze artystycznie dużo lepsze od innych, które były rzeczywiście dobre. Bo na dwudziestego drugiego lipca, czy pierwszego maja, czy pierwszego września, to te wiersze były ważniejsze w ich odbiorze, u Melanii przez długi czas także, ponieważ to była powszechna, ogólnonarodowa rocznica, święto. Nie wiem, czy to wspomnienie tragedii czy radości, to nieważne, ale ponieważ to obchodził cały kraj, to i wiersz przez to zyskiwał.*

JS: Jaką była osobą?

JD: *Wie Pan, jakby to rzec, nie chciałbym szargać świętości. Mówiąc z przesadą, a po tak długim okresie i przeżyciu własnego życia, mam na to spojrzenie własne, nie pobłażliwe. Uważam, że Melania Burzyńska miała ukończone siedem oddziałów szkoły podstawowej. Jak na swoje środowisko, otoczenie i kontakt ze światem do pewnego czasu, a właściwie do pełnego ukształtowania człowieka, była osobą inteligentną, bystrą i nawet niezależną w sensie postawy życiowej. Co się podobno odbiło w sposób istotny w jej życiu osobistym. Nie podlegała opinii środowiska, wymykała się naciskom opinii rodziny, rodziców i tak dalej. Była to zapewne w młodości ładna kobieta, stąd też na pewno powstawały różne problemy damsko-męskie, które ją stawiały wobec konieczności wyboru albo - albo. No więc ona wybierała swoje, a nie narzucane. Więc pod tym względem była osobowością niezależną, samodzielną. No i była jednocześnie, jak większość ludzi, osobą żądną sławy, żądną chwały i Melania żadnej okazji, aby się pokazać w tak zwanym świecie, nie przepuściła, konkursu nie ominęła, zjazdu nie ominęła, wszędzie była. Melanii wszędzie było pełno, a niekiedy był jej nadmiar.*

JS: A jak wyglądała?

JD: *Ona się nie modelowała ani na wieś, ani na miasto. Była to wiejska kobieta zwyczajnie ubrana, chodząca w chustce na głowie, od dość wczesnego wieku mająca spory niedosłuch, więc jednak ta chustka była zawiązana cokolwiek krzywo, bo jedno ucho zatykała, ale jedno musiało, to gorzej słyszające, być odstonięte.(...) Była osobą bez kompleksów i czy to był król, książę, czy ksiądz, czy ja, jednakowo z nami, odważnie i swobodnie kontaktowała się i rozmawiała. Melania nigdy tego poczucia [JS- obowiązku ciężkiej pracy na wsi] nie miała. Tym bardziej, że na nią, jak mi wiadomo, nic się nie zważyło, bo się zważyło na jej męża.*

JS: Czy mam Pan jakiś tekst Melanii w domu?

JD: *Ja zapewne sporo mam tych tekstów. (...) Mam na pewno i rękopiśmienne rzeczy Melanii Burzyńskiej. Mam także coś, czego praktycznie nigdy nie publikowano. Mianowicie, Melania Burzyńska, trzeba wiedzieć, oprócz poezji i potem tego swojego pamiętnika wspomnień, do którego tytuł zabrała Elżbiecie Daniszewskiej, „Szara przędza”, to jeszcze pisała fraszki. Tam jeszcze gdzieś parę tych fraszek jest. Niektóre strasznie były frywolne. Dwie inne, pamiętam. Mam w pamięci o sąsiadkach.*

*Gadu gadu
a obiadu ani śladu*

No, oczywiście fraszka jako forma jest podpatrzona, przejęta z literatury, tak zwanej oświeconej, z literatury oficjalnej. Niemniej jednak realia i atmosfera treści fraszki wyraża z jej życia i jej otoczenia. Inna fraszka, którą pamiętam, dość sobie frywolna „Na pewną pannę”. Nie pamiętam dokładnie, czy tytuł tak brzmi, natomiast treść jest taka:

*Temu dała tamtemu dała
Pomacała i jeszcze miała.*

Więc Pani Melania, jak z tej fraszki choćby widać, nie była osobą, co by się powiedzmy czegoś obawiała, czegoś wstydziła lub liczyła z jakąś tam opinią. Co jej przyszło do głowy, to napisała i już. I pod tym względem była to osoba niezależna absolutnie. Natomiast w literaturze, to znaczy twórczości, poezji Melanii są... tam jest pewna cezura, jest pewna granica, od której zaczyna się Melania zupełnie wtórna, naśladowująca poezję oficjalną. To się wszystko wzięło stąd, że pod wpływem różnych ludzi, mądrali zresztą, zaopatrzyła się Melania w kompletne dzieła Słowackiego, dzieła Norwida, to wszystko stało u niej na półce, ona to czytała i już potem ona tylko zmierzała drogą utartą przez tamtych autorów i tamtą poezję. Od tego momentu coś oryginalnego, co było jej własne, naprawdę jest coraz trudniej spotkać, ale wszystko było przyjmowane z wielkim entuzjazmem. Bo były to takie czasy, był to taki ustrój czy system czy jakby to nie powiedzieć, że tak z jednej strony Melania stała się gwiazdą.

JS: Który to jest rok?

JD: *No tak przełom sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Lata siedemdziesiąte głównie. Melania stała się gwiazdą, bo działacze kultury lokalni chcieli mieć taką gwiazdę, chcieli mieć dowód namacalny rezultatów, powodzenia swojej pracy. Czy ta praca była w istocie coś warta, czy nie? Warta, to Melania była w gruncie rzeczy dowodem na wszystko, na pozytywne skutki ich pracy. I tak Melania stała się gwiazdą do tego stopnia, że nawet miejscowy kompozytor w swoim czasie, nie pamiętam jego imienia, Andrzej czy Tadeusz Stolarczyk, do jednego z jej wierszy napisał muzykę i to było wyśpiewywane jako piosenka. Nawet, zdaje się, na jakichś lokalnych festiwalach poezji śpiewanej.*

JS: Jaki to tytuł tekstu?

JD: *Tytuł tekstu, nie pamiętam. Pamiętam tylko początek tego wiersza: „Gdybyś ty wietrze*

wiedział, jak trudno iść naprzeciw, to byś mi w oczy nie wiał, tylko pomógł wiejąc w plecy”. I to ma trzy czy cztery zwrotki w tym stylu. Piosenkę tę, z tą muzyką Stolarczyka, opublikował miesięcznik „Kontrasty” w swoim czasie. Bo tam potem powstał taki zwyczaj, że na ostatniej, okładkowej już stronie, drukowało się jakąś piosenkę lokalną, no i się tam znalazł ten tekst Burzyńskiej. Ten wiersz jest dobry i ten wiersz jest z tego, jak gdyby pierwszego okresu, kiedy ona jeszcze nie była, że tak powiem,... nie mam na to określenia, bo nie chcę, by to zabrzmiało pejoratywnie, a jednocześnie jednak, to zmieniło Melanię. To zmieniło jej twórczość. W ogóle Melania już była wtórnym poetą oświeconym, natomiast przestała być poetką ludowym, taka jest moja zbyt krańcowa ocena.

JS: Kiedy zaczyna się drugi okres?

JD: Ja myślę że ten drugi okres - to schyłek lat siedemdziesiątych, lata osiemdziesiąte, bo potem to ja nie wiem. Ja już potem kontaktów nie miałem z Melanią, bo raz, że sam wyszedłem z tego środowiska, w ogóle się przestałem tym zajmować. (...) Słowem, ta cezura jest taka. Melania, kiedy pisała w porywie potrzeby pisania, pod naciskiem, że tak powiem, talentu poetyckiego, który domagał się osobistego, wiejskiego, tam wyrostłego doświadczenia, który domagał się ekspresji, jakiegoś wyrazu... Spotykało się dobre teksty o pieczeniu chleba, łącznie z używaniem gwary: „nuze”, że chleb już przygotowany w ten piec” suść”. „Suść” jest to słóweczko w końcu nieobiegowe, tylko to jest lokalne słóweczko, będzie coś tam w piecu „róść” i tak dalej. Czyli, powiedzmy, to rymowanie, zestroje rymowe są tutaj na miarę wyobraźni człowieka wiejskiego, kobiety wiejskiej. Tam jeszcze są takie wiersze wyrażające tęsknoty: „pozbiaram gwiazdy szczęścia, pozbiaram na ulicy” i tak dalej, coś w tym rodzaju.(...)A później to już były takie rzeczy, trochę utwory z takiego, jakiegoś no troszkę innego rejestru, który, jak gdyby, nie był ani wyrazem tego życia, w którym ona tkwiła, ani chyba jej własnym. Tylko, że wtedy chciała za wszelką cenę być, zasługiwać na bycie członkiem Związku Literatów Polskich, że tak to ujmę z przeskokiem.

JS: A co Melania Burzyńska mówiła na temat swojego pisania?

JD: Ona to najwięcej na ten temat mówiła, ale więcej o swoim życiu opowiadała na spotkaniach publicznych. Natomiast w rozmowach prywatnych niewiele na ten temat mówiła, tym bardziej, że ja nigdy o to jej nie pytałem i ja przyjmowałem to, co było. Nie wypytywałem jej, co ona sama o tym sądzi. Najwyżej pytałem, co ma nowego, no to jak miała, to mi pokazywała. Natomiast oceny dokonywałem sam, niekoniecznie od razu werbalizowanej, szczególnie przy niej. I tego co, Panu mówię, nie mówiłem jej nigdy, ponieważ nie uważałem tego za sensowne, bo to byłoby dla niej wstrząs, nieprzyjemny wstrząs, ponieważ ona niewiele temu była winna, że raptem z niej zrobiono kogoś w rodzaju Władysława Broniewskiego z Jaświł, no, poetę oświeconego, wielkiego, wybitnego, o którym w całej Polsce się wiedziało. Bo to jednak Melania Burzyńska, rzecz trzeba uczciwie postawić jako talent poetycki, była jednym z wybitniejszych talentów w tej dziedzinie, na tym obszarze twórczości. To tego się nawet nie da kwestionować.

JS: A co mówiła na spotkaniach publicznych?

JD: No, opowiadała o swoim życiu, co robi, że normalnie żyje, że.. to co też nie było prawdą, dlatego, że w każdym razie ona wcale nie żyła życiem kobiety wiejskiej. Chyba od wypadku do wypadku i na pokaz. Dlatego, że od bardzo długiego czasu, od kiedy jej

wiersze zaczęły być publikowane, Melania Burzyńska była księżną w domu. Mąż jej prowadził całe gospodarstwo, doił krowy, oporządził cały dom, a ona siedziała i tworzyła. Ona uważała się za osobę, która wyszła z tej konieczności, że jej twórczość ją uszlachciła na tyle, że ona już może się zachowywać jak szlachcianka, a nie jak chłopka.

JS: Jak społeczeństwo odbierało pisanie Melanii Burzyńskiej?

JD: *To znaczy oni wszyscy z niej byli dumni. Było z niej dumne całe otoczenie, bo ona w ten sposób nie tylko siebie, ale Jaświły też rozstawiała jakoś. Bo to była Melania Burzyńska z Jaświł, jak powszechnie wiadomo. Natomiast wieś ją odbierała tak, jak odbiera wszystkich odmieńców, wszystkich innych ludzi, którzy mają jakieś jeszcze inne zainteresowania, dążności, jak Janka Muzykanta, albo jak, powiedzmy, no ja wiem kogo, jakiegoś tam rzeźbiarza czy malarza, czy też poetę innego, że to są tacy ludzie nawiedzeni, dotknięci troszkę palcem bożym, którzy do życia na wsi się nie nadają, krótko mówiąc. Tak samo i ją odbierali, współczuli jej mężowi. Ale byli z niej dumni, bo ona im przynosiła jakąś taką satysfakcję, że z ich wsi wyrósł ktoś, powiedzmy, sława dla Jaświł, ktoś znany w całej Polsce. Nie kwestionowano jej talentu, bo przecież to byli ludzie, którzy nie byli w stanie wdać się w jakąś analizę teoretyczną, literacką czy estetyczną tego, co ona robi. Natomiast trochę patrzyli na nią z przymrużeniem oka.*

[o „Szarej przędzy”] *Ogłosiły to „Kontrasty”, tak jak przedtem ogłaszały „Kontrasty” i radio konkurs doroczny na pamiętniki i wspomnienia. Melania Burzyńska, namówiwszy po drodze Daniszewską, siadły i napisały swoje wspomnienia. I tu właśnie wzięła sobie bez żenady, Pani Melania, pożyczając od Daniszewskiej, czy dokonując plagiatu, tytuł jednego, z pięknych zresztą, wierszy Daniszewskiej i nazwała to „Szara przędza”.(...) No i tam te wspomnienia zostały w „Kontrastach” nagrodzone. No i kiedy nagrodzili Melanię w „Kontrastach” i kiedy opublikowali w Krajowej Agencji Wydawniczej (...), od tego momentu Melania poczuła się prawdziwym pisarzem polskim, ogólnopolskim, nie tam żadnym ludowym, nie żadnym z Jaświł, tylko pisarzem polskim. I później ona pisała coraz mniej, bo więcej energii pochłaniały jej wyjazdy na spotkania publiczne, do domów kultury, świetlic, bibliotek.*

JS: O jakich Pan słyszał nagrodach dla Melanii Burzyńskiej?

JD: *Wie pan co, ja sobie nie przypominam, nie prowadziłem kroniki tych spraw, nigdy nie prowadziłem notatek żadnych, ale ona te nagrody bez wątplenia miała. Nie przypominę jakie.*

JS: Jak wyglądało życie codzienne: praca na roli, patriotyzm ?

JD: *Melania Burzyńska, w czasie kiedy ją obserwowałem, miała umysł dość liberalny. Była to osoba bez wątplenia wierząca, ale nie dewotka. Patriotyzm rozumiała i doceniała, co w jej twórczości pozostawi swój ślad, szczególnie w tych wierszach oficjalnych., A co do pracy na roli (...), ona już potem była z tego wyobcowana.*

Imię i nazwisko: **Bożena Korolczuk**

Opis: współpracowała z Burzyńską jako pracownica Gminnego Ośrodka Kultury w Jaświłach.

Data urodzenia: 1959 rok w Knyszynie

Data nagrania: 14 V 2007 r.

JS: Kim była Pani Melania Burzyńska?

BK: *Melania Burzyńska była mieszkańcem naszej wsi. Urodziła się tutaj i mieszkała całe życie. Oprócz tego, była zaliczana do tak zwanych poetek ludowych. Była działaczką społeczną, założycielem zespołu „Kądzielnice”, spisywała obrzędy, tradycje ludowe. Ale przede wszystkim zajmowała się twórczością poetycką, pisała wiersze i inne utwory, w tym utwory dramatyczne jak „Wesele”, opowiadania.*

JS: Jak była Pani blisko z Melanią Burzyńską?

BK: *Współpracowałam z Panią Burzyńską od właściwie podjęcia po raz pierwszy pracy w Gminnym Ośrodku Kultury w Jaświłach, to były lata osiemdziesiąte, siedemdziesiąty rok. No i do samego końca, właściwie do 1995 roku. Później już Melania Burzyńska ze względu na chorobę, już nie można było z nią nawiązać kontaktu.*

JS: Kim była wtedy Burzyńska, gdy zaczynały Panie współpracę?

BK: *Była już poetką. Była znana jako poetka. Ukazywały się już jej pierwsze tomiki, ale przede wszystkim współpraca polegała moja na prowadzeniu zespołu śpiewaczego „Kądzielnice”, organizowaniu wyjazdów, przeglądów, prób.*

JS: Jaka osobą była Melania Burzyńska?

BK: *No, zazwyczaj to była poważna, humoru jakoś mało w niej było, ale ja myślę, że była taką dobrze czytaną kobietą, znającą się i na polityce, i na życiu wsi. A przede wszystkim była społecznicą. Można było zawsze na nią liczyć, w każdej sytuacji. Zawsze pomogła, zawsze można było usłyszeć od niej jakieś wskazówki. Była zaangażowana w działalność społeczną.*

JS: Jak wyglądała ta działalność?

BK: *Wszystkim wiadomo, że ośrodek kultury także spełniał taką rolę, że opiekował się po prostu twórcami ludowymi, całym ruchem artystycznym, a szczególnie w swojej miejscowości. W związku z tym chcieliśmy jakoś, po prostu, wypromować to środowisko, żeby i inni wiedzieli, przede wszystkim dzieci i młodzież, że ktoś taki istnieje, że pisze wiersze. Więc organizowaliśmy spotkania autorskie w szkołach, także i w innych miejscowościach, w ośrodku kultury, często w Białymstoku, w Mońkach.*

JS: Czy zna pani wiersze Melanii Burzyńskiej na pamięć?

BK: *No, znałam wiersze na pamięć. Ja właściwie lubiłam ją za wiersze pisane dla dzieci. Często podczas konkursów recytatorskich proponowano młodzieży, żeby sięgnęli także do*

tej twórczości. Może coś bym i przypomniała sobie, ale [niezrozumiały fragment]. Chciałabym powiedzieć, że dużo przeczytałam wierszy, również tych niewydanych. Często zaglądam do tej twórczości poszukując jakiegoś pomysłu (...). Właśnie najlepiej się to odnajduje w twórczości, szczególnie tej dotyczącej życia na wsi. Nie tylko pracy na roli, ziemi, przywiązania, ale, dosłownie, całego życia społeczności lokalnej. Wiec można tam odnaleźć jakieś pomysły, które można realizować. Takim przykładem może być „Lniane abecadło”. Melania napisała wiersz „Lniane abecadło”. No i właśnie na podstawie tego zrobiliśmy imprezę „Lniane abecadło”, gdzie chcieliśmy chronić tradycję naszego regionu. Myślę, że ta twórczość wyznacza nam pewne działania, że to, co teraz robimy, to wyśnuwamy z całej twórczości ludowej.

JS: Czy ma Pani jakiś tekst Melanii Burzyńskiej w domu?

BK: Tak, mam teksty w domu.(...)Wszystkie miałam wydane drukiem, ale ludzie przyjeżdżają i coś chcą, i nie zawsze oddają. Właściwie to ja jej często przepisywałam wiersze. Ponieważ ona nie miała maszyny do pisania, więc ja jej przepisywałam wiersze. I któryś tam egzemplarz sobie zostawiałam. Na przykład, mam dużo tych z ostatnich lat, te wiersze oparte były na wierze. Takich wierszy mam bardzo dużo. Wiem, że podpisywała się pseudonimem „Legenda”, zapamiętałam sobie. To ona chyba zmieniła, bo przedtem był inny, ale później zaczęła używać tego pseudonimu. Posyłała te wiersze na różne konkursy, więc pomagałam jej przepisywać, bo to trzeba było mieć w maszynopisie. Przychodziła do mnie często, rozmawiała, tak normalnie, jak jakaś osoba zwyczajna, nie poetka. No tak, tych wierszy mam dużo.

JS: Jak wyglądała?

BK: Ona była szczupłą osobą. Taką mizerną. Przez długie lata nosiła bardzo długie włosy, później ścięła te włosy. W okularach. No taka właściwie bardzo niepozorna, nie rzucająca się w oczy. Taka skromna.

JS: Czy Melania Burzyńska coś mówiła o swojej twórczości?

BK: Właściwie to nie mówiła tak dużo o swojej twórczości, bo zawsze powiedzieć to nie wszystko, najlepiej żeby ktoś przeczytał to, co zostało napisane. Wiec przynosiła mi tam różne takie, co było wydane, gdzie tam była, co się ukazało. No i proponowała, żeby to po prostu było, żeby to było w tym ośrodku kultury, żeby ludzie mogli korzystać z tego. No, właściwie to tak naprawdę nigdy nie rozmawialiśmy o jej twórczości, co ona przez to chce, mówi, co chce. Bardziej dotyczyło takich spraw związanych z tradycją, z obrzędami, i tak dalej, które nas jako działaczki interesowały.

JS: A jak pisała?

BK: A pisała różnie. Wiem, że najczęściej pisała chyba wieczorami, bo mówiła, że w dzień nigdy nie miała czasu, ponieważ obowiązki domowe i w gospodarstwie. Wiem, że często pisała także w trakcie pracy. Coś przychodziło jej do głowy, więc rzucała wszystko, i coś tam sobie notowała. Usiadzie na kamieniu czy gdzieś. Ja myślę, że to jest bardzo dobry pomysł, bo ponieważ czasami coś takiego przyjdzie właśnie w pewnym momencie, jakieś natchnienie może, czy coś się zobaczy, żeby można to było skojarzyć, coś opisać. Więc ja

myślę, że to był bardzo dobry sposób, żeby gdzieś zanotować, żeby można było potem do tego wrócić.

JS: A co społeczność sądziła o twórczości?

BK: *W zasadzie społeczność nie bardzo znała twórczość Melanii Burzyńskiej. To tylko były co niektóre osoby. Takiej właściwie twórczości tej poetyckiej, bo to takie zaangażowanie bardziej społeczne było doceniane. Ponieważ wiadomo, że ona i ze szkołą współpracowała i potrafiła napisać scenariusz jakiejś imprezy, jakiś wiersz podrzucić tam do szkoły czy gdzieś.*

JS: Było wiadomo, że Burzyńska pisze?

BK: *Więć wiedziata, każdy wiedział, że pisze.*

JS: Jak odbierano to, że jest osobą piszącą?

BK: *To znaczy ona czasami pisała takie żartobliwe sytuacje z życia, więc niektórzy no mieli za złe, że coś tam takiego mówi o kimś, a ktoś by nie chciał o tym.*

JS: Mówimy o fraszkach. Ale przecież fraszki nie są imienne?

BK: *Nie są imienne, ale to jest małe środowisko i tutaj każdy każdego zna. Także może doszukiwać się jakiś tam, doszukiwać się, że to mogłoby dotyczyć takiej sytuacji, tej osoby.*

JS: A nie była widziana jako osoba odmienna?

BK: *Nie, raczej nie. No po prostu niektórzy się dziwili, że tyle pracy się ma, to gospodarstwo, że po co to pisanie i tak dalej. No ja myślę, że to tacy, którzy tego nie potrafili, bo są inni, co na przykład śpiewają, którzy coś tam innego robią, no akurat, bo każdy ma jakieś zamiłowanie, czy jakieś swoje upodobania do czegoś i to robi, niekoniecznie to musi być poezja.*

JS: Czy zna Pani jakąś anegdotę dotyczącą Melanii Burzyńskiej?

BK: *Pani Burzyńska to mi opowiadała moc anegdotycznych zdarzeń, to przede wszystkim dotyczyło takiego tutaj życia na wsi, a szczególnie z lat młodości. Były to różne anegdoty.(...) Mówiła, że ktoś tam miał przyjechać ważny, to było w latach siedemdziesiątych, Jakaś ważna osoba miała przyjechać do wsi i trzeba było jakieś kwiatki posadzić. No, ale to było już za późno, więc jakoś w coś te kwiatki tam wetknęli, że na drugi dzień to wszystko zwiędło.*

JS: A jakie nagrody Melania Burzyńska zdobyła?

BK: *Ja myślę, że tych nagród to było dużo, bo te nagrody to były powiatowe i wojewódzkie, i za udział w konkursach. Myślę, że najważniejszą nagrodą to była nagroda imienia Kolberga. Po dziewięćdziesiątym piątym roku, po raz pierwszy w tej nagrodzie kategoria poetów ludowych była, i właśnie po raz pierwszy, i właśnie Melania Burzyńska, z jeszcze jedną panią gdzieś tam aż z gór, dostała. To była nagroda chyba najbardziej ważna.*

Po za tym, oczywiście, nagrody za działalność, uznaniowe za całokształt twórczości i także nagrody w tych różnych konkursach, na przykład ten ogólnopolski konkurs na motywach opowieści o Kraku „Ofiara Wandy” – w Krakowie dostała pierwszą nagrodę za utwór dramatyczny. Myślę, że nagrody imienia Jana Pocka, często dostawała.

JS: A jak Burzyńska spostrzegała życie codzienne?

BK: *Traktowała jako obowiązek, bo skoro się mieszka na wsi i pracuje, ma się gospodarstwo, no to jest jakiś obowiązek. Ja myślę, że ona miała dobrego męża. Mąż rozumiał to i myślę, że jej pomagał. Ona bardzo lubiła wyjeżdżać... No, ja myślę, że jak tutaj się nie ma kogoś, w takim środowisku, osoby o zainteresowaniach podobnych, czy o podobnej twórczości, po prostu ciężko się domówić.(...) Najbliższą była Pani Daniszewska, bardzo często jeździła do Pani Daniszewskiej, razem się spotykały, razem jeździły. No i ona taki czuła obowiązek, że jeżeli coś robi, to znaczy, że to jest potrzebne, że jeżeli ludzie chcą, żeby ona tam gdzieś wystąpiła czy może pojechała na ten zjazd właśnie, jak w Lublinie, czy później w Białymstoku. Czuła się do tego obowiązku przywiązana.*

JS: Co uważała o ojczyźnie?

BK: *Ona opisywała. Ja myślę, że ona dobrze znała się na polityce, ponieważ jej ojciec był działaczem ludowym przed wojną, No i przede wszystkim w domu była duża biblioteka, przeczytała dużo książek, no i takie właśnie kontakty, że później to wpływ miało na jej twórczość. Najważniejsze to było, ja myślę, pojęcie tej małej ojczyzny(...) właśnie swego środowiska.*

JS: A jak religijność?

BK: *Była bardzo religijna. W wielu utworach to się przejawiała jej ta religijność. Zresztą ona była bardzo mocno wierzącą i praktykującą osobą, bo kościół to był jak gdyby drugi dom. A zresztą, i kontakty serdeczne z miejscowymi księżmi i z uroczystościami w kościele.*

JS: Czy mogłaby Pani opowiedzieć o zespole pani Burzyńskiej?

BK: *Zespół powstał gdzieś w latach osiemdziesiątych. Właściwie on powstał przy kole gospodyń wiejskich, ponieważ Melania Burzyńska była działaczką koła gospodyń wiejskich, ale to koło gospodyń wiejskich nie miało takiego miejsca, gdzie można było się spotykać, i tak dalej. Po prostu, ośrodek kultury wziął pod opiekę ten zespół, i oczywiście pomagał, nawet w formie finansowej, sponsorując wyjazdy czy stroje. Przez to zespół działał tyle lat. I prowadziła go Pani Melania Burzyńska, ponieważ też zbierała różne pieśni stare. No właśnie najważniejszą rzeczą był repertuar zespołu (...). Pani Melania zbierała wśród swoich znajomych i koleżanek, także sama znała wiele pieśni(...). Tworzyła też własne pieśni. Do części swoich wierszy sama skomponowała muzykę i były śpiewane: „Ziemia białostocka” , „Babie lato” czy „Na wiejskich płotach”.*

JS: Po śmierci powstała izba pamięci i konkurs, czy mogłaby Pani o tym opowiedzieć?

BK: *To jest może konkurs powstały bardziej z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, wspólnie z Monieckim Ośrodkiem Kultury - ogólnopolski konkurs poetycki im. Melanii Burzyńskiej „Poezja życiem pisana” jest skierowany do wszystkich tych, nie tylko*

poetów mieszkających na wsi, ale także do wszystkich innych poetów, gdzie pojawiają się wątki pracy na wsi.

JS: A izba ?

BK: Ja się nie spodziewałam tego, że ona jest taką pedantyczną osobą. Podejrzewam, że ona myślała o tym, żeby to gdzieś komuś przekazać, żeby to nie zginęło, po prostu tam w domu nie leżało. Dlatego to wszystko, co ona przekazała – było bardzo uporządkowane (...). To po prostu były skompletowane w różne, oddzielne pisma, które dostawała, korespondencja oddzielnie prowadzona, to i co przeczytała, to co wysłała, dostała. (...) Ja tak chciałam, tylko nie wiedziałam, jeszcze ona żyła, w jaki sposób do tego podejść. Myśmy kiedyś planowały zrobić izbę tradycji regionalnych, żeby tam było dla niej miejsce, ale na to, niestety, trzeba było mieć pomieszczenie. Akurat w tej sytuacji po śmierci dostaliśmy nowe pomieszczenie, gdzie można było po prostu wykorzystać miejsce.

JS: Jak wyglądała działalność Koła Gospodyń Wiejskich?

BK: Koło Gospodyń Wiejskich, to właśnie kobiety, które zbierały się: kursy kroju, szycia, jakiegoś tam gospodarstwa domowego, była tam wypożyczalnia naczyń, coś takiego, no przede wszystkim ogródki (...), no i ten zespół, to była bardziej kulturalna część może tej działalności Koła Gospodyń Wiejskich.

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska,

CZASOPISMO LITERACKO-ARTYSTYCZNE „KARTKI” (1986-2006)

„Kartki” są jednym z najważniejszych (jeśli nie najważniejszym) czasopismem literacko-artystycznym, jakie ukazywało się w Białymstoku. Działalność pisma, aktualnie zawieszona, obejmuje okres 1986-2006 r. W ciągu tego czasu „Kartki” zyskały ogólnopolską renomę, nie tylko w kręgach twórców i odbiorców sztuki alternatywnej i niezależnej, z których się wywodzą, ale też w obiegu kultury oficjalnej.¹ Kolejne numery pisma i imprezy artystyczne organizowane przez jego twórców zapisały się na trwałe w historii życia kulturalnego i – nie ukrywajmy – kalendarzu skandali Białegostoku. Niemal od początku istnienia w charakter podejmowanych przez redaktorów „Kartek” inicjatyw i sposób prezentowania sztuki wpisana była bowiem prowokacja. I chyba przede wszystkim na bazie prowokacji twórcom pisma udało się coś, co osiągają nieliczni: wykreowali swoją własną legendę. Za hasłem „Kartki” kryje się na kulturalnej mapie Białegostoku nie tylko czasopismo artystyczne, akcje podejmowane przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” i książki wydane przez Bibliotekę „Kartek”, ale też mit pewnego środowiska.

Działalność wydawnicza „Kartek” i imprezy, które zorganizowało Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” to temat na osobną opowieść. Tu chciałybyam przedstawić jedynie krótką historię pisma, z zaakcentowaniem momentów, które wydawały mi się kluczowe dla jego fascynującej ewolucji: od skromnego, studenckiego pisemka do czasopisma literacko-artystycznego o ogólnopolskim zasięgu.

Geneza „Kartek”

Początki „Kartek” wiążą się z działalnością białostockiego Ruchu Solidarności Młodych, przypadającą na lata 80. Organem prasowym ruchu było wydawane nielegalnie pismo „Nasz Głos”. Na łamach „Naszego Głosu” w 1986 roku wydrukowana



¹ Świadczą o tym wymownie wzmianki na łamach ogólnopolskiego wydania „Gazety Wyborczej” czy w telewizyjnym programie „Pegaz”.

została Deklaracja Programowa Ruchu Solidarności Młodych, w której stwierdzono, że czas oporu przeciw komunistycznej władzy minął i obecnie należy budować nowe struktury, które za główny cel działania winny przyjąć kształtowanie aktywnej, świadomej i obywatelskiej postawy pokolenia młodych Polaków wchodzących w dorosłe życie. „Postawiono także na rozwój niezależnej kultury i pomoc promocyjną i materialną dla niezależnych twórców. Postanowiono, że członkowie RSM będą aktywnie włączać się w strategię działania instytucji kulturalnych działających oficjalnie i zachowujących niezależność wobec władz politycznych”.² Ta deklaracja współpracy z oficjalnymi instytucjami kulturalnymi stanowi wyraz chęci rozpoczęcia legalnej, jawnej działalności przez młodzież zaangażowaną w ruch opozycyjny i przeniesienia punktu ciężkości z akcji politycznych na dziedzinę kultury. W kręgu tej młodzieży, pośród studentów filologii polskiej ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku narodził się pomysł reaktywowania istniejącego niegdyś Koła Polonistów. „Po nieudanej pierwszej próbie (koło pod kierunkiem doc. Mariana Płacheckiego, kierowane przez Dariusza Kuleszę, [obecnie dr hab., adiunkt na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku – KS]), nastąpiła druga – do Koła wstąpiła blisko pięćdziesięcioosobowa grupa studentów. Przewodniczącą została Danuta Korolczuk (obecnie Zawadzka, [adiunkt Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku – KS]). Opiekunem została dr Ewa Paczoska [obecnie prof. na Uniwersytecie Warszawskim – KS], a później Zbigniew Suszczyński. Koło podzieliło się na trzy Sekcje: Pogranicza, XIX wieku i Twórczości Własnej”.³ Działalność tej trzeciej, kierowanej przez Jerzego Nachiłę (do niedawna dziennikarz „Kuriera Porannego”, obecnie wicedyrektor Książnicy Podlaskiej) okazała się najbardziej znacząca i brzemenna w długofalowe skutki. Właśnie wśród jej członków narodził się pomysł wydawania pisma literackiego pod tytułem „Kartki”. Autorem nazwy był Robert Tyszkiewicz, przewodniczący RSM, a zarazem student polonistyki; obecnie poseł na Sejm z ramienia PO. Pierwszy numer, pod redakcją Artura Jana Szczęsnego (współzałożyciel i wieloletni redaktor „Naszego Głosu”; obecnie kierownik składu komputerowego biura ogłoszeń „Gazety Współczesnej”), ukazał się w lutym 1986 roku. Jak stwierdził na jego łamach Artur Jan Szczęśny, „Kartki” „są inicjatywą niezależną, nierespektującą nakazów i zakazów, a cenzurowane będą tylko błędy ortograficzne”.⁴ Pierwsze numery pisma powstawały w mieszkaniu redaktora. Publikowali w nim m. in. Jerzy Nachiło, Danuta Korolczuk, Krzysztof Paliński (wiceprzewodniczący RSM, obecnie prezes Wydawnictwa Prasa Podlaska, wydającego „Kurier Poranny” i „Gazetę Współczesną”), Sławomir Zgrzywa (Marszałek Województwa Podlaskiego 2000-2004), Robert Tyszkiewicz, Maciej Gryguc, Artur Jan Szczęśny, Michał Kość (obecnie fotoreporter), Tomasz Kleszczewski, Jan Budel, Andrzej Zawadzki, Ewa Stankiewicz (Chocha, obecnie Sosnowska), Andrzej Kurpiewski. Jak donosi Marek Kietliński, „nakład pierwszego numeru wynosił 34 egzemplarze, nr 2 – 60 egzemplarzy, nr 3-4 – 18⁵ (...). Później redaktorem naczelnym został (...) Krzysztof Paliński, który podjął próbę rejestracji tytułu. Cenzura jednak zakwestionowała jedno z opowiadań Szczęsnego [redakcja nie chciała przystać na jakiegokolwiek zmiany w tekście czy wycofanie go z druku – KS] i wstrzymała rejestrację <Kartek>”.⁶ Tym samym aktywność

² M. Kietliński, *Niezależny ruch młodzieżowy na Białostocczyźnie w latach 1980-1989*, Białystok 2005, s. 49-50.

³ Tamże, s. 51.

⁴ „Kartki” 1986, nr 1, s. 1.

⁵ Do tych pierwszych numerów „Kartek” nie zdołałam niestety dotrzeć. Nie posiada ich ani Artur Jan Szczęśny, ani Andrzej i Danuta Zawadzcy, ani Bogdan Dudko. Być może dysponuje nimi Robert Tyszkiewicz; niestety, z racji pełnionych przez niego politycznych obowiązków, nie udało mi się skontaktować z nim bezpośrednio.

⁶ M. Kietliński, dz. cyt., s. 51.

pisma została zawieszona. Jak podkreśla Artur Jan Szczęśny w świadomości członków Koła Polonistów „Kartki” nie były najważniejszym przedsięwzięciem wydawniczym. Uważano je raczej za rodzaj literackiej zabawy – bardzo ryzykownej ze względu na czas, w jakim się odbywała. Bardziej serio traktowane były „Materiały Koła Polonistów” i „Prace Koła Polonistów”, wydawane równolegle z „Kartkami”.

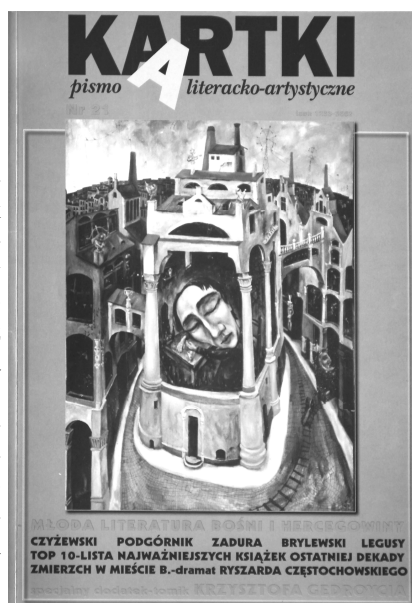
Działalności Koła Polonistów i tworzonego przez nie pisma nie można w żaden sposób utożsamiać z politycznym ruchem opozycyjnym, zorganizowanym w ramach RSM. Nie sposób też jednak rozdzielić obu tych środowisk i inicjatyw – wielu działaczy RSM to także członkowie Koła i autorzy publikujący na łamach „Kartek”. Z relacji Artura Jana Szczęśnego oraz Danuty i Andrzeja Zawadzki wynika, że zarówno Koło, jak i „Kartki” miały, z założenia, funkcjonować poza politycznym kontekstem. Młodym, rozkochanym w literaturze, tęskniącym za niezależnością słowa i myśli studentom chodziło o to, by dysponować łamami, na których mogliby prezentować swoją twórczość. Mieszkanie Artura Jana Szczęśnego i kilka stron „Kartek” stanowiły swoistą enklawę wolności. Jak mówi Andrzej Zawadzki, chodziło o odrobinę normalności w szarej epoce schyłkowego komunizmu, poczucie, że w tym czasie i miejscu można robić coś wartościowego, zwariowanego, kreatywnego. Oczywiście, uwikłania w politykę nie dało się uniknąć – samo rozpoczęcie wydawania niezależnego, nieliczącego się ze zdaniem cenzury pisma stanowiło gest natury politycznej. Władze, świadome powiązań twórców „Kartek” ze środowiskiem RSM szukały też sposobu, jak poprzez nich dotrzeć do opozycyjnych działaczy.

Na wielkie uznanie zasługuje stosunek ówczesnych władz uczelni do studenckiej inicjatywy – zarówno Koło, jak i wydawane przez nie pismo zyskały przyzwolenie na całkowitą swobodę działania, a nadzór pracowników naukowych był jedynie natury formalnej.

Warto też wspomnieć o stronie technicznej całego wydawniczego przedsięwzięcia: wszystkie teksty były przepisywane na maszynie przez trzy - cztery kalki. Wydanie nawet kilkunastu egzemplarzy wymagało więc ogromnego nakładu pracy (wykonywał ją głównie Artur Jan Szczęśny).

„Kartki” w latach 1990-1995 („Pismo Literackie Młodych”)

W 1989 roku studia na Wydziale Filologicznym Filii Uniwersytetu w Białymstoku, kierunku filologia polska, rozpoczął pochodzący ze wsi Cisówka Bogdan Dudko, który przejął „Kartki” w swoje władanie i utrzymał tę władzę do końca istnienia pisma. Sam Bogdan Dudko w rozmowie z 2008 roku przyznał, że jego sposób zawiadywania czasopiśmie i przyległościami (wydawnictwo, akcje organizowane przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”) miał charakter bardzo autorytarny. Potwierdzają to również jego współpracownicy, z Arturem Janem Szczęśnym, wieloletnim sekretarzem redakcji, związanym z „Kartkami” od ich pierwszego do ostatniego numeru, włącznie.



Trudno jednoznacznie określić charakter relacji, jakie łączą „Kartki” wydane w 1990 roku z tymi z roku 1986. O tym, że mamy do czynienia z kontynuacją tamtej inicjatywy świadczy przede wszystkim wspólny tytuł, ten sam „podmiot sprawczy” (Koło Polonistów i Instytut Filologii Polskiej F UW)⁷, a także całe grono twórców. Na łamach reaktywowanych „Kartek” (jeśli założymy, że jednak utraciły ciągłość) odnajdziemy nazwiska Artura Jana Szczęsnego, Andrzeja Zawadzkiego, Jerzego Nachiły. Z drugiej strony Bogdan Dudko, być może właśnie w celu zasygnalizowania dystansu do początków pisma, rozpoczął jego wydawanie od pierwszego numeru, tak, jakby nie było poprzednich. Wyraźnie widać pragnienie zmanifestowania, że pismo weszło na nowe tory, co nie oznacza całkowitego odżegnania się od dokonań poprzedników. Przyczyna może być też natury bardzo prozaicznej: numerowanie pisma rozpoczęto od daty jego oficjalnej rejestracji.

Bardzo wymowny jest tekst Artura Jana Szczęsnego, zamieszczony w 1. numerze „Kartek” Bogdana Dudki, w którym autor wspomina inicjatywę studentów polonistyki z lat 80. Sekcja Twórczości Własnej Koła Polonistów „(...) od razu zorganizowała recital Roberta Tyszkiewicza i przystąpiła do wydawania biuletynu <Kartki>. I były to naprawdę kartki: formatu A4, <wydrukowane> na maszynie do pisania w nakładzie 30 egzemplarzy i gustownie spięte przy pomocy zszywacza”⁸. Obok przedrukowane zostały fragmenty artykułu wstępnego z „Kartek” dawnych, stanowiące coś na kształt manifestu w formie apelu do ewentualnych czytelników i współpracowników. Tekst autorstwa Artura Jana Szczęsnego, podpisany „My” i datowany na luty 1986 nie stracił, zdaniem jego twórcy, nic ze swej aktualności. Zamieszczenie „wstępniaka” dawnych „Kartek” w pierwszym numerze nowych to gest znaczący, manifestujący ciągłość obu przedsięwzięć.

Bogdan Dudko nawiązuje do działań poprzedników we wszystkich wypowiedziach na temat historii powstanie „Kartek”, choć, trzeba przyznać, nieco je bagatelizując. W wywiadzie udzielonym Piotrowi Mareckiemu wspomina: „(...) tytuł <Kartki> został wymyślony przez starszych ode mnie studentów polonistyki pod koniec lat 80. (...) Oni wtedy chcieli robić pismo, którego wtedy w Białymstoku brakowało. Adresowane do ludzi zainteresowanych szeroko pojętą humanistyką, dotyczące spraw szeroko pojmowanej kultury. Tylko że im się nie udało z prostego powodu – ponieważ wtedy trzeba było mieć pozwolenie cenzury.⁹ Został złożony wniosek do sądu, ale kiedy wróciło pismo z zarejestrowanym tytułem <Kartki>, to się okazało, że koledzy skończyli studia. Zaś ja w tym momencie studia zaczynałem, a że jeszcze w szkole średniej wykazałem spore zdolności organizatorskie i wielką chęć działania, od pierwszego roku związałem się z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, którego przez parę lat byłem wiceprzewodniczącym, szefem komisji kultury i prezesem klubu studentów NZS F UW <Bez lokalu>. Byłem też działaczem Samorządu Studentów, z którego ramienia, po raz pierwszy w historii uczelni (...), byłem przedstawicielem studentów w Radzie Wydziału Humanistycznego i Instytutu Filologii Polskiej. Na początku drugiego roku reaktywowałem działające niegdyś prężnie

⁸ A. J. Szczęśny, *Kartkowanie*, „Kartki” 1990, nr 1, s. 30.

⁹ Także w rozmowie z Jerzym Nachiłą na łamach „Kuriera Porannego” pada stwierdzenie: „Pomysł wydawania pisma literackiego narodził się w Kole Polonistów pod koniec lat 80-tych. Wtedy na przeszkodzie stanęły kłopoty z cenzurą”. (J. Nachiło, *Chcemy być w opozycji*, „Kurier Poranny”, 11-13 marca 1994, s. 9.). Z tych sformułowań wynika, że „Kartki” były jedynie niezrealizowanym pomysłem, inicjatywą, po której pozostał tylko tytuł. Tymczasem 4 numery się ukazały, co, jak na tamten trudny czas, było nie lada osiągnięciem. Sprawa genezy pisma skłania też do refleksji nad subiektywizacją wszelkich opowieści dotyczących przeszłości, historii. Okazuje się, że nie ma czegoś takiego jak obiektywna prawda o początkach „Kartek” – każda z osób zaangażowanych w ich tworzenie przedstawiała własną opowieść, przepuszczoną przez pryzmat osobistych doświadczeń. Zgodnie z prawami narracji pierwszoosobowej, postać narratora wysuwa się na plan pierwszy. Reasumując: o tym, jaką rangę przyznaje się kolejnym etapom istnienia „Kartek”, w dużej mierze decyduje fakt, kto o nich opowiada.

Koło Naukowe Polonistów, którego zostałem prezesem. Myśmy wtedy mieli bardzo ambitne plany: organizację seminariów, spotkań autorskich, zjazdów naukowych, konferencji i działalność wydawniczą.

PM: <Myśmy>, to znaczy kto był w tej pierwszej ekipie?

BD: To właściwie były osoby związane z jednym rokiem polonistyki, czyli tym, na którym studiowałem: Wojtek Koronkiewicz, Romek Godlewski, Asia Dolecka i wielu innych. Mieliśmy przemożną chęć działania, naprawdę nam się chciało coś fajnego robić, a nie tylko studiować. Co na przykład w moim i Wojtka przypadku skończyło się tym, że do tej pory się nie obroniliśmy. Robimy to w tym roku [plan się nie powiódł – KS], ja nawet mam propozycję prowadzenia zajęć na uczelni z literatury współczesnej. (...) Potem doszły osoby z innych kierunków, ponieważ mieliśmy bardzo otwartą formułę – z historii, socjologii, pedagogiki, a także parę osób, które robiły tak zwany ruch artystyczny w mieście. Robiliśmy wtedy mnóstwo happeningów. Takim swego rodzaju happeningiem były też pierwsze numery <Kartek>. Z każdym wydanym numerem wiązała się wtedy jakaś akcja artystyczna, albo na uczelni, albo gdzieś w mieście. Niespecjalnie przykładaliśmy wówczas uwagę do wartości literackich publikowanych przez nas tekstów, jak również do tego, żeby była porządna krytyka literacka. Drukowaliśmy to, co się nam podobało, nikt nas nie cenzurował. (...) Druga rzecz, to nasza ówczesna fascynacja wolnością słowa: oto zanika cenzura, wszystko można drukować! To było strasznie podniecające, a że byliśmy młodzi i (jeszcze) gniewni, wykorzystywaliśmy to na maxa. (...)

PM: Ty wystartowałeś od razu jako redaktor naczelny?

BD: Na początku właściwie nie było redaktora naczelnego, robiliśmy to gremialnie, choć i tak było wiadomo, że o wszystkim ja decyduję”.¹⁰

Ten obszerny fragment wywiadu z Bogdanem Dudko nie tylko oddaje aurę pierwszych numerów reaktywowanych przez niego „Kartek” jako inicjatywy o charakterze studenckiego happeningu, ale też stanowi istotny rys portretu samego redaktora naczelnego. Bo trzeba przyznać, że Bogdan Dudko, *spiritus movens* pisma, był też jego słabym punktem i, ostatecznie, przyczynił się do zawieszenia jego działalności. Z ogromną charyzmą i talentem organizacyjnym szły w parze megalomania i autorytaryzm. A także – nie bójmy się tego słowa – niekompetencja. Bogdan Dudko żartobliwie opowiada o tym, że nie udało mu się napisać i obronić pracy magisterskiej i choć, jak wiemy, tytuł magistra nie musi o niczym świadczyć, w tym przypadku wypada go potraktować jako symptom braku kompetencji i przygotowania merytorycznego, które pozwoliłoby udźwignąć ciężar przedsięwzięcia na skalę pisma literacko-artystycznego o ogólnopolskiej randze, jakim stały się „Kartki”. W tego typu piśmie nie może być miejsca na błędy takie, jak ten, który pojawił się w ostatnim, 35. numerze, gdzie jako autor dzieła *O naśladowaniu Chrystusa* zamiast Tomasza á Kempis figuruje „Tomas de Kempis”¹¹. Dodajmy, że Bogdan Dudko sam przeprowadzał korektę wszystkich tekstów. Ale na analizę schyłkowej fazy pisma przyjdzie jeszcze pora, na razie powróćmy do początków...

Charakter stricte studencki miały pierwsze cztery numery „Kartek”. Sam Bogdan Dudko w 1995 roku dokonuje podsumowania pierwszych lat swojej działalności, wyznaczając jej kolejne etapy: „Idea pisma związana była z ludźmi z opozycji demokratycznej w Białymstoku i Kołem Polonistów, działającym w latach 80. Obecnie <Kartki> są apoli-

¹⁰ P. Marecki, *Pospolite ruszenie. Czasopisma kulturalno-literackie w Polsce po 1989 roku*, Kraków 2005, s. 141-142.

¹¹ *Tożsamość i podróże*. Z Korą Jackowską i Kamilem Sipowiczem rozmawia Bogdan Dudko, „Kartki” 2006, nr 35, s. 5.

tyczne. Do czwartego numeru były bardziej studenckie, robione przez studentów dla studentów. Stąd istnienie <Kartek> można podzielić na trzy okresy: pierwszy studencki, drugi, kiedy pojawiły się motywy awangardowe i trzeci (od początku 1995 r.) ze zmienioną znacznie formułą plastyczną: większa objętość (120 stron), galeria <Kartek>, czyli całostronicowe zdjęcia, rysunki, eseje, recenzje, a także tłumaczenia (...)¹².

Nową jakość wnosi do „Kartek”, dołączający do zespołu redakcyjnego w 3. numerze pisma, Wojciech Maria Koronkiewicz, jako „Grupa Obłąd” (czasem „Grópa Obłąd”), poeta, performer, dziennikarz, filmowiec, ekolog, wydawca „Biblioteki Jednego Wiersza”, grafficiarz – jedna z barwniejszych postaci białostockiej bohemy. Wraz z nim pojawia się sztuka spod znaku poetyki absurdu, którą można określić mianem „miejskiego folkloru”. W stopce redakcyjnej wymienieni są jeszcze Artur Jan Szczęsny, Roman Godlewski, Włodek Kierus, Wojciech „Kirej” Kirejczyk, Jan Turonek.

Od 2. do 35. numeru „Kartek” ich ostatnia strona (czasem kilka ostatnich stron) jest zarezerwowana dla artystyczno-humorystycznego dodatku „Chata Polska. Dodatek artystyczny Towarzystwa Straży Kresowej imienia Lechnickich”, redagowanego przez Zygryda Nożycy. Za tym pseudonimem kryje się osoba Artura Jana Szczęsnego, przez pewien czas także - Jerzego Nachyły¹³.

Śród współpracowników „Kartek”, którzy związali się z nimi w pierwszym okresie istnienia pisma należy wymienić także Katarzynę Wołkowycką. Jej przesycone erotyką rysunki możemy oglądać od 7. numeru. Ich pojawienie się nie było dziełem przypadku – od początku, mimo ubogiej, biało-czarnej szaty graficznej, redaktorzy „Kartek” widzieli je jako periodyk nie tylko literacki, ale też prezentujący sztukę wizualną – grafikę, fotografię, malarstwo. Bogacąca się wraz z każdym kolejnym numerem „Galeria Kartek” stała się jednym z wyróżników pisma.

Od 9. numeru pojawia się „Przegląd Literacki”, prezentujący zawartość aktualnych numerów innych awangardowych pism (m.in. „bruLion”, „Czas Kultury”, „NaGłos”, „Frona”, „Lampa”). Kolejna stała rubryka – to dział korespondencji z czytelnikami.

Pierwszy okres istnienia „Kartek” to także ogłaszane niemal co numer konkursy poetyckie – utwory laureatów były później publikowane, zaś niektórzy z nich stali się współpracownikami pisma (Mariusz Gołak, Jacek Breczko), a także konkurs fotograficzny na portret kobiety.

Opisywanie juveniliów „Kartek” przysparza wielu trudności ze względu na znikomą dbałość autorów o kwestie natury organizacyjnej: dopiero w 9. numerze pojawia się, oprócz samej numeracji, data roczna (wcześniej „Kartki” można zidentyfikować tylko na podstawie cyfry) czy spis treści (określony żartobliwie jako „Rozkład jazdy”). Od 9. numeru w stopce znajduje się też numer ISSN oraz dopisek pod tytułem „nieregularnik”. Rzeczywiście, kolejne numery ukazywały się wtedy, gdy udało się zebrać wystarczającą ilość materiałów, a przede wszystkim – środków finansowych.

¹² *Jedynе pismo w mieście. Rozmowa z Bogdanem Dudką* (rozmawia P. Olędzki), „Kurier Poranny”, 9-10 grudnia 1995, s. 8.

¹³ „Chata Polska” powstała w 1990/1991 r. jako dodatek do ukazującego się w tym czasie „Tygodnika Białostockiego”, który przekształcił się w miesięcznik reporterów „Plus”. Potem pojawiła się w „Kurierze Porannym”, wreszcie Bogdan Dudko zaproponował, by dodatek humorystyczno-artystyczny zagościł na łamach „Kartek”.

„Kartki” w latach 1995-2006

Zgodnie ze słowami samego Bogdana Dudki, numer 1 do 11 (ja w tym miejscu wymieniałabym numer 10) dzieli przepaść – „Kartki”, z bazującego na „zgrzywie” i prowokacji almanachu twórczości wszelakiej, z plejadą autorów dobieranych przede wszystkim według klucza towarzyskiego, stają się literacko-artystycznym magazynem. Już przy okazji 9. numeru zamiast podtytułu „Pismo literackie młodych” pojawia się „Pismo literackie”, w numerze 1. zastąpione hasłem „Pismo literacko-artystyczne”, które będzie towarzyszyć „Kartkom” aż do końca ich działalności (wyjątek stanowi numer 13, w którym zamieniona została kolejność wyrazów: „Pismo artystyczno-literackie” i 12 – bez podtytułu).

W numerze 10. obok ludzi z kręgu towarzyskiego Bogdana Dudki i zaprzyjaźnionych twórców undergroundowych pojawiają się tzw. wielkie nazwiska artystów znanych w całej Polsce. Już w numerze 8. i 9. w „Kartkach” znalazły się rozmowy z artystami (wkrótce staną się one jednym z najmocniejszych punktów „Kartek”), jednak tam byli to (nie umniejszając ich randze) Katarzyna Wołkowycka i Tomasz Olchanowski, zaś numer 10. otwiera obszerny wywiad Bogdana Dudki i Janka Turonka z Leonem Tarasewiczem. Tuż po nim możemy przeczytać zapis rozmowy z Jackiem Podsiadło oraz kilka wierszy poety. Obaj artyści będą regularnie powracać na kartach pisma, Jacek Podsiadło, bezapelacyjnie jeden z najwybitniejszych poetów pokolenia „bruLionu”, wyda w Bibliotece „Kartek” swoje tomiki. W przełomowym, 10. numerze zadebiutują też jako piszący dla „Kartek” Jan Kamiński, Ryszard Chodźko, Czesław Dziekanowski. Za tymi trzema nazwiskami kryje się pewna nowa jakość, która znalazła dla siebie miejsce na łamach „nieregularnika”. Można ją określić jako „zastrzyk pokoleniowej i merytorycznej” energii: Jan Kamiński to rocznik 1947, ówczesnie wykładowca literatury współczesnej na filii UW w Białymstoku, Czesław Dziekanowski jest profesorem psychologii, Ryszard Chodźko – doktorem literaturoznawstwa. Wkrótce łamy „Kartek” zasilą inni pracownicy Uniwersytetu w Białymstoku: prof. Włodzimierz Pawluczuk, dr Dariusz Kulesza, dr Sławomir Raube, dr Zbigniew Suszczyński, prof. Jerzy Kopania czy człowiek-instytucja kultura Sokrat Janowicz. Tym samym, obok literatury pojawią się eseje i teksty krytycznoliterackie.

Numer 10. to również znacznie zwiększona, w stosunku do poprzednich, objętość pisma, które liczy sobie 96 stron. Należy też odnotować, że właśnie w nim pierwsze teksty i rysunki zamieścił Mieczysław Legus, kolejny ze stałych współpracowników „Kartek”.

Wydaje się, że wraz z numerem 11. gdzie pojawili się Wiktor Wołkow i Sokrat Janowicz, redaktorzy „Kartek” natrafili na przestrzeń – w sensie mentalnym i terytorialnym – która stanie się znakiem rozpoznawczym pisma: prowincję. Można powiedzieć, że progres „nieregularnika” zawdzięcza energię powrotowi do źródeł. Jak wyznają Bogdan Dudko i Artur Jan Szczęsny, na początku nie myśleli o tym, żeby eksploatować temat prowincji, Bogdan Dudko wręcz bronił się przed nim, by do pisma, wobec którego miał wielkie ambicje, nie przyłgnęła etykieta „prowincjonalne”, w złym tego słowa znaczeniu. Paradoksalnie okazało się, że właśnie rzucenie nowego światła na fenomen prowincji przyczyniło się do wzrostu zainteresowania „Kartkami” w skali ogólnopolskiej.

Obecność rozmowy z Maćkiem Maleńczukiem to także sygnał, że „Kartki” otwierają swe łamy dla alternatywnych zjawisk w muzyce rockowej. Później pojawią się Wojciech Waglewski, Tymon Tymański, Grzegorz Kaźmierczak, Lech Janerka, Katarzyna Nosowska.

Istotną cezurę w historii pisma wyznacza numer 14. z 1997 roku, w którym znalazła

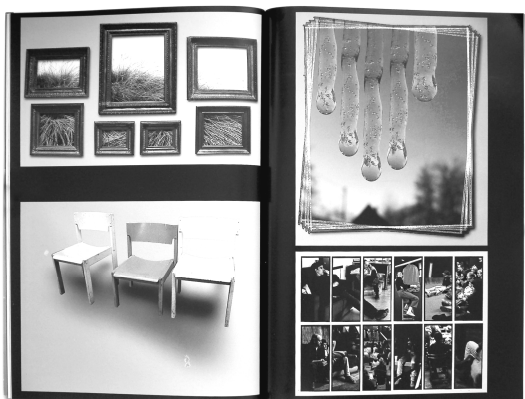
się prezentacja literatury białoruskiej młodego pokolenia. Tłumaczenia tekstów obcojęzycznych pojawiały się w „Kartkach” już wcześniej – warto wspomnieć choćby Yoko Tawadę z Japonii (numer 13.) czy Michaela Krügera z Niemiec (numer 12.), były to jednak pojedyncze nazwiska. W numerze 14. obok zaprezentowanych – często po raz pierwszy w Polsce – utworów literackich artystów takich jak Adam Hlobus, Wiktar Szalkiewicz, Ihar Babkou, Aleś Razanau przedstawione zostały rozmowy z autorami oraz eseje o współczesnej kulturze białoruskiej Piotra Wasiuczenka, Sokrata Janowicza, Jana Maksymiuka i innych. Ich tematyka dotyczyła warunków procesu literackiego na Białorusi, mentalności młodych Białorusinów czy historii ruchu literackiego w tym kraju w latach 90. Pojawiły się też informacje o białoruskiej niezależnej scenie muzycznej, m. in. na temat organizowanego na terenie Polski, w Gródku, Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza”. Wyrażenie „prezentacja młodej literatury białoruskiej” w odniesieniu do 14. numeru „Kartek” nie zawiera więc w sobie żadnej przesady. Literatura białoruska zagości na łamach „Kartek” na stałe – na wyróżnienie zasługuje jeszcze numer 20. przedstawiający projekt *Narodny Albom* – dzieło na kształt śpiewogry, autorstwa najwybitniejszych przedstawicieli „młodej” piszącej Białorusi.

Zachęcony powodzeniem 14. numeru Bogdan Dudko podjął się prezentacji literatury współczesnej innych krajów: Rosji (nr 17 i 26), Danii (nr 20), Bośni i Hercegowiny (21), Litwy (24). Do najbardziej udanych można zaliczyć numer „litewski”, także ze względu na unikalne reprodukcje starych pocztówek litewskich, ze zdjęciami Wilna, Kowna i ich mieszkańców, wykonanymi na początku XX wieku.

2. numer z 1997 roku (15) również wymaga osobnej uwagi, gdyż wnosi do „Kartek” kolejne nowe jakości: do grona redakcyjnego pisma dołącza dr filozofii Dariusz Kiełczewski (ówcześnie adiunkt w Katedrze Prawno-Ekonomicznej Podstaw Ochrony Środowiska na Wydziale Ekonomicznym Filii UW w Białymstoku). Z jego inicjatywy „Kartki” przyłączają się do organizowanych rokrocznie Supraskich Spotkań z Naturą i Sztuką „Uroczysko”. Tym samym profil tematyczny pisma wzbogaca się o wątek szeroko rozumianej ekologii, który wydaje się idealnym dopełnieniem problematyki związanej z prowincją. Nowości 15. numeru to także rubryka „Debiuty najmłodszych” i pierwsze recenzje książkowe, które zastępują wcześniejszy przegląd prasy.

Wraz z numerem 20. redakcja inicjuje praktykę dołączania do pisma, bez konieczności jakichkolwiek dopłat, tomików wydawanych przez Bibliotekę „Kartek”.

Powracający przy okazji postaci poszczególnych autorów „Kartek” i podejmowanych przez nich tematów wątek prowincji krystalizuje się w osobno przedstawiony problem dopiero w numerze 22, w 2000 roku. Właśnie ten numer, przygotowany w ramach zorganizowanego przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” I Festiwalu „Świat na Uboczu”, wypada uznać za następny przełom w historii pisma, którego autorzy wreszcie zaczęli traktować swą „prowincjonalność” jako wielki atut, a nie niedogodność, jaką należy pokonać, by zdobyć przychyłność czytelników w całej Polsce. Walorem, który wyróżniał „Kartki” spośród wszystkich czaso-



pism parających się literaturą, powstałych w latach 90., było bowiem od początku osadzenie ich w bardzo konkretnej przestrzeni mentalnej. Pismo zataczało niezwykle szeroki horyzont – myślowy, tematyczny, artystyczny, ale spojrzenie na świat jego autorów padało ze ściśle określonego miejsca na mapie, które przydawało mu oryginalności. Numer 22, wraz z wydaną w tym czasie książką *Metafizyka prowincji*¹⁴ przynosił problematyzację tego fenomenu. Na ten okres przypadają inne, zakrojone na szeroką (paradoksalnie- prowincjonalną) skalę przedsięwzięcia, takie jak projekt Ośrodka Edukacji Kulturowej „Kartki” w Cisówce (Bogdan Dudko miał zamiar przekazać na ten cel dom po swoich dziadkach). Niestety, choć w Cisówce odbyło się kilka spotkań poetów i z poetami, do pełnej realizacji pomysłu nie doszło.

W 2000 roku „Kartki” osiągnęły poziom utrzymany aż do końca, do numeru 35. z 2006 roku, przygotowanego na obchody jubileuszu 15-lecia istnienia pisma. Nikt nie przewidywał, że będzie on ostatnim, choć – być może za sprawą fatalnej intuicji – redaktorzy nadali mu takie znamiona. W 35. „Kartkach” znalazł się bowiem tekst Dariusza Kiełczewskiego podsumowujący dotychczasową działalność pisma oraz galeria zdjęć pod tytułem *Ludzie „Kartek”*, autorstwa Janka Turonka. Lista sportretowanych w niej osób ułatwia wskazanie spośród wszystkich współpracowników „Kartek” tych najważniejszych: Dariusz Kiełczewski, Piotr Brysacz, Arnold Toczyński, Michał Kość, Mieto Legus, Artur Jan Szczęsny, Mariusz Golak, Sokrat Janowicz, Jacek Breczko, Mirosław Gryko, Jan Kamiński, Wojciech Maria Koronkiewicz, Mira Łuksza, Adam Ludwiczak, Katarzyna Wołkowycka, Tomasz Olchanowski, Wojciech Kirejczyk, Jan Turonek, Włodzimierz Pawluczuk, Jerzy Nachiło, Jerzy Fiedoruk. Lista nie jest kompletna. Jej (nieco uszczuplony) skład potwierdza Bogdan Dudko w rozmowie z Piotrem Mareckim. Zapytany o ściśle grono osób tworzących „Kartki”, odpowiada: „To po kolei. Artur Jan Szczęsny – sekretarz redakcji, wcześniej również nasz „składacz”, spec od poezji, sam zresztą niezłym poetą jest. Darek Kiełczewski, obecnie dr habilitowany, spec od tekstów krytyczno-literackich, muzyki i sztuki ekologicznej (...). Janek Kamiński, prozaik (...), czołowy nasz ideolog od prowincji. Piotrek Brysacz, spec od robienia wywiadów i pisania recenzji. Mariusz Golak, (...), spec od recenzji. Mietek Legus, od wielu lat mający swój stały kącik z bardzo śmiesznymi rysunkami i tekstami. Włodek Pawluczuk, profesor, dusza towarzystwa, nasz dobry duch, od wielu lat autor cyklu bardzo cenionych tu i ówdzie esejów *Ex Cathedra*. Jarek Sieradzki, polonista, rodem z Krasnopola koło Sejnu, podróżnik, autor cyklu *Z dzienników*. Mirek Gryko, specjalista od opowieści znad Narwi i Białki (...). Jurk Fiedoruk, świetny artysta, autor wielu okładek do <Kartek> i plakatów na nasze imprezy (...). Wojtek Koronkiewicz, wiadomo: poeta, artysta, rowerzysta, filmowiec (...). Jasiu Turonek, to jego zdjęcia zdobią ostatnie numery <Kartek> (...). Michał Kość, nasz fotoreporter (...). Wojtek Kirejczyk, składacz, pokerzysta, Apacz. No i nasz piękny rodzynek, czyli Kasia Wołkowycka, muza nasza i ostra rysownicza (...)¹⁵. Wcześniej Dudko wymienia jeszcze Romana Godlewskiego.

Powołanie się na autorytet redakcji czy samego Bogdana Dudki przy rekonstrukcji najważniejszych współpracowników „Kartek” jest konieczne, gdyż stopka redakcyjna okazuje się w tym przypadku źródłem nie do końca miarodajnym. Jak wyznał Artur Jan

¹⁴Jan Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2000.; Książka zawiera rozważania Jana Kamińskiego na temat fenomenu prowincji i zapisy jego rozmów z osobami, które – na różne sposoby – prowincji doświadczyły, m.in. z Leonem Tarasewiczem, Krzysztofem Czyżewskim, Sokratem Janowiczem, Tadeuszem Słobodziankiem, Włodzimierzem Pawluczukiem.

¹⁵P. Marecki, dz. cyt., s. 147.

Szczęśny, o tym, kto się w niej w danym numerze znalazł, decydowały czasem... względy towarzyskie. Według słów Artura Jana Szczęsnego zdarzało się, że Bogdan Dudko zamieszczał w stopce czyjeś nazwisko, by sprawić danej osobie przyjemność czy uczynić zadość jej życzeniu. Jeśli prześledzimy stopki w kolejnych numerach „Kartek” okaże się, że niemal za każdym razem następują w nich jakieś zmiany.

Powyższa lista zawiera luki. Nie ma tu np. Marcina Dominów, Piotra Lussy czy Katarzyny Ewy Zdanowicz, która odcisnęła piętno swej silnej, artystycznej osobowości na numerach „Kartek” z lat 1999-2001. Prawdopodobnie właśnie ta silna osobowość i związane z nią ambicje uniemożliwiły Katarzynie Zdanowicz dalszą współpracę z Bogdanem Dudko, preferującym w swoim piśmie system jedynowładztwa.

Prezentacja „Kartek” na poziomie ich struktury i organizacji nastęrcza trudności, gdyż na dobrą sprawę pismo to „zorganizowanej struktury” jako takiej nigdy nie posiadało. Artystowski nieład i spontaniczność były jego atutami. Szły z nimi w parze swoista świeżość, bezkompromisowość i granicząca z niefrasobliwością odwaga, która pozwalała Bogdanowi Dudce realizować nawet najbardziej szalone, zakrojone na szeroką skalę projekty. Tkwiły w nich też jednak znamiona rozkładu.

Wystarczy wspomnieć, że „Kartki”, mimo 15. lat działalności, nie miały (nie licząc kilku pierwszych, studenckich numerów) własnej siedziby ani... własnego komputera. „Redakcja” „Kartek” nigdy nie istniała, w jej funkcji występowała położona w centrum Białegostoku kawiarnia „Marszand”. Wszyscy zainteresowani wiedzieli, że tam, od wczesnych godzin przedpołudniowych do późnego wieczora można było spotkać osoby związane z pismem. Po zamknięciu „Marszanda” w 2005 roku artyści i dziennikarze przenieśli się do usytuowanego nieopodal „Castelu”, potem – do baru „Podlasie”. Sytuacja ta miała niewątpliwie swój urok, nasuwając skojarzenia z bohemą przełomu wieków. „Kawiarniany” charakter redakcji oddawał też ideę pełnej otwartości pisma: rzeczywiście każdy mógł przyjść do „Marszanda” i przysiąść się do stolika, żeby pokazać swoje wiersze czy porozmawiać o literaturze. Nasuwa się jednak pytanie, czy „Kartki” miały szanse przetrwać kolejne lata w tego typu formule.

Geniusz Bogdana Dudki jako redaktora naczelnego „Kartek” i prezesa stowarzyszenia polegał m. in. na umiejętności zdobywania sponsorów na działalność obu tych skoordynowanych przedsięwzięć. Nie da się ukryć, że metamorfoza pisma była możliwa dzięki pieniądзом – bez nich nie udało się przekształcić czarno-białej broszury w kolorowe, ok. 100-stronicowe pismo wydane na dobrym papierze, ze znakomitej jakości reprodukcjami. Sponsorami „Kartek” byli: „Kurier Poranny”, Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Urząd Miejski w Białymstoku, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, Białostocki Ośrodek Kultury, Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś. Największego wsparcia finansowego udzieliły jednak Stowarzyszeniu Artystycznemu „Kartki” Ministerstwo Edukacji Narodowej, Fundacja Kultury i Fundacja im. Stefana Batorego.

Był to zaledwie zarys historii pisma i związanych z nim osób. Pełna monografia „Kartek”, zawierająca bardziej szczegółowe omówienie zawartości kolejnych numerów oraz biogramy ludzi je tworzących, to materiał na książkę. Warto, by taka książka kiedyś powstała, jako zbiorowy portret środowiska kulturalnego i obraz życia artystycznego Białegostoku na przełomie XX i XXI wieku.

Nie były to oczywiście jedyne aktywne w tym czasie środowiska twórcze – Białystok ma jeszcze takie postaci jak Jan Leończuk i inicjatywy takie, jak Nagroda Literacka im. W. Kazaneckiego czy Dni Sztuki Współczesnej. Istniały też pisma literackie, takie jak „Witraże”, „Graffiti”, „Bez Nazwy”, „Kultura”. Ich żywot był jednak, w stosunku do 20. lat funkcjonowania „Kartek”, efemeryczny.

Bogdan Dudko i jego współpracownicy potrafili ubarwić kulturę miasta, a każdy kolejny numer „Kartek”, organizowane z rozmachem akcje promocyjne i benefisy spotykały się z dużym zainteresowaniem, i to nie tylko wśród koneserów sztuki. Należy też odnotować, że z „Kartkami” wiązał się fenomen udanej koegzystencji alternatywnego, niezależnego pisma i władz miasta, dotujących jego działalność. Choć, jak mówi Bogdan Dudko, „byliśmy bardziej doceniani w Polsce, niż we własnym mieście”, w pewnym momencie władze Białegostoku patrzyły na działalność „Kartek” bardzo przychylnym okiem – Bogdan Dudko otrzymał nawet nagrodę Prezydenta Białegostoku i, w 2005 roku, Nagrodę Marszałka Województwa Podlaskiego z okazji 15-lecia pisma i za upowszechnianie kultury. A przy tym, jak zwierza się naczelny Janowi Kamińskiemu: „Ona [prowokacja – KS] była w <Kartkach> obecna i tak pozostało. (...) nawet (...) nasze zainteresowanie prowincją jest swoistą prowokacją, ponieważ większość społeczeństwa ma te nasze rozważania gdzieś”¹⁶.

Niezależność, bezkompromisowość, otwartość pozostały atutami „Kartek” aż do ich ostatniego numeru. Wielokulturowe, interdyscyplinarne, nieskrępowane żadną ścisłą formułą czy programem chłonęły i generowały ciekawe zjawiska artystyczne swoich czasów – w poezji, fotografii, malarstwie, muzyce. Dzięki elastycznym ramom mogły udźwignąć zarówno temat ekologii, jak i prowincji czy niezależnego kina, rozmawiać z Antonim Liberą i Pawłem Konakiem, Leonem Tarasewiczem i Korą Jackowską.

Pojawia się pytanie o przyczyny zawieszenia działalności pisma. Być może rzeczywistość zaważyła na tym osoba redaktora naczelnego, który jako Bogdan „Wódz” Dudko, jak pisał o sobie w jednym z numerów, władał nim przez 15 lat i, jak się wydaje, padł ofiarą własnej sławy i świetności. Zawiódł, jak to zwykle bywa „czynnik ludzki”, Poza tym, jak już wspominałam, nieco „happeningowy”, spontaniczny charakter „Kartek” i organizowanych przez Stowarzyszenie imprez nosił w sobie zarzewie rozkładu – organizacyjne braki w przedsięwzięciach zakrojonych na tak szeroką skalę muszą, koniec końców, doprowadzić do degrengolady i bałaganu.

A może jednak „Kartki” umarły śmiercią naturalną? 15 - a jeśli wliczymy w to „Kartki” Artura Jana Szczęsnego – niemal 20 lat istnienia to dla pisma niezależnego bardzo długi okres. Być może formuła „Kartek” po prostu się wyczerpała. Pozostaje mieć nadzieję, że wkrótce jacyś „młodzi gniewni” znowu narobią w Białymstoku literackiego zamieszania. Pierwsze jaskółki już są i wyfruwają z gmachu Uniwersytetu w Białymstoku, gdzie na Wydziale Filologicznym bardzo aktywnie działa studenckie koło „Integra” i „Koło Naukowe Polonistów”.

Chciałabym serdecznie podziękować Arturowi Janowi Szczęsnemu, Wojciechowi Marii Koronkiewiczowi, Danucie i Andrzejowi Zawadzkiemu, którzy udzielili mi informacji na temat „Kartek”. Szczególne podziękowania należą się Bogdanowi Duce, który, oprócz bezcennych wspomnień, przekazał mi archiwum prasowe pisma.

¹⁶ J. Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2001, s. 45.

Krzysztof Kurianiuk

ODBICIE RZECZYWISTOŚCI CZY MANIPULACJA MEDIALNA W REPORTAŻACH RADIOWYCH

Wstęp

Media – zwane inaczej środkami masowej komunikacji, komunikacji społecznej czy też w skrócie mass – mediami, towarzyszą człowiekowi każdego dnia i bez nich nie wyobraża on sobie normalnego funkcjonowania. To media dostarczają informacji, rozrywki, doradzają, uczą, wyznaczają normy, a przede wszystkim pokazują świat taki, jaki chcą pokazać lub jaki chcą, by odbiorca zapamiętał. W medialnym opisywaniu świata często dochodzi do przekazów zniekształconych i dlatego chcę zastanowić się, na ile jest to opis prawdziwy – czy taki jest możliwy, a na ile opis taki jest medialną manipulacją. Pragnę skupić się na medium niezwykle ulotnym, jakim jest radio, i na najtrudniejszej z radiowych form przekazu, jednym z gatunków dziennikarskiej wypowiedzi – reportażu.

Każdy z nas odbiera rzeczywistość inaczej, najczęściej w sposób subiektywny i dlatego powiedzieć można, że jest ona zróżnicowana. Człowiek żyjący w rozwiniętym technologicznie społeczeństwie stara się jednak wierzyć w istnienie rzeczywistości obiektywnej, ponieważ uważa, że to, co widzi na ekranie czy słyszy przez radio jest przekazem rzeczywistym, prawdziwym i obiektywnym. Poddając się medialnemu obrazowi rzeczywistości wierzy, że przekazywane informacje, obrazy lub dźwięki są bardziej prawdziwe niż te, których sam doświadcza.

Dość popularnym poglądem jest przekonanie, że ten, kto posiadał władzę nad wyobraźnią człowieka, posiada też nad nim władzę – stąd też częste myślenie o instytucjach medialnych jako o przedstawicielach „czwartej władzy”, a może nawet i pierwszej.

Funkcją wyobraźni jest iluzja. Wyzwolona przez emocje, daje człowiekowi przyjemność, tworzy jego pozytywny obraz, zaciekawia, a więc zaspokaja jego podstawowe potrzeby. Podporządkowuje intelekt i wolę, przez co ogranicza aktywność. Staje się przez to groźna, bo stosowana świadomie realizuje interesy określonej grupy i szkodzi człowiekowi. Słowo „iluzja” pochodzi z języka łacińskiego - „illusio” i oznacza „udawanie”, „złudzenie”, a także „kuszenie”. We francuskim znaczy już „zbałamucić”, „omamić”, a w angielskim to „myśl” lub „wierzenie”, które nie jest prawdziwe.

Świat mediów, który niezwykle szybko uniezależnił się od świata realnego, zaczął żyć według własnych, wyznaczonych przez siebie reguł, i funkcjonować w dwóch rzeczywistościach; realnej i wirtualnej, która niekiedy pokrywa się z pierwszą, inspirując ją i w gruncie rzeczy tworzy świat odrębny. Zamknięty.

1. Radio - początek mediów elektronicznych

1.1 Radio – historia powstania „telefonu bez drutu”

Kiedy w 1896 roku Guglielmo Marconi, 2 czerwca, opatentował w Londynie „telefon bez drutu”, nie sądził, że jego wynalazek stanie się tak potężnym medium elektronicznym, chętnie wykorzystywanym przez człowieka, a jednocześnie przez lata kształtującym świat, w którym przyszło mu żyć. Zanim radio zaczęło przekazywać informacje, na które gdzieś daleko czekał odbiorca, upłynęło sporo czasu. Trzeba było doświadczeń Jamesa C. Maxwella i Heinricha R. Hertza, aby radio zaczęło praktycznie funkcjonować. Stało się to dopiero po zakończeniu I wojny światowej, w czasie której przekazy radiowe wykorzystywano do celów wojskowych i nawigacji morskiej. Pierwsza stacja radiowa powstała w 1920 roku w Pittsburgu (USA) i rozpoczęła nadawanie 2 listopada, po ogłoszeniu wyników wyborów w kampanii prezydenckiej Harding – Cox [Jędrzejewski S., 2008; 116]. Medium to, rozwijające się niezwykle dynamicznie, zaczęło w USA pełnić rolę niezwykle istotną. Sprzyjało m. in. unifikacji kulturalnej społeczeństwa, umożliwiało komunikację na wielkich obszarach, kontakt z wytworami kultury, i stało się jednym z elementów kultury masowej. Z czasem stało się przekaznikiem informacji i wkroczyło w sferę polityki. Lata trzydzieste XX wieku to okres, gdy radio stało się narzędziem kontroli społecznej i umożliwiało kontakt rządzących ze społeczeństwem, ale wykorzystywane też było do tworzenia i umacniania systemów totalitarnych. Radio stało się instytucją państwową i scentralizowaną, która skierowała swój przekaz do odbiorcy homogenicznego.

1.2 Początki radiofonii w Polsce

Zanim w Polsce pojawiła się pierwsza stacja radiowa, w Europie nadawanie rozpoczęła, jako pierwsza, rozgłośnia w Moskwie. Stało się to 19 marca 1922 roku. W tym też roku pracę rozpoczęły rozgłośnie w Londynie – 14 listopada i 16 listopada w Paryżu. Polska była osiemnastym europejskim krajem, w którym powstało radio. Do 18 kwietnia 1926 roku istniały już 123 radiostacje o łącznej mocy 116 KW. Polska, odzyskując w 1918 roku niepodległość, przejęła po zaborcach stacje radiotelegraficzne w Krakowie, Poznaniu i Warszawie. 4 listopada 1918 roku stacja krakowska wysłała w świat pierwsze radiogramy w języku polskim. Regularną pracę rozpoczęła cztery dni później i, oprócz zadań wojskowych, wysyłała także komunikaty dla prasy krajowej. W nocy z 18 na 19 listopada 1918 roku przejęto stację mieszczącą się w warszawskiej Cytadeli. W pierwszych dniach działalności nawiązano łączność z radiostacją SAI w Karlsborgu i przesłano drogą radiową komunikat do Paryża, informujący o powstaniu niepodległego państwa polskiego. Przyczyną opóźnienia było zniszczenie kraju podczas pierwszej wojny światowej, jak też postawa władz, które nie potrafiły przygotować odpowiednich aktów prawnych, regulujących powstanie radiofonii w Polsce. Nie znano też możliwości, jakie daje wykorzystanie radiofonii. Polskie Towarzystwo Radiotechniczne doprowadziło w sumie do sytuacji, że 1 lutego 1925 roku o 18:00 popłynęły w eter słowa: "Tu próbna stacja radionadawcza PTR w Warszawie, fala 385 metrów...". Była to wielka sensacja na skalę krajową, ale wszystko zakończyło się po trzech miesiącach. Przyczyną były kłopoty finansowe. W 1924 roku, w czerwcu, Ministerstwo Przemysłu i Handlu ogłosiło konkurs na eksploatację radiofonii w Polsce (zwanej wówczas *broadcastingiem*). Konkurs wygrała niewielka spółka, z symbolicznym kapitałem, „Polskie Radio”, której prezesem był lekarz z zawodu - Zygmunt Chamiec.

Stację nadawczą Polskiego Radia w Warszawie oficjalnie uruchomiono 18 kwietnia

1926 roku o 17:00. Otwarcia dokonał ówczesny premier i minister spraw zagranicznych dr Aleksander Skrzyński. Program zapowiadała Janina Sztompkówna. W eter popłynęły wtedy słowa: „Halo, halo Polskie Radio Warszawa, fale 480”. Stacja mieściła się w fabryce PTR i wyposażona była w nadajnik typu Q o mocy 1,2 kW i zasięgu 30 km – tak w wielkim skrócie rozpoczyna się historia Polskiego Radia, które przez wiele lat było w kraju potężnym medium przekazującym informację, dostarczającym rozrywki, ale też kształtującym zainteresowania i gusta obywateli [www.olderadio.pl]

1.3 Radiofonia polska po II wojnie światowej

Złote lata Polskie Radio przeżywało po zakończeniu II wojny światowej. Medium to wykorzystano do masowej komunikacji ze społeczeństwem, które miało budować nowy ład polityczny i społeczny w kraju. Władza nie skąpiła funduszy na rozwój bazy technicznej, jak i programowej. Do radia trafiali najwybitniejsi polscy twórcy: aktorzy, muzycy, reżyserzy, inżynierowie, dziennikarze.

W Polsce trwała akcja radiofonizacji kraju, a dążeniem władz komunistycznych było doprowadzenie do sytuacji, aby w każdym gospodarstwie domowym znajdował się odbiornik radiowy. I tak też się stało.

Instytucją państwową zarządzającą mediami elektronicznymi był Komitet do Spraw Radia (a z czasem) i Telewizji grupujący kadrę dziennikarską i techniczną oraz zarządzający poszczególnymi programami centralnymi i zagranicznymi oraz 17. rozgłośniami regionalnymi Polskiego Radia oraz sześcioma ośrodkami telewizyjnymi.

Ambicją zarówno władzy jak i zespołów dziennikarskich był atrakcyjny program, który budził zainteresowanie słuchacza i jego przywiązanie do stacji. Radio było, w okresie rządów komunistów, jednym z ogniw niezwykle sprawnego aparatu propagandy i do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku, głównym medium wykorzystywanym do oddziaływania na określone grupy społeczne. W kręgu zainteresowania rządzących było środowisko robotnicze, skupione w miastach, z czasem do grupy tej dołączono rolników. Świat, który w latach komunizmu przedstawiało radio, miał być zgodny z reprezentowaną ideologią i wyobrażeniami funkcjonariuszy partyjnych, którzy zwykle określali wszystko dyrektywami i zarządzeniami. Radio było więc jednostronnym przekaznikiem na linii nadawca – odbiorca. Nad prawidłowością i czystością ideologiczną przekazu czuwał Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – instytucja powstała w 1945 roku, której zadaniem była kontrola i weryfikacja publikacji prasowych, radiowych, telewizyjnych, filmowych, wydawnictw książkowych, widowisk, spektakli teatralnych, wystaw, a nawet druków ulotnych. Urząd miał swoje delegatury w każdym województwie. Państwowy monopol informacyjny przełamano w 1976, roku kiedy powstały podziemne wydawnictwa, zaś w mediach elektronicznych stało się to dopiero po 4 czerwca 1989 roku.

1.4 Radio jako narzędzie propagandy

Cenzura była instytucją potężną i bez jej zgody nic w sposób oficjalny nie mogło trafić do odbiorcy. Pracownicy tej instytucji nie tylko strzegli realizacji partyjnych poleceń, ale także w sposób znaczący ingerowali w obraz przekazu medialnego, gdy nie był zgodny z ideologią PZPR. Radio stało się więc jednym z ogniw komunistycznej propagandy.

Słowo „propaganda” wywodzi się z łacińskiego *propagatio* i znaczy rozkrzewianie oraz *propagare* znaczącego krzewić, rozciągać, rozszerzać. W obecnym znaczeniu termin ten wprowadzono w życie w XVII wieku, kiedy to powstała pierwsza w świecie instytucja propagandowa. Była to – powołana przez papieża Grzegorza XV – Sacra Congregatio de Propaganda Fide, której zadaniem było kształcenie misjonarzy i krzewienie wiary.

Słowo *propaganda* szybko przyjęło się także na gruncie politycznym i wykorzystywane było później przez systemy totalitarne. Propaganda może mieć charakter bezpośredni, czyli interpersonalny: wtedy nadawca wysyłając komunikat porozumiewa się z odbiorcą, i charakter pośredni zwany impersonalnym: kiedy to nadawca z odbiorcą porozumiewa się za pomocą środków przekazu.

Obecnie dominuje drugi typ komunikacji, a środkami przekazu są media masowe [Wróbel A., 2007; 186]

2.Przekaz radiowy

2.1 Radio – medium tworzące obrazy

Radio jako medium działa na słuchacza wizualnie. Polega to na wyobrażeniu przez odbiorcę człowieka będącego źródłem dźwięku, które słyszy z radiowego głośnika. To, jakie obrazy powstają w umyśle, zależy od emocjonalnej siły przekazu. W czasie relacji z miejsca tragedii słuchacz wyobraża sobie obrazy, które, opowiadając, przekazuje reportażysta. Inaczej niż w telewizji, gdzie obraz ograniczony jest rozmiarami ekranu, radio tworzy obrazy takiej wielkości, jakie sobie słuchacz sam zapragnie wyobrazić. Autor reportażu, za pomocą wyobraźni, przenieść może odbiorcę w miejsce, w którym nie może być on w czasie rzeczywistym. Dzięki odpowiednim efektom specjalnym i oprawie muzycznej można stworzyć każdy obraz i wykreować każdą sytuację. Czy przekaz ten jednak będzie prawdziwy? Dźwięk podlega regułom selektywności, prowadzącej niekiedy do przekłamań, i dlatego w przekazie informacyjnym prawdziwość i obiektywność relacji zależą od uczciwości i rzetelności reportażysty, obecnego w miejscu zdarzenia. W tym przypadku niezwykle ważny jest dobór słów, które powinny stworzyć właściwy obraz w umyśle słuchacza. [McLesih, 2007; 1-2]

Radio jest medium osobistym, gdyż bezpośrednio dociera do słuchacza. Wyjątkiem zbiorowego słuchania radia są miejsca publiczne, puby, stacje benzynowe, autobusy. Ale nawet i w takich przypadkach radio staje się przedmiotem osobistego użytku.

2.2 Proces komunikowania społecznego

Wszystkie znane definicje klasyczne komunikowania (Berelson 1956, Cooley 1956, Wright 1959, Maletzke 1963, Schramm 1965, Newcomb 1970, Bisky 1976) zakładają w procesie komunikowania trzech podstawowych składników:

- nadawcy - osoby, która coś wyraża
- informacji – przekazu
- odbiorcy – osoby, która wypowiedź odbiera.

W socjologii i psychologii społecznej przez komunikowanie rozumie się proces przekazywania z centrum określanego jako źródło, treści zawartych w symbolicznej postaci znaków skierowanych do odbiorców, posiadających zdolności ich przyjęcia [Kłoskowska A., 1964; 171]. Komunikowanie społeczne przy pomocy mediów staje się coraz częściej aktem prywatnym, niesformalizowanym i bezpośrednim, dedykowanym odbiorcy – czyli spersonalizowanym. Nowy kształt i jakość aktu komunikowania z udziałem mediów elektronicznych wyznaczają obecnie cztery procesy:

- otwartość
- decentralizacja
- dyfuzja
- globalizacja

Otwartość systemu mediów oznacza, że system ów obejmuje obecnie znacznie szersze pole informacji utworzonej przez coraz liczniejsze jej źródła [Jędrzejewski S., 2003; 17].

Komunikowanie, które zawsze jest procesem społecznym, możliwe jest przy spełnieniu następujących założeń: uczestnicy procesu komunikowania muszą rozporządzać wspólnym zasobem znaków (względnie znaczeń) po to, by mogli się porozumieć. Uczestnicy muszą również rozporządzać zasobem wspólnie zaakceptowanych reguł stosowania tychże znaków, czyli kodów. Proces komunikowania jest procesem złożonym i w zależności od tego, które aspekty wysuniemy na plan pierwszy, można wyróżnić następujące typy form komunikowania: [Jędrzejewski S., 2003; 16]

- bezpośrednie i pośrednie
- obustronne i jednostronne
- prywatne i publiczne

Najważniejszą obecnie cechą komunikowania za pośrednictwem mediów pozostaje masowość. W ostatnim jednak czasie obserwujemy zindywidualizowany odbiór przekazu.

3. Reportaż radiowy – sztuka elitarna

3.1 Próba definicji reportażu

Reportaż jako gatunek pojawił się w dziennikarstwie po I wojnie światowej pod wpływem twórczości Egon Erwina Kisch i Johna Reeda. Podstawową funkcją reportażu było informowanie odbiorcy o tym, czego nie był świadkiem (od łacińskiego: *reporto* – „odnosić coś do czyjejś świadomości”). [Wolny-Zmorzyński K., 2004; 130]. Reportaże z racji na medium, w którym są publikowane, podzielić można na : prasowe, radiowe, telewizyjne i fotoreportaże.

Reportaż radiowy jako gatunek dziennikarski i forma artystyczna znany był już w polskiej radiofonii w latach trzydziestych XX wieku. Pierwszą definicję reportażu radiowego znajdujemy w tygodniku „Antena” z 1935 roku, w którym red. J. Piotrowski pisze: „jest to forma, w której prelegent dzieli się wrażeniami, jakie odniósł jako naoczny świadek lub współuczestnik”. W tamtych czasach, gdy nie znano jeszcze zapisu na taśmę magnetofonową, reportaż oznaczał relację „na żywo” ze studia, później zaś przekazywaną już za pomocą wozu transmisyjnego. Definicja z tamtych lat oznacza jednak, że pierwszym tworzywem reportażu radiowego było autentyczne wydarzenie i związany z nim człowiek oraz głos ludzki, muzyka i naturalne dźwięki towarzyszące jako tło przekazu – czyli świat dźwięku. Najważniejszy element przekazu radiowego.

Do tej pory nie ustalono jednoznacznej definicji reportażu, bowiem różni teoretycy i badacze, a także praktycy reportażyści określają reportaż w oparciu o różne kryteria. Egon Erwin Kisch, uważany za ojca nowoczesnego gatunku, uważa, że „reportażysta musi okiem i uchem, mózgiem i sercem zbadać fakty, a dopiero potem zastosować nieograniczonego ogromu artyzmu aby nie fałszując faktów ujawnić ich wewnętrzną budowę, nadać im właściwą skalę gradacji i obrazowość.” [Kisch E., 1965].

Ciekawe podejście do określenia, czym jest reportaż, stosuje Marek Miller twierdząc, że „jest komunikatem z życia reportera, zwierciadłem czasu teraźniejszego. Reportaż jest collage’ em, kompozycją z różnych materiałów i tworzyw (...), hybrydalnym zlepkiem innych form i tworzyw. Jako gatunek pogranicza, rozpięty pomiędzy literaturą a dziennikarstwem, czerpie reportaż z jednego i drugiego pełnymi garściami”. [Miller M., 1983; 13-14]

W Polsce lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy reportaż przeżywał swój największy rozwój przez dwie kolejne dekady, reportaż określano zazwyczaj jako sprawozdanie publicystyczne, w którym, oprócz elementów autentycznych, mogły występować fikcyjne, wzbogacone o refleksje i dygresje przy użyciu artystycznych środków językowych. [Sierotwiński S., 1986].

Najwybitniejszy z polskich reportażyistów, który, niestety, nigdy nie był reportażyistą radiowym, o gatunku tym mówił tak:

„reportaż to rodzaj pisarski, który stara się przekazać prawdziwą i szczegółową relację o wydarzeniach bezpośrednio widzianych lub sprawach dokładnie udokumentowanych. Każde więc studium środowiska jest reportażem” Tak jak pisarz – reportażyista Ryszard Kapuściński fascynował się słowem i szczegółowym przekazywaniem prawdy, tak najwybitniejszy radiowy reportażyista, Witold Zadrowski, jeden z klasyków polskiego reportażu radiowego i pierwszy polski reportażyista, który otrzymał w 1966 roku za reportaż „Śmierć słonia” najwyższą nagrodę światową, jaką radiowiec otrzymać może, Prix Italia, fascynował się przekazem dźwiękowym. Słowo i opis rzeczywistości pokazywane były na drugim planie. Liczył się nastrój i klimat dzieła.

Reportaż radiowy wywodzi się z reportażu pisanego na potrzeby gazet. W radiu polegał na odczytaniu, przez reportażyistę lub lektora, tekstu opisującego zdarzenie, zilustrowanego muzyką lub tworzonymi na „żywo” przez imitatora dźwiękami. Z czasem, gdy reportażyista dysponował coraz doskonalszą techniką rejestracji dźwięku, reportaż radiowy rozwijał się niezwykle dynamicznie jako forma artystycznego przekazu, spychając na dalszy plan słuchowisko. Wśród ludzi radia reportaż uznawany jest za sztukę elitarną, a jego twórcy za arystokrację radiowego dziennikarstwa. Tworzą specyficzną grupę zawodową, mającą swoje spotkania krajowe i zagraniczne, konkursy, warsztaty i wewnętrzną hierarchię. Reportażyści, i sam gatunek jako forma artystyczna, funkcjonują przede wszystkim w radiu publicznym. W radiu komercyjnym reportażem określa się szybką relację z miejsca zdarzenia, sprawozdanie dźwiękowe z wydarzenia lub nawet rozmowę z kilkoma osobami, ilustrowaną efektami dźwiękowymi odtwarzanymi z płyty CD.

Z radiem, nieodłącznie każdemu z nas, kojarzy się mikrofon, w którym radiowcy odkryli niezwykle możliwości. To mikrofon, w jakimś sensie, „zbierając” czy też podglądając interesujące radiowca fragmenty sonosfery, umożliwia jej przeniesienie dalej. Co więcej, w rezultacie legitymizuje te fragmenty, konstruując otaczającą nas rzeczywistość dźwiękową – „mcluhanowską przestrzeń akustyczną”. W uproszczeniu można rzec, że dzięki mikrofonowi, rzeczywistością jest to, co słyhać w radiu. [Jędrzejewski S., 2003; 71]. Z czasem rozwój techniki sprawił, że mikrofon kierowany przez reportażyistę zaczął przekazywać opisywany przez niego świat na taśmę magnetofonową, a potem na dyski magnetyczne. Zanim jednak usłyszeliśmy z anteny reportaż w takiej formie jak obecnie, pierwsze utwory były formami pisanymi. Tworzono je specjalnie dla radia, i zajmowali się tym raczej literaci lub literacko uzdolnieni dziennikarze.

3.2 Reportaż w Polskim Radiu

Pierwsze reportaże w powojennej polskiej radiofonii tworzyli przede wszystkim Andrzej Mularczyk i Jerzy Janicki. Audycje miały charakter monologu bezpośrednio mówionego z anteny wprost do słuchacza. Kolejnym krokiem radiowych reportażyistów było wyjście w teren, do ludzi i wyniesienie mikrofonu ze studia. Reportażyści towarzyszyła zwykle ekipa dźwiękowców i montażyistów. Zarejestrowany na zewnątrz studia radiowego materiał dźwiękowy poddawano obróbce dźwiękowej, montażowej i literackiej. Bohaterami byli zazwyczaj zwykli ludzie, którzy opowiadali o swoich problemach i bolącz-

kach na tyle prawdziwie i szczerze, po zabiegach montażowych, na ile pozwalała wewnętrzna reportażyści i państwowa cenzura. Reportażyci tworzący w tej konwencji estetycznej nazywani byli „warszawską szkołą reportażu radiowego”, a tworzyli ją wspomniani już :Andrzej Mularczyk, Jerzy Janicki, Krystyna Melion, Witold Zadrowski. Zasadą tej „szkoły” było wykorzystywanie w utworze autentycznego dźwięku. Narratorem był również, występujący w swojej roli, autentyczny człowiek, natomiast pojawienie się słowa wiążącego czy reporterskiej narracji uważano za błąd. Inaczej do tworzenia reportażu podchodzono w „krakowskiej szkole reportażu”, której czołowym przedstawicielem był Jacek Stwora.

Twórca eksponował przede wszystkim narrację reportażyści, którą czynił główną osią dramaturgiczną dzieła. Wynikała ona nie z przebiegu zdarzeń, lecz ze ścierania się myśli i idei. Autor za „Pasję, czyli misterium Męki Pańskiej w kalwarii Zebrzydowskiej” otrzymał w 1972 roku nagrodę Prix Italia. Kolejne takie wyróżnienie otrzymała Janina Janowska w 1981 roku za audycję dokumentalną „Polski sierpień”, przedstawiający wydarzenia podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku.

Władza nie lubiła, gdy reportażyści podejmowali aktualne i drażliwe tematy, dlatego reportaż radiowy odrodził się dopiero po roku 1989. W 2004 roku kolejną nagrodę Prix Italia otrzymały Anna Sekudewicz i Anna Dudzińska za reportaż „Cena pracy”. Impulsem do nagrań stała się rocznica wybuchu pyłu węglowego w kopalni „Jas – Mos” w Jastrzębiu Zdroju i górnicze protesty, związane z likwidacją śląskich kopalń. Autorki przedstawiły niezwykle przejmujący obraz pracy polskich górników, zilustrowany autentycznymi nagraniami dźwiękowymi i rozmowami.

3.3 Czym jest reportaż radiowy?

Reportaż jako gatunek dziennikarski daje autorowi niezwykłą swobodę twórczą, która jest podstawową cechą tej formy radiowej. Twórca poznaje, opisuje, a potem przekazuje to, co zobaczył i usłyszał, w czym uczestniczył, poprzez opowieści ludzi zebrane i utrwalone na nośniku magnetycznym, własne wrażenia i refleksje. Jest to jednak świat opisany przez konkretnego autora, jego wrażliwość i poglądy.

Reportaż – to gatunek z pogranicza literatury pięknej i dziennikarstwa, ponieważ ważne są tu nie tylko fakty, ale także sposób przedstawienia problemu za pomocą środków literackich. Fakt jest podstawą reportażu i jego materią układa w wyraziste obrazy tworzące fabułę. O walorach reportażu decyduje zgodność z rzeczywistością opisywaną, a nie walory literackie, w których często dopuszcza się fikcję. Sprawozdawczość więc jest niezwykle istotnym elementem reportażu. Jediną ingerencją autora w opisywany świat jest selektywny dobór faktów, którymi operuje się w reportażu.

Reportaż jest więc przedstawieniem rzeczywistości konkretnej, podlegającej sprawdzeniu, i dlatego posiada tak wyraźne cechy dokumentu. Język reportażu wykorzystuje środki właściwe literaturze pięknej i ma za zadanie wywołać emocje u odbiorcy. W stylistyce zaś wykorzystuje się metaforę, aluzję, skrót, groteskę, paralelę po to, by w słuchaczu wzbudzić refleksję.

Reportaż jest zamkniętą całością – ma strukturę wyznaczoną przez ramy dzieła literackiego w kategoriach dramaturgicznych i estetycznych, poprzez którą wyraża swój stosunek do otaczającego go świata. Bowiem reportaż radiowy – to nie sucha relacja z miejsca zdarzenia, lecz tworzenie obrazu sytuacji, za którą znajdujemy przesłanie komunikując się w ten sposób z odbiorcą. Twórcy wiedzę swoją czerpią z obserwacji i przeżywania dnia codziennego, zaś kompozycja przedstawianych zdarzeń – czyli układ materiału, scenografia dźwiękowa, montaż, narracja czy sposób ukazywania dramatu – wynika ze

znanych im i stosowanych w literaturze środków artystycznych. Dlatego reportaże radiowy stara się upodabniać w swojej budowie do struktury dzieła literackiego.

Reportaż, poza funkcją informacyjną, pełni także funkcje poznawczą, estetyczną i interwencyjną. Wyróżnić możemy następujące cechy reportażu:

- a/ obrazowość
- b/ umiejętność odtwarzania rzeczywistości językiem charakterystycznym dla dzieł literackich
- c/ aktualność
- d/ waga przedstawionych problemów
- e/ komunikatywność stylu, uwzględniającego interakcje między nadawcą i odbiorcą [Wolny – Zmorzyński K., 2008; 326]

Pod względem struktury wyróżniamy reportaże fabularny, którego akcja dzieje się wokół wydarzeń i bohaterów oraz obrazów i opisów z punktu widzenia reportera oraz problemowy, gdzie tematyka związana jest głównie z relacjami ludzi, opowiadającymi o różnych nieprawidłowościach lub też przekazywane są obserwacje reportażysty na wybrany przez niego temat. [Wolny – Zmorzyński K., 2004; 35]

Proces dochodzenia do prawdy ujęty jest w formę rozprawy z zarysowaniem problemu, wysuwaniem tez, argumentacją i uzasadnieniem stanowiska reportażysty. [www.tnn.pl]

Reportaż radiowy jest formą niezwykle ulotną. Żyje tylko w czasie, gdy odtwarzany jest na radiowej antenie. W ostatnich latach większość rozgłośni publikuje reportaże na swoich stronach internetowych, przedłużając żywot dzieł o czas dłuższy.

Reportaż radiowy ulega ciągłym przeobrażeniom, zarówno w warstwie merytorycznej jak i dźwiękowej. Duży wpływ mają na to realia czasowe, w których żyją i pracują reportażyści, oczekiwania słuchaczy, tematyka, wydarzenia i feminizacja tego zawodu. Reportażyści dość osobiście postrzegają ten gatunek i trudno w tej chwili pokusić się o jakąś ogólniejszą definicję reportażu radiowego. Jedni twórcy zwracają uwagę na walory informacyjne, budowanie dramaturgii, ukazywanie tzw. "wnętrza bohatera", inni zaś na walory estetyczne – dźwięk, budowę planów i scenografii dźwiękowej. Wszyscy jednak zgadzają się z opinią, że reportaż to relacja o rzeczywistości, o wydarzeniach, o faktach zaistniałych w rzeczywistości, o ludziach będących *dramatis personae*, relacje tę przekazuje reporter używając artystycznych środków i umiejętnie je rozmieszczając: relacji tej najlepiej odpowiada jedna literacka konwencja: obraz. [Cieślík L., 1966; s.4]

4. Przedstawianie świata w reportażu radiowym

4.1 Obraz świata w mediach

W literaturze pięknej świat, który jest ukazywany na stronach książki, wynika z pisarskiej kreacji, fantazji, doświadczenia życiowego i zapamiętanych wcześniej obrazów czy zdarzeń, przeplatanych nieraz elementami realistycznymi. Nie jest to więc do końca świat prawdziwy, lecz stworzony na potrzeby określonego dzieła, wynikający z twórczych fantazji autora. Pomieszanie faktów czy odchodzenie od prawdy nie są w literaturze pięknej błędem, ale błędem będą w reportażu radiowym, który do miana dzieła literackiego aspiruje. Reportaż radiowy jest bowiem relacją faktów zdarzeń, opinii i refleksji, ubarwionych tylko dźwiękowo w sposób artystyczny. Reportażysta radiowy po dokonaniu dokumentacji tematu i napisaniu tzw. „spigła”, przystępując do nagrań, stosuje dwie me-

tody pracy: dokonuje ich zgodnie z wcześniej napisanym scenariuszem lub rejestruje wszystko, co uchwyci mikrofon, z interesującej go tematyki, a potem w trakcie montażu dochodzi do ostatecznego kształtu dzieła. Większość polskich reportażystów radiowych stosuje metodę drugą. O wiele bardziej pracochłonną, ale prostszą w realizacji.

Materiał nagrany na nośnik elektroniczny, którym dysponuje reportażysta radiowy, a z którego powstanie reportaż, poddaje się zwykle kilku selekcjom montażowym. Pierwszy to tzw. montaż „zgubny”, w trakcie którego autor usuwa - jego zdaniem - materiał niepotrzebny – np. partie źle nagrane technicznie, nieczytelne dźwiękowo (kilka osób mówiących jednocześnie), akapity materiału niezwiązane z tematem lub takie, które nie podobają się twórcy z różnych względów: obyczajowych (wulgarnie słowa), politycznych lub religijnych. Druga faza montażu to tzw. „kompozycja wstępna”, gdzie po kolei układa się poszczególne partie materiału, trzecia – to montaż zasadniczy, w trakcie którego usuwa się wszelkie „brudy”, czyli powtórzenia, dźwięki między wyrazami, długie oddechy. Ostatnią fazą montażu jest tzw. „zgranie” i polega ono na połączeniu wszystkich elementów w całość. Na każdym z tych etapów może dochodzić do kreowania przedstawianego w dziele obrazu świata.

Obraz świata bowiem, jaki przedstawiają media, nie jest rzeczywistym jego odbiciem, gdyż znajduje się w nim wiele zniekształceń i deformacji, które nie zawsze wynikają ze świadomych działań autora dzieła. I dlatego też o przekazie medialnym mówić można jako o filtrze, pryzmacie lub przewodniku [McQuail D., 1994]. Odbicie rzeczywistości ukazywanej w mediach określić możemy jako mozaikę, ponieważ metafora ta mówi nam o swoistej układance towarzyszącej chaotycznej konstrukcji przekazu, w którym dominują nakładające się na siebie obrazy, przedstawiające świat i rzeczywistość nie zawsze zgodny z faktami. Metaforę mozaiki, jak twierdzi francuski badacz mediów i pop kultury – Abraham Moles [1967] – zastąpić można metaforą kalejdoskopu, ponieważ określenie to, które jest bardziej trafne, określa medialny obraz świata jako różnorodny, fragmentaryczny, przypadkowy i zmienny. Każdy przekaz, bowiem, zbudowany jest ze znaków i zawsze podporządkowany jednostkowym wytworom człowieka lub jest efektem seryjnej produkcji w ramach wielkiej instytucji nadawczej i zawsze ma charakter konstrukcji znakowej, podporządkowanej prawom określonej konwencji gatunkowej [Mrozowski M., 2008; 271]. Według Ferdinanda de Saussure’a [1961] znak powstaje ze związku dwóch elementów: znaczącego – czyli napisanego lub wypowiedzianego w formie materialnej i znaczonego – czyli wyobrażeniowego przedstawienia, z którym owa forma materialna jest kojarzona przez użytkownika znaku. I związek ten ma zawsze charakter konwencjonalny [Mrozowski M., 2008;].

4.2 Obraz świata w polskich reportażach radiowych przed transformacją ustrojową

Do roku 1989 wpływ na kształtowanie się tematyki w polskich reportażach radiowych związany był z dwoma niezwykle ważnymi czynnikami, które miały wpływ na przedstawianie prawdziwości obrazu ukazywanej rzeczywistości: cenzura wewnętrzna reportażysty – czyli dobór tematyki utworu ze względu na poprawność polityczną, dobór występujących bohaterów, którzy np. ze względów politycznych nie mogli pojawiać się na antenie lub usuwanie z nagranych materiałów niektórych elementów, które mogło zakwestionować kierownictwo redakcji. Nie zawsze było to jednak regułą. Wybitni reportażysty radiowi sprytnie omijali cenzorskie zapisy, stosując w swoich dziełach metafory, przenośnie, niedopowiedzenia i alegorie. Drugim czynnikiem była ostateczna decyzja cenzora zwalniającego materiał do emisji. Zwracano nie tylko uwagę na zgodność zawar-

tych w materiale treści z panującą ideologią, ale także na metafory, aluzje i różne odniesienia do panującej w kraju sytuacji. Dlatego też w latach siedemdziesiątych XX wieku niezwykle popularna stała się w Polskim Radiu „białostocka szkoła reportażu”. Jej twórcy pokazywali rzeczywistość w sposób satyryczny, a przedstawiane historie były wymyślone przez autorów i odgrywane przez tzw. aktorów naturalnych. Sztandarowym dziełem wywodzącym się z tej szkoły jest reportaż Wiesława Janickiego i Tomasz Piotrowskiego „Uchwalić uchwałę”. W dziesięciominutowej audycji, składającej się z zarejestrowanych na różnych partyjnych zebraniach wypowiedzi, autorzy w niezwykle odważny oraz dowcipny sposób pokazują atmosferę zebrań, na których - w partyjnej nowomowie - opowiada się o tym; co trzeba zrobić, by zgodnie z ówczesnym hasłem propagandowym, „Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatnio”. Poprzez alegorię, porównanie i metaforę twórcy ukazują świat prowincjonalnej władzy, dla której liczy się sprawozdawczość, podejmowanie zobowiązań bez pokrycia i tworzenie iluzją jaką, poprzez montaż różnych „belkotliwych” wypowiedzi stworzyli w swoim dziele białostoccy reportażyści. Utwór ten zdobył wiele nagród i nawet prezentowany był na zebraniach partyjnych jako materiał instruktażowy, mówiący o tym, jak nie należy prowadzić zebrań i na nich przemawiać. Reportaż „Uchwalić uchwałę” nie był zapisem konkretnego zebrania, które odbyło się określonego dnia i w określonym miejscu z określonymi ludźmi. W materiale tym doszukujemy się głębszych znaczeń, podtekstów, sugestii, uogólnień, których reportażyści nie mogli wypowiedzieć wprost. Według Paula Ricoeura [1985; 320] „interpretacja semantyczna oznaczająca odczytanie symbolicznego sensu utworu sugeruje przyjęcie określonego porządku w świecie. Trzeba rozdzielić terminy w sposób następujący: rozumieć, interpretować, wyjaśniać; zamiast podporządkowywać interpretację rozumieniu i przeciwstawiać rozumienie wyjaśnianiu, należy rozumienie i wyjaśnianie włączyć do interpretowania jako dwie powiązane fazy, dwa kolejne procesy – tak jak je tworzą w wypowiedzi zdarzenie i sens”.

Reportaż radiowy to przekaz obrazu świata, który widzi i słyszy reportażysta. Słuchaczowi przekazuje tylko warstwę dźwiękową. Jest narratorem tego przekazu choć nie zawsze swoim głosem prowadzi narrację. Najczęściej posługuje się głosem bohatera lub głosami innych rozmówców budujących nastrój i napięcie, przedstawiających rozgrywający się dramat. Ale narratorem jest on – autor reportażu, który poznał środowisko, problemy i ludzi, których przedstawia. To wreszcie autor podpisuje się pod swym dziełem imieniem i nazwiskiem i on nadaje ostateczny, autorski kształt swojej wizji określonego zdarzenia.

4.3 Pozycje reportażyisty radiowego

Wiedza o rzeczywistości, którą otrzymuje z przekazu audialnego słuchacz, dociera do jego świadomości stopniowo i budowana jest w miarę przekazywanych przez reportażyistę informacji, rozmów, wypowiedzi oraz dźwięków umieszczonych w reportażu. Dlatego też pozycja reportażyisty w tym przekazie jest różna. Kazimierz Wolny – Zmorzyński [2004; 42 - 80] wyróżnia cztery pozycje:

a/ reportażyista jako świadek – prowadzi fabułę w swoim dziele z pozycji świadka tego, co obserwuje i słyszy, jako ktoś, dla kogo każde zdarzenie jest nowe, i stara się je opisać słuchaczowi bądź własnymi słowami lub poprzez relację innych. Pytania formułuje tak, aby wypowiedzi uczestników reportażu odtwarzały historię zdarzenia oraz budowały dramaturgię audycji i wywoływały w słuchaczu odpowiednie emocje. Dźwiękiem zaś stara się budować nastrój i klimat towarzyszący zdarzeniu.

b/ reportażyista jako uczestnik przedstawianych zdarzeń – występuje jako uczestnik wydarzenia i w ten sposób staje się jednym z bohaterów opowieści przedstawianych

zwykle chronologicznie. Jego relacja jest jednak skierowana ku sobie, opowiada bowiem o świecie z punktu swojego widzenia, dlatego też spostrzeżenia te mogą być jednostronne, choć uwiarygodniane wypowiedziami innych uczestników nadają całemu przekazowi wrażenie prawdziwości.

c/ reporter jako słuchacz – jest to forma pośrednia, ponieważ reportażysta ani nie uczestniczy w zdarzeniu, ani go nie obserwuje, lecz przede wszystkim słucha tego, co mają do powiedzenia inni. Jest to cecha typowo radiowa, gdzie reportażysta usuwa swój głos z nagrania i pozwala na opowiadanie o zdarzeniu swoim rozmówcom. Jednak poprzez montaż i kompozycję całości materiału może osiągać wcześniej zamierzone cele, związane z takim a nie innym wywieraniem wpływu na słuchacza.

d/ reportażysta jako rekonstruktor zdarzeń – efekty uzyskuje poprzez odtwarzanie rzeczywistości na podstawie dokumentów i innych zebranych materiałów: relacji naocznych świadków bądź innych uczestników zdarzenia. Tutaj reportażysta jest bardziej rekonstruktorem niż kreatorem rzeczywistości, bowiem przedstawiane fakty nie powstają w jego wyobraźni, tylko odtwarzane są na podstawie dokumentów. Jak twierdzi Kazimierz Wolny – Zmorzyński [2004, s.65] ta reporterska „czysta faktografia” jest materiałem socjologicznym lub historycznym.

Zaś Maria Gołaszewska [1984] dodaje, że tego typu materiał reporterski jest strukturalizacją rzeczywistości, ponieważ dobór i układ faktów oraz talent reportażysty sprawiają, że reportaż oddający wiernie dane zdarzenie staje się sztuką. Sztuką więc jest takie ujęcie przez reportażystę faktów w akcję, bez włączania elementów beletryzacji i fikcji, aby w efekcie zaskoczyć słuchacza i udowodnić mu, że życie może być ciekawsze niż zmyślona historia.

Do wymienionych przez Kazimierza Wolnego – Zmorzyńskiego pozycji reportażysty dodać pragnę jeszcze jedną, która wynika z osobistych doświadczeń i refleksji, jako byłego reportażysty radiowego i managera programu radiowego, zarządzającego przez wiele lat dość dużym zespołem reportażystów.

e/ reportażysta – artystyczny kreator zdarzeń i reporterskich opowieści - twórca wykorzystuje tu fakty, zdarzenia i autentyczne historie zasłyszane lub podpatrzone w określonym środowisku lub miejscu i na podstawie tego kreuje pewną opowieść, która nie zawsze do końca jest prawdziwa. Zwykle poruszana tematyka dotyczy zjawiska, które reportażysta stara się opisać. Nie zawsze może on zarejestrować głosy ludzi czy dźwiękowe tło wydarzenia towarzyszące faktom, ponieważ - albo ludzie nie chcą się wypowiadać, minęło sporo czasu od wydarzenia lub, po prostu sytuacja jest nie do zarejestrowania w formie dźwiękowej. Reportażysta zwykle wykorzystuje tę pozycję do przedstawiania problemu społecznego jak biurokracja, niekompetencja władzy, relacje między ludźmi, poglądy i zachowania społeczne, wykorzystując groteskę lub satyrę do podkreślenia ukazwanego tematu. Autor w tym wypadku wykorzystywać może tzw. „aktorów naturalnych”, pisać im odpowiednie kwestie do wygłoszenia i komponować całość według swojej koncepcji artystycznej. Obowiązywać musi jednak zasada, że działaniom tym towarzyszyć powinno obiektywne przedstawienie tematu.

Inna jest pozycja reportażysty w reportażu problemowym, gdzie łączy wszystkie wcześniejsze pozycje oraz musi być także, w imię dobra społecznego i wartości humanitarnych, również polemistą lub komentatorem.

4.4 Reportaż - feature

Reportaż radiowy w takiej formie, w jakiej go słyszymy z anteny jest typowo polskim tworem, bowiem w radiofoniach Europy Zachodniej forma ta znana jest jako feature – czyli specjalny artykuł w gazecie lub czasopiśmie dotyczący szczególnego wydarzenia lub tematu, ale nie wiadomości; lub jest to część audycji telewizyjnej lub radiowej, która zajmuje się szczegółowo tematem [Cambridge International Dictionary of English, 19-;504].

Feature charakteryzuje się szybkim opisaniem problemu, zobrazowaniem wydarzenia, sygnalizując tylko szczegóły, bez zagłębiania się w temat zasadniczy. Pokazuje rzeczywistość tak jak postrzegają ją różni uczestnicy zdarzenia, czasem nastawieni do siebie w sposób, kontrowersyjny. Prezentacja autora w przedstawianiu rzeczywistości jest raczej subiektywna.

5. Manipulacja, wywieranie wpływu

5.1 Pierwsza masowa manipulacja odbiorcą radiowym

Kiedy wieczorem 30 października 1938 roku Amerykanie usłyszeli przez radio, że stwory z Marsa atakują Stany Zjednoczone i tajemniczymi promieniami pozbawiły życia miliony amerykańskich obywateli, rozpoczęła się wielka panika, z którą władze nie mogły sobie poradzić. Wszystko to stało się za sprawą „Wojny światów” („The War of the Worlds”), radiowej adaptacji powieści Herberta Georga Wellsa, wyreżyserowanej przez Orsona Wellesa, a nadanej przez rozgłośnię CBS w święto Halloween. Większość słuchaczy, z 6 - milionowego audytorium, nie słysząc początków audycji, uwierzyła w opowiadaną przez radio historię, nie zdając sobie sprawy z jej fikcyjności i wpadła w panikę. Zamiarem autorów nie było wywoływanie sytuacji zagrożenia, bowiem słuchowisko napisano w konwencji opowieści grozy, a przed i po emisji słuchowiska mówiono wyraźnie, że jest to sytuacja nieprawdziwa i wykreowana. Sugestywna gra aktorów sprawiła jednak, że sytuacja nabrała cech realności i wymknęła się spod kontroli. Ten fakt medialny stał się najbardziej znanym wydarzeniem w historii mediów elektronicznych i stał się też pierwszym obiektem badań socjologicznych *Projekt Radio*, prowadzonych przez Rockefeller Foundation, a skupiających się na badaniu wpływu wywieranego przez mass media na odbiorców. Badania prowadził też psycholog społeczny Hadley Cantrii, którego interesowały przede wszystkim warunki i okoliczności, które sprawiły, że niektórzy ludzie zrozumieli fikcyjną opowieść radiową jako autentyczną relację z wydarzenia nadawaną na żywo. Rezultatem badań było stwierdzenie, że czynnikiem warunkującym reakcję odbiorców słuchowiska była zdolność do krytycznego myślenia (*critical ability*).

Oznacza to, że jeśli ktoś nie ma zdolności do krytycznego myślenia, oceniania i analizowania faktów, jest bardziej podatny na wywieranie wpływu czy manipulację. Badanie to wykazało także, iż osoby o wyższym poziomie wykształcenia są mniej podatne na wywieranie wpływu.

Słuchowisko i późniejsze badania wykazały, że mass media mogą wywierać wpływ na swoich odbiorców, manipulować nimi, ale nie wszystkimi i nie w każdej sytuacji. Zdolność do krytycznego myślenia i wysoki poziom wykształcenia mogą zapobiegać takim działaniom.[Hanas Zenon; www.opoka.org.pl]

5.2 Zjawisko manipulacji – różne spojrzenia

Pojęcia manipulacji używa się obecnie w różnych kontekstach i zazwyczaj słowo to ma znaczenie pejoratywne, choć w niektórych sytuacjach manipulacja może być stosowana w znaczeniu pozytywnym, np. w różnych terapiach. Zwykle jednak mówimy o manipulacji drugim człowiekiem i jego świadomością, o manipulacji psychologicznej, socjotechnicznej, manipulacji genetycznej czy też manipulacji przy pomocy środków farmakologicznych oraz przede wszystkim – zwłaszcza ostatnio – o manipulacji medialnej.

Zjawisko manipulacji towarzyszy nam w każdym procesie informacyjnym i towarzyszy niezmiennie przez całe życie, każdego dnia. Manipulacja - chociaż kojarzona głównie z mediami, rodowodem sięga starożytnej Grecji. Za pierwsze naukowe rozważanie związane z tym zjawiskiem uważa się *Retorykę* Arystotelesa. Na przełomie XIX i XX wieku bardziej posługiwano się pojęciem propaganda, pod którym rozumiano rozpowszechnianie jakichś poglądów, haseł ideologicznych, politycznych czy ekonomicznych, mających ukształtować korzystne wzory postaw czy zachowań określonych grup społecznych.

Terminem manipulacja zaczęto posługiwać się w II połowie XX wieku, gdy media masowe stały się potęgą w kształtowaniu opinii społecznej.

Manipulacją określić można formę zamierzonego i intencjonalnego wywierania wpływu na osobę lub grupę osób w taki sposób, by działały zgodnie z wolą manipulującego, nawet wtedy, gdy byłoby to sprzeczne z ich dobrem. Autor manipulacji dąży zwykle do osiągnięcia korzyści osobistych lub politycznych kosztem osób, na które oddziałuje. [Znyk P., 2008; 41]. Natomiast, niekwestionowany autorytet w dziedzinie medialnej manipulacji bp Adam Lepa wyróżnia manipulację jawną i skrytą, a samo zjawisko określa jako celowe i skryte działanie, przez które narzuca się jednostce lub grupie ludzi fałszywy obraz pewnej rzeczywistości. Ten zniekształcony obraz nie odnosi się do całej rzeczywistości, przekraczałoby to możliwości dysponentów i realizatorów manipulacji. Przedmiotem działań manipulatorskich staje się zawsze jakiś wycinek otaczającej człowieka rzeczywistości. Dlatego też w określeniu manipulacji należy mówić o „pewnej rzeczywistości”. [Lepa A., 1995; 23]

5.3 Działania manipulacyjne

Paweł Znyk [2008; 42] określa podstawowy zakres zabiegów manipulatora, który służy temu, by osoby poddane manipulacji zrealizowały następujący schemat działania:

1. Przyjęły spreparowaną informację – dzieje się to poprzez wdrukowanie w nieświadomość odbiorcy sugestii, określających sposób oceny i wyboru podawanych mu informacji.

2. Miały przekonanie o prawdziwości spreparowanych informacji – przekonanie to wspierane jest przez myślenie świadome, które logicznie uzasadnia informację, przesunięte z umysłu nieświadomego do umysłu świadomego.

3. Przyjęły i emocjonalnie wzmocniły przyjętą z zewnątrz motywację – wpłynie to na wybór strategii postępowania odbiorcy informacji spreparowanych zgodnie z założeniami punktu pierwszego, na poziomie świadomym pojawia się wtedy przekonanie o słuszności osobistego wyboru.

4. Podjęły oczekiwane decyzje i wykonały szereg czynności, korzystnych dla nadawcy komunikatu.

5.4 Wywieranie wpływu – sześć reguł Cialdiniego

Coraz częściej jednak mówi się o technikach wywierania wpływu niż o technikach manipulacji, bowiem wywieranie wpływu to szereg zabiegów psychologicznych, mających na celu spowodowanie u innej osoby określonych zachowań, przy czym osoba poddana temu procesowi nie musi być świadoma sytuacji, w której się znajduje. Jest to działanie doraźne. W procesie manipulacji działanie jest zamierzone i intencjonalne, celowe, strategiczne, a cel określany jest zadaniowo i stosownie do istniejących okoliczności.

Prof. Robert Cialdini [1999; 14-15] cały proces wywierania wpływu określa jako **klik, wrrr**, czyli bodziec - reakcja. Podczas procesu nauki uczymy się przez lata reakcji na różne sytuacje, tak, by móc w przyszłości robić rzeczy nie zastanawiając się nad nimi, czyli odpowiednio reagować. Prawie wszystkie techniki wywierania wpływu opierają się na wcześniej wyuczonych przez nas reakcjach. Niektóre metody poszły nawet dalej, w szybki sposób uczą nas danej reakcji, a potem to wykorzystują. Tajemnica wywierania wpływu tkwi w tym, że nauczyliśmy się tych reakcji w innych sytuacjach, a wykorzystujemy w innych. Cialdini [1999;12] wyróżnia sześć reguł wywierania wpływu: wzajemności, konsekwencji, społecznego dowodu słuszności, lubienia i autorytetu oraz niedostępności.

Wszystkie te reguły wykorzystują w swoich oddziaływaniach, wywieraniu wpływu i manipulacji media komunikacji masowej.

1. Reguła wzajemności - jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych reguł postępowania. Mówi o tym, że powinniśmy zawsze starać się za otrzymane dobro, dobrem odwzajemnić. Reguła ta wzbudza „poczucie obligacji”. Jest to specyficzny stan pobudzenia, który jest dla człowieka nieprzyjemny, dlatego jak najszybciej stara się on oddać otrzymane przysługi. Ponadto człowiek jest w stanie zrobić dużo więcej, niż wynikałoby to z prostej wymiany, byle tylko uwolnić się od tego poczucia. Istotne przy tym jest, że poczucie obligacji wzbudza w nas także nieproszone przysługi. Reguła ta jest bardzo mocno wpajana w procesie wychowania i wysoce przestrzegana w życiu przez ludzi. Na regule wzajemności opierają się następujące techniki manipulacyjne: „z dobroczyńcy – żebrak” oraz „drzwiami w twarz”. Taktyka „z dobroczyńcy – żebrak” polega na następującym schemacie działania: wyrządź przysługę – odczekaj chwilę – poproś o przysługę.

Taktyka „drzwiami w twarz” funkcjonuje natomiast w ramach następującej sekwencji: duża prośba – wycofanie – mała prośba. Proszącemu chodzi w zasadzie o uzyskanie zgody na tę małą prośbę, duża wysuwana jest tylko w celu zwiększenia szansy sukcesu.

2. Reguła konsekwencji - czerpie swą siłę z systemu wartości, w którym konsekwencja jest uważana za cechę pozytywną zaś niekonsekwencja ma jednoznacznie negatywną ocenę. Trzeba więc podjąć takie działania, aby człowiek powiedział i dotrzymał obietnicy wykonania swojego przyrzeczenia. Należy więc uwięzić go w pułapce konsekwencji.

3. Zasada społecznego dowodu słuszności - skłaniania ludzi do uległości za pomocą dostarczania im dowodów, że inni im podobni, myślą lub działają tak samo jak my.

4. Reguła lubienia i sympatii - mówi o tym, że chętniej spełniamy prośby ludzi, których podziwiamy i lubimy. Czynniki wpływającymi na naszą sympatię do drugiej osoby jest: jej atrakcyjność fizyczna – czyli efekt aureoli: ludziom ładnym i sympatycznie wyglądającym, budzącym nasze zaufanie, przypisujemy pozytywne cechy i podobieństwo do nas samych.

5. Reguła autorytetu - polega na posłuszeństwie ludziom, których uznajemy za autorytet. Uleganie posłuszeństwu należy do automatycznych zasad zachowania (bodziec – reakcja) i ma swoje źródła w świecie zwierząt, będąc czynnikiem zwiększającym szanse biologicznego przetrwania. Cały proces wychowania i przystosowania do życia w społeczeń-

stwie nastawiony jest na wpojenie człowiekowi posłuszeństwa wobec rozmaitych autorytetów: naukowców, lekarzy, duchownych, przedstawicieli prawa i państwa, a ostatnio tzw. autorytetów medialnych – czyli ludzi często wygłaszających swoje opinie w mediach.

6. Reguła niedostępności - opiera się na fakcie, że człowiek pożąda najbardziej tego, co niedostępne. Wynika to z ogólnie przyjętego systemu wartości, że im czegoś jest mniej, tym jest to cenniejsze. Przed działaniem tej reguły trudno jest się bronić, ponieważ pobudzone zostają emocje, które dla człowieka powinny być sygnałem, że należy ochłonić i dopiero wtedy podejmować decyzje, inaczej mogą one być nieracjonalne.

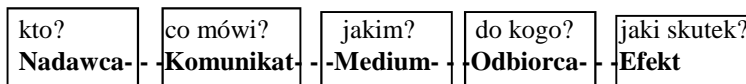
5.5 Tworzywa manipulacji i jej przekaz

Podstawowym tworzywem manipulacji jest słowo, które wykorzystywane jest za pośrednictwem języka. Jadwiga Puzynina [1992; 218]. wyróżnia dwa znaczenia manipulacji: w szerszym znaczeniu manipulacja dokonuje się za pośrednictwem tekstów i wtedy występuje w postaci kłamstwa, kamuflażu, demagogii i plotki oraz w znaczeniu węższym, kiedy to prowadzenie manipulacji umożliwiającą określone cechy wyrazów czy struktury gramatycznej, a nie treści w niej zawarte.

Drugim tworzywem manipulacji jest obraz i towarzyszący mu dźwięk, które zastosowane w najnowszych technikach mass mediów dają wielkie możliwości w stosowaniu manipulacji medialnej.

Aby nastąpiła manipulacja medialna, czy też został wywarty wpływ przez medium, zaistnieć musi przekaz. Jednym z najbardziej popularnych modeli procesu komunikowania jednokierunkowego jest model H. Lasswella. Jest to model szczególny, bowiem wskazuje na instrumentalny charakter tego procesu [Goban – Klass T., 2000; 56]

Model procesu komunikowania wg H. Lasswella (1948)



rys.1 - źródło: Tomasz Goban – Klass, Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i internetu, PWN, Warszawa – Kraków 1999, s.57

W tym modelu komunikowanie traktowane jest jako proces, w którym nadawca emituje wiadomość do odbiorcy, ze świadomością intencyjnego wpływu na jego postawę lub zachowanie. Szwajcarski językoznawca Ferdinand de Saussure wszystkie reguły kształtujące budowę i znaczenie przekazu podzielił na dwa zasadnicze rodzaje: *langue* i *parole*. [Saussure F., 1961]

Langue, to system językowy obejmujący jakiś kod lub kody, oraz reguły budowania na bazie tego kodu lub kodów większych struktur znaczących, wypowiedzi, przekazów. Natomiast *parole* – czyli mowa, w konkretnym znaczeniu są to wypowiedzi, teksty, opowieści. Mową jednak też rządzą pewne reguły i schematy pojęciowe, zwłaszcza gdy idzie o sposób opisywania przedmiotu wypowiedzi, jak też kształtowanie jej stylu. Najważniejsze z nich to metafora i metonimia. Metafora, określana inaczej przenośnią, polega na opisywaniu jakiejś rzeczy (doświadczenia) za pomocą określeń i pojęć odnoszących się pierwotnie do innej rzeczy, przy czym obie te rzeczy nie są ze sobą związane, ale wydają się podobne, przynajmniej porównywalne. Z kolei metonimia (zamienianie) polega na opisywaniu jakiejś rzeczy (doświadczenia) za pomocą określeń i pojęć dotyczących innej rzeczy, która jest z nią związana lub stanowi jej nieodłączną część. [Mrozowski M., 2001; 296 – 297]. Tak jak metafora jest podstawowym środkiem wyrazu w twórczości arty-

stycznej, tak metonimia jest wszechobecna w relacjach dziennikarskich i dokumentalnych – np. reportaż radiowy zawsze będzie pokazywał część zamiast całości wydarzenia i przez to będzie niepełnym oddaniem rzeczywistości, zafałszowaniem lub manipulacją medialną, obrazem rzeczywistości.

W mediach funkcjonują trzy zjawiska, które prowadzą do zafałszowania lub zniekształcania obrazu rzeczywistości. Często nakładają się one na siebie i przenikają, dlatego też trudno jest wytyczyć między nimi jakąś wyraźną granicę. Bp. Adam Lepa wyróżnia: mit, manipulację i iluzję. [Lepa A., www.katecheza.episkopat.pl].

Według Levi – Straussa, mity – to opowieści (parole) podlegające ciągłej permutacji, będące za każdym razem transformacją głębokiej struktury myślenia o świecie, składającej się z opozycyjnych kategorii binarnych ważnych dla danej kultury. Przy ich pomocy człowiek nie tylko porządkuje świat, w którym żyje, ale przede wszystkim identyfikuje zasadnicze sprzeczności i konflikty między różnymi siłami, bytami, sferami w obrębie tego świata, które są źródłem niebezpieczeństw i niepokojów egzystencjalnych. Z kolei wybitny teoretyk mitu Roland Barthes uważa, że mit jest drugim, wyższym poziomem konotacji, który powstaje ze szczególnego związku formy znaku (przekazu) i jego znaczenia podstawowego, to jest denotacji i konotacji [Mrozowski M., 2001; 296 – 297].

Iluzja, natomiast, to subiektywne przekonanie o czymś, co w rzeczywistości nie istnieje. Posługując się odpowiednią iluzją można zawładnąć wyobraźnią człowieka, która jest siedliskiem iluzji [Lepa A., 2003; 34 – 39].

5.6 Dyskurs dziennikarski

Istotnym zjawiskiem związanym z manipulacją medialną czy wywieraniem wpływu jest dyskurs, który w stosunku do mowy (parole) jest kategorią zarazem i węższą, bo obejmuje posługiwanie się językiem w jakiejś szczególnej dziedzinie praktyki komunikacyjnej, i szerszą, bo wiąże sposoby posługiwania się językiem z określonymi interesami społecznymi i wyrażającymi je ideologiami [Mrozowski M., 2001; 304]. Maciej Mrozowski określa dyskurs jako sposób organizowania wypowiedzi, która charakteryzuje się swoistymi konstrukcjami językowymi i formami reprezentacji rzeczywistości: powstaje i rozwija się w toku praktyki określonej grupy społecznej; przekazuje spójny zestaw znaczeń dotyczących ważnego dla grupy obszaru spraw; służy interesom tej grupy.

Dyskurs dziennikarski występuje w wielu odmianach, które podzielić można na dwie grupy [Bauer Z., 2000]. Gatunki informacyjne i publicystyczne – pierwsze opisują fakty i odpowiadają na klasyczne pytania: co, gdzie, kiedy, jak i dlaczego; natomiast gatunki publicystyczne – w tym reportaż radiowy – służą funkcji interpretacyjnej i perswazyjnej. Mają wyjaśniać i oceniać rzeczywistość, pogłębiać wiedzę o faktach oraz prezentować różne poglądy i stanowiska.

W wymiarze profesjonalnym wg Macieja Mrozowskiego [2001; 305] głównym czynnikiem różnicującym dziennikarski dyskurs jest orientacja zawodowa dziennikarza, którą badacz wyróżnia jako neutralną i zaangażowaną. Pierwsza charakteryzuje się dystansem do rzeczywistości i obiektywizmem w podejściu do tematu, druga zaś zakłada stronniczość i tendencyjność.

6. Formy manipulacji w reportażu radiowym.

Manipulacja może być świadoma i nieświadoma ale skutek jej jest jeden – ukształtowanie w odbiorcy takiego obrazu czy poglądu, z którym będzie żył i funkcjonował. W mediach elektronicznych, a tym przypadku w radiu, przedstawianie rzeczywistości nigdy nie będzie zgodne z prawdą ponieważ procesowi temu towarzyszy wiele czynników:

1. Reportażysta już na początku pracy nad utworem, wybierając temat czy problematykę, którą się zajmie, formułuje tezy, które ma w materiale przedstawić – tutaj dochodzi do subiektywnego wyboru. Rzeczywistość może przedstawiać według swoich poglądów lub poglądów redakcji lub innej grupy na zlecenie, której temat realizuje.
2. W trakcie dokumentacji i zbierania materiałów może dochodzić do dziennikarskiej niestaranności wynikającej z braku wiedzy reportażysty na dany temat, jego predyspozycji psychicznych oraz zdolności interpersonalnych. W tym miejscu wspomnieć też należy o doborze występujących w reportażu bohaterów. Nie zawsze reportażysta dobiera ich w zgodzie z zasadami sztuki dziennikarskiej. Nieraz istnieje „konieczność” aby w audycji wystąpił ktoś, komu na tym zależy albo ktoś, np. przed zbliżającymi się wyborami, wystąpić musi.
3. Reportażysta w trakcie nagrań z bohaterami, powodowany emocjami i towarzyszącymi mu szumami zewnętrznymi, może nie usłyszeć lub nie zrozumieć niektórych kwestii wypowiedzianych przez interlokutorów, które będą miały istotne znaczenie do prowadzenia dalszego ciągu reportażu.
4. W trakcie rejestracji materiału dziennikarskiego mogą różne zakłócenia deformujące materiał: techniczne, dźwiękowe lub słowne.
5. Na etapie montażu elektronicznego reportażysta może świadomie lub nieświadomie pominąć ważne szczegóły lub tak skonstruować utwór, że nie będzie oddawał prawdziwości zarejestrowanego obrazu. Jest to jeden z najważniejszych etapów gdzie nastąpić może manipulacja obrazem rzeczywistości.
6. Manipulacja scenografią dźwiękową utworu czyli dźwiękami, muzyką, efektami akustycznymi.
7. Manipulacja językowa – czyli reportażysta mówi innym językiem a jego bohaterowie innym. Zadawanie pytań sugerujących, narzucanie własnego zdania, używanie sformułowań oceniających zamiast neutralnych.
8. Presja czasu – zwykle reportażysta nagrywa o wiele więcej materiału dziennikarskiego niż trwać ma utwór na antenie. Selekcja i dobór poszczególnych akapitów budujących reportaż sprawiają, że przedstawiany na antenie obraz jest inny od rzeczywistego.
9. Ingerencje kierownictwa redakcji kwalifikującego materiał do emisji.
10. Inne czynniki takie jak: autocenzura, naciski zewnętrzne, słaby warsztat zawodowy reportażysty, mody panujące w środowisku reportażystów na sposoby przedstawiania tematyki. Przykładem niech tu będzie doroczny konkurs na reportaż radiowy o tematyce strażackiej, w którym udział bierze zwykle wielu polskich reportażystów z racji na wysokość przyznawanych w tym konkursie nagród. Tak się dzieje, że wygrywają zwykle audycje sławiące wielkie czyny i heroizm strażaków ochotników w walce z pożarami, lub reportaże opowiadające w konwencji sensacji o tym, że dowódcą OSP w małej wsi jest kobieta.

W historii Polskiego Radia reportażyści przedstawiali obraz rzeczywistości w różny

sposób. Zależało to przede wszystkim od sytuacji politycznej w kraju, ingerencji cenzorskich lub układów wewnętrznych w macierzystej redakcji. Nieraz dochodził do tego element satyryczny i świadome wprowadzanie odbiorcy w błąd. Przykładem niech będzie tu wieloletnie poszukiwanie „Paskudy” w audycji Programu I Polskiego Radia „Lato z Radiem”, gdzie reportażysta każdego dnia, o tej samej porze, relacjonował znad Zalewu Zegrzyńskiego opowieści świadków, którzy „Paskudę” widzieli i doświadczyli z nią kontaktu. Była to medialna manipulacja celowo przygotowywana przez dziennikarzy, ale każdy ze słuchaczy orientował się po jakimś czasie, że jest to wakacyjna zabawa.

Inaczej miała się sytuacją z powtórnią emisją reportażu Jana Smyka „Chmura”. Autor nagrał reportaż w 1986 roku, kiedy to 26 kwietnia w Czarnobylu wybuchł reaktor atomowy. Swoją utwór skomponował ze słownych relacji radiowych i telewizyjnych przekazywanych w dniu wybuchu, i kilka dni potem, w mediach polskich i zagranicznych, apeli władz i lekarzy, jak również z wypowiedzi ludzi, którzy w tych dniach byli uczestnikami zdarzeń lokalnych związanych z katastrofą. Mimo że utwór zajął pierwsze miejsce w prestiżowym konkursie Polskiego Radia „Polska i świat”, reportaż na radiowej antenie wyemitowano – ze względów politycznych – kilka miesięcy później, ale premiera reportażu nie wywołała żadnych skutków społecznych.

Natomiast wielkie zamieszanie i panikę wśród mieszkańców Polski Północno – Wschodniej sprawiło powtórzenie „Chmury” kilka lat po wydarzeniach w Czarnobylu. W rocznicę katastrofy Polskie Radio Białystok, które było producentem reportażu, nadało utwór z komentarzem, że jest to audycja archiwalna, obrazująca wydarzenia w Białymstoku i w województwie kilka lat temu, a związana z katastrofą. Wśród słuchaczy powstało wrażenie – podobne do tego, które towarzyszyło odbiorcom słuchowiska O. Wellesa „Wojna światów”. Przez cały dzień dziennikarze regionalnej stacji odbierali telefony od zdenerwowanych słuchaczy i wyjaśniali, że słyszeli tylko audycję archiwalną i nic nowego, co może zagrażać mieszkańcom Białostoczczyzny nie wydarzyło się. W oficjalnych wiadomościach stacji ukazało się także oświadczenie kierownictwa stacji, w którym przepaszano za niezamierzony efekt społecznej reakcji, a o całym zdarzeniu pisały następnego dnia regionalne gazety.

7. Manipulacja a propaganda

Czy w reportażach radiowych dochodzi więc do manipulacji, czy bardziej do oddziaływań propagandowych? Analizując definicje tych pojęć zauważyć należy, że propaganda często utożsamiana jest z manipulacją wtedy, kiedy zjawiska te rozumiemy wąsko. Gdy na oba te pojęcia spojrzymy z perspektywy nawiązywanej komunikacji, dojdziemy do wniosku, że propaganda i manipulacja rozumiane w sposób wąski, są takimi samymi sposobami wywierania wpływu, które opierają się na instrumentalnym traktowaniu odbiorcy przekazu. Rozumienie tych pojęć w sposób szeroki, zakładający istnienie takich rodzajów komunikacji propagandowej, które są pozbawione oddziaływania instrumentalnego, utożsamiać możemy z pozytywnym oddziaływaniem na odbiorcę np. w zakresie propagowania zdrowego stylu życia. Ale media już dawno zrezygnowały ze swojej podstawowej funkcji, jaką jest informowanie. Współcześni dziennikarze – w tym także reportażysty, elita zawodu – nie potrafią w sposób obiektywny przekazać informacji o otaczającej nas rzeczywistości, bowiem każdy z nich inaczej postrzega rzeczywistość i inaczej ją interpretuje, posługuje się innymi środkami artystycznej wypowiedzi i w większości uzależniony jest od polityki redakcyjnej, która wyznacza strategie programowe swojej stacji. W strategiach tych zaś bardziej stawia się na sensacje niż refleksje nad tym, co nas otacza. Dlatego reportażysty w poszukiwaniu sensacji, konfliktu i dramatu manipulują przeka-

zem i stawiają tezy, których prawdziwości dowodzą w różny sposób, a najczęściej związany ze swoim osobistym postrzeganiem rzeczywistości.

Zakończenie

Twórcy reportaży radiowych w Polsce przekazują słuchaczowi świat taki, jakim go widzą i słyszą, jaki jest im dostępny do nagrania na nośnik elektroniczny i jaki go spreparują na dysku magnetoptycznym w trakcie montażu. Coraz częściej stosują zabiegi manipulacyjne, mające na celu bądź to uatrakcyjnienie przekazu, lub też wypełnienie zobowiązań swoich mocodawców. Nic więc dziwnego, że coraz częściej na antenach rozgłośni publicznych pojawia się tematyka kryminalna, obyczajowa, sensacyjna, której brakuje refleksji i ponadczasowości. Polski reportaż radiowy dryfuje w stronę zwykłej relacji reporterskiej, pozbawionej elementów artystycznych i dźwiękowych. Wynika to z wielu przyczyn. Po ostatnich politycznych zawirowaniach w mediach publicznych, wielu wybitnych polskich reportażyistów przestało interesować się tematyką współczesną i pokazywaniem rzeczywistego obrazu świata, wiedząc o tym, że temat taki nie znajdzie miejsca na antenie. Zaczęli więc zajmować się nagrywaniem wspomnień historycznych lub poszukiwaniami innych form, w których mogą się spełnić. Inną sprawą jest to, że do zawodu przyszło wielu młodych, bez doświadczenia i reporterskiego obycia – słabo wykształconych – ludzi, którzy są niezwykle dyspozycyjni i chętnie podejmuje sugestie tematyczne kierownictwa redakcji. Zawód reportażyisty radiowego, niegdyś elitarny i niezależny wśród radiowców, stał się obecnie zawodem politycznym. A to oznacza koniec wielkiej sztuki radiowej.

Pod koniec 2008 roku, gdy ogłoszono nagrody Grand Press w poszczególnych kategoriach, pierwszy raz od chwili istnienia tego prestiżowego konkursu nie przyznano nagrody w kategorii – reportaż radiowy. O czymś to świadczy.

Bibliografia

1. Bauer Zbigniew, *Gatunki dziennikarskie*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudyński, Universitas, Kraków 2000
2. Jędrzejewski Stanisław, *Radio. Narodziny - ewolucja - perspektywy*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, wyd. IV, Universitas, Kraków 2008
3. Jędrzejewski Stanisław, *Radio w komunikacji społecznej – rola i tendencje rozwojowe*, Warszawa 2003
4. *Cambridge International Dictionary of English*, Cambridge University Press, 1995
5. Cialdini Robert, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 1999
6. Cieślak L., *Uwagi o reportażu*, Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych, 2/18 Warszawa 1958, w: Maziarski Jacek, *Anatomia reportażu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966
7. Goban – Klass Tomasz, *Media i komunikowanie masowe*, w: *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudyński, Universitas, Kraków 2000
8. Gołaszewska Maria, *Estetyka rzeczywistości*, Warszawa 1984
9. Kisch Egon Erwin, Przedmowa do książki L. Schneidermanna, *Od Nalewek do wieży Eifla*, cytata za: Zbigniew Stolarek, wstęp do wejścia w kraj. *Wybór reportaży z lat 1944 – 1964* w oprac. Z. Stolaraka, Warszawa 1965, w: Wolny – Zmorzyński Kazimierz, *Reportaż jak go napisać?*, Warszawa 2004
10. Kłosowska Antonina, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964
11. Lepa Adam, *Iluzja w mass mediach*, w: *Oblicza iluzji*, red. H. Kiereś, Toruń 2003
12. Lepa Adam, *Świat manipulacji*, Częstochowa 1997
13. McLesih, *Produkcja radiowa*, red. S. Jędrzejewski, Kraków 2007
14. McQuaiul Denis, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 1994
15. Miller Marek, *Reporterów sposób na życie*, Warszawa 1983
16. Miller Marek, *Dziennikarstwo i świat mediów*, 2008
17. Mrozowski Maciej, *Media masowe – władza, rozrywka, biznes*, Warszawa 2001

18. Puzynina Jadwiga, *Słowo "manipulacja" w języku polskim*, w: *Język wartości*, Warszawa 1992
19. Ricoeur Paul, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, Warszawa 1985
20. Saussure de Ferdinand, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, w: Mrozowski Maciej, *Media masowe – władza, rozrywka, biznes*, Warszawa 2001
21. Sierotwiński Stanisław, *Słownik terminów literackich*, Ossolineum, Wrocław 1986
22. Wolny – Zmorzyński Kazimierz, *Reportaż – jak go napisać?* Warszawa 2004
23. Wolny – Zmorzyński Kazimierz, *Dziennikarstwo i świat mediów*, 2008
24. Wróbel Alina, *Propaganda. Między manipulacją a poznaniem*. w: *Manipulacja medialna*, pod red. Bronisława Siemienieckiego, Toruń 2007
25. Znyk Paweł, *Od komunikacji do manipulacji*, Kezmarok 2008
26. Hanas Zenon: *O różnych formach manipulacji człowiekiem* - <http://www.opoka.org.pl/varia/sekty/oroznychformachmanipulacjiczlowiekiem.html>
27. http://oldradio.pl/index.php?page_id=14
28. Lepa Adam www.katecheza.episkopat.pl/pomoce/Media_w_kat_i_ewangel.doc
29. <http://www.tnn.pl/Reporta%C5%1674.html>

Jan Leończuk

LISTY WIESŁAWA KAZANECKIEGO DO ZDZISŁAWA T. ŁĄCZKOWSKIEGO

W przekazanych w 2008 r. do Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego przez Zdzisława T. Łączkowskiego archiwaliów, odnaleziono kilka listów Wiesława Kazaneckiego skierowanych do poety i krytyka literackiego. Ślady przyjaźni między dwoma poetami odnajdujemy w „Dziennikach” Z.T. Łączkowskiego. Rękopis autora przechowywany jest w zbiorach białostockiej biblioteki. W 2009 roku ukazał się w Białymstoku kolejny tom dziennika za lata 1975-1980. Dalsze części diariusza poety pozostają w rękopisie.

Wiesław Kazanecki w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku pracował w oddziale białostockim Krajowej Agencji Wydawniczej i jeden z listów dotyczy przygotowywanego tomu wierszy Alicji Rybałko - Brunsmann, wówczas mieszkającej w Wilnie. Do wydania tomu w białostockiej oficynie wydawniczej nigdy jednak nie doszło. Stan wojenny pokrzyżował te plany. Prace przygotowawcze nad wydaniem tomu wierszy poetki z Wilna były przyczyną nawiązanej korespondencji.

WIESŁAW KAZANECKI – poeta, prozaik, publicysta, ur. 10 stycznia 1939 r. – zm. 1 lutego 1989 r. w Białymstoku. Debiutował w 1959 r. wierszem: „Usnęły rzeczy, nie rażą już zmysłów” w jednodniówce „Przedpole”. Publikował wiersze, opowiadania, artykuły i recenzje na łamach m.in. „Kamieny”, „Kontrastów”, „Poezji”. Od 1978 roku redagował białostockie „Zdarzenia”, aż do zawieszenia ich działalności w stanie wojennym (grudzień 1981).

Dotychczas ukazały się: „Kamień na kamieniu” (1964), „Portret z nagonką” (1969), „Pejzaże sumienne” (1974), „Cały czas w orszaku” (1978), „Stwórca i kat” (1982), „Śmierć uśmiechu Giocondy” (1983), „Koniec epoki barbarzyńców” (1986, 2000), „Na powódź i na wiatr” (1986), „List na srebrne wesele” (1989), „Poezje wybrane” (1989), „Wiersze ostatnie” (1991), „Wiersze” (1994) oraz nakładem Książnicy Podlaskiej w serii *In memoriam*: „Listy Wiesława Kazaneckiego do Wilhelma Przeczka” (2000), „Oswoić szczura w Berlinie Zachodnim” (2001), „Post scriptum” (2002), „Strefa ocalenia” (2004), „Oddział nieżyjących” (2005), „Notatki nowojorskie” (2006), „Przyszedłem powiedzieć Ci te wszystkie słowa” (2007).

ZDZISŁAW TADEUSZ ŁĄCZKOWSKI – poeta, powieściopisarz, krytyk literacki, dziennikarz i publicysta. Urodzony 27 października 1926 roku w Zawierciu. Do pewnego czasu publikował swoje teksty jako Zdzisław Łączkowski oraz pod pseudonimem Zdzisław Seweryn.

W roku 1952 ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wcześniej studiował w Wyższej Szkole Aktorskiej w Krakowie oraz na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Debiutował na łamach tygodnika „Dziś i jutro” w 1952 r. Od 1952 r. do 1996 r. dziennikarz „Słowa Powszechnego”. W latach 1970-1990 był kierownikiem Działu Kultury i Literatury „Słowa Powszechnego”.

Jako dziennikarz uczestniczył w II Soborze Watykańskim. Brał udział w IV Synodzie Archidiecezji Warszawskiej w Sekcji Ekumenicznej. Pracuje w Radzie Duszpasterskiej Archidiecezji Warszawskiej. Członek kolegiów redakcyjnych kilku pism regionalnych. Czynnikiem związany z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych w Warszawie. Jego wiersze umieszczone zostały w ponad siedemdziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Tłumaczone były również na kilka języków europejskich.

Jest laureatem prestiżowych nagród literackich, m.in. nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1958 i 1979), nagrody pisma literackiego „Kierunki” (1987) oraz włoskiej nagrody im. Giorgio la Piry (Florenceja 1989). Wielokrotnie odznaczony za działalność regionalną, społeczną i dziennikarską. Otrzymał również Złoty Krzyż Zasługi (1977), Odznakę oraz Dyplom Honorowy „Za zasługi dla dziennikarstwa” (1985), Złotą Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1987), Krzyż Kawalerski OOP (1987), Krzyż Oficerski OOP (2000). W roku 2006 otrzymał Nagrodę Jubileuszową Ministerstwa Kultury.

Krytyka określa go jako tego, który w swojej twórczości, zarówno poetyckiej, jak i prozatorskiej, wprowadził oryginalne i nowatorskie koncepcje artystyczne, będące często dla innych źródłem inspiracji literackich.

Dotychczas ukazały się: „Słoneczniki gorejące” (1957), „Ciemność z bursztynu” (1959), „Monodram z wiewiórką” (1963), „Piękna Rahab” (1963), „Kartofliska” (1966), „Gad” (1970), „Żałoba z Antygoną” (1973), „Nadzy pod winogrodem” (1975), „Wszystkie stoły sprawiedliwości” (1979), „Syn Ziemi swojej” (1980), „Tobie przystoi pieśń...” (1982), „Snu otwieranie” (1989), „Tańczący rycerze” (1990), „Zaklęty jeleń” (1992, 1986), „Anegdariusz” (1996), „Gwiazdobranie” (1996), „Noc z guślarzem” (1996), „Wolność nie zniewolona” (1997), „Anegdariusz drugi” (1998), „Schizofrenia” (1999), „Trzy poematy” (2000), „Piaskiem naprędce wpisane. Dziennik z lat 1960-1964” (2001), „Tak, tak. Nie, nie. Dziennik 1969-1971” (2003), „Inność” (2004), „Dysputa” (2004), „Poeci Pańskiej Winnicy. Słownik osób duchownych piszących wiersze” (2004), „Wiktoria” (2005), „Czekanie na komety. Dziennik z lat 1972-1974” (2006), „Czy wszystko już powiedziałem. Poematy naiwne” (2007), „Ku Wzgórzom Planet. Poematy” (2009).

Białystok, 1 czerwca 1981r.(?)

Drogi Zdzisławie,

przesyłam maszynopisy p. Alicji Rybałko¹, jak umówiliśmy się. Oczekuję od Ciebie, Drogi Kochany Poeto, opinii ogólnej o wierszach pod kątem ew. książki oraz propozycji związanych z selekcją tekstów, ich układem itp. Ważne dla pracy nad książką byłyby też Twoje szczegółowe sugestie dotyczące języka lub innych elementów wewnątrz wierszy, poprawek, zmian, ulepszeń (ewentualnych).

Z sekretarzem Wydawnictwa już uzgodniłem, że będziemy podpisywali z Tobą umowy na opinie szczegółowe według najwyższych aktualnie stawek. Następne maszynopisy prześlę Ci nieco później z oczekiwaniami podobnymi jak te (w) wypadku tomiku pani Alicji.

Do kolumny przesyłam Ci więcej niż jeden wiersz, abyś mógł wybrać. Nie zamieniaj tylko na Boga!!! tytułów wierszy z innymi autorami, jak poprzednim razem.

Pozdrawiam Cię serdecznie, najserdeczniej. Bądź szczęśliwy i szczęśliwie podróżuj.

Wiesław

P.S. Dziś wieczorem zatelefonuję do Jasia Leończuka² i powiem mu o wierszach; będziesz mógł chyba wybrać też coś do kolumny z maszynopisów Wieśka Szymańskiego³, które prześlę Ci na adres gazety razem z innymi tomikami do recenzji. Pozdrów, proszę ode mnie w Wilnie panią Rybałko i panów Mażula⁴ oraz Piotrowicza⁵, których poznałem w Białymstoku i wspominam serdecznie.

Wiesław

¹Ur. w Wilnie, genetyk, poetka i tłumaczka. Tytuł doktora uzyskała z cytogenetyki. Związana z Instytutami naukowo-badawczymi w Wilnie, w latach 1990 – 1999 z Uniwersytetem Wileńskim, a od 2001 z Gesellschaft für Kommunikations- und Technologieforschung w Bonn. W Niemczech od 1999 roku jako Alicja Brunsmann. Członek Związku Pisarzy Litewskich. Laureatka Amerykańskiej Fundacji Kopernikańskiej w Polsce (1990), Nagrody im. Barbary Sadowskiej (1991), Nagrody im. Juliusza Słowackiego (1993) i innych. Autorka tomów poetyckich: *Wilno ojczyzna moja* (1990), *Opuszczam ten czas* (1991), *Listy z arki Noego* (1991), *Będę musiała być prześlizgnięta* (1992), *Moim wierszem niech będzie milczenie* (1996) i wielu innych. W dorobku twórczym A. Rybałko pozostaje wiele znakomitych tłumaczeń.

²Ur. w 1950 r. w Łubnikach na Białostocczyźnie. Poeta, prozaik, tłumacz, krytyk literacki. Od 1998 roku dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

³Ur. w 1957 r. w Białymstoku, pisze wiersze, dramaty, słuchowiska radiowe. Wydał m.in. *Witraż wileński* (1994), *Icones barbarae* (1994), *Rymy pluralisty* (1994), *Dedykacje* (1995), *Podróż na Wschód* (1996), *Niska 13 B* (2001), *Wiersze* (2003).

⁴Ur. w 1953 roku we wsi Budy, w szyrwinckim rejonie. Poeta, dziennikarz. Wydał tomiki poezji *Iliada* (1990), *Doszukać się orła* (1991), *22 wiersze* (2000), *niedostyszę, niedowidzę, nie boję się* (2005). Założyciel Klubu Sportowego Polaków na Litwie „Polonia”.

⁵Ur. w 1940 r. w zaścianku Obiejucie, w rejonie święciańskim. Poeta, prozaik, tłumacz, publicysta, dziennikarz, fizyk. Autor zbiorów poezji: *Nec mergitur* (1992), *Nad zgiełk* (1995), „zbioru prozy *Igła i spowiedź. Gawędy wileńskie* (1998), *Podzwonne sośnie* (1998), *W głęb i z bliska* (2005). Laureat Nagrody Literackiej im. Barbary Sadowskiej (1990), Nagrody Polcul Foundation (1997), Nagrody im. Witolda Hulewicza (1997, 1999).

Białystok 19 stycznia 1987 r.

Drogi i Szanowny Zdzisławie,

cały czas pamiętałem o wierszu (-ach) dla Ciebie, zwlekałem jednak, aby przestać Ci OD RAZU CAŁOŚĆ – taką jaką chciałem, abys przeczytał. Przyjmij zatem to REKODZIEŁO wystukane na maszynie w 99 egzemplarzach („dozwolonych”) na tzw. prawach rękopisu⁶. Próbowałem napisać CAŁOŚĆ, z którą każdy wiersz POWINIEN BYĆ spojony. Nie mogłem oprzeć się pokusie, aby tomik ZAISTNIAŁ wcześniej niż pozwalają na to nasze cykle wydawnicze. Był to też (chyba) odruch obronny w obliczu powolnego (?) konania książki poetyckiej w Polsce – podczas gdy współczesne techniki poligraficzne tak wspólnie rozwinęły się w świecie.

Będzie mi miło, jeśli zechcesz zatrzymać ten tomik w swoim księgozbiorniku. Znaczna część wierszy była już publikowana w prasie, reszta – jest do Twojej dyspozycji „Słow(ie) Powszech(nym)”. Jeśli wybierzesz któreś, zadzwoń do mnie (tel. dom. 311 – 56 – przed południem jestem ZAWSZE od środy do niedzieli w domu), a powiem Ci czy były już publikowane, czy nie. Wybacz ew. usterki „techniczne” maszynopisu, literówki itp. – były chyba nie do uniknięcia podczas tak OBŁĘDNEGO przepisywania.

Pozdrawiam Cię serdecznie-
Wiesław

ul. Kosmiczna 24
15-682 Białystok

P.S. Ponieważ nie w pełni ufam naszej poczcie, proszę – potwierdź przynajmniej telefonicznie, że przesyłkę otrzymałeś.

Białystok, 16 lutego 1987 r.

Drogi Zdzisławie,

nawet nie wiesz jak ucieszył mnie Twój list i książka od Ciebie. Pamiętam Twoje wiersze jeszcze z czasów „Ciemności z bursztynu”, a potem „Monogramu z wiewiórką”. Bardzo dawne to czasy – mojego debiutu, różnych fascynacji i poszukiwań, wśród których Twoje książki „dorosłego” poety też miały swoje miejsce. Cieszę się, że Ty również dostrzegłeś moje pisanie – chociaż właściwie nigdy przedtem nie mieliśmy okazji tego sobie powiedzieć. Długo moje pisanie było błędzeniem „na oślep”. To chyba los całego pokolenia, wytrąconego z TWARZY, z zamgloną, celowo zamazaną Polską, na horyzoncie. I jeszcze ta Awangarda: pazerna, niszcząca SŁOWO, sprowadzająca je do funkcji przedmiotu USŁUGOWEGO. Kiedyś wszakże doznałem (może) CZĄSTKI zrozumienia: JEDYNY CEL PISANIA – CZYNIĆ WOLĘ BOGA. Każda inna świadomość może tylko przeszkadzać. Potem napisałem (dla siebie) jakieś strzępy tekstów – wyznań i przemyśleń, połączyłem je

⁶Tom wierszy *Koniec epoki barbarzyńców* (1986) - wydany na prawach rękopisu w 99 egzemplarzach, ukazał się nakładem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku w 1999 roku .

niedawno w całość i opublikowałem w gazecie. Przesyłam Ci wycinek. Traktuj to jako rodzaj WYZNANIA WIARY I SPRZECIWU. „W szczelinę skalną...” – ten wiersz był już publikowany w „Kierunkach” przed chyba ponad rokiem. Sporo wierszy z „Końca epoki ...” było już drukowanych – dla „porządku” podaję Ci które to są – ze strony: 8, 20, 24 (wersja starsza), 25, 33, 36, 37, 40, 41, 52, 53, 83, 84, 85, 86, 87, 90, 92, 93, 96, 100, 102, 105, 106, 107, 108, 109, 112, 113; wszystkie inne są do Twojej dyspozycji.

Pozdrawiam Cię serdecznie, życzę ŁASKI SŁOWA PIĘKNEGO I PRAWDZIWEGO
Wiesław

Białystok, 10 lipca 1988 r.

Szanowny i Drogi Zdzisławie,

wybacz, że obarczam Cię aż siedmioma tomikami do lektury i szczegółowych recenzji. Staratem się wybrać tylko te maszynopisy, które mam nadzieję – uczynią Twoją pracę nad nimi niekiedy całkiem przyjemną ze względu na urodę niektórych wierszy. Gdybyś mógł do połowy września uporać się z tym, byłbym wdzięczny. Umowy na szczegółowe opinie, łącznie z umową dotyczącą Alicji Rybałko załączam do tej przesyłki.

Od Jasia Leończuka jeszcze nie otrzymałeś wierszy, głównie z mojej winy, gdyż długo nie miałem z Nim kontaktu, a gdy spotkaliśmy się wreszcie, zapomniałem powiedzieć Mu. Zarezerwuj więc miejsce w „Słowie”, gdyż dziś zadzwonię do Niego i wkrótce wiersz otrzymasz. Podziękuj także, Zdzichu, w moim imieniu temu Komuś w Redakcji, kto przypomniał przed kilkoma tygodniami sylwetkę i fragmenty publicystyki Zygmunta Wasilewskiego⁷ zupełnie zepchniętego dziś w zapomnienie, a tak przecież ważnego!

Pozdrawiam Cię serdecznie,
najserdeczniej

Wiesław

(karta świąteczna)

Drogi Wiesławie,
Wielkiej Wigilii Bożego Narodzenia, zdrowych i radosnych Świąt oraz pomyślności w Nowym Roku 1989 w KAŻDYM z jego 365 dni! Życzy Tobie i Twoim najbliższym
Wiesław Kazanecki

P.S. Pozdrowienia dla „Słowa Powszechnego”

⁷ Zygmunt Wasilewski (1865 – 1948), dziennikarz i redaktor polski polityk Narodowej Demokracji. W latach 1892 -1894 wraz ze Stefanem Żeromskim opiekował się biblioteką w Muzeum Polskim w Raperswili. W latach 1894 – 1899 redaktor naczelny tygodnika „Głos”, od 1902 do 1915 kierował pismem „Słowo Polskie” od 1919 redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej” a od 1925 do 1939 „Myśli Narodowej”.

Maria A. Maranda

DZIENNIKARSKIE I ŻYCIOWE ZAPASY PANI KRYSZYNY MARSZAŁEK-MŁYŃCZYK

Sporo bliskich mi spotkań z Panią Krystyną Marszałek-Młyńczyk zachowało się w mej pamięci. Te najwcześniejsze – kiedy to wraz z gronem niezwykle wartościowych i oddanych sprawom Augustowa ludzi (wśród nich p. dr Stanisław Sadowski, Zbigniew Zdrodowski i inni) w 1967 roku zakładaliśmy Towarzystwo Miłośników Ziemi Augustowskiej. Zaraz potem stoczyliśmy batalię o nadanie Kanałowi Augustowskiemu rangi Zabytku Techniki I klasy.

Pani Krystyna – zawsze wyróżniająca się swoją nieprzeciętną urodą, elegancją, dbałością o nawiązywanie serdecznych kontaktów między ludźmi – cierpliwie wskazywała różne możliwości osiągnięcia celów w społecznym działaniu.

Był to dla Niej bardzo pracowity okres gdyż właśnie wtedy pracowała nad jednodniówką „Kontrasty”. Na początku – starania kilku osób z białostockiego środowiska dziennikarzy, aby powstało stałe czasopismo społeczno-kulturalne – nie powiodły się. Lecz wydawanie jednodniówek doprowadziło do upragnionego celu. Jednak wszyscy z sentymentem wracamy do wydania pierwszej jednodniówki „Kontrasty” – dobry papier, świetni autorzy, pięknie ilustrowana i opracowana graficznie przez Jerzego Waltera Brzozę, którego miałam przyjemność znać potem przez długie, długie lata.

Kiedy przyjeżdżałam z Augustowa do Białegostoku (na przykład przy okazji odbywanych wówczas Festiwału Poezji i Muzyki, które gromadziły świetnych wykonawców z najlepszych polskich scen, a z drugiej strony – nas, publiczność spragnioną Sztuki przez duże S) – zawsze, choć na krótko, chciałam spotkać się z Panią Krystyną, aby porozmawiać o różnych sprawach. A tych – na niwie kultury – nie brakowało nawet w moim małym, ukochanym Augustowie.

Pewnego razu zastałam Panią Krystynę pracownicę wystukującą tekst do „Kontrastów”, a obok niej biegał mały synek, Przemek. Dało mi to do myślenia, jakim fenomenem pracy była ta wspaniała kobieta, matka, dziennikarka, poseł i prezes Białostockiego Towarzystwa Kultury.

Byłam trochę zazdrosna o to, że Pani Krystyna tak serdecznie otoczyła opieką ludzi i świat kultury w Ciechanowcu – zarówno w ujęciu historycznym, jak i w twórczym odniesieniu się do współczesnych inicjatyw. Wyrażało się to na przykład wieloletnią, owocną współpracą z Panem Kazimierzem Uszyńskim, twórcą i długoletnim szefem Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

Lecz nigdy nie odniosłam wrażenia, aby – czy to będąc redaktorem naczelnym „Kontrastów”, czy prezesem Białostockiego Towarzystwa Kultury – Pani Krystyna Marszałek-Młyńczyk faworyzowała kogoś indywidualnie bądź grupowo. Po prostu, wspierała tych, którzy wyróżniali się niezwykłą pracowitością lub talentem.

Imponowała mi pod każdym względem! Toteż nie ukrywam, że byłam srodze zawiedziona, iż tak krótko było mi dane współpracować z Panią Krystyną Marszałek-Młyńczyk po moim przyjeździe do Białegostoku. Były to tylko dwa lata, gdyż Pani Krystyna w 1976 roku wyjechała wraz z Rodziną do Warszawy, aby tam lepiej rozwijać wszystkie swoje człowiecze pasje.

Całe szczęście, że mogłyśmy bliżej – zawodowo – porozumiewać się ze sobą w latach 1986-90, kiedy to Pani Krystyna była podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki, a ja – dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Zawsze mogłam liczyć na Jej serdeczne wsparcie, poradę czy wspólnotę różnych zadań. A było ich sporo, zważywszy na to, że temperatura nastrojów społecznych nieustannie wówczas – w całym kraju i u nas także – rosła.

Obok momentów „z dużymi nerwami” były też i zabawne epizody.

Na przykład, 31 maja 1988 roku wybrałam się z Panią Krystyną Konecką, poetką i dziennikarką, do Warszawy na wręczenie nagród w konkursie na reportaże dla „Kontrastów”. Rzecz cała miała miejsce w siedzibie Związku Literatów Polskich na Krakowskim Przedmieściu. Obie z Krystyną wiedziałyśmy, iż będzie w tej uroczystości uczestniczyć Pani minister Krystyna Marszałek-Młyńczyk. Gdy wchodziłyśmy po paradywnych schodach na pierwsze piętro tej „świątyni literatów”, usłyszałam szepty i podawane przez niektóre osoby hasło: „O... idzie Pani Minister!”. Tak mnie właśnie przywitano, a ja zaczęłam spieszenie tłumaczyć, że – owszem – znam osobiście Panią Minister, ale nią nie jestem !!!

Zrobiło mi się z jednej strony przyjemnie, z drugiej zaś – na przyszłość – postanowiłam zawsze bardzo starannie przewidywać i przestrzegać scenariusz każdej uroczystości czy spotkania.

A tych ostatnich było sporo – w Muzeum Okręgowym, w Państwowej Filharmonii czy – na powitanie lata – w Białowieży, z udziałem licznego grona twórców z różnych dyscyplin sztuki. Wówczas Pani Krystyna Marszałek-Młyńczyk zapytała mnie po cichutku: „A czego twórcy z Podlasia są tak małowinni, ospali?”. Odpowiedziałam, że „poprzedniego popołudnia i wieczoru przeszliśmy wszyscy kilkanaście kilometrów po Puszczy Białowieskiej pod wodzą Pana Staszka Kujawiaka. My ledwie żyjemy ze zmęczenia”. To był pierwszy taki turystyczny wyczyn białostockich malarzy, literatów, fotografików. Toteż Pani Minister wzięła na swoje barki cały ciężar udanej, twórczej wypowiedzi, której duże fragmenty pamiętam do dziś.

Mijały lata – choć już na emeryturze – z mnóstwem zajęć dla nas obu.

W 2005 roku nadszedł od Pani Krystyny list, w którym wyjawiała swą chęć opisania drogi i dziejów swej Rodziny, przyjaciół, znajomych. Zebrała moc materiałów, zanosilo się na dwa tomy, przedzielone wyjazdem z Białegostoku w 1976 roku.

Udało się u nas trafić do ludzi znających się na rzeczy i tak oto tom pierwszy, zatytułowany przez Autorkę „Czas odległy, a jednak bliski”, wydała w roku 2006 Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Cały czas czekaliśmy na spotkanie autorskie z Panią Krystyną Marszałek-Młyńczyk. Ja nieustannie wysyłałam egzemplarze książki do tych wszystkich, którzy byli serdecznie zainteresowani współczesnymi dziejami, współtworzonymi przez Autorkę, a potem interesująco opisanymi i opatrzonymi licznymi zdjęciami. Otrzymywałam podziękowania, które spieszenie przekazywałam za pośrednictwem telefonu Pani Krystynie.

Nie ze wszystkim zdążyłam. Pani Krystyna Marszałek-Młyńczyk w grudniu 2007 roku nie przezwyciężyła śmiertelnej choroby.

Tak bardzo mi Jej brakuje...

Białystok, grudzień 2008 roku

Mariusz Okułowicz

CHARAKTERYSTYKA NIEMIECKIEGO PISMA „NOWY CZAS” (VIII 1940 – I 1945) kolportowanego na terenie „Bezirk Białystok” w czasie II wojny światowej

Dotychczas niemieckie pismo „Nowy Czas” nie doczekało się oddzielnego szkicu. Badacze prasy okupacyjnej, omawiając inne zagadnienia, jedynie wspominali o istnieniu i formie tego czasopisma. Są to jednak wyłącznie nieliczne wzmianki. W tym kontekście na uwagę i uznanie zasługuje studium Władysława Chojnackiego, przedstawiające zarys polskojęzycznej prasy wydawanej na obszarze wcielonym do Rzeszy oraz na terenie Niemiec¹. Ponadto należy wymienić publikacje Krzysztofa Woźniakowskiego, idącego – jak się wydaje – badawczym tropem znakomitego bibliografa W. Chojnackiego². Skrótowe omówienie pisma znaleźć można także w tekście Ryszarda Pęczalskiego³ oraz w opracowaniach znawcy historii ziemi ciechanowskiej – Aleksandra Kociszewskiego⁴. W innych pracach pojawia się jedynie nazwa tego pisma⁵.

¹ W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna na terenach włączonych do Rzeszy i w Niemczech w latach 1939-1945*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 1, s. 101-147.

² K. Woźniakowski, *Prasa, kultura, wojna. Studia z dziejów czasopiśmiennictwa, kultury literackiej i artystycznej lat 1939-1945*, Kraków 2005; K. Woźniakowski, *Niemiecka polskojęzyczna prasa „gadzinowa” czasów II wojny światowej 1939-1945 (próba syntetycznego spojrzenia)*, „Studia Bibliologiczne Akademii Świętokrzyskiej” 2004, t. 8, s. 79-124.

³ R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1968, nr 4, s. 387-388.

⁴ A. Kociszewski, *Rejencja ciechanowska (Regierungsbezirk Zichenau) 1939-1945*, w: *Rola i znaczenie Ciechanowa w dziejach Mazowsza*, „Zapiski Ciechanowskie” 1995, t. 9, s. 161-194 oraz tenże, „Umacnianie Niemczyzny” - próby germanizacji Mazowsza, w: *Mazowsze Ciechanowskie moja „mała ojczyzna” II. Szkice z dziejów regionu (od roku 1918)*, koncepcja i oprac. A. Kociszewski i J. Pełka, Ciechanów 1997, s. 221-226.

⁵ C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 166; K. Woźniakowski, *Polskojęzyczna prasa gadzinowa w tzw. Starej Rzeszy (1939-1945)*, Kraków 2001, s. 6; W. Wójcik, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939-1945)*, Kraków 1988, s. 216; M. Gnatowski, *Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, t. 1, Białystok 1979, s. 297; K.-P. Friedrich, *Die deutsche polnischsprachige Presse im Generalgouvernement (1939-1945). NS-Propaganda für die polnische Bevölkerung*, „Publizistik” 2001, nr 46, s. 166; A. Dobroński, „Gadzinówka”, „Kurier Podlaski” nr 61, z 27-29.III.1992 oraz autor tego szkicu – M. Okułowicz, „Kurier Białostocki” jako przykład hitlerowskiej prasy gadzinowej, wydawanej w okręgu białostockim w 1944 r., „Studia Podlaskie” 2006, t. 16, s. 215, s. 219, s. 220 oraz tenże, *Charakterystyka niemieckiego pisma „Kurier Białostocki” (1 stycznia – 28 czerwca 1944 r.)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2006-2007, nr 13-14, s. 21 i s. 25.

W literaturze przedmiotu przewija się niejednokrotnie nazwa innego niemieckiego pisma z lat okupacji, ukazującego się pod tym samym tytułem. Chodzi tutaj o gazetę „*Nowy Czas*”, wydawaną w Jędrzejowie, miejscowości położonej w ówczesnych granicach Generalnego Gubernatorstwa. W opracowaniach historycznych pojawiają się krótkie informacje dotyczące tego czasopisma⁶.

Celem prezentowanego szkicu jest przedstawienie ogólnej charakterystyki niemieckiego periodyku „*Nowy Czas*” i scharakteryzowanie go pod kątem struktury oraz formy.

Podstawę źródłową tego artykułu stanowią numery pisma z lat 1942-1945. Pierwsze zachowane numery pochodzą z roku 1942. Natomiast ostatnie datuje się na styczeń 1945 r.

Wstęp

Przed wybuchem drugiej wojny światowej Niemcy prowadzili tajne prace nad stworzeniem planów struktury administracji okupacyjnej na terytorium Polski⁷. Po zwycięskiej dla Niemiec hitlerowskich kampanii wrześniowej, w najwyższych kręgach administracji zaczęto rozważać koncepcję terytorialnego powiększenia stanu posiadania Prus Wschodnich oraz Śląska o nowo zdobyte obszary polskie. Przyłączenie danego terytorium musiało mieć jednak uzasadnienie historyczne bądź etniczne, co w przypadku Mazowsza stwarzało pewne trudności. W końcu przeważył fakt, że ziemie te w okresie zaborów znajdowały się pod władaniem pruskim. Dekret Hitlera „*O podziale administracyjnym i administracji ziem wschodnich*” z 8 października 1939 r. położył kres wszelkim dywagacjom na ten temat oraz usankcjonował formalny stan prawny⁸. Na mocy tego aktu normatywnego (§ 4) północną część dawnego województwa warszawskiego wcielono do Prus Wschodnich⁹. Dekret zaczął obowiązywać z dniem 26 października 1939 r.¹⁰. Na jego podstawie powstała tzw. rejencja ciechanowska (*Regierungsbezirk Zichenau*), w której dotychczasową władzę wojskową zastąpiono administracją państwową. Oznaczało to ścisłe zespolenie tych ziem z obszarem wschodniopruskim. Formalnym potwierdzeniem tego stanu rzeczy było zlikwidowanie w dniu 20 listopada 1939 r. granic celnych¹¹.

Władzę nad rejencją ciechanowską sprawował Erich Koch, jako nadprezydent Prus Wschodnich oraz gauleiter tej prowincji na szczeblu partyjnym. Zgodnie z wytycznymi Rudolfa Hessa z października 1939 r. wskazane było jednoczesne sprawowanie przez niemieckich dygnitarzy różnych funkcji (partyjnych oraz administracyjnych). Przedstawiciele najwyższych kręgów państwowych wychodzili z założenia, że jedynie członkowie

⁶L. Dobroszycki, *Die legale polnische Presse im Generalgouvernement 1939-1945*, München 1977, s. 93 i s. 100; W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna ...*, s. 116; C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy ...*, t. 2, s. 166; J. Jarowiecki, J. Myśliński, A. Notkowski, *Historia prasy polskiej, Prasa polska w latach 1939-1945*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1980, s. 21; W. Wójcik, *Prasa gadzinowa ...*, s. 27 i s. 200; K. Woźniakowski, *Prasa, kultura, wojna...*, s. 112, s. 138 oraz s. 141; K. Woźniakowski, *Niemiecka polskojęzyczna prasa...*, s. 87-88, s. 120 oraz s. 123; M. Adamczyk, *Propaganda hitlerowska w dystrykcie radomskim*, „Rocznik Świętokrzyski” 1977, t. 6, s. 211-212.

⁷A. Kociszewski, *Regierungsbezirk Zichenau (Rejencja Ciechanowska) 1939-1945*, w: *Mazowsze Ciechanowskie moja „mała ojczyzna” II. Szkice z dziejów regionu (od roku 1918)*, koncepcja i oprac. A. Kociszewski i J. Pełka, Ciechanów 1997, s. 185.

⁸M. Krajewski, *Płock w okresie okupacji 1939-1945*, Płock-Włocławek 2001, s. 65 oraz ⁹A. Kociszewski, *Regierungsbezirk Zichenau...*, s. 184-185.

⁹A. Kociszewski, *Regierungsbezirk Zichenau...*, s. 185-186.

¹⁰Władysław Chojnacki był przekonany, że ten akt prawny wszedł w życie 25 października 1939 r.; zob. W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna ...*, s. 115.

¹¹A. Kociszewski, *Rejencja ciechanowska...*, s. 165.

partii NSDAP byli w stanie zapewnić sprawne „polityczne kierownictwo administracji”. Gauleiter Koch obsadził wszystkie szczeble administracyjne wyłącznie personelem wywodzącym się z *Ostpreußen*. Osoby te były najczęściej funkcjonariuszami partyjnymi¹².

Administracja niemiecka przywiązywała dużą wagę do spraw polityczno- propagandowych. Przede wszystkim narodowosocjalistyczna prasa miała umiejętnie wpływać na stan świadomości ludności polskiej *Regierungsbezirk Zichenau* oraz odpowiednio kształtować jej postawy. Władze hitlerowskie, biorąc pod uwagę fakt kolportowania polskiej prasy podziemnej, pochodzącej z Generalnego Gubernatorstwa, rozpoczęły – najszybciej jak tylko mogły – przygotowania do wydawania polskojęzycznej prasy dla rejencji ciechanowskiej. Duże znaczenie miała w tym względzie opinia nadprezydenta Prus Wschodnich, który osobiście popierał tę inicjatywę¹³.

Realizacja planu stworzenia prasy dla Polaków napotkała w pierwszej fazie na trudności natury technicznej. Wpłynął na to fakt demontażu oraz przewiezienia maszyn drukarskich oficyny wydawniczej w Ciechanowcu w inne miejsce¹⁴, co w konsekwencji opóźniło prace przygotowawcze. Ostatecznie w sierpniu 1940 r. udało się zapoczątkować edycję gadzinowego pisma „Nowy Czas”.

Charakterystyka periodyku

Pismo „Nowy Czas” przeznaczone było dla rejencji ciechanowskiej. Redagowaniem prasy dla *Regierungsbezirk Zichenau* zajęła się z urzędu oficyna „*Allensteiner Zeitung*”, która wchodziła w skład koncernu wydawniczego NSDAP. Swoisty kłopot dla niemieckiego aparatu propagandowego stanowił brak wykwalifikowanych pracowników oraz skompletowanie warsztatu poligraficznego z polską czcionką¹⁵. Zlikwidowaną we wrześniu 1939 r. oficynę „*Gazety Olsztyńskiej*” przejęło niemieckie wydawnictwo *W. E. Harich*. Zasoby maszynowo-materiałowe oficyny „*Gazety Olsztyńskiej*” stanowiły podstawę do rozpoczęcia prac wydawniczych nad polskojęzyczną gazetą¹⁶. Problem zaplecza technicznego mieli rozwiązać polscy drukarze, przywiezieni na teren Prus Wschodnich do pracy przymusowej. Byli to: Piotr Meledyn z Olsztyna, Tadeusz Zaleski i Muzala. Ich główne zadanie polegało na skompletowaniu czcionek i całego zaplecza technicznego. Pomagać im w tym miały pracownice ze zlikwidowanej „*Gazety Olsztyńskiej*”: Agnieszka Galińska oraz Pelagia Stramkowska. Za przewóz polskojęzycznego pisma do ciechanowskiego oddziału odpowiedzialni byli dwaj Mazurzy – Jędrejko i Drozdowski¹⁷.

Edycja „*Nowego Czasu*” rozpoczęła się pod tytułem „*Ilustrowany Nowy Czas*” od dnia 2 sierpnia 1940 r. Następnie od 17. numeru z listopada tego samego roku zmieniono nazwę na „*Nowy Czas*”. Bezpośrednim tego powodem mogły być zbyt wysokie koszty wydawania czasopisma ilustrowanego¹⁸. Gazeta przestała ukazywać się w połowie stycz-

¹² *Ibidem*.

¹³ Prawdopodobnie również na terenie okręgu białostockiego ukazywała się tego typu prasa w początkowej fazie okupacji niemieckiej. A. Kociszewski podaje nazwę pisma, którym miał być „*Nowy Kurier Białostocki*”. Dotychczas nie zachowały się jednak żadne egzemplarze tego czasopisma; zob. tenże, „*Umacnianie Niemczyzny*”..., s. 225.

¹⁴ S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939-1945*, Warszawa 1982, s. 32.

¹⁵ W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 115.

¹⁶ K. Woźniakowski, *Polskojęzyczna prasa gadzinowa w tzw. Starej Rzeszy...*, s. 22 oraz W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 115.

¹⁷ W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 115.

¹⁸ *Ibidem*, s. 116.

nia 1945 r., ale ostatni zachowany numer datowany jest na 5 stycznia tego roku¹⁹.

Nie zachowały się numery periodyku z lat 1940-1941, natomiast z rocznika 1942 pozostało jedynie 8 numerów. Z roku 1943 zachowały się 34 numery, a z rocznika 1944 pozostały aż 62 numery. Z ostatniego roku wojny zachowały się dwa numery „*Nowego Czasu*”. Łącznie z 259 prawdopodobnie wydanych numerów zachowało się 106 numerów pisma.

Pismo wydawano raz w tygodniu. Z reguły dniem ukazywania się pisma był piątek. Od numeru 12 z 15 marca 1944 r. piątek zastąpiono środą. Jak piszą: Władysław Chojnacki oraz Krzysztof Woźniakowski, pismo „*Nowy Czas*” zaczęło wychodzić dwa razy w tygodniu (we wtorki i piątki) od lipca 1944 r.²⁰ Należałoby powyższą informację uściślić, dodając, że zmiana ta nastąpiła od piątkowego numeru (nr 32) z 28 lipca 1944 r. Co ciekawe, adnotacja w nagłówku o dwóch wydaniach tygodniowych pojawia się dopiero w numerze piątkowym (nr 36) z 11 sierpnia 1944 r. Ponadto należy nadmienić, że w numerze z 9 stycznia 1944 r. zapowiadane było dwukrotne wydawanie „*Nowego Czasu*” w tygodniu. Zamierzenia te nie doszły jednak do skutku.

Objętość gazety „*Nowy Czas*” we wszystkich dostępnych mi numerach wynosiła każdorazowo cztery strony. Inni badacze podają inną liczbę stron²¹. Każda strona podzielona była na cztery szpalty. Pismo drukowane było czcionką łacińską – antykwą. W odróżnieniu od typu czcionki, przeznaczonej dla całej objętości pisma, sam tytuł najczęściej drukowano frakturą. Wyjątek w tym względzie stanowi numer 3 z 9 stycznia 1944 r., jak również wydania, począwszy od numeru 70 z 8 grudnia 1944 r. W przypadku numerów, w których tytuł drukowano antykwą i pismem grubym, stopka redakcyjna podzielona była na dwie części, jedna z lewej, a druga z prawej strony tytułu gazety. Dodatkowo należałoby wspomnieć, iż w numerze z 9 stycznia oraz od 29 grudnia (nr 75) 1944 r. do końca istnienia „*Nowego Czasu*” w winiecie po prawej stronie tytułu zamieszczano niemieckie tłumaczenie nazwy – „*Neue Zeit*”.

„*Nowy Czas*” drukowano kolorem czarnym, za wyjątkiem samego tytułu, który do 5 listopada 1943 r. (nr 45) miał kolor czerwony. Ponadto w tym samym okresie obwódka winiety oraz sporadycznie tytuły niektórych artykułów podkreślano kolorem czerwonym.

Tygodnik „*Nowy Czas*” miał format 49 × 34 cm. Nakład pisma wynosił ok. 4-5 tysięcy egzemplarzy²².

Kolportażem objęto obszar rejencji ciechanowskiej, natomiast po ponownym zajęciu przez Niemców okręgu białostockiego „*Nowy Czas*” rozprowadzany był także na tym

¹⁹ W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 115-116; W. Wójcik oraz K. Woźniakowski również podają styczeń 1945 r. jako datę kończącą edycję pisma; zob. W. Wójcik, *Prasa gadzinowa...*, s. 216; K. Woźniakowski, *Prasa, kultura, wojna...*, s. 129 i K. Woźniakowski, *Niemiecka polskojęzyczna prasa...*, s. 109; A. Kociszewski oraz R. Pęczalski piszą, że „*Nowy Czas*” ukazywał się do końca 1944 r.; zob. A. Kociszewski, „*Umacnianie Niemczyzny*”, s. 225; A. Kociszewski, *Rejencja ciechanowska...*, s. 181 oraz R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskiem...*, s. 387.

²⁰ W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 116 oraz K. Woźniakowski, *Prasa, kultura, wojna...*, s. 129 i tenże, *Niemiecka polskojęzyczna prasa „gadzinowa”...*, s. 109. R. Pęczalski i A. Kociszewski reprezentują pogląd, że „*Nowy Czas*” był tygodnikiem. Jest to słuszne, chociaż należy dodać, że bywały okresy, kiedy pismo ukazywało się dwa razy w tygodniu; zob. R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskiem...*, s. 387 oraz A. Kociszewski, „*Umacnianie Niemczyzny*”..., s. 225.

²¹ W studium W. Chojnackiego podana jest liczba sześciu stron – Zob. W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 141. Natomiast A. Kociszewski oraz R. Pęczalski piszą, że liczba stron pisma wahała się od czterech do sześciu; zob. A. Kociszewski, *Rejencja ciechanowska...*, s. 181 i R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskiem...*, s. 387.

²² A. Kociszewski, „*Umacnianie Niemczyzny*”..., s. 225.

teren. Chociaż pismo drukowano w Olsztynie, istniał zakaz kolportowania go na obszarze Prus Wschodnich²³.

Wydawcą periodyku była oficyna „*Allensteiner Zeitung*”, Druckerei „*W. E. Harich*” G.m.b.H. Redakcja i administracja mieściła się w Olsztynie przy Zeppelinstraße 16. Od 12 listopada 1943 r. administrację oraz redakcję „*Nowego Czasu*” ulokowano w Ciechanowie w wydawnictwie „*Deutsche Ostwacht*” G.m.b.H. przy Warschauer Straße 25²⁴. Pomimo tego pismo drukowano w dalszym ciągu w Olsztynie²⁵. W tamtym czasie funkcję administratora pisma pełnił Dr. Alfred Paleit, który – podobnie jak i jego redakcyjni koledzy – został później zmobilizowany.

W stopce redakcyjnej „*Nowego Czasu*” podawano, kto piastował funkcję administratora pisma. Był nim Franz Wohlgefahrt. Oficjalnie jako redaktor naczelny pisma pracował Franz Rudolf Winkler, który był ściśle związany z redakcją „*Allensteiner Zeitung*”. Jednak właściwe zadania redaktora naczelnego spełniał Marian Bodemar, któremu do momentu zaciągnięcia F. R. Winklera do wojska (wiosną 1943 r.) powierzono prace translatorskie. Pierwotnie jego nazwisko nie figurowało wśród zespołu redakcyjnego. Dopiero w numerze 18 z 30 kwietnia 1943 r. pojawiła się po raz pierwszy wzmianka o jego funkcji jako redaktora naczelnego. Od tej pory F. R. Winkler był tylko zastępcą M. Bodemara²⁶. Jeśli chodzi o osobę Mariana Bodemara, należy stwierdzić za W. Chojnackim, że Bodemar był tylko jego pseudonimem. W rzeczywistości nazwisko to nosił pochodzący z terenów Warmii renegat – Rutkowski²⁷. W numerach gazety z 1944 r. nie zamieszczano już żadnych nazwisk w stopce redakcyjnej²⁸.

Dokładny skład redakcji, oprócz ścisłego kierownictwa pisma, nie jest znany, ponieważ pod większością tekstów nie zamieszczano nazwisk ich autorów. Na łamach pisma drukowano teksty o treści historycznej autorstwa Richarda Berendta, który prawdopodobnie współpracował z redakcją „*Allensteiner Zeitung*”. Pismo sporadycznie zamieszczało nazwiska korespondentów, np. z Grodna – Zbigniewa T. oraz z Białegostoku – Władysława S²⁹.

„*Nowy Czas*” był swego rodzaju mutacją „*Allensteiner Zeitung*”, albowiem wchodził w skład koncernu oficyny „*Allensteiner Zeitung*”, a ponadto jego redakcja korzystała z materiałów prasowych tego wydawnictwa³⁰.

Cena pojedynczego egzemplarza wynosiła 20 fenigów. Gazetę rozprowadzano w określonych punktach sprzedaży, które nie są dokładnie znane. „*Nowy Czas*” można było zaprenumerować. Koszt kwartalnej prenumeraty wraz z przesyłką wynosił 2.28 RM. Zgłoszenia na prenumeratę przyjmowały jedynie urzędy pocztowe. Ponadto istniała moż-

²³W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 116.

²⁴R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskim...*, s. 387; W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 116; K. Woźniakowski, *Prasa, kultura, wojna...*, s. 129 oraz tenże, *Niemiecka polskojęzyczna prasa „gadzinowa”...*, s. 109.

²⁵W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 116.

²⁶*Ibidem*.

²⁷W. Chojnacki przytacza informacje, pochodzące od Piotra Meledyna, drukarza zatrudnionego w redakcji; zob. W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 115.

²⁸O tym fakcie pisze też W. Chojnacki, *Ibidem*, s. 116.

²⁹A. Kociszewski przypuszcza, że zamieszczane w „*Nowym Czasie*” polskie nazwiska stanowiły swego rodzaju kamuflaż, miały one – jak się wydaje – uczynić pismo bardziej wiarygodnym w oczach odbiorców; zob. A. Kociszewski, *Rejencja ciechanowska...*, s. 181.

³⁰W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 116.

liwość zamieszczania na łamach gazety ogłoszeń. Za jednołamowy wiersz milimetrowy w dziale ogłoszeń trzeba było zapłacić RM. 0.10, natomiast w dziale ogólnym cena ogłoszenia wzrastała do RM. 0.60³¹.

Na stronie nagłówkowej „*Nowego Czasu*” zamieszczano komunikaty Naczelnego Dowództwa Armii Niemieckiej, przedruki z centralnej prasy niemieckiej. Ponadto w pierwszej połowie 1944 r. drukowano tam regularnie artykuły wstępne. Po zajęciu Białegostoku przez Armię Czerwoną ta forma przekazu publicystycznego zniknęła z łamów pisma. Druga strona pisma poświęcona była tematyce polityczno-wojskowej. Prezentowano tam artykuły propagandowe. Pojawiały się tam ponadto przemówienia prominentnych polityków niemieckich, a niekiedy i reportaże. Na stronie trzeciej zamieszczano krótkie teksty z dziedziny polityki, przegląd wydarzeń ze świata. Jesienią 1943 r. trzecia strona pisma poświęcona była sprawom lokalnym Białostoczczyzny³². Znajdowały się tam historyczne teksty, przybliżające czytelnikom przeszłość tych ziem, a zwłaszcza okres panowania pruskiego. Redaktorzy pisma zajmowali się również problemami rolniczymi, publikując artykuły z tej dziedziny na trzeciej stronie gazety. Wraz z powstaniem „*Kuriera Białostockiego*”, dział lokalny dotyczący okręgu białostockiego przestał się ukazywać. Ostatnia strona stanowiła kontynuację tematyki politycznej, ponadto zamieszczano tam doniesienia ze świata, jak również komunikaty z *Bezirk Białystok*. Ostatnia strona zawierała też dział ogłoszeniowy.

Tematyka poruszana w piśmie „*Nowy Czas*” obracała się wokół spraw politycznych, gospodarczych, rolniczych, rozrywkowych, literackich, religijnych oraz spraw lokalnych z terenu okręgu białostockiego.

W tygodniku prowadzono stałe rubryki. Było ich niewiele. Przede wszystkim należy wymienić rubrykę, drukowaną na trzeciej stronie i poświęconą bieżącym sprawom Białostoczczyzny – „*Z życia okręgu Białostockiego*”³³. Ponadto na łamach „*Nowego Czasu*” zamieszczano rubrykę „*Poradnik gospodarczy*”, w której zajmowano się sprawami szeroko pojętej gospodarki rolnej. Na uwagę zasługuje także rubryka „*W kilku wierszach*”, gdzie informowano o krótkich doniesieniach ze świata.

Wachlarz stosowanych przez redakcję pisma form przekazu publicystycznego nie był zbyt różnorodny, chociaż należy zauważyć, że w odróżnieniu od „*Kuriera Białostockiego*” czy „*Białostoker Zeitung*” na łamach „*Nowego Czasu*” zamieszczano niekiedy wywiad. Oprócz tego w „*Nowym Czasie*” publikowano artykuły wstępne, reportaże, artykuły polityczne oraz sprawozdania z działań wojennych.

Na opracowanie graficzne pisma składają się zamieszczane w nim ilustracje, zdjęcia o różnorodnej tematyce, rysunki, nie wyłączając karykatur. Dlatego też należy uzupełnić twierdzenia R. Pęczalskiego, który pisze, że w piśmie drukowano niekiedy ilustracje przedstawiające sukcesy armii niemieckiej³⁴. Wydaje się, że nie tylko. Oprócz tego rodza-

³¹ Po przeniesieniu miejsca redakcji do Ciechanowa obowiązywał nadal ten sam cennik za usługi ogłoszeniowe. Cena ogłoszenia za wiersz 22 mm szerokości wynosiła 0.10 RM, podobnie jak i reklama w tekście o 67 mm szerokości – 0.60 RM.

³² Na łamach „*Nowego Czasu*”, pisma przeznaczonego dla *Regierungsbezirk Zichenau*, nie wolno było pisać o lokalnych sprawach Północnego Mazowsza; zob. R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskiem...*, s. 387 oraz A. Kociszewski, „*Umacnianie Niemczyzny*”..., s. 225. Ponadto W. Chojnacki stwierdza, że w piśmie brakowało informacji poświęconych ludności samej rejencji ciechanowskiej; zob. W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna...*, s. 117. Jest rzeczą znamionną, że na łamach tego tygodnika drukowano informacje dotyczące życia codziennego okręgu białostockiego, gdzie pismo jedynie kolportowano.

³³ Dział ten prowadzono w 1943 r. Natomiast w 1944 r. ukazywał się on na łamach pisma „*Kurier Białostocki*”.

³⁴ R. Pęczalski, *Hitlerowska prasa gadzinowa w Ciechanowskiem...*, s. 387.

ju zdjęć starano się rejestrować i upubliczniać ważne wydarzenia polityczne w Niemczech, eksponując dygnitarzy hitlerowskich. Na łamach „*Nowego Czasu*” publikowano zdjęcia z prowadzonych prac przy ekshumacji zwłok polskich oficerów i wizyty delegacji polskich w Katyniu. Ponadto w dziale lokalnym prezentowano sporadycznie zdjęcia obrazujące życie codzienne w okręgu białostockim. Redakcja posługiwała się także dowcipem rysunkowym, przedstawiając w niekorzystnym świetle wrogów Trzeciej Rzeszy.

Krzysztof Pogorzelski

OGÓLNOPOLSKIE OBCHODY 1 MAJA W 1949 R. NA PRZYKŁADZIE BIAŁOSTOCZYZNY

Jednym z naczelných świąt państwowych PRL było „Pierwszego Maja”, ustanowione formalnie na mocy ustawy dopiero po 1950 r. Jednak pierwsze obchody Święta Pracy zorganizowano już w 1945 r., kiedy to pierwszy pochód odbył się jeszcze w ruinach Białegostoku. Program jego uroczystości i scenariusze ukształtowały się ostatecznie pół wieku temu, dokładnie w 1949 r., kiedy to nastąpiła pełna centralizacja i unifikacja ogólnopolskich obchodów. Programy te, bez specjalnych zmian, co warto podkreślić, dotrwały do końca systemu komunistycznego.

Szczególna estyma, jaką władze komunistyczne darzyły 1 Maja, miała zapewne kilka przyczyn. Praca, której tego dnia oddawano hołd, stanowiła kluczowy termin w ideologii komunistycznej. Według koncepcji Karola Marksa – to właśnie konieczność przezwyciężenia alienacji pracy była naczelnym zadaniem tego ruchu¹. W propagandzie realnego socjalizmu marksistowska ekonomia została sprowadzona do kultu ciężkiej pracy fizycznej – w fabryce, kopalni, hucie, na polu. Do tego pojęcia odwoływał się cały oficjalny system wartości, ludzi oceniano wyłącznie w zależności od tego, jak pracowali. Bohater pozytywny tych czasów, to symbol epoki – „człowiek z marmuru”, znany nam oczywiście z wizerunku w filmie Andrzeja Wajdy.

Tematem prezentowanej pracy jest zorganizowanie przez władze komunistyczne pierwszych ogólnopolskich obchodów święta „Pierwszego Maja” na Białostocczyźnie w 1949 r. Bazę materiałową tworzą niepublikowane dotąd źródła archiwalne ubeckiej i partyjnej proveniencji, z zespołów Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Państwowego w Białymstoku. Cenne okazały się ponadto informacje zawarte w białostockiej prasie – „Życiu Białostockim”, organie prasowym wydawanym przez Wojewódzki Wydział Informacji i Propagandy w Białymstoku².

Nadzór i techniki operacyjne Urzędu Bezpieczeństwa

Majowa manifestacja, to okres wzmożonych kontaktów bezpieki ze zwerbowaną agenturą i nadzieja na pozyskanie do współpracy nowych informatorów. Instrukcja mini-

¹ P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2007, s. 66-67.

² Dziennik „Życie Białostockie”, wydawany od 1 marca 1947 r. był kontynuacją „Jedności Narodowej”, którego pierwszy numer ukazał się z kolei w Białymstoku 3 grudnia 1944 r.

stra Romana Romkowskiego³ dla Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego z 1948 r. zalecała szczególnie „nastawić agenturą po linii kleru”. Oficerowie prowadzący swoich informatorów nakazywali im na ten czas szczególnie analizować kazania wygłaszane w kościołach, pod kątem „dywersji przeciw majowej”⁴.

Obchody 1 Maja przybierały głównie formę pochodu. Trasa miejskiego przemarszu skupiając się na centrum, obejmowała zwykle wiele ulic lub kilka dzielnic. Zapanowanie nad całością było dla władzy poważnym wyzwaniem, a kłopoty zaczynały się już nawet dzień przed pochodem, kiedy ustawiano dekoracje. Mnożyły się przypadki pisania wrogich haseł, niszczenia dekoracji, trybun. W Bielsku Podlaskim już w nocy rozklejono kilka ulotek treści antypaństwowej, napisanych ręcznie, następującej treści: „Precz z czerwonym sztandarem i marksizmem”. Ulotki te do godziny szóstej rano zostały usunięte przez funkcjonariuszy MO⁵. W Białymstoku podczas trwania uroczystości przez nieustalone osoby zostały kolportowane ulotki religijne następującej treści: „W jaki sposób człowiek staje się chrześcijaninem” oraz „Cztery kwestie podaje ci Bóg do wiadomości”, które znaleziono na trasie pochodu przy ulicy 1-Maja⁶.

Liczne były akty o charakterze dywersyjnym, skierowane przeciw przymusowej postawie światopoglądowej, obliczone raczej tylko na zakłócenie i załamanie idei świętowania. Nie dochodziło do jakichś spektakularnych akcji wywrotowych, jednakże hasła i slogany pisane na murach miasta, wzdłuż strasy pochodu, mogą świadczyć o silnym oporze społeczeństwa. W Suwałkach, w nocy poprzedzającej uroczystości majowe, na ulicach ukazało się szereg haseł pisanych odręcznie farbą, następującej treści: „Precz z PZPR, ZMP i Polską 17 Republiką”. W związku z tym, został zatrzymany przez bezpiekę obywatel Olszewski, figurant w niniejszej sprawie, jak określono: „brązowa plama”, który to w czasie dochodzenia przyznał się do popełnionego przestępstwa.

Dosyć odważne wystąpienia miały miejsce również w Siemiatyczach, kiedy w nocy wywieszono pięć transparentów odręcznie napisanych z wywrotowymi antyradzieckimi hasłami: „Precz z czerwonymi sztandarami”, „Precz z marksizmem” oraz „Niech żyje wolna Polska”. Przez kogo zostały wywieszane, tego funkcjonariuszom powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa nie udało się na szczęście ustalić⁷.

³ Właściwie Natan Grinszpan-Kikiel (1907-1965), syn Stanisława i Marii z domu Blajwajs. Pochodził z rodziny żydowskiej. W 1930 r. wyjechał na studia do ZSRR, gdzie studiował ekonomię i historię na Uniwersytecie Moskiewskim. W 1935 r. był słuchaczem Międzynarodowej Szkoły Kominternu w Moskwie. Po powrocie do Polski został skazany w 1936 na 7 lat więzienia za działalność komunistyczną. Latem 1944 r. skierowany do dyspozycji CBKP, wtedy przyjął nazwisko Romkowski. Od lipca 1944 r. oficer w Resorcie Bezpieczeństwa w stopniu podpułkownika. Następnie, w sierpniu 1944 r., objął stanowisko dyrektora Departamentu Kontrwywiadu w ówczesnym Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego. Sprawował tę funkcję do 6 września 1945 r. Jednocześnie (od stycznia 1945) pomocnik Ministra Bezpieczeństwa. Po reorganizacji struktur ministerstwa stanął na czele Departamentu I MBP odpowiedzialnego za kontrwywiad. Od stycznia 1946 wiceminister MBP i szef UB. Jego wpływy w resorcie przewyższały wpływy nominalnego ministra - miał prawo składać meldunki bezpośrednio Ławrientijowi Berii. Od 24 lutego 1949 r. był członkiem Komisji Bezpieczeństwa KC PZPR, nadzorującej aparat represji stalinowskich w Polsce. W 1957 r. skazany na 15 lat więzienia za znęcanie się nad zatrzymanymi. Zwolniony w 1964 r. Zob.: *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1, 1944-1956*, Warszawa 2005, s. 23, 26, 28, 51, 56.

⁴ P. Sowiński, *Komunistyczne Święto. Obchody 1 Maja w latach 1948-1954*, Warszawa 2000, s. 28.

⁵ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR), 1102, *Materiały dotyczące przygotowań i przebiegu obchodów święta 1 Maja w Białymstoku (1949-1953 r.)*, k. 3.

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku (dalej: AIPN Bi), 045/1112, *Sprawozdanie szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku do Dyrektora Departamentu V MBP w Warszawie z dn. 3 maja 1949 r.*, k. 8-9.

⁷ Ibidem.

Konkurencyjne Sacrum

Kościół od początku istnienia systemu komunistycznego był najważniejszą i wierną instytucją skupiającą opozycyjne środowiska i pojedyncze jednostki, stojące w alternatywie wobec nowego świeckiego majowego rytuału. Znakiem sprzeciwu i oporu w tym dniu było samo uczestniczenie we mszy świętej, nabożeństwie majowym, czy nawet samo wejście do świątyni, konkurencyjnej i wrogiej przestrzeni sakralnej.

Uczestnictwo w komunistycznych uroczystościach majowych było przymusowe. Zagrożenie wyrzuceniem z pracy lub ze szkoły, wynikające z obecności w tym samym czasie w świątyni, nabierało w tej sytuacji dodatkowego znaczenia. Bezpieka odnotowywała szereg wrogich wystąpień księży z ambony, wspierających opór społeczeństwa lub nawołujących wręcz do bojkotu konkurencyjnego święta. Jedno z takich kazań miało miejsce w białostockim kościele św. Rocha, gdzie ks. Antoni Zalewski, prefekt usunięty przez władze wcześniej ze szkoły, powiedział m.in. „Obecnie prowadzi się walkę z Kościołem oraz państwo stosuje terror wobec Kościoła. Młodzież, która obecnie nie jest na mszy św., nie jest ze swojej winy, ponieważ musiała iść tam, gdzie ich przymuszono, tak samo jest z innymi pracownikami”⁸.

W związku ze świętem 1 Maja arcybiskup Romuald Jałbrzykowski został zmuszony przez władze do wydania specjalnego zarządzenia, skierowanego do wszystkich księży proboszczów. Nakazywało ono, ażeby księża odprawili nabożeństwa majowe później i ogłosili z ambony, że dla osób, które były zajęte służbowo w ciągu dnia, nabożeństwo odbędzie się w świątyniach wieczorem, o godz. 19.00⁹.

Przeszkód w obchodzie święta 1 Maja ze strony kleru funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa odnotowywali wiele. Zjasko sprzeciwu duchownych i większości społeczeństwa potęgował fakt trwania Kościoła w ucisku i pokazywał biorącym udział rzeszom wiernych w modlitwach, że istnieje jakaś szansa na swobodne wyznawanie religii, na powrót nauki religii do szkół. W dniach od 1 do 3 maja w kościele św. Rocha w Białymstoku odbywało się 40 – godzinne nabożeństwo, na zakończenie którego ks. Mikołaj Wojnowski, w obecności arcybiskupa Jałbrzykowskiego, wygłosił kazanie, podczas którego powiedział m.in.: „My chcemy, żeby religia była publicznie w szkołach, urzędach i państwie. Nas przekonują o konieczności rozdziału Kościoła od państwa, tak jak jest to we Francji, Holandii. Nam nie mówią, że obecnie walczy się z religią, a odwrotnie, że zapewniają całkowitą swobodę praktyk religijnych. Lecz my boimy się, bo w szkołach tworzą się masowe bezbożne organizacje, które mówią, że im w szkołach niepotrzebna jest religia. My boimy się, bo Hitler też walczył z religią, w następstwie czego zginął. Życie jest ciągle walką i my będziemy walczyć, aby religia była w szkołach i urzędach”¹⁰. W Wysokim Mazowieckiem, kiedy ruszył pochód majowy, uderzono w dzwon kościelny, jednak nikt z manifestujących nie odszedł z pochodu do świątyni¹¹.

Ponadto bezpieka odnotowała dalsze wrogie wystąpienia księży z ambon. I tak w dn. 1 maja 1949 r. wikary z parafii Bargłów, pow. Augustów, ks. Stanisław Dąbrowski, z

⁸ Ibidem.

⁹ AIPN Bi, 045/1112, *Sprawozdanie Naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od dn. 26 kwietnia do 26 maja 1949 r. do szefa WUBP w Białymstoku*, k. 35.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ APB, KW PZPR, 1102, *Materiały dotyczące przygotowań i przebiegu obchodów święta 1 Maja w Białymstoku (1949-1953 r.)*, k. 3.

ambony miał nawoływać: „Bracia zejdźcie z drogi nowej, a krocźcie drogą religijną. Zrzućcie czerwony pas, bo człowiek który pochodzi od małpy, podobnie jak małpa. Nie słuchajcie obłęd ludzi czerwonych, bo oni tak nie zwyciężą, a zwycięży tylko Kościół i religia”. W podobny sposób wypowiadał się proboszcz parafii Pruska, pow. Grajewo, ks. Henryk Pogorzelski: „Nadeszły chwile, kiedy narody pogańskie chcą zniweczyć hierarchię kościelną. Ludzie ci są sługusami szatana”¹².

Natomiast niezwykle były wystąpienia niektórych postępowych tzw. „księży patriotów”¹³, którzy świadomie udzielali poparcia nowej obrzędowości. Nie wydaje się, aby podziw i entuzjazm nowej przestrzeni profanum wynikały z wszechobecnego terroru. Euforia udzielała się często wczorajszym przeciwnikom systemu. Dla nowo nawróconych manifestacja była ważnym momentem zaistnienia, zauważenia przez władze lub potwierdzenia ich uczestnictwa we wspólnocie - z tym że tej komunistycznej. Na przykład na terenie pow. Bielsk Podlaski, w parafii Kleszczele, ks. Stanisław Dukanowicz, w czasie kazania z ambony powiedział m.in.: „żeby w dniu dzisiejszym narodowego święta, tzn. 1-go Maja, nikogo nie zabrakło”. Podobnie wypowiedział się ks. Kazimierz Łomacki, proboszcz parafii Brańsk, który m.in. podczas kazania nadmienił: „iż dzień 3 Maja nie jest żadnym świętem, a jest tylko do pewnego stopnia uroczystością w związku z tym, iż Matka Boska została przez wiernych obrona «Królową Polski». Jak podkreślił funkcjonariusz bezpieki: „wystąpienia wyżej cytowane są o tyle charakterystyczne, iż księża ci dotychczas nie mają poza sobą jakichkolwiek momentów w swej działalności wskazujących na ich oblicza jako demokratów”¹⁴.

Opór w szkole

Niezwykle dużo uwagi poświęcano przygotowaniom i właściwym przebiegom obchodów pierwszomajowych w szkołach. Kwestie te regulowały wytyczne rozsyłane do szkół przez powiatowych lub gminnych sekretarzy partyjnych, na podstawie których nauczyciele przeprowadzali pogadanki oraz przygotowywali akademie szkolne na temat zbliżającego się święta. Pierwszego maja spełniało zatem doniosłe socjalistyczne funkcje edukacyjne. Dla dzieci i młodzieży, często opornych uczestników, miało być kształceniem socjalizacyjnym i ich w pełni uświadamiającym. W związku z tym funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa poprzez swoich zaufanych szklonych tajnych współpracowników rozpoczęli intensyfikację agenturalnego nasłuchu.

Jak donosił agent Holmes, uczeń III Liceum w Białymstoku - Jerzy Romanowicz, członek sodalicyj mariańskiej - zerwał dekorację klasową z okazji 1 maja i wyrzucił ją do kosza. Fakt powyższy dokonany przez Romanowicza, jak relacjonował dalej Holmes „był złośliwy, negatywny i odosobniony w stosunku do święta pracy, ponieważ nikt go do tego nie upoważnił, ani też z nikim się nie porozumiewał”¹⁵.

Szkoły znajdowały się pod szczególną obserwacją, ponieważ chodziło nie tylko o

¹² AIPN Bi, 045/1112, *Sprawozdanie Naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od dn. 26 kwietnia do 26 maja 1949 r. do szefa WUBP w Białymstoku*, k. 35.

¹³ Możemy podejrzewać, że wśród tych księży, często zresztą poddawanych szantażom, znajdziemy rozłamową grupę mającą stanowić wedle zamiaru władzy komunistycznej przeciwwagę dla duchownych dochowujących posłuszeństwa episkopatowi Polski. Zob. A. Dudek, *Sutanny w służbie Peerele*, „Karta”, nr 25, 1998, s. 110-128.

¹⁴ AIPN Bi, 045/1112, *Sprawozdanie Naczelnika Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres od dn. 26 kwietnia do 26 maja 1949 r. do szefa WUBP w Białymstoku*, k. 35.

¹⁵ Ibidem.

wyeliminowanie przypadków sabotażu, ale również o to, aby nie dopuścić do poważniejszych zjść podczas akademii. Obawy te nie były bezzasadne. W Dąbrowie, w powiecie sokolskim, wybito szybę w szkole, gdzie na czerwonym tle umieszczony był portret towarzysza Bolesława Bieruta¹⁶. Natomiast w Stawiskach odbyła się akademie na placu szkolnym, gdzie było zebranych w sumie ponad 700 osób, w tym władze gminy, zaproszeni goście, młodzież i nauczyciele. Podczas wystąpienia jednego z towarzyszy gminnych, na rzucone przez niego z entuzjazmem hasło „Na cześć sojuszu Polski i ZSRR”, odpowiedziano grobowym milczeniem. Jakby tego było mało, zabrał głos przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej - Zawadecki, członek Stronnictwa Ludowego, który powiedział m.in.: „My nie uznajemy sztandaru czerwonego, ani zielonego i tylko biało-czerwony” i kiedy wniósł z euforią okrzyk na cześć Polski, tłum odpowiedział „Niech żyje!”¹⁷.

Środowisko uczniowskie było uważane przez Urząd Bezpieczeństwa na szczególnie „reakcyjnie podejrzane”, z uwagi na młody wiek uczących się oraz na tradycyjne często w szkołach Białostoczczyzny młodzieńcze tendencje nonkonformistyczne, pozostające w kolizji z obowiązującym w państwie socjalistycznym porządku. Tutaj zastosowano wiele zasadzek stałych, zmuszających uczniów do udziału w obchodach, zarówno na akademiach szkolnych, jak i na zewnątrz w ulicznych pochodach. Jak wspomina pewna uczennica: „Nasza szkoła już tego 1 maja piętnaście razy przekłęła. Bo to naprawdę bezczelność i świństwo do ostatniego stopnia, to w ten sposób ma się wyrażać miłość do polskiej młodzieży, która ma być przyszłością Polski Ludowej. Jak oni będą w ten sposób pozyskiwać sobie młodzież, to obawiam się, że za wcześniej przepadną. I sobie możecie wyobrazić, że przy pracy pilnowali nas z kijami i batami, całkiem jak za okupacji. Jestem tak zdenerwowana, że choroba mnie ponosi. Nawet mi się nie śni na jutro odrobić lekcji”¹⁸.

Pochód majowy

Dla większości mieszkańców Białostoczczyzny świąteczny dzień 1 Maja rozpoczął się o godzinie szóstej rano. W stolicy województwa, punktualnie o godzinie ósmej, odbywały się masowe zbiórki uczestników pochodu w zakładach pracy, skąd całymi kolumnami udawali się na Rynek Kościuszki i stawali według wyznaczonego miejsca przez komendanta pochodu. Uczestnicy każdego pochodu podzieleni byli na kolumny. Zabieg ten był podyktowany przede wszystkim względami organizacyjnymi i miał umożliwić kontrolę nad tłumem. W Białymstoku nad przebiegiem imprezy czuwał komendant pochodu, któremu podlegali dyrektorzy kolumn. Niczym zawiadowca stacji kierował ruchem i za pośrednictwem telefonu nakazywał włączenie się do pochodu kolejnych grup, oczekujących w miejscu zbiórki.

Rozpoczęcie pochodu odbyło się punktualnie o godzinie 11. 30. Kolumny manifestantów maszerujących w Białymstoku ulicami: Sienkiewicza, Warszawską, Mickiewicza, z Warszawskiej do Świętojańskiej, były wielkim przedsięwzięciem choreograficznym¹⁹. Barwny tłum, defilujący w równych szeregach przed zgromadzonymi na trybunie dygnita-

¹⁶ APB, KW PZPR, 1102, *Materiały dotyczące przygotowań i przebiegu obchodów święta 1 Maja w Białymstoku (1949-1953 r.)*, k. 3.

¹⁷ Ibidem, k. 9.

¹⁸ Cyt. za: P. Sowiński, *Kontrola pierwszomajowa*, Karta”, nr 25, 1998, s. 15-16.

¹⁹ APB, KW PZPR, 1251, *Program obchodu Święta Pracy 1 Maja 1949 r.*, k. 9.

rzami, był jednym z najważniejszych i podniosłych elementów rytuału oraz stanowił bez wątpienia centrum obchodów 1 Maja. Był najbardziej rozpoznawanym symbolem ukształtowanej jeszcze w Związku Sowieckim kultury politycznej, wyrażającej prymat zbiorowości nad nic nieznaczącą jednostką i propagującym wizję zhierarchizowanego i zmilitaryzowanego porządku społecznego. Z pewnością też ceremoniał pochodu stanowił najbardziej barwny i najbardziej widowiskowy rys peerelowskiej obrzędowości²⁰.

Niezwykle ważna była kolejność, w jakiej pierwsze szeregi manifestantów miną trybunę. Jak donosiło „Życie Białostockie”: „Już od dłuższego czasu ulice, którymi ma przechodzić, obsadza ciżba ludzka. Ciągną imponujące szeregi manifestujących. Wykwita las sztandarów. Przechodzą przed trybuną szeregi członków organizacji partyjnych, młodzieżowych i sportowych, związków zawodowych, instytucji miejskich, władz, partii politycznych i organizacji społecznych”. Zgodnie z propagandowym scenariuszem, pierwszomajowy ceremoniał miał być radosny, spontaniczny pełen witalności. „Życie Białostockie” opisywało, jak uczestnicy i widzowie pochodu śmieją się, tańczą, klaszczą. W tej samej tonacji utrzymane były raporty partyjne i aparatu bezpieczeństwa, opisując przebieg uroczystości.

Szczegółowe instrukcje w tej kwestii były wydane przez Komitet Centralny w postaci specjalnych okólników do terenowych KW PZPR. Czoło pochodu otwierał poczet sztandarowy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, związków zawodowych, sztandar narodowy, następnie szły poczty sztandarowe ZMP, ZSL, SD i innych organizacji społecznych.

Dalej maszerowała grupa najwybitniejszych przodowników pracy Białostoczczyzny. Byli przepasani czerwonymi wstęgami, na których wypisano liczby oznaczające procenty przekroczonej normy. Oni, jako jedyni uczestnicy pochodu, nie byli bezimienni, ich nazwiska wykrzykiwano przez megafony i podawano w relacjach z pochodów. Byli oni prawdziwymi socrealistycznymi bohaterami, wzorem do naśladowania całemu społeczeństwu.

Za przedstawicielami komitetów partii politycznych i przodowników pracy przechodzili członkowie Związku Żydów b. Uczestników Walki Zbrojnej z Faszyzmem²¹ i Związku b. Więźniów Politycznych²² „nagradzani rzęsiстыми oklaskami tłumów”. W barwnym, imponującym pochodzie przechodziły przed trybuną następnie organizacje społeczne, takie jak: Towarzystwo Przyjaźni

²⁰ P. Oseka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2007, s. 125-126.

²¹ ŻbUWZzF- organizacja kombatancka powstała w 1947 r. Objęła swoim działaniem wszystkie większe ośrodki żydowskie w Polsce, w 1949 r., gdy rozwiązywała się, by przyłączyć się do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), deklarowała liczbę 5 tys. członków. Przewodniczącym organizacji był Grzegorz Smolar. Mimo że do organizacji należeli członkowie różnych partii politycznych, w największym stopniu organizacja była kierowana przez PPR i PZPR. Organizacja miała swoich przedstawicieli w Centralnym Komitecie Żydów Polskich.

²² ZbWP – organizacja kombatanatów i więźniów obozów hitlerowskich, działająca od 1945 r., w 1949 r. włączona wraz z innymi 11 organizacjami kombatanckimi przez władze komunistyczne do ZBoWiD i podporządkowana PZPR.

²³ TPPR – powstało w 1944 r., organizowało głównie imprezy propagandowe, takie jak obchody rocznic rewolucji październikowej, wycieczki do ZSRR, wymianę grup (tzw. „pociągi przyjaźni”), dni radzieckiej kultury, techniki, książki, filmu, a także Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

²⁴ RTPD – powołane jeszcze w II Rzeczypospolitej w 1926 r., socjalistyczna organizacja opieki nad dziećmi i sierotami ze środowisk robotniczych, zajmowała się prowadzeniem placówek opiekuńczo-wychowawczych, przedszkoli, szkół, kolonii letnich, dożywiania, opieki lekarskiej, w 1949 r. rozwiązana przez władze komunistyczne poprzez uznanie „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci” za stowarzyszenie wyższej użyteczności i rozwiązanie stowarzyszenia RTPD.

Polsko-Radzieckiej²³, Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci²⁴, dalej Liga Morska²⁵, Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza²⁶ i inne.

Odrębną kolumnę stanowiły członkinie Ligi Kobiet i oddziały „świetnie prezentującego” się ORMO²⁷. Na całej trasie pochodu mieli być „przyjmowani z niezwykłym entuzjazmem i serdecznością”. W tłumie płynącym ulicami rozlegały się głosy: „Niech żyje 1 Maj”. Ramię przy ramieniu maszerowali ZMP-owcy z kół fabrycznych i szkolnych. Podążały sportowe drużyny w strojach gimnastycznych, młodzież czerwonokrzyska, świetną marszową postawę prezentowały żeńskie i męskie drużyny harcerskie, a także, ze swymi pedagogami, młodzież gimnazjalna.

Eksponowane miejsce w szyku manifestantów zajmowała młodzież z kadr „Służby Polsce”. Ulica rozkwitła zielenią sztandarów. Chłopcy i dziewczęta w zielonych mundurach, w furazerkach i beretach maszerowali pod kierownictwem swych instruktorów. Publiczność wystawiona wzdłuż trasy, gotowała im serdeczną owację. Powszechny zachwyty widzów wywołał żeński hufiec SP, który w strojach regionalnych odtańczył w marszu przy akompaniamencie akordeonu kujawiaka²⁸.

Za kolumnami młodzieży maszerowały szeregi robotnicze, z włóknierzami na czele. Pomysłowo wykonano model krosna umieszczonego na samochodzie, przy którym pracowali tkacze. Krótkie scenki pracy, jakie improwizowali uczestnicy pochodu, były wyrazem przekonania, że symbolika dekoracji nie może być wyłącznie statyczna. Przedstawione powyżej wyobrażenia wyrastały z leninowskiej tradycji utopijnej. System komunistyczny tworzył iluzję przyszłego, szczęśliwego świata. Aby te wytwory swojej myśli racjonalizować, budował żywe obrazy. Jak zauważył Bronisław Baczek: „komunizm w ZSRR od samego początku swojego istnienia czerpał wiele z myśli utopijnej. Lenin ogłaszając NEP powoływał się na utopię Morusa. Powstał nawet pomysł, aby Morusowi wybudować w Moskwie pomnik”²⁹.

W dalszej kolejności defilowały kolumny pracowników instytucji i urzędów, służby zdrowia i cechy rzemieślnicze. W barwnych strojach maszerowały grupy ludowe. Ulica ubarwiła się od sutych, jaskrawych spódnic, pasiastych portek i chustek.

Niezwykle imponujący był pochód 10-tysięcznej rzeszy delegacji chłopskich z powiatów, gmin i gromad województwa, który został otworzony przez banderie konną. Za nią przemaszerowały zwarte szeregi chłopów i młodzieży wiejskiej, delegacje załóg PGR oraz korowód furmanek chłopskich, przyozdobionych transparentami i symbolami pracy na roli.

Kolumny chłopskie były entuzjastycznie witane przez publiczność, która wznosiła okrzyki „na cześć sojuszu robotniczo-chłopskiego”. Zestawienie takie miało niewątpliwie

²⁵ LM - organizacja społeczna powstała jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej w 1930 r., w wyniku przekształcenia Ligi Morskiej i Rzecznicy, która stawiała sobie za cel propagowanie zagadnień morskich wśród społeczeństwa i działała na rzecz rozbudowy floty morskiej i rzecznej. W 1944 r. została reaktywowana pod nazwą „Liga Morska”, a następnie zlikwidowana w 1953 r., po czym przyłączona do Ligi Przyjaciół Żołnierza (przekształconej w Ligę Obrony Kraju). Ponownie została reaktywowana w 1981 r. jako Liga Morska. 19 marca 1999 r. Liga Morska została przekształcona w Ligę Morską i Rzeczną.

²⁶ TPŻ - stowarzyszenie powstałe w 1945 r., jako organizacja paramilitarna, działająca w państwowym systemie obrony cywilnej kraju w celu upowszechniania idei obronności kraju przez akcje szkoleniowe i propagandowo-wychowawcze, w 1950 r. została przekształcona w Ligę Przyjaciół Żołnierza.

²⁷ Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej - militarna organizacja ochotnicza i społeczna wspierająca milicję obywatelską, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, powołana w 1946 r. w większości rekrutowana spośród członków PZPR, rozwiązana przez Sejm w 1989 r.

²⁸ „Życie Białostockie”, nr 119, 2 V 1949 r., s. 6.

²⁹ Cyt. za: B. Baczek, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994, s. 145-147.

ilustrować propagandową tezę o sojuszu robotniczo-chłopskim, jako zaczynie nowego społeczeństwa. Nieodłącznym atrybutem każdej manifestacji były też występy zespołów i orkiestr ludowych, które tańczyły i grały, jednocześnie cały czas krocząc naprzód wraz z innymi uczestnikami pochodu. Szczególnie serdecznie witano przystrojonych w stroje regionalne delegacje Kurpiów z powiatu kolneńskiego.

Korowód defilujących przeplatały samochody z pomysłowymi, dowcipnymi makietami – karykaturami, kpiącymi z anglosaskiego imperializmu i mącicieli światowego pokoju. Liczne fabryki i zakłady niosły tablice z nazwiskami, a niekiedy z podobiznami przodowników pracy. Dały się również zauważyć liczne wykresy produkcji przemysłowej i osiągnięć w realizacji planu trzyletniego, które świat pracy podjął się wykonać przed terminem. Imponująco wypadł przemarsz oddziałów jednostek wojskowych, które witane były długo niemilkącymi okrzykami na cześć Odrodzonego Wojska Polskiego³⁰.

Maszerujący skandowali propagandowe hasła: „Precz z zakusami imperialistów”, „Walka o pokój”, „Pogłębienie naszego sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim”, „Wielkie osiągnięcia klasy robotniczej i sojuszu robotniczo-chłopskiego”. Z widowni odpowiadały im wiwaty: „Niech żyje rząd robotniczo-chłopski. Niech żyje, niech żyje”. W propagandowej optyce okrzyki i śpiewy miały być spontaniczną reakcją społeczeństwa przybyłego na pochód. Organizatorzy nie byli jednak w stanie zapanować nad masami. W pochodzie wznoszono także okrzyki, hasła i opinie nie zawsze zgodne z oczekiwaniami władz.

Dnia 1 maja został zatrzymany przez funkcjonariuszy UBP w Białymstoku Edward Stocki, s. Michała, członek Związków Zawodowych Pracowników Budowlanych, który to w czasie demonstracji 1-majowej, w otoczeniu publiczności, wyrażał się w następujący sposób: „Żle u nas jest, boby oni się nie pokazywali w tych zielonych czapkach i czerwonych krawatach, boby ich prędko pozrywali”. Ponadto, kiedy w pochodzie był niesiony portret prezydenta towarzysza Bieruta, Stocki powiedział: „że jest to ciężki byk, bo aż czterech niesie go na drągach”.

Ponadto w Białymstoku, jak donosił agent „Jerzy”, w czasie demonstracji, aktor T. Andrzejewski nie szczędził ironicznych i zjadliwych uwag, z których wszystkie odnosiły się do walki o pokój, komentowanej przez niego raczej jako „Nowa trzecia wojna”. Epitety: „Głupcy, dranie, czerwone draństwo”, itp., nie schodziły z jego ust. Inna aktorka, obywatelka Tomaszewska, wybitnie nastawiona „wrogo i katolicko”, mówiła: „dlaczego nie obchodzi się święta 3 Maja, wtedy wszyscy by poszli bez złości i wykrętów; już niedługo tej czerwonej radości”. Ponadto źródło „Jerzy” denuncjował, iż podczas pochodu słyszał, jak sędzia Mokrauz mówił do adwokata Choroszuchy, że „trzeba splukać z siebie te czerwoności, bo to stoi w gardle.”³¹

* * *

Czas świętowania nie kończył się wraz z rozwiązaniem defilady. W pierwszomajowe popołudnie białostoccy uczestnicy przemarszów mogli zaopatrzyć się z ciężarowych samochodów w produkty żywnościowe, nawet mięso i wędliny, których przecież nikt na oczy nie widział na półkach sklepowych. Uczestniczyli w zabawach na powietrzu w parku miejskim i na imprezach sportowych na stadionie w Zwierzyńcu. Można było posłuchać

³⁰ „Życie Białostockie”, nr 119, 2 V 1949 r., s. 6.

³¹ AIPNBi, 045/1112, *Sprawozdanie szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku do Dyrektora Departamentu V MBP w Warszawie z dn. 3 maja 1949 r.*, k. 8-9.

orkiestr dętych z Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego (KBW) i orkiestry kolejowej ze Starosielc. Wyświetlano w terenie odpłatnie odpowiednie propagandowe filmy. Oficjalny koniec następował jednak dość gwałtownie, ponieważ zbliżało się konkurencyjne i już zniesione oficjalnie święto 3 Maja. Władze obawiały się, aby świąteczna atmosfera nie została przedłużona do rocznicy Konstytucji 3 Maja, dlatego nakazywano już 2 maja zdjąć wszystkie dekoracje i flagi z obiektów. Partyjni zaś sekretarze: wojewódzki, powiatowi, gminni, sporządzali długie, propagandowe i często zakłamane sprawozdania z przebiegu majowego święta; egzekutywy we własnym gronie oceniały manifestacje. Szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa mjr Teodor Władysław Mikuś³² przesłał specjalny raport do Julii Brystiger³³, Dyrektora Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Rozpoczęto również dokonywanie większości aresztowań osób, które zdaniem tajnych współpracowników lub funkcjonariuszy bezpieki zakłócały porządek³⁴.

³² Zastępca Naczelnika Wydziału IV WUBP w Łodzi (1 X 1947–31 VII 1948), zastępca szefa WUBP w Łodzi (1 VIII 1948–13 II 1949), szef WUBP w Białymstoku (14 II 1949–10 V 1951), szef WUBP w Łodzi (28 IX 1954–8 I 1957). Zob. *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza. t. 1, 1944-1956*, Warszawa 2005, s. 50, 97, 288, 292.

³³ Julia Brystiger (Brystyger) z d. Prajs, (1902-1975), działaczka komunistyczna żydowskiego pochodzenia, w 1920 r. podjęła studia historyczne na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza i doktoryzowała się z filozofii; od 1931 r. członek KPZU i MOPR; w czerwcu 1941 r. ewakuowała się w głąb ZSRS; od czerwca 1943 r. sekretarz prezydium ZG ZPP; po powrocie do Polski we wrześniu 1944 r. poseł KRN, członek PPR, następnie PZPR; od grudnia 1944 r. kierownik sekcji III Wydziału Śledczego Resortu BP PKWN, następnie od stycznia 1945 r. kierownik Wydziału III Departamentu I MBP, od października 1945 p.o. dyrektora, a od stycznia 1950 do lipca 1954 r. dyrektor Departamentu V MBP. Następnie do listopada 1956 r. dyrektor Departamentu III MBP i Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Zwolniona z pracy w resorcie 16 listopada 1956 r. (Por.: *ibidem*, s. 16, 50, 62, 72, 79, 80, 92).

³⁴ APB, KW PZPR, 1251, *Akta dotyczące obchodów święta 1 maja w Białymstoku (1949-1953 r.)*, k. 1-15, 24-38, 63-64; APB, KW PZPR, 1102, *Materiały dotyczące przygotowań i przebiegu obchodów święta 1 Maja w Białymstoku (1949-1953)*, k. 3-11.

Teresa Zaniewska

KSIĄDZ KANONIK JAN GROCHOWSKI KAPŁAN I ARTYSTA

CANON JAN GROCHOWSKI A PRIEST AND AN ARTIST

Księdzu Kanonikowi Janowi Grochowskiemu, mojemu Prefektowi, z podziękowaniem za Skrzydła i Światło, które wniósł w moje życie

Drobny, subtelny pan, w którego włosach zaplątała się srebrna poświata księżycy, a w oczach błękit, pochylony nad cyferblatem zegara. W darze szczęśliwych minut wyciszony, skupiony, milczący. Znieruchomiły w momencie największej koncentracji... Zatrzymuje blaszany mechanizm zegara. Po raz kolejny odnosi zwycięstwo nad czasem danym mu w ziemskim wymiarze. Z tęsknoty za pięknem, z chęci uwiecznienia chwili, z wewnętrznej potrzeby tworzenia nowych jakości estetycznych, kroi i mierzy nowe szaty zegarom.

Szara godzina. Ten czas dziwny, niepojęty. Czas przeszły zatrzymany, delikatny i kruchy, zwiewny, jak muślin. Czas niczym stara walizka, na dnie której zachowała się pierwsza ujrzana gwiazda spadająca z nieba, miękki, jak aksamit głos matki przywołującej do domu, tumany mgły o świcie, dymy dopalającego się ogniska, dźwięki mandoliny, chłodny seledyn wieczornego nieba. Okno otwarte na sen... Płonka Strumianka. Rodzinny dom Księdza Kanonika Jana Grochowskiego¹.

Płonka Kościelna, wieś jedna ze starszych na Podlasiu, zasiedlona jeszcze w średniowieczu przez szlachtę mazowiecką. Ko-



ściół parafialny – neogotycki, pod wezwaniem Św. Michała Archanioła, murowany z cegły, datowany na rok 1905, w nim cudowny obraz Matki Bożej Płonkowskiej, „Królowej Młodzieży”. Namalowany na płótnie, w 1658 roku, czczony od 1673, koronowany w 1985. Wizerunek trzykrotnie oglądały królewskie oczy Jana III Sobieskiego w latach 1667, 1668, a później i w 1684 roku, gdy po wiktorii wiedeńskiej odbył tu dziękczynną pielgrzymkę. W trzechsetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem (1983) mieszkańcy Płonki wzniesli królowi-pielgrzymowi pomnik ze spiżu. To z tego kościoła w pamięci dziecka pozostała, z początku lat czterdziestych, postać księdza Dominika Kempistego, prowadzone tam przez księży palotynów misje i cudowna pieśń „Ave Maria”. Wokół kościoła znajduje się czternaście stacji z relikwiami z Drogi Krzyżowej w Jerozolimie. Opodal cmentarz z drugiej połowy XIV stulecia z najstarszym nagrobkiem, datowanym na rok 1860. Wiekowe klony, jesiony i lipy, niemi świadkowie historii, którzy przetrwali dłużej niż pokolenia ludzi. Ocalało też kilka świerków, rzucających koronkowy cień, przez tutejszych zwanych „jaglejkami”, co zostało utrwalone także w języku. „Odprowadzenie kogoś w jaglejki” – to ostatnia droga na miejscowy cmentarz.



Ksiądz Kanonik nie zapomniał drzew swoich, podobnie, jak i odurzających zapachów wonnych kadzideł wzbijających się ku obliczu Płonkowskiej Pani, do której jako dziecko zanosił swoje modlitwy i marzenia, której powierzał prośby i tajemnice. Może właśnie już wtedy w duszy wrażliwego chłopca tliło się powołanie:

to było niedaleko
tam kaplica miała
zwykłe Serce Jezusa
w ołtarzu drewnianym
ale chłopiec koniecznie
chciał sobie postawić
tę figurkę gipsową
i dawać jej kwiaty²

¹ Ks. Kanonik Jan Grochowski – ur. 1 stycznia 1934 w Płonce Strumiance (parafia Płonka Kościelna). Kanonik Honorowy Kapituły Katedry Łomżyńskiej. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Łapach (1953), po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Łomży. Świecenia kapłańskie przyjął 26 grudnia 1958 roku z rąk księdza biskupa Czesława Falkowskiego. W tymże roku jako wikariusz został skierowany na pierwszą parafię w Jeleniewie. Następnie sprawował posługę kapłańską w kolejnych – Bargłowie (1962), Łomży (1963), Ostrowi Mazowieckiej (1970) i Kadzidle (1972). W 1974 roku objął probostwo w Kuziach, a w latach 1989-2006 pełnił tę funkcję w Radziłowie. Obecnie na emeryturze. Mieszka w Łomży. Posługę duszpasterską pełni w Parafii Przemienienia Pańskiego w Piątnicy koło Łomży.

Diecezjalny Referent Służby Ołtarza (1969), Duszpasterz Rodzin Dekanatu Myszyniec (1984), Ojciec Duchowny tegoż Dekanatu (1984), Duszpasterz ds. Trzeźwości Dekanatu Szczuczyn, członek Rady Kapłańskiej (1992-1996) i Diecezjalnej Rady ds. Ekonomicznych.

1 grudnia 1993 otrzymał godność Kanonika Honorowego Kapituły Katedry Łomżyńskiej.

Zaangażowany w inicjatywy społeczne środowiska łomżyńskiego, m.in. w prace organizacyjne Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży. Podziela myśl: „Chyłę czoła przed uczynkami, o których mawiacie: «Ach, to pestka» albo «Nic wielkiego»- dzięki tym «drobnostkom» życie ma SENS”. Zob: Katalog wystawy „Gdy zegar staje, czas idzie dalej... Księdza Jana Grochowskiego artystyczna wizja zegara”. Łomża, Galeria N, kwiecień-maj 2009, s.4.

I wielce to prawdopodobne, że od Płonkowskiej Pani otrzymał do rozwiązania „trudnej miłości równanie sporu odwiecznego boskości z ludzkością”. Jej Łaska napełniła serce chłopca darem wiary, a w dłonie włożyła talent. Dziwna moc tego dziedzictwa ujawniła się w wieku dojrzałym w zegarowych misteriach.

Płonka Strumianka. Dom rodzinny, zwykły polski dom, pełen ludzkiego ciepła. To przeszłość, która nie minęła. Stała się tym, co jest zawsze, „dawnością wciąż czuwającą”. Milczeniem i Tajemnicą. Tam, gdzie do dziś pachną ogrody, wilgotne od rosy, gdzie jaśmin i konwalia rozsiewają swą woń, a od gryki wieje zapach miodowy, gdzie słowiki rozpoczynają swe arie, tam Książd Kanonik powraca we śnie...

Kurczy się srebrny sierp księżycy. Przy ognistym stole życia – rodzice, Witalis Grochowski, rocznik 1904, który na początku lat dwudziestych służył w artylerii ciężkiej w Grodnie, i cztery lata młodsza matka, Czesława z Gąsowskich oraz siostry, Janina, starsza od Jana oraz Mieczysława i Stanisława, młodsze. To stąd rzeka życia wrażliwego chłopca brała swój początek, rozpęd i kierunek. Dziadek, Stanisław Grochowski, pieczętujący się herbem „Lubicz”, idąc za głosem serca, dla urodziwej płonkowskiej panny opuścił rodzinne Grochy koło Łap. „Lubicz” – to jeden z najstarszych herbów szlachty mazowieckiej. W tarczy, na błękitnym tle, widnieje srebrna podkowa z jednym krzyżem kawalerskim pośrodku i drugim na barku. Podkowa, często występująca w herbach szlachty Rzeczypospolitej (nie spotyka się jej nigdzie indziej)³, symbolizuje siłę rodu. Błękit jako barwa heraldyczna oznacza wzniosłość, srebro zaś łączone jest z uczciwością i pokorą. Hełm „na wprost”, korona złota, z klejnotem ozdobnym, trzema piórami strusimi, zgodnie z zasadą, srebrna, tak jak barwa godła. Antenaci rodu, wielce zasłużeni, przed wiekami zasilali wojska litewskie. Byli wśród nich mecenasi i artyści, poeta niepospolity Jędrzej oraz Hieronim Tobiasz, który wraz z żoną, Elżbietą Aleksandrą, ufundowali nowicjat w Nieświeżu in Monte Angelico.

W kontekście tych historycznych, rodzinnych koneksji, nie dziwi oryginalna płaszczyzna działań artystycznych, podejmowanych przez „późnego wnuka”, próbującego powstrzymać czas, który bezlitośnie płynie dalej i człowiek wraz z nim, zawieszony na nici pajęczej. To najbardziej dramatyczne, a zarazem heroiczne doświadczenie ludzkiej biografii. Zwyciężyć czas na własną miarę, być wielkim, triumfującym w starości, to jedna z największych sztuk i tajemnic życia. Książd Jan od zegarów jest w niej mistrzem.

Książd Jan Grochowski. Mistrz życia. Wielka siła ducha. I jeszcze większa siła wewnętrznej pogody. Początek drogi wiodącej do mistrzostwa przypadł na trudny czas. Urodzony w latach światowego kryzysu (1.01.1934 r.) mierzył się z niedostatkiem, jego lata wczesnoszkolne przypadły zaś na czas okupacji, więc podobnie, jak i jego rówieśnicy, którym dzieciństwo zabrały lata II wojny światowej, dorastał i dojrzewał bardzo szybko. Jako dziecko zetknął się z fenomenem oświaty polskiej, uczestnicząc w tajnym nauczaniu, które odbywało się w jednym z domów prywatnych w Płonce Strumiance. Każdego dnia pojawiał się w nim nauczyciel, pan Piekutowski, z elementarzem schowanym pod koszułą. Gdy przyjeżdżali żandarmi niemieccy, uczniowie szybko chowali elementarze i z zachowaniem dużej ostrożności, pojedynczo, opuszczali dom, w którym odbywały się lekcje.

1 września 1944 roku rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Płonce, stając się od

² P. Heintsch, Ołtarzyk, (w:) Tegoż: Wszystkim samotnym. Notatnik liryczny. Redakcja i posłowie T. Zaniewska, Białystok 1993, s. 242.

³ Zob. np.: A.W. Dragowski, Herby szlachty polskiej i litewskiej, Warszawa 2005, s.12.



razu uczniem klasy trzeciej. Pamięć Księdza Kanonika po dziś dzień przechowała jasny i wyrazisty portret wspaniałej nauczycielki, Ireny Rudawcowej, która na lekcjach wychowawczych czytała uczniom książkę „Bitwa pod Raszynem”, dostarczając wychowankom dobrych przykładów. Ksiądz Jan i jego koledzy z wielką ciekawością chłonili tę lekturę, opowieść o małym, bohaterskim chłopcu, który tam właśnie walczył. Wzór osobowy ojca Witalisa, doświadczenia dziecka z czasów wojny, tajne nauczanie, nauki Ireny Rudawcowej, to była dobra szkoła patriotyzmu.

Nie brakowało w latach wojny i tuż powojennych ofiarnych nauczycieli, wykształconych jeszcze w Drugiej Rzeczypospolitej, których Ksiądz Jan pamięta dokładnie, mimo upływu lat. Kierowniczką szkoły powszechnej była Janina Wyszomirska. Znała biegle język francuski i jego znajomość oraz miłość do kultury francuskiej zaszczepiła swojemu uczniowi. Pozostały niezmiennie do dziś. W oknie pamięci stoi również Stefan Tkaczuk, nauczyciel matematyki, później dyrektor (1949-1950) Liceum Ogólnokształcącego w Łapach, będący wówczas dla młodych ludzi autorytetem. Cenili go i szanowali.

W planach rodziców, Ksiądz Jan Grochowski, jako jedyny w rodzinie syn, pozostać miał na gospodarstwie. Jednak w 1949 roku rozpoczął naukę w szkole średniej, w Liceum Ogólnokształcącym w Łapach. To była dobra szkoła, której idea i tradycje kryją się w słowach ślubowania składanego przez jej uczniów: „Nauczycielom, rodzicom, moim kolegom ślubuję uroczyście – kochać Polskę i dbać o jej dobro i honor, cenić i szanować tradycję, kształtować u siebie najcenniejsze ludzkie wartości, uczciwie spełniać obowiązki uczniowskie, okazywać należyty szacunek swoim nauczycielom, wychowawcom i wszystkim pracownikom szkoły, dbać o wspólne, społeczne mienie, nie czynić nic, co mogłoby splamić dobre imię mojej szkoły”⁴. W księdze pamiątkowej szkoły odnotowano: „W klasie VIII b (1950 rok) do grona najlepszych uczniów należał Jan Grochowski”⁵. Egzamin maturalny zdał w roku 1953 i, ponieważ majsterkowanie interesowało go od zawsze, złożył dokumenty na Politechnikę Warszawską. Bóg miał jednak inne zamiary. Ofensywa ideologiczna przybierająca na sile i prześladowanie Kościoła w Polsce, powodowały tęsknotę za prawdą, za wartościami wyższymi i kierowały uwagę młodych, wrażliwych chłopców w stronę spraw duchowych. Maturzysta Jan Grochowski, a wcześniej

⁴ M. Olechnowicz, Z kart historii, czyli z przeszłości Licem Ogólnokształcącego w Łapach, Łapy 2005.

⁵ Tamże, s. 11.

jeszcze kilku jego kolegów z rodzinnej Płonki, poszli ufnie za głosem woli Bożej wstępując do Seminarium Duchownego w Łomży. Z jego klasy tę drogę wybrało dziewięciu, czterech poszło razem z nim. Rodzice z radością i dumą przyjęli decyzję, jaką podjął syn. Świecenia kapłańskie przyjął 26 grudnia 1958 roku z rąk księdza biskupa Czesława Falkowskiego.

Ksiądz Kanonik zamyśla się: „Moje dzieciństwo i młodość? Trudne to były czasy. Wybuch wojny, wymarsz ojca na pospolite ruszenie, z kuferkiem... Walczył później w okolicach Różana i Pułtuska. Wojsko zostało rozbite. Wrócił do domu z całym rynsztunkiem bojowym. Pamiętam, jak dziś mundur i maskę gazową. Mundur przetrwał okupację niemiecką i sowiecką, ukryty przez ojca między sufitem a podsufitką. W ostatniej fazie wojny, gdy linia frontu była już na Narwi, ojciec został aresztowany przez Niemców za udział w partyzancie. Była rewizja. Kopali, szukali broni. Następnego dnia rano tata wrócił do domu. Niemcy wycofywali się. Wyszadzili w powietrze wieżę kościoła parafialnego w Płonce. Materiały wybuchowe założyli na chórze. Kościół ocalał. Budynki mieszkalne zostały spalone, ale nasz dom został. Pożar pochłonął tylko zabudowania gospodarcze, które trzeba było odbudować. W tym celu zwoziliśmy drewno z lasów dworskich, z Krzyżewa i z Pietkowa. I tak powstała, niczym Feniks z popiołów, nasza pierwsza stodoła. Po wojnie była bieda, głód. Siostry poszły do szkół, a ja, idąc za głosem powołania, wstąpiłem do seminarium”.

Tam Ksiądz Jan miał także swoich mistrzów. Należał do tego grona ksiądz rektor Józef Perkowski, doktor teologii, o gołęmbim sercu, oraz ks. Bolesław Waldman, który wykładał muzykę i śpiew. Był prawnikiem, specjalizował się w prawie kanonicznym, ale drzemała w nim dusza artysty. W seminarium organizował jasełka. Ksiądz Jasia obsadził w roli pastuszka. Grał wówczas na mandolinie. Już wtedy z zapamiętaniem, z całej duszy, „do dna”. Profesor Waldman odkrył talent muzyczny młodzieńca, który coraz częściej grał na pianinie, śpiewał także w chórze. Obydwaj, mistrz i uczeń, posiadali także ogromne zdolności manualne, zamiłowanie do majsterkowania. Dziś Ksiądz Kanonik mówi o nim „złota rączka”. Profesor chwalił pierwsze prace ucznia i zachęcał do wykonywania kolejnych. Rzucone na podatny grunt ziarno wydawało owoce. Gdyby mistrz nie spacerował dziś po drugiej stronie rzeczywistości, gdzie od dawna trwa wieczność, to „złote rączki” byłyby dwie, gdyż Księdzu Kanonikowi majsterkowanie idzie „jak z nut”. Gdy po kilku latach profesor Waldman popatrzył na zarzucone narzędziami biurko młodego wikariusza, pełniącego posługę kapłańską w Łomży, był pełen uznania dla talentów swego dawnego ucznia, co wyraził lakonicznie z charakterystycznym dla siebie przerywnikiem „panie, panie”: „Panie, panie, dobrze pan zaczyna”.

Kiedy Ksiądz Jan w 1974 roku objął probostwo w Kuziach, sam założył radiofonie w kościele parafialnym. Do dziś wiszą tam głośniki wykonane jego ręką. „Kapłaństwo to powołanie, służba, misja – mówi. Majsterkowanie to hobby, bez którego pewnie nie mógłbym żyć. Wracalem nieustannie do tych robót manualnych. Pchała mnie w ich stronę jakaś wewnętrzna, niedefiniowalna potrzeba. Niekiedy wręcz konieczność. Dlaczego ta stolarka wybrała właśnie mnie? Dlaczego w moje ręce wkładała narzędzia, które miałem w bogatym wyborze? Gdy byłem proboszczem w Kuziach, sprowadzałem materiały z fabryki w Rucianem Nidzie i robiłem z nich całe zestawy meblowe. Toczyłem także w drewnie: stoliczki, stoliki na dużych kołach, barki, żyrandole świecowe, pojedyncze i piętrowe, kinkiety. Po co to robiłem? Musiałem. Dlaczego? Nie wiem, ponieważ psychika człowieka i procesy, które w niej zachodzą nie dadzą się poznać i zwerbalizować do końca. Czas płynął... Gdy byłem na probostwie w Radziłowie, nie miałem już tyle siły. Ale siła wewnętrznego nakazu pracy w drewnie nie słabła. Przerzuciłem się na mniejsze for-

my, zachowując niezmiennie to samo tworzywo. Zacząłem obudowywać zegary. Przez cztery lata obudowałem ich ponad dwieście. Zajmuję się tym do dziś”.

Ksiądz Jan Grochowski jeszcze jako dziecko, wrażliwe i ciekawe świata, próbował budować własne zegary słoneczne, by przy ich pomocy mierzyć czas. Już wtedy miał świadomość, że płynie, a my razem z nim. Już wówczas z uczuć i z emocji, z zadziwienia i snu, wyłaniała się trwała pasja życiowa, będąca nieodzownym elementem poczucia sensu życia. Dzisiaj nie traci czasu, pomny słów Michała Anioła Buonaroti, iż „nad czas stracony, nic bardziej nie boli”. Odnosił zwycięstwo nad czasem danym człowiekowi w jego ziemskim wymiarze. Odnosił zwycięstwo za sprawą ponad półwiecznej kapłańskiej posługi, ale także za sprawą równie dziwnej, jak zegar, sztuki, która oczarowana muzyką życia Księdza Kanonika, wybrała właśnie Jego. Dzisiaj w jej akordy wplata się muzyka zegarów. To z nimi Artysta obcuje każdego dnia. Mocą swej wyobraźni i talentu powołuje do istnienia coraz to nowe ich wizje. W zamian za piękne szaty, zegary obdarowują Mistrza Jana szczęściem w mozołnym, lecz w efekcie radosnym akcie tworzenia. To niezwykle zamiłowanie księdza Jana Grochowskiego jest sztuką najwyższej próby, oryginalnym dziełem Jego serca i rąk, pozostających w harmonii w twórczym procesie budowania nowych jakości estetycznych. Oryginalność, to najważniejsze kryterium wartościowania dzieła sztuki... To przede wszystkim ona czyni i określa artystę, wszak na to miano nie zasługuje ten, kto postępuje za kimś. Ksiądz Jan Grochowski szedł i idzie własną drogą. O zegarach mówi, jak o przyjaciółach, z którymi rozmawia, kiedy jest wesoły i gdy jest smutny, powierzając im najgłębsze tajemnice... Ubiera swych przyjaciół w szaty dostojne, różnorodne, barwne, które dyktuje Mu wyobraźnia. Jest dla swoich zegarów glebą i ogrodnikiem, gdyż wraz z szatami przejmują także część Jego duszy, która je określa oraz nadaje im niepowtarzalny kształt i koloryt.

Są wśród zegarów Księżęta Barokowego Przepychu, odziani w złoto, symbol boskości i chwały, wszystkiego, co ważne i wartościowe w sferze ducha. Prezentują się godnie, z istic królewskim majestatem. I tak, jak materia ich szat, wydają się być niezniszczalnymi, podobnie, jak złoto odporne na ogień, rdzę, powietrze i wodę. Udziela się nam splendor ich rajskiej światłości, złoty nimb świetlistej aureoli. Patrząc na kolor ich królewskich szat myślimy o czystym złocie, wyprażonym w ogniu z zanieczyszczeń – o ludziach, „których Bóg doświadczył i uznał ich za godnych siebie. Jak złoto w piecu wypróbował ich i jak ofiarę całopalną ich przyjął”. (Ks. Mądrości 3,5-6)

Złote serce człowieka, szczerze złoto zegara, spotykają się na progu jego mowy, w której pobrzmiwają też tony Mistrza Jana z Czarnolasu: „Darmo mieć złoto w herbie, darmo i w tytule, kiedy za ciężkie prace wiatr hula w szkatule”.

W barokowych zegarach księdza Jana Grochowskiego odnajdujemy motyw zębatych liści akantu, wieńczących niegdyś greckie kolumny. Dziś mogą stanowić symbol odnoszący się do dzieła Artysty, do Jego zwycięstwa nad formą; są symbolem całkowitego rozwiązania żmudnego zadania twórczego.

Wabią nas w swym majestacie Srebrni Królowie Nocy, która nie należy do człowieka. Srebro, które cieszy tu nasze oczy, w symbolice chrześcijańskiej kieruje nas ku Boskiej mądrości. W kolorze ich szat dostrzegamy spokój i zwycięstwo, mimo, iż wraz z nimi idzie ku nam Noc księżycowa, przeciwieństwo złotego Dnia. Srebrzą się nasze skronie. Niebo zostało na strychu. Los nawija na motowidła srebrne nitki naszych godzin i dni. Przemijamy. Słyszymy muzykę, ale już nic z niej nie mamy. Doznajemy dźwięków, ale nie przeżywamy muzyki. Nagle zostajemy pozbawieni Tajemnicy, która odkrywała piękno świata i tłumaczyła znaczenie bytu. Czujemy w ustach smak popiołu, lecz mimo to, szukamy „mądrości, jak srebra”, więc zapewne „zyskamy uznanie Boga”. (Ks. Przypo-

wieści, 2,4-5) Podziwiamy srebrne szaty zegarów po mistrzowsku skrojone przez Księdza Jana. Milczymy w zadziwieniu i w zachwycie, chociaż „srebrem wyborym język jest sprawiedliwego”. (Ks. Przypowieści 10,20)

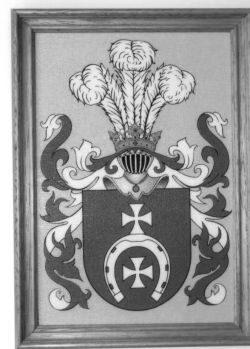
Zegary godnie noszą też szaty klasyczne, inspirowane antycznymi budowłami, urzekającymi swą doskonałością, uznanymi za wzór. Budzą naszą wyobraźnię. Szaty niektórych z nich przypominają krótkie i długie chitony, które spina, niczym klamra, tarcza zegara. Inne przybrały barwy i kształty himationów, długich drapowanych płaszczy, jeszcze inne narzuciły chlamidę. Wszystkie zachwycają swą prostotą, kolorystyką, harmonią, w której już pitagorejczycy dostrzegali piękno. Podziwiamy spokój linii, łagodną tonację barw. Myślmy: najczystsze piękno. Nie może wprowadzić zbawić świata, ale może przynieść mu ukojenie, a człowiekowi pozwala poczuć się lepszym.

Są też zegary osobne, jak na przykład ten, wykonany z balsy - drewna lżejszego od korka - który przybrał kształt Wieży Eiffla, zbudowanej w Paryżu z okazji wystawy światowej w 1889 roku, czy te w kształcie figur geometrycznych, a wśród nich wspaniałe zegary kominkowe.

Małe, starannie i z dużym poczuciem estetyki urządzone mieszkanie, w jednym z nowoczesnych łomżyńskich osiedli. Leniwe popołudnie, zalane słońcem, odchodzi w niebyt. Mijają minuty. Już nie dzień, a jeszcze nie noc... Szara godzina. Fotel-muszla z czerwona, aksamitną tapicerką, jedyny rekwizyt spinający czas miniony z czasem teraźniejszym. Niekiedy przysiada w nim i drzemie prawda starowieku. Palimpsest. Uśmiechnięty, młody mężczyzna gra. Kształtne palce z lekkością motyla i ze zwinnością sarny śmigają po klawiaturze akordeonu: „Tę jedną bajkę już od wielu znam lat, tę jedną bajkę, piękną jak kwiat...” Śpiew rozplywa się w muzyce zegarów, nad którą już za chwilę wzniosą się dźwięki mandoliny, instrumentu bogów. Ten sam fotel-muszla. W purpurę aksamitu wtopiony srebrnowłosy, błękitnooki, szczupły pan. Gra. Dźwięki, wydawane przez stalowe struny instrumentu, posłusznego rozkazom dłoni muzyka, szczerze wypełniają pokój: „Tę jedną bajkę już od wielu znam lat, tę jedną bajkę piękną, jak kwiat...” Ale to już inna bajka. Tylko miłość do mandoliny pozostała niezmienna, może nawet silniejsza, pomnożona przez chorobę, samotność, wieczną tęsknotę, czas.

Mandolina z Katanii. Mandolina z uwięzionym w niej sycylijskim żarem, z ogniem i z subtelnością dźwięków, będących w stanie oddać najgłębsze drgania ludzkiej duszy, doskonalszych niż słowa. Mandolina z Katanii – miłość wieczna. Milkną tony mandoliny, wysycha ostania ła... Mandolina z Katanii wędrowała z Księdzem Janem przez życie. Ona też miała swój los. A właściwie one, bo katarskich mandolin przez życie Księdza Kanonika przewinęło się kilka. I każda z nich – to historia osobna. „Pierwsza zachwycała mnie wcześniej – mówi ksiądz Jan Grochowski – gdy byłem jeszcze dzieckiem. Właściwie nie była to mandolina, lecz bałałajka. Kiedy ustępował front, wycofywali się Niemcy, znalazłem ją porzuconą, ze złamanym gryfem. Z przewodu telefonicznego, w którym był drut stalowy o odpowiedniej grubości, zrobiłem strunę. I na tej jednej strunie wygrywałem różne melodie.

Drugie spotkanie z instrumentem, tym razem z Katanii, miało miejsce w szatni Seminarium Duchownego w Łomży, gdzie znalazłem popękaną mandolinę. Wkrótce okazało się, że należała do mojego starszego kolegi, Bogusława Targońskiego. Zapytałem, czy



może mi ją wypożyczyć. Wyraził zgodę. Posklejałem instrument klejem kazeinowym. Sztaby kleju nie były mi obce. Mój tata używał go często, oprawiając książki, co obserwowałem z ciekawością. Podgrzałem klej, rozpuściłem i najlepiej, jak potrafiłem, posklejałem mandolinę. Miałem instrument. To była radość! Wkrótce nabyłem samouczek „Uczę się grać na mandolinie”. Z jego uważnej, wnikliwej lektury dowiedziałem się, jak stroi się instrument i jak się gra. Mandolina była mi posłuszna... Popłynęły pierwsze dźwięki. Zacząłem grać: „Dziś musisz mi dać ust Twoich, jak miód” (Ksiądz Jan śpiewa – dop. T.Z.). Grałem melodie ludowe, dumki ukraińskie. Gdy opuszczałem mury seminarium, oddałem koledze mandolinę. Z żalem, bo była ozdobiona wizerunkiem pięknej Włoszki (śmieje się – dop. T.Z.)”.

Kolejna mandolina trafiła do rąk Mistrza w 1963 roku, gdy jako wikariusz pełnił posługę duszpasterską w Łomży. Do katedry łomżyńskiej przyszedł wówczas ksiądz Frumencjus Sadowski. Któregoś dnia odwiedziła go matka, która wysłuchała opowieści o losach dwóch wcześniejszych instrumentów. I musiała dojrzeć ten żar w oczach Księdza Jana, bo odjeżdżając szepnęła mu konfidencyjnie, że ma w domu mandolinę z Katanii. Obiecała, że podczas następnej wizyty przywiezie ją do Łomży i powierzy w jego ręce. Dotrzymała słowa. Instrument bogów był identyczny, tylko na pudle rezonansowym, zamiast urodziwej Włoszki była... jaskółka. I chociaż jaskółka była tylko jedna, to i tak czyniła w sercu Księdza Jana wiosnę, za sprawą czarownych dźwięków mandoliny rozchodzących się wokół. Grał na niej kilka lat, jeszcze na probostwie w Kuziach. Któregoś dnia odwiedził go właściciel mandoliny i poprosił o jej zwrot. Ten kolega ma ją do dziś.

Oczy, ręce i duszę Księdza Jana cieszyły jeszcze kolejne mandoliny. Nie wszystkie były jednak katańskiej proveniencji. Jedną otrzymał od siostry Stasi z Białegostoku, inną znalazł na strychu w Kramarzewie. Ale Jego wybrała ta jedna jedyna, z Katanii, i w Jego dłonie złożyła swój los. Po latach historia zatoczyła koło. „W styczniu 2009 roku, po prawie czterdziestu latach, jakie upłynęły od naszego ostatniego spotkania, odnalazła mnie moja uczennica, którą uczyłem kiedyś religii, pełniąc kapłańską posługę w Ostrowi Mazowieckiej. Minęło właśnie pięćdziesiąt lat mojego kapłaństwa. Zapytała, jaki upominek chciałbym od niej otrzymać z tej okazji. Wyznałem nieśmiało, że pragnąłbym jeszcze zagrać na prawdziwej mandolinie z Katanii. Po dwóch tygodniach trzymałem w ręku najprawdziwszą katańską mandolinę! Radość była ogromna. Wróciły obrazy z przeszłości, dźwięki, intonacje, zaśpiewy, słowa, zapachy... Na pudle rezonansowym był ornament roślinny, jakiś niepozorny kwiat, typowy dla rachitycznego, spalonego słońcem włoskiego Południa. By go ożywić, dokleiłem obok równie piękną Włoszkę, jak ta sprzed lat. I jest teraz tak, jak było zawsze. Jestem szczęśliwy. Dzisiaj, przed cudownymi dźwiękami mandoliny, klękamy razem – ja i moje zegary, ale lepiej ode mnie wyraził to poeta:

Moje zegary klęczą
i składają wskazówki jak dłonie do modlitwy.
Moje zegary klęczą o północy.
Moja bezsenność czeka spogląda na zegar.
Kołysze się tarcza zegara.
A w kołysce ni to płacz ni śmiech.
Jaśniejiesz w głębi nocy moja godzino szara”⁶.

⁶ W. Kazanecki, *Wiersze ostatnie*, Białystok 1991, s. 76.

Ksiądz Jan Grochowski jest artystą niosącym nadzieję, piewcą chrześcijańskiej pokry i ufności, roztropności Boskiej i ludzkiej mądrości. W swym dziele jednoczy niebo z ziemią, niczym mityczny Kronos, pierwszy król panujący w niebie i na ziemi. Czy podobnie, jak on, gdy ludzie staną się źli, wstąpi do nieba? Gdy śławi tajemnicę czasu, poprzez piękne szaty zegara, i gdy pełni z oddaniem posługę kapłańską, to w równej mierze towarzyszy Mu miłość, która wyznacza wektory życia i tworzy jego fundament.

Nie sposób zapomnieć niezwyklej postaci Księdza Kanonika Jana Grochowskiego, Kapłana-Artysty, ponieważ tylko taki w dniu Pierwszej Komunii Świętej dzieci ze swojej parafii, może przekroczyć progi świątyni z bukietem niezapominajek, umieszczając go na mównicy i czyniąc leitmotivem okolicznościowej homilii: Nie zapomnij o mnie. Nie zapomnij o Bogu, dziecko, i o tym ważnym dniu pełnym wzruszeń. Ten obraz i te słowa pozostaną. Dziecko nie zapomni nie tylko o Bogu, ale również o Kapłanie z boską duszą artysty. O jej bezbrzeżnym bogactwie opowiedzieć nie sposób. A to, „czego nie da się wypowiedzieć, to właśnie jest boskie”:

Artysto, jesteś Kapłanem:
Sztuka jest wielkim Misterium
i kiedy wysiłkiem swoim osiągasz arcydzieło –
promień boskości spływa nań, jak na ołtarz (...)
Artysto, jesteś Królem:
Sztuka jest prawdziwym królestwem.
Kiedy ręka twoja kreśli linię doskonałą,
nawet same cherubiny schodzą,
by się w niej odnajdować, jak w lustrze (...)
Artysto, jesteś Magiem: Sztuka jest wielkim cudem
dowodzi naszej nieśmiertelności⁷.

Za oknem, na wieczornym niebie, srebrny sierp księżycy. Ksiądz Jan, zasłuchany w muzykę zegarów, tuli do serca katańską mandolinę. Ukradkiem ociera tzę. Zamyśla się... To głębokie zamyślenie, nad biegiem ludzkiego życia, które wychodzi z rąk Stwórcy i po latach ziemskiej wędrówki ku Stwórcy zmierza:

Wiekuiстых wzgórz,
Ojcze,
pragnę.
Będę cichy,
cichy będę, jak jagnię.
Wiekuiście Twoje wzgórze
mi daj: utracony Adamowy
raj⁸.

⁷ Joseph, Sar Peladan, *Gest estetyczny*, przeł. Grażyna Ostrowska-Grabska, (w:) *Tejże: Artyści o sztuce*, Warszawa 1975.

⁸ P. Heintsch, *Wszystkim samotnym...*, dz. cyt., s.109.

VARIA

Andrzej Polakowski

SZARADZIARSKI KĄCIK W KSIĄŻNICY

Czarne chmury zaczęły zbierać się nad Białostockim Klubem Szaradzystów „Arara” już kilka lat temu, ale najgroźniej zagrzało pod koniec 2008 roku. Zapowiadał się chudy jubileusz, kiedy to zamiast świętować XXX-lecie, członkowie i entuzjaści *podlaskiej papugi* znajdą się na bruku, bez lokalu, sponsora i dobrych prognoz. Musielibyśmy też wycofać z ogólnopolskiego kalendarza imprez najstarszy (obok krakowskiego) turniej otwartych Szaradziarskich Mistrzostw Regionu Północno-Wschodniego, który przez ćwierć wieku przyciągał z całej Polski entuzjastów łamigłówek.

Dwunastka członków klubu z niepokojem wertowała horoskopy. Prezes Eugeniusz Jacel w smętnym nastroju szykował się do czterdziestej rocznicy opublikowania sześcianu magicznego – pierwszej pracy swojego autorstwa. Na szczęście nie zdążył pograć się w rozpacz, gdy wiosną 2009 roku mogłem mu już zakomunikować budującą wiadomość: jest locum, jest sponsor. Książnica Podlaska przyciągnęła nas bez wahania.

Z dyrektorem Janem Leończukiem już nam bywało po drodze, a i teraz wpadliśmy na siebie w samą porę. W końcu szaradziarstwo, jedna z najszlachetniejszych dziedzin rozrywek umysłowych, słowem się para i ze słów konstruuje najprzeróżniejsze zagadkowe konstrukcje, zaś biblioteka na atrakcyjne słowne konstelacje zawsze znajdzie miejsce, niekoniecznie w archiwalnym regale. Na turniejowe spotkania zyskaliśmy przestronne pomieszczenia. Laureaci znów będą mogli liczyć na atrakcyjne nagrody, a nasze programowe inicjatywy na promocyjny doping z rezonansem.

XXX lat zagadek

Pomysł powołania białostockiej „Arary” zrodził się podczas I Biesiady Szaradziarskiej w Golubiu, Dobrzyniu w 1979 roku. Trzyosobowa ekipa z *podlaskich kresów* uznała podczas debat i kularowych pogaduszek, że pora się zrzeszyć. Mobilizująco podziały przykłady pożytków z wymiany doświadczeń, organizacji imprez i integracyjnych projektów, zwiezione z całej Polski przez kolegów zrzeszonych w regionalnych stowarzyszeniach. Na przekór zgrzytającym na ararę szaradziatom, tępiącym ptaka za to, że w krzyżówkach rozplenił się niebывale, prezes udomowił papugę w klubowym szyldzie.

Początek był obiecujący i dynamiczny. Na cykliczne spotkania we wnętrzach Domu Kultury Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Zachęta” przy ul. Mieszka I przycho-

dziło grono sympatyków. Słuchali o szaradziarskiej kuchni, pytali, radzili się, trenowali rozwiązywanie i układanie zadań pod okiem ekspertów; przy co drugim stoliku mogli sobie organizować prywatne wieczory autorskie z czołowymi twórcami zagadek, zawodnikami I ligi szaradziarskiej i mistrzami turniejów.

Nikogo nie dziwiło to zainteresowanie, gdyż z rozrywkami umysłowymi w ich najpopularniejszej postaci krzyżówek, ma do czynienia kilkanaście milionów Polaków. A rynek szaradziarski w Polsce należy do najatrakcyjniejszych w Europie pod względem liczby specjalistycznych i okazjonalnych wydawnictw, zainteresowania czytelników, poziomu i nowoczesności publikowanych zadań oraz ich różnorodności z setkami typów i rodzajów. Nawet jeśli pominąć importowane pomysły, jak krzyżówki panoramiczne typu scandi, które – choć zwykle nie najwyższej próby – rozpleniły się w naszych czasopiśmiech i stwarzają najłatwiejszą okazję zademonstrowania w towarzystwie intelektualnych przewag rozwiązującego.

Na przełomie lat 70. i 80. podobne szaradziarskie centra obrodziły w kraju nad podziw. Liczyła się co najmniej trzydziestka. Minęły jednak ówczesne fascynacje i poznikały z regionalnych folderów efemerydy – te kluby, które nie umiały oferować zainteresowanym dostatecznie wielu atrakcji. Gdy w zmiennych, niebogatych na ogół, realiach organizacyjnych, lokalowych i finansowych ich funkcjonowanie okazywało się przeżytkiem, białostocka „Arara” zdobywała się na wysokie loty. Przebiła się do czołówki, a jej turniejowi reprezentanci zaczęli brylować w kraju. Na Zjeździe Federacji Klubów Szaradziarskich w maju 1994 roku klub otrzymał w dowód uznania „Błękitnego sfinksa”.

Jak to było możliwe bez etatów, funduszy i przechodniej siedziby, którą w „Zachęcie” przejęły jakieś bardziej zasłużone gremia? Nawet prezes, z ruchomym biurem w teczce, społecznie pełnił swą funkcję, a koszty wciskał do domowego budżetu. We współczesnym, nader interesownym świecie, jest to ewenement, który, być może, w innych warunkach czy środowisku, znamionowałby papierową organizację o fasadowych aspiracjach. Bo też rzadko zdarza się, by ktoś dziś poświęcał czas, ochotę i energię głównie dla satysfakcji. A w działalności klubowej najczęściej sprowadza się to do anonimowych prac wydawniczych, krzątaniu przy organizacji i prowadzeniu własnych imprez (a dodatkowo strefowych rozgrywek mistrzostw Polski i w ostatnich dziesięciu latach Szaradziarskich Mistrzostw Zambrowa), szykowania specjalnych zestawów zadań, relacjonowania wydarzeń, konsultacji czy koleżeńskich pomocy.

Wśród białostockich szaradzystów wędrowny klub stał się już symbolem i tradycją. Może to i dobrze, że nie zaczynał działalności, jak to w zwyczaju u tzw. siermiężnych biznesmenów, od wynajmowania lokalu, wieszania szyldu i dzielenia apanaży, czyli skóry na niedźwiedziu. Zapewne dlatego „Arara”, której nigdy nie przepowiadano zysków ani choćby przychylności hojnych Rockefellerów, oparła się plajtom i wywrotkom, po jakich przechodzi się już do niezbyt chlubnej historii.

Klub ostał się dziejowym zawieruchom i umocnił znaczącą w kraju pozycję. Jako jedna z niewielu podobnych organizacji pączkujących przed laty jak grzyby po deszczu, wciąż podkreśla sens swego istnienia. – Fenomen? Raczej przykład sensownego przystosowania do zmieniających się warunków, w czym metoda kojarzenia potrzeb i możliwości ich zaspokajania, wydaje się tu dość optymalnie spożytkowana.

Utarł się zwyczaj utrzymywania koleżeńskich kontaktów i korzystania z przepływu informacji za pośrednictwem telefonu i internetu. W ruchomym biurze koncentrują się sprawy do załatwienia, plany i sumowanie, funkcjonuje swoista giełda branżowych informacji, choćby o prowadzeniu stałych rubryk rozrywek umysłowych w prasie, zapadają decyzje. A kilka razy do roku, gdy zwykły dojrzewać ogólnopolskie albo regionalne za-

wody, rozsypani po białostockich zakątkach szaradziści skrzykują się, zwoją z kraju laury i szykują własne turnieje.

Nie pamiętam szaradziarskich biesiad bez białostockiej ekipy, poniedziałkowych autorskich konsultacji w redakcji „Szaradzysty” w stołecznym Domu Dziennikarza na ul. Foksal ani innych ważniejszych imprez organizowanych przez Federację Klubu Szaradzystów. Nawet ja, *szaradzista indywidualista*, dawałem się porwać kolegom i... emocjom w zręcznościowych grach na boisku podczas Biesiady w Grudziądzu czy *główkowaniu na czas* w turnieju „Rozrywki”. I choć nie laury są ponoć najważniejsze, to przecież każdy uczestnik marzy o atmosferze wielkiej rywalizacji, miejscu na podium, najskromniejszym choćby sukcesie.

I na tych laurach nie spoczna...

„Arara” ma na koncie sporo laurów. Sięgnął po nie Sławomir Koszelew, zajmując III lokatę w I Szaradziarskich MP w Toruniu. Leszek Barszczewski wygrał ogólnopolski turniej „Rozrywki” w 1995 r., a Eugeniusz Jacel dwukrotnie triumfował w turniejach Redakcji „Rozrywki” i „Rebusu” na ułożenie krzyżówek. Wspomnę jeszcze tylko I miejsca zdobyte zespołowo w XXIV i XXV Turnieju Kompozycji Krzyżówek oraz II lokatę na Biesiadzie w Łodzi. Klubową drużynę najczęściej tworzyli: Stanisław Grdeń, Eugeniusz Jacel i Adam Radziszewski. Niestety, zdarzało się nieraz, że brakowało zmiennika któregoś z nieobecnych reprezentantów, co znacząco ważyło na osiągniętych sumarycznie rezultatach.

Wysoko cenione były również środowiskowe imprezy klubu dla entuzjastów łamania głowy. W latach 1982 i 1983 z inicjatywy „Arary” i Zarządu Wojewódzkiego ZSMW odbyły się Szaradziarskie Mistrzostwa Szkół Średnich Białostoczczyzny. Początkowo siedem, a w kolejnym roku – osiem zespołów rywalizowało w nich o palmę pierwszeństwa. W połowie lat osiemdziesiątych niemalą widowieństwo gromadziły „Zagadkowe spotkania” i „Walki bzików” – jak je nazwałem, w redakcjach białostockiej „Gazety Współczesnej” i popołudniówki „Kurier Podlaski”. Ten drugi dziennik, z dużym osobistym udziałem ówczesnego sekretarza redakcji Ireneusza Gesinowskiego, wydawał „Kalejdoskop Krzyżówek” i na publiczne losowanie nagród, połączone zazwyczaj z „Żywą krzyżówką”, zapraszał wszystkich fanów. W przygotowywaniu zadań i organizacji imprez wspierali go członkowie „Arary”.

Kilku z nich także w inny sposób zapisało się w historii polskich rozrywek umysłowych. Jako wynalazcy zupełnie nowych, nieznanych uprzednio typów i gatunków zadań trafili nawet do „Encyklopedii Rozrywek Umysłowych” Krzysztofa Oleszczyka. Włodzimierz Jarmolik – historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku ułożył pierwszą „kombinatkę podlaską”. Zamięscowy członek zespołu – dr leśnictwa, Tadeusz Łęczycki, skonstruował pionierskie „krzyżówki siedleckie”, a Cezary Szymborski „wirociągówkę białostocką” i pierwszą w historii „rozetę-szyfr” ułożoną z wyrazów siedmioliterowych. Andrzej Pereszczako, nauczyciel historii z Jaświł, był pionierem wśród pedagogów, wprowadzając do programów nauczania podstawówki i upowszechniając, w formie stałego urozmaicenia lekcji jako rodzaj sprawdzianu, zestawy zadań szaradziarskich oraz szkolne turnieje mistrzowskie *na żywo*. Adam Radziszewski wymyślił „algramo-ukośnik” szyfr.

Mnie także udało się kilka nowinek. Wniosłem na łamy polskich wydawnictw pierwsze „wirówki-szyfr”. Piramidalnej konstrukcji „megaszarady cesarskiej” z sześcioma integralnymi rozwiązaniami nikt jeszcze na razie nie powtórzył, ale zaproponowane przeze

mnie sylabowe drobne formy literackie: palindromy i anagramy zdobyły w Polsce popularność i naśladowców. Z kolei dziewięciowyrazowy rebus jednosytuacyjny, który w 1970 roku opublikowałem w „Kalendarzu Szaradzisty”, jest nadal konstrukcją rekordową. Nie znajdują też miejsca w dorobku innych autorów, korzystających z dobrych doświadczeń, szaradziarskie reportaże, wywiady, relacje czy powstające „od święta”, noworoczne szopki, przenoszące w świat rymowanych zagadek środki dziennikarskiego wyrazu. „Deserowe” kombinacje zadań dla koneserów zwieńczyłem „ariado-krzyżówką-mecz z szyfrem”, w której czteroczłonowe rozwiązanie tworzyło definicję jednowyrazowego kalamuru przeznaczonego do odgadnięcia. Takie konstrukcyjne *piramidki* są plonem hobbystycznych zabaw i rekordów, wymagają jednak wyjątkowej koncentracji uwagi, fantazji skojarzeń i cierpliwości, na które w codziennym zabieganiu trudno liczyć.

Redakcyjne „walki bzików”

„Kurier Podlaski” zachęcał – jak wspomniałem – amatorów *główkowania*, ale konkurencyjnymi spotkaniami po przeciwnej stronie ulicy Suraskiej (wówczas Wesołowskiego) kusiła „Gazeta Współczesna”. 9 lutego 1987 roku tak relacjonowałem, jako jej reporter, wydarzenia z „Giełdy pasjonatów” pod tytułem „Szukamy wyrazu, najlepiej na „ę” (przy okazji była to niezła forma popularyzacji, gdyż Magazyn „GW” miał wówczas rzadko spotykane dziś nakłady ponad 200 tys. egzemplarzy, z rekordowym 280 - tysięcznym):

„No i stało się! Zaczęliśmy bzikować publicznie. Nie wystarczy już otworzyć srodowu „Kramik” w gazecie i rozwiązywać krzyżówki. Warto wykazać więcej ciekawości, spotkać się w gronie hobbystów, wysłuchać „zawodowców”, by dowiedzieć się, dlaczego pierwszych zadań, jakie przed laty ułożyli, nikt już nie pamięta. Otóż dlatego – dodam z dziennikarskiego obowiązku – że pomieszczano je skwapliwie w redakcyjnych koszach. Takie wyznania szaradziarskich weteranów miały dodać otuchy adeptom sztuki łamania głowy i chyba obudziły w nich wytrwałość, gdyż niektórzy tyknęli szaradziarskiego bakcyła”.

Najważniejsze, że niebogata oferta osiedlowych klubów i środowiskowych świetlic zyskała programowe uzupełnienie. Niektórzy nastolatki doszli do wniosku, że zgadywanie, którą szybę wybić z nudów sąsiadom albo kto szybciej osuszy piwko, miewa ciekawą alternatywę w krzyżówkowych diagramach i szyfrach szarad. Pojawiali się więc na turniejach coraz liczniej. Towarzyszyli im przedstawiciele wielu profesji i w sali konferencyjnej gazety robiło się tłoczno. Na wieczór bzików dojechał kiedyś swoją taksówką Jacek Domaszewicz, który – jak wyznał – nałogowo rozwiązuje na postojach najtrudniejsze nawet zadania. Życzyliśmy mu więc samych postojów w pracy, ale na pogaduszki nie było więcej czasu. Już pierwsze zadanie polegało na jak najszybszym ułożeniu krzyżówki, co nie jest łatwe, gdy przeszkadza reporter. Przekonał się o tym doktor Wiesław Drozdowski, który już w szkole organizował z kolegami krzyżówkowe zawody, a teraz przegrał na punkty. Ja zaś na łamach Magazynu weekendowego „GW” tak kontynuowałem relację:

„Nie ma czasu na kontemplację. Towarzystwo dobrane parami rysuje już prostokątne diagramiki. „Tempo, tempo!” – pogania prezes w roli ekonoma. „Na tym polega cała zabawa” – wyjaśnia. „To kwestia refleksu i trafności skojarzeń. Nie wolno zastanawiać się, zanim nie wypiszemy z diagramów wyrazów, które się tam udało ułożyć. Jedna litera – jeden punkt. Zwycięzcy przechodzą do następnej rundy.”

Domaszewicz ograł partnera i marzy: „Kiedyś kilka dni myślałem nad programem komputerowym na kryptarytm w gazetowym „Kąciku bzików”. W końcu szlag mnie tra-

fil i w kilka minut machnąłem to zadanie „na piechotę”. Ale nie dam za wygraną. Niech ta durna maszyna układa mi choć anagramy, jeśli na nic mądrzejszego jej nie stać.

Szmer w szeregach reprezentacji Szkoły Podstawowej nr 23. Zbliża się finał, a aż sześcioro jej reprezentantów wypycha się na podium (...). Niecierpliwość, niepokój, wreszcie wyniki. Bomba! Najlepsza w „literówkach” jest Izabella Zdanowicz z ósmej klasy. „Lubię pobawić się w coś takiego” - wyjaśnia w swym pierwszym w życiu wywiadzie. „Chociażby na apelu rozsypać krzyżówkę. Albo najlepiej na godzinie wychowawczej. Przecież to jest właśnie wychowawcze.”

Zawód: szaradzista

Amatorzy i debiutanci spieszą na swoje zawody, a starzy wyjadacze swoje zawody uprawiają. Są bowiem wśród szaradzystów i tacy, którzy traktują układanie zadań jako podstawowe źródło utrzymania. To kwestia wprawy, doświadczenia, znajomości rynku rozrywek umysłowych i wiedzy na temat kryteriów obowiązujących w konkretnych redakcjach, ale także pewnego ryzyka związanego z kaprysami wydawców oraz dużą konkurencją.

Adam Radziszewski, technik instalacji sanitarnych, zajmuje się szaradziarstwem zawodowo, układając zadania diagramowe. Debiutował w tej roli jako jeden z pierwszych w kraju. – *Wydawcy zamawiają u mnie najczęściej – mówi – krzyżówki panoramiczne. Ich powodzenie wynika stąd, że są łatwe do rozwiązania i – podobno – wciąż najbardziej poszukiwane, a ja jako autor kontraktowy muszę poddać się tym trendom. Trochę mnie diabli biorą, bo ta moda obniża poziom wielu prac i zmusza do rezygnacji z różnorodności frapujących zadań. To wcale nie znaczy, że przy wygodnictwie rozwiązujących mnie samemu jest łatwiej; jestem profesjonalistą i nie mogę ulegać presji, rezygnując z zawodowych ambicji. Wręcz przeciwnie – te krzyżówki wymagają ode mnie szczególnego wysiłku, jeśli własne prace urozmaicać chcę ciekawymi, długimi wyrazami z trudnymi do krzyżowania literami polskiego alfabetu, używać lapidarnych i trafnych określeń, wprowadzać dużo fragmentów bez czarnych pól.*

Eugeniusz Jacel jest inżynierem, ale – jak powiada – utrzymuje się głównie z szaradziarstwa. Układa zadania diagramowe i ma ich w dorobku około 11 tysięcy. – *Redakcyjne wymagania bywają i zaskakujące i kłopotliwe – przyznaje. – Od edytorów słyszę, że krzyżówki mają być łatwe do rozwiązania, zawierać popularne wyrazy ujęte w dostępnych źródłach encyklopedycznych. Zamawiający niekiedy życzą sobie szyfrowania haseł albo specjalnych krzyżówek tematycznych, których większa część dotyczy konkretnej dziedziny.*

Gros wydawców opiera się na wypróbowanych autorach, którzy znają wymagania, są solidni, terminowi, bezbłędni. W tym zawodzie szczególnie liczy się wiarygodność i wytrwałość. Wtedy można rozkręcić interes i zarabiać nawet po kilka tysięcy złotych miesięcznie. – *Zamawiają u mnie prace – podaje przykłady Eugeniusz Jacel – redakcje z Białegostoku, Ciechanowa, Częstochowy, Rzeszowa, Łomży, Ostrołęki, Warszawy. Dla około dziesięciu pism układam miesięcznie 40 - 50 krzyżówek panoramicznych, ale na inne zadania także znajdują czas.*

„Zawodowcy” tej branży są jednomyślni: by przesadnie nie zwiększać ryzyka, sugerują traktować szaradziarstwo początkowo jako hobby, utrzymując się z pewniejszych źródeł. Zagęszcza to zakres obowiązków, ale znakomicie poprawia finanse i pozwala uniezależnić się od kaprysów wydawców: przyjmą nie przyjmą, zapłacą - nie zapłacą. Bo

i w tej dziedzinie trafiają się pracodawcy, którzy niechętnie wywiązują się z powinności albo zwijają interes nie regulując zobowiązań. Takie przykre doświadczenia ma wielu szaradzystów. Dopiero po zdobyciu wprawy i poznaniu specyfiki rynku warto pokusić się o otwarcie „fabryczki” krzyżówek.

Sławomira Koszelewa, matematyka z Politechniki Białostockiej, wciągają szczególnie krzyżówki klasyczne i panoramiczne oraz zadania logiczne. Mówi, że szaradziarstwo jest rodzajem hobby, z którego się nie wyrasta. On sam ma podobno tę pasję w genach po ojcu, Anatolu, z którym rywalizuje na turniejach. – *Klasyczne szaradziarstwo – dodaje – ma swoją niepowtarzalną atmosferę i przynosi zainteresowanym ewidentne korzyści, toteż sceptycznie zapatruję się na perspektywy wprzęgnięcia informatyki do układania zadań. Owszem, znane są już od dawna krzyżówkowe programy, ale w „maszynowej” robocie nigdy nie będzie tyle finezji, przyjemności i emocji, jak przy zwykłym główkowaniu. Do pewnego stopnia akceptuję jednak rolę komputera w tej dziedzinie. Mam słownik komputerowy, z którego często korzystam i sporo informatycznych doświadczeń, ale w komponowaniu zadań wolę tradycyjne metody.*

Medialna gimnastyka szarych komórek

Inni, bardziej doświadczeni klubowi autorzy, od lat także wypełniają łamy pism krajowych własnymi pracami, szczególnie w wydawnictwach Spółdzielni „Rozrywka”, częstochowskiego Technopolu, a niegdyś „Szaradzysty” i innych tytułów Biura Wydawnictw Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Ich pomysły dominują też w wydawnictwach regionalnych. Od kilkudziesięciu lat publikowali codzienne miniatury diagramowe (krzyżówki, ukośniki) z hasłami w odcinkach oraz cotygodniowe kolumny rozrywek umysłowych w wydaniach magazynowych dzienników województwa podlaskiego. Zamieszczali krzyżówki w ukazujących się tu kilku pismach mniejszości narodowych, prowadzili kąciki szaradziarskie w regionalnych tygodnikach, m.in. w łomżyńskich „Kontaktach”, suwalskich „Krajobrazach”, „Tygodniku Ciechanowskim”, białostockim „Ilustrowanym Tygodniku Miejskim”.

Dostarczają komplety prac do szeregu innych, stałych i okazjonalnych wydawnictw. Należały do nich szaradziarskie miesięczniki: białostocki „Inteligencik” z serią jedenastu numerów w latach 1994/1995, „Satyr”, który zakończył żywot już podczas druku, gdy sponsor przestraszył się rynkowego ryzyka, ogólnopolski magazynek humoru i satyry „Od ucha do ucha” Oficyny Wydawniczej „Pogranicze”, którego edycja trwała w latach 1992 i 1993 w cyklu obejmującym 14 przygotowywanych przeze mnie numerów.

Zawartość okraszona w połowie rozrywkami umysłowymi miała książka mojego autorstwa pt. „Pamiętnik Zgrywusa” wydana w nakładzie 50 tys. egz. przez wspomnianą białostocką Oficynę „Pogranicze” w 1993 roku. „Fraszki szaradziarskie” (2001) i „Szaradziarskie dedykacje” (2007) w edycjach Spółdzielni „Rozrywka” poświęciłem wyłącznie tym zagadnieniom.

Rozgłośnia Polskiego Radia w Białymstoku pozazdrościła *gazeciarzom* szaradziarskiej popularności. Z inicjatywy Eugeniusza Jacela i wybitnego, nieżyjącego już radiowca – Janusza Weroniczaka, we wrześniu 1990 roku wszedł na regionalną antenę blok rozrywkowy, w którym co piątek pod hasłem „Rozkosze łamania głowy” przez godzinę rozwiązywane były „Krzyżówki radiowe”. Diagramy 204 kolejnych zadań zamieszczał „Kurier Podlaski”, a sukcesem prowadzącego audycje duetu było zgromadzenie sporego audytorium wiernych słuchaczy i grona sponsorów.

Janusz Weroniczak zapisał się w pamięci szaradzystów pierwszą w Białymstoku

relacją *na żywo* z Mistrzostw Polski Pracowników Oświaty w 1991 roku i systematycznym promowaniem rozrywek umysłowych m.in. w radiowym „Poranku u dziennikarzy”. Po jego śmierci, do końca 1994 roku „Krzyżówki radiowe” prowadził z Eugeniuszem Jacelem inny białostocki radiowiec – Marek Liberadzki. 1 marca 1996 pomysł został przejściowo reaktywowany i prezes już samodzielnie prezentował na antenie Radia Białystok dwudziestominutową wersję programu, a diagramy zamieszczała „Gazeta Współczesna”. Pojawił się nawet przejściowo zwyczaj obsługiwania białostockich imprez szaradziarskich przez ekipy Oddziału TVP. Miałem i ja w telewizyjnym programie swoje okienko na abecadło szaradziarskich zadań literackich, które, w przyprawie anegdot, starałem się przybliżyć widzom.

Gniazdko w „Bakałarzu”

Nauczycielski Klub Szaradzystów „Bakałarz” działał przy białostockim Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego od roku 1988. Powołał go do życia i prezesował mu przez dziesięć lat Andrzej Pereszczako, rozdwojony między dwie szaradziarskie organizacje. Stąd przenikanie doświadczeń i formuła „Bakałarza”, który, tak jak „Arara”, biuro mieścił w teczce prezesa, charakter miał konsultacyjny, zasięg ogólnopolski, a energię kosmiczną.

Jeszcze zanim wykrystalizował się pomysł „Bakałarza”, Pereszczako wspólnie z ówczesnym prezesem ZO ZNP – Ireną Grabowiecką obwieścili narodziny regionalnych mistrzostw pracowników oświaty w szaradziarstwie, wieńczących doroczne obchody Dnia Edukacji Narodowej. Kiedy zaś owe „Klasówki z rozrywki” na stałe trafiły do kalendarza imprez, zrodziła się koncepcja połączenia ich z organizowanymi już od 1986 roku przez „Arare” i jej sympatyków Szaradziarskimi Mistrzostwami Regionu Północno-Wschodniego, na które zgłaszali się mieszkańcy ówczesnych województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego i olsztyńskiego.

Odkąd Andrzej Pereszczako nieuleczalnie zachorował na rozrywki umysłowe, w jego szkole w Jaświłach (kilkadziesiąt kilometrów od Białegostoku), gdzie „wylądował kiedyś na zesłaniu”, a później był wicedyrektorem, zaczęły dziać się rzeczy dziwne. Rozrywkowy wirus pojawił się w roku 1982 i rozpanoszył się z początku na lekcjach historii. Wkrótce już gminne i szkolne turnieje szaradziarskie wyłaniały mistrzów łamigłówek. Co roku w grudniu startowało po środowiskową sławę kilkudziesięciu z około 400 uczniów. Upominków nie brakowało i dla najmłodszych – debiutantów z czwartych klas, którym udawało się zebrać po kilka punktów i którzy zapowiadali srogą rewanż. Po sąsiedzku rywalizowali nauczyciele. Przyjeżdżali zwykle i ci z sąsiednich miejscowości: Bobrówki, Dolistowa, Szpakowa, Zabiela. A organizator mówił: – *Dobrą miarą pożytków jest fakt, że z naszych klas ósmych prawie wszyscy dostają się do szkół średnich. Nie przywozili tam kompleksu zaścianka i mieli czym zaimponować...*

Klasówki pracowników oświaty

Wykorzystanie przez Związek Nauczycielstwa Polskiego talentów Andrzeja Pereszczako, zaowocowało wspólnym pomysłem największej imprezy tego typu w kalendarzu Ministerstwa Edukacji Narodowej: Szaradziarskich Mistrzostw Polski Pracowników Oświaty, rozgrywanych wiosną i ściągających zawodników z całego kraju. Przy organizacji serii spotkań zakrzętnęli się reprezentanci ZNP, „Arary” i „Bakałarza”. Maratony szaradziarskich pojedynków i turystycznych wędrówek każdorazowo kończyły właśnie

**Mistrzostwa Regionu Północno-Wschodniego i turnieje z okazji
Dnia Edukacji Narodowej**

DATA I KOLEJNY NUMER MISTRZOSTW	LICZBA UCZESTNIKÓW Liczby w nawiasie dotyczą nauczycieli i prac. oświaty	ZWYCIĘZCA KATEGORII OPEN bez ograniczeń dot. zawodu i miejsca zamieszkania	II MIEJSCE w klasyfikacji ogólnej	III MIEJSCE W klasyfikacji ogólnej	MIEJSCA W KATEGORII P R A C O W N I - KÓ W O Ś W I A T Y (do 2000 r, osobna klasyfikacja)
I 7.11.1986	27	Sławomir Koszelew (Białystok)	Grzegorz Święcki (Białystok)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	S. Koszelew
II 3.10.1987	25 (8)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Krzysztof Sekuła (Giżycko)	S. Koszelew, II - A. Pereszczako (Jaświły), III - Helena Popławska (B-k)
III 9.10.1988	12 (8)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Adam Radziszewski, Sławomir Koszelew (obaj Białystok)	Wojciech Smorz (Giżycko)	S. Koszelew, II - A. Pereszczako (Jaświły), III - Adam Janecki (Wilkaszy)
IV 7.10.1989	11 (8)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Adam Radziszewski (Białystok)	S. Koszelew, II - A. Janecki (Wilkaszy), III - Janusz Jamiołkowski (Łapy)
V 21.10.1990	16 (8)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Grzegorz Święcki (Białystok)	S. Koszelew, II - J. Jamiołkowski (Łapy), III - Andrzej Niwiński (Krzyżewo)
VI 5.10.1991	25 (8)	Adam Radziszewski (Białystok)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Sławomir Koszelew (Białystok)	S. Koszelew, II - A. Niwiński (Krzyżewo), III - A. Janecki
VII 24.10.1992	15 (8)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Jerzy Szmigiel (Białystok)	S. Koszelew, II - A. Niwiński (Krzyżewo), III - Mikołaj Pacewicz (Łapy)
VIII 23.10.1993	10 (6)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Andrzej Niwiński (Krzyżewo)	Mikołaj Pacewicz (Łapy)	A. Niwiński, II - M. Pacewicz, III - S. Olsztyn (Suwałki)
IX 22.10.1994	12 (8)	Jerzy Ściechura (Czeremcha)	Andrzej Niwiński (Krzyżewo)	Mikołaj Pacewicz (Łapy)	A. Niwiński, II - M. Pacewicz, III - Maria Żukowska (B-stok)
X 19.10.1996		Sławomir Koszelew (Białystok)	Zbigniew Filipow (Białystok)	Jarosław Borowski (Bielsk Podlaski)	S ł a w o m i r Koszelew (II - Z. Filipow)
XI 8.11.1997	19 (11)	Mikołaj Pacewicz (Łapy)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Jerzy Szołdatow oraz J. Borowski (Bielsk Podl.)	M. Pacewicz (II - S. Koszelew, III - J. Szołdatow, obaj Białystok)
XII 21.11.1998	29	Sławomir Koszelew (Białystok)	Mikołaj Pacewicz (Łapy)	Andrzej Niwiński (Krzyżewo)	S. Koszelew, II - M. Pacewicz, III - A. Niwiński
XIII 20.11.1999	34(11)	Zbigniew Filipow (Białystok)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Bohdan Werbowski (Łapy)	S. Koszelew (II - A. Niwiński, Krzyżewo, II - M. Pacewicz, Łapy)

XIV 4.11.2000	23(7)	Jerzy Ściechura (Czeremcha)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Zbigniew Filipow (Białystok)	S. Koszelew, II- A. Niwiński, Krzyżewo, III-M Pacewicz Łapy)
XV 17.11.2001	26	Mikołaj Pacewicz (Łapy)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Zbigniew Filipow (Białystok)	
XVI 16.11.2002	21	Zbigniew Filipow (Białystok)	Andrzej Niwiński (Krzyżewo)	Jerzy Ściechura (Czeremcha)	
XVII 8.11.2003	22	Sławomir Koszelew (Białystok)	Andrzej Niwiński (Krzyżewo)	Jerzy Ściechura (Czeremcha)	
XVIII 6.11.2004	23	Sławomir Kosze- lew (Białystok)	Zbigniew Filipow (Białystok)	Cezary Szyborski (Białystok)	
XIX 19.11.2005	25	Marcin Radoń (Kraków)	Zbigniew Filipow (Białystok)	Cezary Szyborski (Białystok)	
XX 4.11.2006	34	Sławomir Koszelew (Białystok)	Marcin Radoń (Kraków)	Zbigniew Filipow (Białystok)	
XXI 17.11.2007	28	Stanisław Wojtowicz (Płace Małe)	Robert Romanowski (Płock)	Sławomir Koszelew (Białystok) oraz ex aequo Marcin Radoń (Kraków)	
XXII 8.11.2008	26	Marcin Radoń (Kraków)	Jarosław Borowski (Bielsk Podlaski)	Anna Maria Ketner (Józefów) oraz ex aequo Sławomir Koszelew (Białystok)	

„Wieczory z „Ararą” i „Bakałarzem”. Połączone były z wręczaniem nagród pocieszenia i losowaniem upominków za rozwiązanie zadań z pisemka „Bakałarz”, redagowanego przez prezesa Klubu.

Jerzy Cwojdzński z Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie uczy w klasach matematyczno-fizycznych, otwiera listę Mistrzów Polski Pracowników Oświaty. 20 kwietnia 1988 roku, podczas inauguracyjnego turnieju, powiedział mi na powitanie: – *Co ja na to poradzę, że lubię podróżować? A to tylko pół doby w jedną stronę. Gdy w dodatku u celu jest do zdobycia tytuł szaradziarskiego mistrza Polski nauczycieli, jedźcie się jakby szybciej.*

Pan Jerzy zrobił na wojażach dobry interes. Wygrał turniej z dużą przewagą i powtórzył ten sukces za rok. Ma wprawę, gdyż trenuje rozwiązywanie zadań od 1956 roku, a od 1960 podsuwa innym prace własnej roboty. Nic dziwnego, że zwyciężał także w wieczornych konkursach klubowych i zanosilo się na to, że trofea będzie wywoził bagażówką. Wkrótce konkurencja wzięła się jednak w garść i na liście laureatów pojawiły się nowe nazwiska. Zatriumfowały także kobiety: Danuta Kwasczyńska z Warszawy, Dorota Garbacz ze Zgierza, Teresa Nieborek z Giżycka...

Mistrzostwa Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty
tab. 2 data mistrzostw....

DATA MSTRZOSTW	UCZESTNICZY (LICZBA)	ZWYCIĘZCA	II MIEJSCE	III MIEJSCE	IMPREZY TOWARZYSZĄCE
I 16-17.04.1988	17	Jerzy Cwojdziański (Gorzów Wkp)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Teresa Nieborek (Giżycko)	Wycieczka do Tykocina i do Choroszcy
II 15-16.04.1989	16	Jerzy Cwojdziański (Gorzów Wkp)	Zbigniew Wołasiewicz (Choszczno)	Wojciech Smorz (Giżycko)	Imprezy rekreacyjne W Supraślu
III 21.04.1990	17	Sławomir Koszelew (Białystok)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Jerzy Cwojdziański (Gorzów Wkp)	Wyprawa do Puszczy Knyszyńskiej
IV 20.04.1991	15	Marek Szymczakowski (Kielce)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Janusz Wojdacki (Nowy Targ)	Spacer po miejskich Zabytkach
V 25.04.1992	22	Sławomir Koszelew (Białystok)	Danuta Kwasczyńska (Warszawa)	Marek Szymczakowski (Kielce)	„Mieszanka turniejowa”
VI 24.04.1993	14	Danuta Kwasczyńska (Warszawa)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Wieczór z „Ararą” i z „Bakałarzem”
VII 23.04.1994	24	Dorota Garbacik (Zgierz)	Danuta Kwasczyńska (Warszawa)	Marcin Radoń (Kraków)	Zwiedzanie Pałacu Branickich
VIII 22.04.1995	20	Sławomir Koszelew (Białystok)	Marcin Radoń (Kraków)	Dorota Garbacik (Zgierz)	Zwiedzanie Muzeum Historii
IX 20.04.1996	24	Marcin Radoń (Kraków)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Aleksander Koronkiewicz (Białystok)	Wizyta w Muzeum Wojska
X 19-20.04.1997 (Jubileusz w Hajnówce)	30	Sławomir Koszelew (Białystok)	Janusz Wojdacki (Nowy Targ)	Andrzej Niwiński (Krzyzewo)	Turniej Rozrywki, Biało-wieża - spacer po puszczy, Muzeum Przyrody, ognisko
XI 24.04.1999	11	Robert Górniak (Sosnowiec)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Wieńczysław Syguda (Częstochowa)	Konkurs Szaradziarski Klubu Arara
XII 8.04.2000	17	Robert Górniak (Sosnowiec)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Wieńczysław Syguda (Częstochowa)	Błyskawiczny konkurs: Potyczka z „Argusem”
XIII 7.04.2001		Mikołaj Pacewicz (Łapy)	Sławomir Koszelew (Białystok)	Urszula Gronowska (Lublin)	Zwiedzanie Białegostoku
XIV 20.04.2002	16	Robert Górniak (Sosnowiec)	Marcin Radoń (Kraków)	Wieńczysław Syguda (Częstochowa)	Rajd spacerkiem po zabytkach

Na podium i w okolicach

W relacji z II Mistrzostw w kwietniu 1989 roku tak pisałem w „Gazecie Współczesnej”: „*Janusz Wojdacki, specjalista od rachunków w podstawówce w Morawczynie koło Nowego Targu powiada, że zajmuje się rozrywkami umysłowymi od niepamiętnych czasów, kto wie, czy nie cesarskich. Bez trudu wciągnął do zabawy uczniów, założył kółko szaradziarskie, przygotowuje cykliczne zestawy zadań pod hasłem „Pomyśl i rozwiąż” oraz wyciąga od sponsorów skromne grosze na nagrody.*”

Pan Janusz tak ocenia pożytki z owego hobby: – *Obcowanie ze słownikami czy encyklopediami wzbogaca wiedzę, poszerza krąg zainteresowań, skłania do sięgnięcia po uzupełniające hasła. A zwykła szkolna krzyżówka może lepiej nauczyć geografii czy historii, niż pogróżki zza katedry. Zadania logiczne, matematyczne? Przecież łatwiej małolata przekonać do zagadek, niż do rozwiązywania słupków. Liczy się efekt, więc u mnie za zdrowy pomysłułek może być bardzo dobra ocena. Z początku trzeba podchodzić do problemu dyplomatycznie, zachęcająco. Dzieciakom bardzo się podobało, kiedy dałem im takie zadanie: ułożyć jak najwięcej rzeczowników w pierwszym przypadku liczby pojedynczej z liter mojego imienia i nazwiska. Od tej pory miałem z głowy kawałek gramatyki. Dyrekcja nie protestuje. Uważa widocznie, że mam większe wady i na szaradziarskiego bżika patrzy pobłażliwie.*

Widocznie Wojdackiemu ta zabawa też wyszła na korzyść, bo w dwa lata później w białostockich mistrzostwach stanął już na podium. Danuta Kwaszczyńska z Warszawy, czyli *pani od matematyki*, która po 33. latach pracy zawodowej, w tym po 14. latach dyrektorowania w podstawówce, wzięła się za prowadzenie szkolnej świetlicy, zrobiła furorę wśród oświatowych szaradzystów. Była mistrzynią, dwa razy wicemistrzynią i kilkakrotnie laureatką innych nagród. W wywiadzie przyznała: – *Tę zabawę traktuję absolutnie ambicjonalnie. Nie sztuka być klasą dla samego siebie. Ja lubię sprawdzać się wśród innych, a jeśli są dobrzy, wtedy i satysfakcja większa i dodatkowy doping. Moja pasja udzieliła się wielu wychowankom. Propagowałam tę mądrą zabawę, gdyż pomaga koncentrować się na pożytecznym relaksie, wnosi element zagadkowości, frapuje osiągnięciem konkretnych rozwiązań. Szaradziarstwo jest atrakcyjną formą nauki i poznania. Dzieci to lubią, ale trzeba umieć roztropnie wykorzystać ich ciekawość. Może tworzyć koła zainteresowań, inspirować hobbystyczne przyjaźnie.*

– *Nawet poprzez szperanie w różnych źródłach* – przekonuje Danuta Kwaszczyńska – *nabywa się wiedzę z wielu dziedzin, wprawę w korzystaniu z materiałów pomocniczych, ćwiczy się zaradność. Lakoniczna informacja kusi, by sięgnąć po następną, czegoś poszukać, coś doczytać. Wielu periodyków nie kupuję właśnie dlatego, że psują przyjemność rozwiązywania. Trzeba umieć się bronić przed zalewem szaradziarskiej tandety, pod którą nawet autorzy nie chcą się podpisać, bo się wstydzą.*

Eksperymenty białostockiego „Bakałarza” i „Arary” oraz ZO ZNP w poszukiwaniu pożytków z szaradziarstwa w oświacie, przyniosły spory dorobek. Dodatkowa funkcja turniejów, jako forum dyskusyjnego i okazji do wymiany doświadczeń reprezentantów krajowych środowisk, miała swą rangę w resorcie. Nawet finansowe ubóstwo nie przeważało serii spotkań, których częściowy koszt, łącznie z dojazdem, uczestnicy pokrywają z własnych kieszeni. To najlepszy dowód akceptacji pomysłu, bo przecież na *durną imprezę* nikogo wołami się dziś nie zaciągnie, choćby nawet była darmowa.

Niestety, nie za dobrze pojęli to kolejni związkowi i oświatowi partnerzy „Bakałarza”. Przy ul. Warszawskiej zgrzytało, iskrzyło, skończyły się symboliczne nagrody, zaczęły się pretensje. Andrzej Pereszczako wrócił do swoich Jaświł. Nasza „Arara”

poczuła się w gościnnym do niedawna klubie jak w klatce. W 2003 roku znikły z kalendarza mistrzostwa pracowników oświaty – do dziś unikatowe i z sentymentem wspominate w kraju. Gdy zaś jesienią 2008 roku administrator pomieszczeń powitał awanturą gości turnieju, gdyż – jak się okazało – wcześniej nie dogadał się z ZNP, stało się jasne, że jesteście intruzami i czas się wynosić.

Może nam to wyjdzie na dobre? Czas pokaże...

SPRAWOZDANIA, RECENZJE, OMÓWIENIA

Anna Nosek

BARBICAN CHILDREN'S LIBRARY W LONDYNIE I JEJ DZIAŁALNOŚĆ SŁUŻĄCA UPOWSZECHNIANIU CZYTELNICTWA¹

Biblioteka Publiczna dla Dzieci Barbican w Londynie usytuowana jest w największym w Europie centrum multimedialnym, artystycznym, kulturalnym – Barbican Centre. Pod jednym dachem znajdują się tu: Wyższa Szkoła Muzyczna i Teatralna (Guildhall School of Music & Drama), sala koncertowa, dwa teatry, trzy kina, dwie galerie sztuki, dwie sale wystawowe, ciepłarnia, trzy restauracje, pokoje mieszkalne (prywatne), pomieszczenia konferencyjne i Biblioteka Publiczna². Centrum multimedialne



Barbican to jedna z „nowoczesnych” wizytówek stolicy Wielkiej Brytanii, zwłaszcza że mieści się w samym jej sercu, w najstarszej części Londynu – City of London³.

Biblioteka Publiczna Barbican składa się z ogromnej Biblioteki dla Dorosłych (gdzie przeważają książki w wolnym dostępie, a pomiędzy regałami ustawione są wygodne sofy, przeznaczone do użytku czytelników), Biblioteki dla Dzieci i Biblioteki Muzycznej. Bibliotekę Barbican dla Dzieci można określić jako niewielką (w porównaniu z Biblioteką dla Dorosłych), zarówno pod względem lokalowym, jak i wielkości zbiorów. Posiada ona księgozbiór liczący ok. 25 tys. woluminów, gromadzi też książki, zabawki oraz informa-

¹ Artykuł stanowi pokłosie wizyty w Barbican Children's Library w Londynie w ramach projektu LLP-Erasmus Programme (w 2008 r.).

² Por. link *Barbican Centre* na stronie: <http://www.cityoflondon.gov.uk>.

³ City of London – to najstarsza część Londynu, ale obok Katedry Świętego Pawła czy Muzeum Londynu można tu spotkać bardzo nowoczesne, ekskluzywne obiekty. City of London to bowiem jedno z największych centrów finansowych na świecie – znajdują się tu: Bank Anglii, Londyńska Giełda Papierów Wartościowych, giełdy: ropy, metali szlachetnych, produktów rolnych, itd. Zob. http://pl.wikipedia.org/wiki/City_of_London.

tory i poradniki dla rodziców. Także pod względem wizualnym Barbican Children's Library odbiega, moim zdaniem, od standardu innych ekskluzywnych pomieszczeń kompleksu multimedialnego Barbican – przypomina raczej przeciętną polską bibliotekę dla dzieci.

Jednak zarówno analiza Kroniki Bibliotecznej, jak i obserwacja form pracy z małymi czytelnikami czy wywiady z bibliotekarzami z Barbican dowiodły, iż Biblioteka, podobnie, jak zresztą większość publicznych bibliotek angielskich, prowadzi bardzo ożywioną działalność, służącą upowszechnianiu czytelnictwa, ale też promocji biblioteki, będącej miejscem spotkań nie tylko czytelniczych, lecz również towarzyskich.

Działalność bibliotek publicznych w Wielkiej Brytanii na rzecz promocji biblioteki, książki i czytelnictwa wśród dzieci

Wielka Brytania to kraj o „najstarszych tradycjach bibliotekarstwa dziecięcego”⁴. Biblioteki publiczne oferują tu dzieciom zróżnicowane usługi. Oprócz tradycyjnej działalności związanej z gromadzeniem, opracowywaniem oraz udostępnianiem zbiorów oraz działalności informacyjnej, aktywnie uczestniczą one w licznych narodowych czy międzynarodowych programach, akcjach i uroczystościach promujących bibliotekę, książkę i czytanie dla przyjemności. Najpopularniejsze z nich to⁵:

- programy: Bookstart⁶, Booktime, Letterbox Club, w ramach których przekazuje się dzieciom paczki z książkami lub pojedyncze woluminy (program Booked Up); ich koordynatorem jest w UK organizacja charytatywna *Booktrust*;

- Reading is Fundamental – Czytanie to Fundament; program koordynowany przez *National Literacy Trust*, służący wyrównywaniu szans, promujący książkę wśród dzieci i młodzieży, żyjącej w trudnych, niekorzystnych warunkach;

- Summer Reading Challenge – Konkurs Letniego Czytania, koordynowany przez *Reading Agency*;

- akcja Lads&Dads – mająca na celu integrowanie ojców z synami (polega na aranżowaniu wspólnego spędzania czasu na zabawach, ćwiczeniach ruchowych i czytaniu; zwieńczeniem akcji są zawody (koordynatorzy to: *North East Lincolnshire's LEA Study Support Team, Sports Development Unit, School Libraries Department i School Sport Co-ordinator Programme*);

- Children's Book Week (obchody Tygodnia Książki Dziecięcej), koordynowane przez *Booktrust*⁷;

- National Bookstart Day (obchody Dnia Pierwszego Kontakt z Książką), które odbywają się co roku w ramach Tygodnia Książki Dziecięcej;

- International Children's Book Day (Międzynarodowy Dzień Książki Dziecięcej).

⁴ Por. również G. Lewandowicz-Nosal, *Biblioteki dla dzieci wczoraj i dziś. Poradnik*, Warszawa 2008, s. 108.

⁵ Więcej informacji na ten temat można znaleźć w moim artykule pt. *Tydzień Książki Dziecięcej w bibliotekach angielskich*, złożonym do „Bibliotekarza”.

⁶ Na temat programu *Bookstart* zob. B. Wade, M. Moore, *A Gift for Life. Bookstart: The first five years*. Tryb dostępu: http://www.bookstart.org.uk/documents/gift_for_life.pdf, jak również R. Broadhurst, M. Griffiths, *A fresh start*. „Public Library Journal” 2006, nr 5, s. 20.

⁷ Zob. również *The History of Children's Book Week*. Tryb dostępu: <http://www.cbcbooks.org/cbweek/shorhistory.html>. Za polski odpowiednik Children's Book Week można chyba uznać Dni Książki Dziecięcej czy Dni Literatury Dziecięcej, organizowane przez niektóre polskie biblioteki publiczne dla dzieci, w tygodniu obchodów Międzynarodowego Dnia Książki Dziecięcej.

Co można robić w bibliotece?

Wybrane zapiski z Kroniki Bibliotecznej Barbican Children's Library

Kronika Biblioteczna to doskonałe źródło informacji na temat działalności biblioteki w środowisku lokalnym. Jest odzwierciedleniem jej misji, głównych kierunków działań, ale też relacji między biblioteką a otoczeniem.

Na pierwszej stronie Kroniki Barbican Children's Library widnieją słowa, które w wolnym tłumaczeniu brzmią następująco:

„Biblioteka Dziecięca Barbican jest nie tylko miejscem, gdzie wypożycza się książki. Naszym głównym celem jest promocja książki i upowszechnianie czytelnictwa dla przyjemności. Staramy się zapewniać dzieciom i ich rodzicom zróżnicowane formy spotkań i działań. Możemy im zaproponować spotkania cykliczne, comiesięczne lub cotygodniowe (np. spotkania grup czytelniczych, czytanie baśni dla różnych grup wiekowych w ramach programu *Bookstart*). Uczestniczymy też w międzynarodowych uroczystościach, obchodach oraz narodowych programach, związanych z promocją biblioteki i czytelnictwa, takich jak: Tydzień Książki Dziecięcej, Czytanie to Fundament, Bookstart, Konkurs Letniego Czytania, Czas na Czytanie, itd.”⁸.

W zapiskach z Kroniki Bibliotecznej z ostatnich kilku lat, uwagę zwraca wielość zarejestrowanych wydarzeń, jakie miały miejsce w londyńskiej bibliotece dziecięcej. Większość z nich związana była z działalnością na rzecz krzewienia wśród dzieci i rodziców zamiłowania do czytania oraz z uczestnictwem w czytelniczych programach narodowych. Jednak duża część opisanych wydarzeń miała wyraźnie szerszy, „ponadbiblioteczny” charakter, a niektóre wyłącznie rozrywkowy.

Na kartach Kroniki można znaleźć relacje z uroczystych spotkań z różnymi brytyjskimi artystami, na przykład tancerzami, którzy w styczniu 2007 roku zaprezentowali w Bibliotece układ baletowy do muzyki Czajkowskiego. W świetle bibliotecznych zapisków, oprócz pisarzy, stałymi bywalcami są w Barbican Children's Library również muzycy, magicy, piosenkarze czy malarze.

Stałym elementem działalności bibliotecznej okazują się też roczne przygotowania do świąt wielkanocnych i bożonarodzeniowych. W Kronice są uwiecznione akcje malowania jajek, dekorowania choinek w Bibliotece czy konkursy na bożonarodzeniową opowieść.

Bibliotekarze londyńskiej biblioteki włączają się co roku również w przygotowania różnych imprez na okoliczność Halloween, takich jak, na przykład, dyskoteka czy bal przebierańców w bibliotecznych murach.

Charakter kulturalno-rozrywkowy w działalności biblioteki Barbican uwidacznia się w organizacji takich imprez, jak np. Pokaz Talentów. Jak czytamy w Kronice:

„Impreza jest kierowana do dzieci między 4-14 rokiem życia, które chcą zaprezentować przed publicznością zgromadzoną w bibliotece swój talent, np. taniec, magiczne sztuczki, grę na dowolnym instrumencie, itp.”

Co jeszcze można robić w bibliotece?

Na kartach Kroniki, pod datą październik 2006 r., została umieszczona informacja:

„W pierwszym tygodniu października odbyła się w Bibliotece impreza przeznaczona dla dzieci od 5 r. życia pn. „Zrób pizzę!”. Wszyscy uczestnicy mogli przyrządzić, wraz z bibliotekarzami, pizzę, a jej wspólna degustacja miała jednocześnie rozbudzić w dzieciach „apetyt na czytanie książek”.

⁸ *Children's Library Record of Events*, s. 1 (dokument rękopiśmienny).

Powyzsze przyklady dzialalnosci biblioteki angielskiej swiadcza o ciaglej ewolucji i zmieniajacej sie roli bibliotek publicznych w srodowisku lokalnym. W XXI wieku pelnia one nie tylko tradycyjne funkcje informacyjne i zwiazane z udostepnianiem ksiazek czy innych dokumentow – staja sie bowiem centrami kulturalnymi oraz rozrywkowymi.

Eligiusz Dymowski

EKUMENIZM I POEZJA

Działająca prężnie Książnica Podlaska w Białymstoku, mieście wielu kultur i religii, jako jeden z owoców tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, wydała niezwykle ciekawą publikacją pt. „Z Księgi Ezechiela”¹. Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan od lat wpisuje się w ekumeniczną mapę kościołów chrześcijańskich, które starają się w ten sposób zbliżyć ku pojednaniu i jedności głoszonej Chrystusowej Ewangelii. „Ten modlitewny czas o jedność stwarza wyjątkową okazję, aby obudzić w sobie sumienie ekumenizmu i otworzyć się na atmosferę różnorodności, widoczną zarówno w obrzędach, jak i języku używanym przez różne Kościoły podczas uwielbienia Boga”. Otrzymaliśmy więc książkę, która doskonale łączy pomieszczone w niej poetyckie teksty, opowiadania, eseje i traktaty oraz autorów, wywodzących się z różnych kręgów wyznaniowych.

Myślą przewodnią, która inspirowała twórców, było przypisane na ten rok hasło wspólnych modlitw, zaczerpnięte z prorocstwa Ezechiela: „Aby byli jedno w Twoim ręku” (Ez 37,17). Żyjemy w świecie bogatej i zmieniającej się pozytywnie mentalności współczesnego człowieka. Różnorodność myśli ma być więc twórcza i prowadzić powinna do pogłębionej świadomości oraz mądrego dialogu ku pełni pojednania i miłości. Bo jak pięknie napisze w swoim tekście Zdzisław Tadeusz Łączkowski: „Stół, a więc także Ołtarz gromadzi wszystkich, nie tylko ludzi, ale religie, wyznania, bowiem Bóg jest jeden. A sensem religii jest właśnie dialog i łączenie człowieka z człowiekiem, obojętnie jaki jest jego światopogląd, widzenie innego człowieka i świata. Stół, mówiąc metafizycznie, ma gromadzić ludzi we Wspólnocie” (s. 63).

Ta swoista poetycko-eseistyczna „antologia ekumeniczna” gromadzi przy wspólnym literackim stole 34 autorów. I chwala im za to, że odważyli się wspólnie nie tylko modlić, ale i *przekazać* nawzajem niewątpliwie zapisane sercem spostrzeżenia duszy. Bo cóż piękniejszego nad zgodę i wyrozumiałość, które rodzą pokój, tolerancję i przyjaźń. Nawet jeśli poziom zamieszczonych w antologii tekstów jest często nierówny i nie do końca dopracowany, to i tak można ocenić go wysoko i pochylić głowę z dużym uznaniem dla poszczególnych autorów. Na przykład, czyż nie wzruszy kogoś chociażby ten wiersz Bożeny Demjaniuk pt. „Boże Narodzenie” (2), który pragnę przytoczyć w całości:

*Na Podlasiu
Bóg rodzi się dwa razy
Najpierw
Musi się przedzierać
Przez las sztucznych drzewek
Przegrywa z Mikołajem
Co tylko z nazwy jest święty*

*Gubi się
W przedświątecznych promocjach
Nie może dojść do siebie
Po dwudniowym obżarstwie
I kłótniach o pilota
Potem
Przychodzi na świat
W wiejskiej chacie
Tu nie ma gwaru dzieci
Swoje dawno dorosły
A wnuki zostają w mieście
Bo jaka to atrakcja
Kawał kielbasy za kolędowanie
Zora z wieczora
Świeciła wczoraj
Na Podlasiu
Przeważnie
Bóg dwa razy umiera*

Dziś coraz bardziej potrzeba współczesnemu światu tego jasnego przekazu ewangelicznego przesłania, które z natury swojej prowadzi ku dobru każdego człowieka. Bo tylko tam, gdzie ludzie potrafią ze sobą szczerze rozmawiać, zwłaszcza na tematy trudne i nawet bolesne, można zasiać szczerze ziarna dobroci, które wyrosną kiedyś bujnym kłosem jedności. Oby te piękne inicjatywy nie wygasły, aż do ostatniego zapalonego światła nadziei. Ku temu również służy przecież Poezja.

¹ Z *Księgi Ezechiela. Antologia*. Redakcja: Jan Leończuk, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2009, ss. 101.

² E. Dymowski, *Sumienie ekumenizmu*, „Nasza Wspólnota”. Pismo Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP, Kraków-Azory, nr 1(165) styczeń 2009, s. 1.

Krzysztof Pogorzelski

„MÓJ ROK 1944” KS. INFUŁATA PROF. STANISŁAWA STRZELECKIEGO

„Ocalić od zapomnienia”, to motyw i zarazem przesłanie książki „Mój rok 1944” Księdza Infułata Prof. Stanisława Strzeleckiego. Memuarystyka polska, dzięki tym wspomnieniom, wzbogacona zostaje o bardzo znaczące, wartościowe dzieło. Autor odtworzył w nim obraz swojego rodzinnego oraz nieco szerszego świata, w którym przebiegało Jego dzieciństwo. Pisze swoje wspomnienia z perspektywy ówczesnego dwunastolatka, skupiając się przede wszystkim na przełomowym 1944 r., niosącym ze sobą tragedie rodzinne i bolesne doświadczenia II wojny światowej. Jak sam pisze: „W tym jednym roku, obejmującym nie tylko dni kalendarza oznaczonego kolejną liczbą, lecz będącym swego rodzaju syntezą czasu wojny, działo się bardzo dużo. Przedstawiony kilkuletni okres mojego życia poprzedza i niejako wprowadza w ten właśnie „Mój rok 1944”, w którym skupiają się najważniejsze wydarzenia z lat wojny, jakie przeżyłem szczególnie mocno. Przeżycia z owego roku, które tak mocno odcisnęły się w mojej pamięci, musiały zostawić jakiś ślad na duszy, a myślę, że także w jakiejś mierze ukształtowały mnie samego”. Wspomnienia w swojej zasadniczej części zamykają się pod koniec stycznia 1945 r. Wychodzą poza rok tytułowy, nieco go przedłużając. Przyjęte ramy czasowe stały się więc nieco elastyczne i zawarta w nich treść tworzy pewną całość.

Autor urodził się w Grodnie, gdzie mieszkali po ślubie Jego rodzice – Stanisław i Jadwiga z Moniuszków Strzeleccy, oraz nieco starsza siostra, Halina. Gdy przyszedł na świat (16 października 1931 r.), ojciec zmarł kilka tygodni wcześniej. Miał zaledwie kilka miesięcy, gdy Jego, mamę i siostrę, zabrali do Sławna w Sokólskiem dziadkowie - Ignacy i Marianna z Kaczanowskich, Moniuszkowie. Dziadkowie posiadali tam średniej wielkości gospodarstwo rolne. Staś zamieszkał tam na sierocym chlebie, pod jednym dachem z dziadkami, ciotką i czterema wujkami.

Tak jak wielu mieszkańców wschodnich ziem Drugiej Rzeczypospolitej, Autor doświadczył ogromu cierpienia i okrucieństwa okupacji - sowieckiej w okresie 1939-1941, niemieckiej lat 1941-1944 i ponownie sowieckiej od 1944 r. Kreśląc swoje bardzo osobiste wspomnienia sprzed ponad sześćdziesięciu lat, stara się odtworzyć głównie rzeczywistość 1944 r., przybliżyć w małym fragmencie historię i losy swojej rodziny i przyjaciół, uwikłanych w codzienną walkę o przetrwanie. Jak sam podkreśla: „Nie wymyśliłem jej, ani nie miałem na nią wpływu. Ona sama kształtowała mój ówczesny świat myśli, wyobraźni i przeżyć. Czasy, ludzie i wydarzenia, o jakich piszę, nie są wytworem mojej fantazji, realizacją założeń i celów literackich, lecz stanowią tworzywo historii mojego życia”.

Zaskakująca i godna podziwu jest pamięć Księdza Infułata. Sam dziwi się, że zapamiętał aż tyle szczegółów: „Może dlatego, że byłem ciekaw ludzi, którzy coś nowego wnosili w nasze życie. Może i dlatego, że nadal szukałem podświadomie ucieczki od swoich lęków, które zakradały się w chwilach monotonii i beczynności. Wartki strumień

życia pozwalał je wyeliminować, zostawić za sobą. Nic dziwnego, że tam, gdzie coś się w pobliżu działo, nie mogło mnie zabraknąć (...) Moje oczy, uszy i pamięć rejestrowały otaczającą rzeczywistość, wypierając tragiczne obrazy, wspomnienia i myśli. Liczyłem już sobie trzynasty rok życia, miałem sprawne ręce i nogi, jak też głowę, która potrafiła myśleć, domyślać się, kombinować na swój sposób i nieraz coś sensownego wymyślić”.

„Mój rok 1944”, to fascynująca książka, którą można określić frazeologicznie, jako dwa w jednym. Jest to z jednej strony autorska refleksja i subiektywne wspomnienia z autopsji, które są zarazem pewnym rozliczeniem przeszłości. Dotyczą one lat dzieciństwa i wczesnej młodości, spędzonych w rodzinnym Sławnie. Z drugiej zaś strony mamy udaną próbę przedstawienia skomplikowanych realiów wojennych, działalności podziemia niepodległościowego oraz życia codziennego polskiej rodziny, doświadczonej przez wojnę i dwojaką okupację. Autor przywołuje z pamięci obrazy bliskich sobie ludzi i społeczności, żołnierzy Armii Krajowej, a także złych i dobrych żołnierzy sowieckich. Wielkie bogactwo stanowią obszerne relacje dotyczące tradycji, zwyczajów świątecznych i różnorodnych opisów fauny, flory, zmieniających się pór roku, dziecięcych zabaw, przydomowego ogrodu czy sklepu. Nie ulega wątpliwości, iż dotykamy tutaj sfery nie tylko historycznej, etycznej i estetycznej. Dotykamy i doświadczamy tego, co już przeminęło, co już niestety... nie istnieje.

Miejscowość Sławno, położona na pograniczu Białostoczczyzny i Grodzieńszczyzny, stała się świadkiem zmagania dwóch wielkich antagonistycznych totalitaryzmów. Znamienny dla nich stał się rok 1944, który po wielu tragediach, mordach i wywózkach, przyniósł długo oczekiwane wyzwolenie spod okupacji niemieckiej. Jednocześnie, wraz z przyjściem „wyzwoleńczej” Armii Czerwonej, mieszkańcy, zwłaszcza związani konspiracyjnie z Armią Krajową, musieli się ukrywać, doświadczali kolejnej fali represji. W tym tytułowym roku dokonały się doniosłe przemiany polityczne, niosące ze sobą straszliwe następstwa dla Polski. Symboliczna cezura w świetle wspomnień wydaje się stanowić apogeum II wojny światowej. Eksterminacja i masowe aresztowania najbardziej aktywnych i twórczych jednostek społeczności polskiej nie ominęły także rodziny, licznych krewnych, sąsiadów i przyjaciół Autora. Dnia 17 marca 1944 r., podczas napadu bandy na dom rodziny w Sławnie, został śmiertelnie postrzelony Antoni Moniuszko – wujek Księdza Infulata. Po tym tragicznym wydarzeniu, dwunastolatek ogarnięty koszmarem niepokoju, nurtującego lęku i pragnieniem ucieczki, musi zdawać trudny egzamin życiowy.

Pośród wielu różnych osób, ukazanych w obszernym zapisie wspomnień, dominuje świat, który możemy utożsamiać z dziejami i tradycjami ziemi podlaskiej, doświadczonej niejednokrotnie wrogimi najazdami. Przez Sławno przewinęło się w tym czasie wiele jednostek wojskowych, zmieniały się tylko grupy żołnierzy w sowieckich lub hitlerowskich mundurach. Na szczególnie podkreślenie zasługują takie postaci, jak chociażby marszałek Żukow, przebywający w domostwie na rekonwalescencji sowiecki pułkownik Kościwicz oraz żołnierze struktur AK, jak por. Antoni Obiedziński ps. Górny i por. Stanisław Kot ps. Szczapa.

Autorowi udało się w książce niezwykle w trafny sposób przedstawić specyfikę niepodległościowej działalności Polskich Sił Zbrojnych, na przykładzie poznanej konspiracyjnej komórki Armii Krajowej. Barwny fragment wspomnień ukazuje godny podkreślenia fenomen i przedziwną symetrię. Tak się złożyło, iż pod jednym dachem wiejskiej chaty Księdza Infulata, pracowały równocześnie dwa zwalczające się ideologicznie obozy polityczne. Oba miały identyczny skład osobowy, podobny charakter i narzędzia pracy - posiadały czarne maszyny do pisania. Jedni i drudzy należeli do formacji wojskowych - jedni do jawnej, drudzy do ukrytej. Sąd wojskowy Armii Czerwonej pracował oficjalnie w

dzień, zaś trzyosobowa komórka Armii Krajowej, konspiracyjnie w nocy. Powyższe wspomnienia potwierdzają, iż pomimo represji na terenach zajętych przez Sowieców w 1944 r., działały struktury organizacyjne AK, które stawiały opór sowietyzacji kraju i kontynuowały działalność niepodległościową w warunkach nowej komunistycznej okupacji.

Czytając tę książkę, wyczuwamy pewną ostrożność Księdza Infulata w ocenianiu ludzi, ich postaw, formułowaniu ocen. Przecież już na drodze Swego dzieciństwa spotykał tylu różnych ludzi – Polaków, Niemców, Sowieców i przedstawicieli innych nacji – dobrych i złych, ciekawych i pospolitych. Wydaje się też, że nie wszystko nam do końca opowiedział, że pewne sprawy i wydarzenia przemilczał lub uznał może za mniej ważne. Stąd odczuwa się pewien niedosyt, chęć szukania odpowiedzi na liczne, rodzące się podczas lektury pytania... Stąd myśl o osobistym spotkaniu z Autorem i wysłuchaniu Jego doładniejszych wypowiedzi – odpowiedzi na nurtujące refleksje i pytania...

Cenny skarbiec ubogacający książkę stanowią źródła ikonograficzne w postaci licznych zdjęć i fotokopii obrazów ks. kan. Henryka Błaszczyka. Fotografie pochodzą ze zbiorów rodzinnych Autora, natomiast obrazy znajdują się w białostockim seminarium duchownym. „Jakże dziś cenne są tamte amatorskie, stare, pożółkłe fotografie. Ile postaci, zdarzeń i nastrojów potrafiły utrwalić, zachować i przekazywać z pokolenia na pokolenie. Ile przywołują i ożywiają wspomnień, które bez nich już nigdy nie doszłyby do głosu, pozostając przykryte coraz grubszą warstwą popiołu niepamięci” - pisze Autor.

Ksiądz Infulat napisał książkę, która jak sądzę, nie tylko dla rodziny, kręgu znajomych i przyjaciół oraz mieszkańców Białostocczyzny, stanowić będzie pasjonującą lekturę. W sposób szczególnie godna jest polecenia młodemu pokoleniu czytelników, aby mogli poznać autentyczne świadectwo bardzo młodego człowieka, uwikłanego w wir przełomowych dla dziejów Polski wydarzeń. Pamiętać także należy o historykach, dla których takie wspomnienia stanowią kolejny, bezcenny i inspirujący dokument. Jego wartość polega nie tylko na rzetelnej faktografii, ale i na pięknie formy i języka. Dzięki tym walorom książkę czyta się nie tylko z pożytkiem, ale i z przyjemnością.

Czy da się przywołać miniony czas...?

Gdybyś potrafił, Księżo Stanisławie, bieć myślami w przeszłość? Zatrzymać wszystko... Czujesz tęsknotę... za Polską swoich lat dziecięcych.

Nad Podlasiem pięknym już gwiazd nie było... Zgasły słoneczne promienie. Tam ludzie ginęli! Twoja ,Księżo ,najbliższa rodzina. Ogień wypalał blaski... Prerażone oczy dziecka, serce bijące... Krzyki nadziei! Chcieli przeżyć! Aniołowie załamali ręce, zasmuceni okrucieństwa widokiem, czarną skrzynię popiołów! W oczach był strach, zamarte ciało i płacz.

Ale, Księż, Jesteś! Żyjesz!

Strach... gorycz... ból... przeminęły jak zwykły dzień. Cieszysz się życiem, takim jakie jest... Bo warto! Rok 1944, to kropla czasu... Biegniesz myślami w przeszłość i piszesz... Wszystko potomnym. Twoje myśli przenikają drżeniem serca.

Księżo Infulacie, przekazałeś najwspanialszą lekcję życia. Ukazałeś świadectwo wiary, nadziei i prawdy. Wędrowcze Dostojny! W Twoich słowach są wartości... Sprawiedliwość, męstwo, pokój i przebaczenie. To Bóg kochający sprawił, że Masz taką siłę. Zapaliłeś lampę tamtych lat! Idziesz drogą, którą wyznaczył Najwyższy...

Lecz czas, tak szybko mija... Wspomnienia pisane Twoją dłonią pozostaną na zawsze...

Ks. Stanisław Strzelecki, *Mój rok 1944*, Wydawnictwo „Biały Kruk”, Białystok 2009.

Małgorzata Rokicka -Szymańska

PROMOCJA BIBLIOTEK POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO

W działalności bibliotek publicznych nie może zabraknąć miejsca na promocję w środkach masowego przekazu. Przez promocję rozumiemy zespół działań i środków służących przekazywaniu otoczeniu przez instytucje informacji charakteryzujących ją, jej zasoby oraz świadczone usługi. Jest również formą komunikowania się biblioteki ze środowiskiem, dostarczającą argumentów, mających na celu zachęcenie do korzystania z wielokierunkowych ofert bibliotecznych, jak też kształtowanie public relations. Biblioteki dążą do stworzenia dobrego klimatu wokół własnych placówek.

Podobnie, jak i inne instytucje, biblioteki dążą do osiągnięcia sukcesu na wielu polach. Ich działań nie da się przeliczyć na pieniądze. Instytucje te należą do grupy non profit, które stawiają sobie cele do wykonania o charakterze społecznym, niekomercyjnym. W naszym przypadku miarą sukcesu jest zwiększająca się liczba czytelników oraz świadczenie im usług na wysokim poziomie, a także stworzenie wizerunku instytucji „tętniącej życiem” zgodnie z wymogami XXI wieku – jako centra kultury, ośrodki wiedzy, miejsce promowania świadomości dziedzictwa kulturowego, zapewniające społeczności dostęp do wszelkiego rodzaju informacji, a także miejsce spotkań środowiska lokalnego.

Znaczna część bibliotekarzy powiatu białostockiego dba o promocję swoich placówek. Lansuje biblioteki, które są trwale osadzone w społeczności lokalnej, zaspokajają potrzeby użytkowników oraz realizuje określone zadania społeczne, wynikające z szeroko rozumianej edukacji, kultury i informacji. Ważnym celem ich działalności jest reklama zbiorów i kształtowanie nawyków czytelników oraz zwiększenie kreatywności.

W dzisiejszej rzeczywistości bibliotekarze zdają sobie sprawę, że „aby zaistnieć należy być widzianym”. Są świadomi, że jest duża konkurencja, a sposób komunikowania i przekazywania informacji ma wpływ na sposób postrzegania bibliotek. Dlatego też reklamują się na łamach swych czasopism lokalnych lub stronach www, opracowują informatory, broszury, ulotki reklamowe, exlibrisy, fotogazetki tematyczne oraz pokazy multimedialne (prezentowane m.in. podczas jubileuszów placówek). Współuczestniczą w tworzeniu wiadomości regionalnych, tworzą image biblioteki, który jest źródłem wiedzy o kulturze w swej „małej ojczyźnie”. Ta forma promocji ma wiele zalet – szybka, tania, łatwa do pozyskania, zamieszczana w stałych miejscach. Bezproblemowo można do niej dotrzeć nawet w warunkach domowych lub instytucji. Użytkownicy i nie tylko często poszukują propozycji placówek kulturalnych i ich prezentacji. Zamieszczone newsy, wzbogacone o zdjęcia, docierają do „aktywnej i nieaktywnej” populacji. Zawiadamiają o : wydarzeniach (konkursach, szkoleniach, jubileuszach, spotkaniach autorskich, wystawach...), osiągnięciach (nagrodach, wyróżnieniach, o dodatkowych środkach pozabudżetowych...), nowościach książkowych. Publikowane są również wywiady z liderami bibliotecznymi (np. Józefą Bajdą czy też Wiesławą Modzelewską z Łap, Elżbietą Litwińską z Czarnej Białostockiej, Marzanną Chodorowską z Suraza bądź

Wiesławą Kruszewską z Poświętnego...). Zachęcają do korzystania z ofert, informują o działaniach marketingowych, tworząc obraz biblioteki pełnej inwencji, w której personel mobilny stosuje promocję osobistą, poprzez asertywną, wielokanałową argumentację (słuchową, wzrokową, kinestetyczną). Bibliotekarze bazują na doświadczeniu starszych kolegów i koleżanek, łączą wiedzę z zapałem młodych, co w powiązaniu często powoduje mieszkankę wybuchową, która tworzy klimat akceptacji „produktów bibliotecznycy” i buduje zaufanie lokalne. Przekazywane wiadomości ukazują również współpracę z wieloma instytucjami, szkołami, przedszkolem, domem kultury, innymi bibliotekami ...

Obserwujemy stały wzrost liczby adresatów korzystających z tej formy prezentacji, co potwierdzają zeszyty odwiedzin w czytelnicy z wpisami osób w różnym wieku, świadczące o szerokim przekroju grup społeczno – zawodowych użytkowników oraz pozytywne wypowiedzi ustne kierowane do bibliotekarzy, a licznicy stron www rejestrują liczbę „kliknięć”, ewidencją pokazują liczbę odwiedzających witryny internetowe.

Niektóre biblioteki prezentują się w formie elektronicznej. Strony instytucjonalne ukazują wizerunek firm, w której zawarte są informacje o charakterze dokumentalnym. Fakt uruchomienia witryny w świadomości jej użytkowników, daje obraz biblioteki nowoczesnej, wychodzącej naprzeciw potrzebom „nowej generacji pokolenia medialnego”. Strony internetowe bibliotek stały się źródłem wiedzy o placówkach, począwszy od lokalizacji po dostęp on-line. Informują o inicjatywach w dziedzinie kultury i nauki, wzbogacone są galerią zdjęć. W powiecie białostockim cztery placówki terenowe posiadają własne strony www - Czarna Białostocka, Łapy, Poświętne, Wasilków. Są starannie opracowane, na bieżąco aktualizowane, przejrzyste i czytelne. W tym dwie biblioteki udostępniają katalog w wersji elektronicznej - Łapy, Czarna Białostocka. Nasze placówki są również prezentowane na stronach innych instytucji, np. urzędu gminy : Gródek, Juchnowiec, Michałowo, Zabłudów, Zawady czy centrum kultury: Choroszcz, Supraśl. W tym przypadku prezentowane wiadomości ograniczają się do niezbędnego minimum przekazu informacji.

Ponadto Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego stara się reklamować placówki na stronach Internetowych Starostwa Powiatu Białostockiego, Wrotach Podlasia, Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego oraz periodykach zawodowych.

Należy tu podkreślić dbałość bibliotekarzy z poszczególnych placówek o prezentację bibliotek terenowych (Juchnowiec Kościelny, Łapy, Michałowo, Poświętne, Tykocin, Wasilków, Zawady) w czasopiśmie fachowych - „Bibliotekarzu Podlaskim” i „Głosie Bibliotek Województwa Podlaskiego.” Odsyłam do poszczególnych numerów pism.

Autorami komunikatów i artykułów są bibliotekarze lub osoby odpowiedzialne za realizację tego przedsięwzięcia. Osoby te, poprzez swoją pracę, podnoszą w oczach społeczeństwa rangę „skarbnicy wiedzy”.

Dużą rolę w promocji bibliotek odgrywa Radio Białystok, które na antenie przekazuje informacje (przesyłane z wyprzedzeniem przez autorkę artykułu) o licznych przedsięwzięciach realizowanych w placówkach. Nasz medialny sojusznik parokrotnie sprawował opiekę nad imprezami bibliotecznymi w powiecie białostockim. Ta forma reklamy ma wielkie oddziaływanie w społeczeństwie.

Autorka niniejszych informacji przygotowała zestawienie bibliograficzne „Działania promocyjne biblioteki za lata 2005 - 2008”, potwierdzające aktywność bibliotek samorządowych w mass mediach. Wykaz sporządzono w oparciu o zgromadzone biuletyny w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz pozyskane informacje dotyczące stron internetowych. Materiał był wykorzystany przez komisję II edycji rankingowej (wiadomości o konkursie opublikowane zostaną w najnowszym numerze

„Bibliotekarza Podlaskiego”). Ze względu na wielostronicowy rejestr, przedstawiam jedynie tabelę zawierającą wykaz periodyków oraz adresy stron internetowych, na których zamieszczane były informacje o bibliotekach - z uwzględnieniem podziału na poszczególne gminy w układzie alfabetycznym.

Na koniec postawię pytanie otwarte, skierowane do odbiorców czasopisma : Czy trud włożony przez nas w promocję instytucji podnosi prestiż biblioteki ? Niech każdy z nas postara się na nie odpowiedzieć. Ja ze swej strony zachęcam do powyższych działań i „Nie bójcie się tego, co nowe, chociaż Ci miły spokój”, jak stwierdził Lukrecjusz. Może nie od razu nam to wyjdzie, nikt z nas nie jest doskonały, ale z biegiem czasu i przy wsparciu innych można wiele osiągnąć. Sądzę, że nie powinniśmy rezygnować z możliwości podejmowania prób pisania i promowania (za pośrednictwem wielu narzędzi). Rezultat będzie widoczny po pewnym czasie, stworzymy nowoczesną dobrze funkcjonującą bibliotekę, służącą potrzebom środowiska lokalnego, i informującą o swych działaniach czytelników i tych, którzy do nas jeszcze nie dotarli , a dzięki reklamie, trafią do „lokalnych wrót wiedzy”.

Wykaz mediów, w których ukazały się newsy o bibliotekach

Lp	Nazwa gminy	Tytuły czasopism	Strony www
1.	Choroszcz	Gazeta w Choroszczy	www.pora.pl/choroszcz/biblioteki
2.	Czarna Białostocka	Gazeta Czarnomiejska Rozmaitości : Informacyjny Magazyn Gminy Czarna Białostocka	www.czarnabialostocka.pl
3.	Dobrzyniewo	brak	brak
4.	Gródek	Wiadomości Gródeckie (Haradockija Na-	www.grodek.pl
5.	Juchnowiec Kościelny	Wieści z Gminy Juchnowiec Kościelny Nasza Gmina	www.juchnowiec.gmina.pl
6.	Łapy	Gazeta Łapska Kurier Łapski (dodatek Kuriera Porannego) Twoje Łapy	www.bibliotekalapy.pl
7.	Poświętne	Gazeta Łapska	www.bibliotekaposwietne.webp
8.	Suraż	Kurier Łapski (dodatek Kuriera Poranne-	brak
9.	Michałow	Gazeta Michałowa	www.michalowo.pl
10.	Supraśl	Biuletyn Samorządowy Gminy Supraśl	www.ckirsuprasl.com
11.	Turośl Ko-	brak	brak
12.	Tykocin	Bibliotekarz Podlaski	brak
13.	Wasilków	Gazeta Wasilkowski: czasopismo społeczno-kulturalne gminy Wasilków	www.mbpwasilkow.ovh.org
14.	Zabłudów	brak	www.zabludow.pl
15.	Zawady	Bibliotekarz Podlaski	www.zawady.pl

Grzegorz Zys

ŚWIATOWY DZIEŃ KSIĄŻKI I PRAW AUTORSKICH W KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

W dniu 22 kwietnia 2009 po raz kolejny obchodziliśmy w Książnicy Podlaskiej Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich.

Uroczystość rozpoczął dyrektor Książnicy Podlaskiej Jan Leończuk. Powitał zebranych bibliotekarzy i przedstawicieli samorządów lokalnych. Podziękował bibliotekarzom i innym pracownikom bibliotek za „trud codzienny”, a samorządom za wsparcie. Przeczytał również list od posła Krzysztofa Jurgieła, którego wezwały obowiązki sejmowe i nie mógł osobiście uczestniczyć w uroczystości.

Pierwszym punktem programu imprezy było wręczenie Dyplomów Srebrnej Róży za rok 2008. Nagrodę w tym roku otrzymały:

Pani Irena Wysocka - Gminna Biblioteka Publiczna w Mielniku,

Pani Wiesława Kruszewska - Gminna Biblioteka Publiczna w Poświętnem,

Pani Teresa Zajk - Gminna Biblioteka Publiczna w Kolnie z siedzibą w Czerwonem,

Pani Regina Popławska – wieloletni pracownik Książnicy Podlaskiej, obecnie na emeryturze,

Pani Wiesława Modzelewska - Filia Biblioteczna w Uhowie Biblioteki Miasta i Gminy Łapy

Pani Elżbieta Michalska-Zińczuk - kierownik Wypożyczalni Głównej Książnicy Podlaskiej

Pani Ewa Ostrowska - kierownik Filii Bibliotecznej Nr 6 Książnicy Podlaskiej.

Wszystkim wyróżnionym składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów zawodowych.



Prof. Anna Sitarska
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Z prezentacją pt. „Potrzeba międzynarodowej aktywności bibliotekarzy” wystąpiła pani profesor Anna Sitarska z Instytutu Informatyki i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, związana wcześniej z UwB i nadal mieszkająca w grodzie nad Białą. Mówiła o wyprawie do Walencji w kwietniu 2009 r., która to miała miejsce w ramach Kongresu Międzynarodowej Organizacji Wiedzy (ISKO¹). Polska grupa na Kongresie składała się z bibliotekoznawców z UJ i UwB.

Referaty² podlaskiej grupy naukowców pani profesor zatytułowała „O ziemi sercu bliskiej, czyli o drogach i formach dostępu do wiedzy o polskim regionie Podlasie”.

Głównym ich przesłaniem było:

Prezentacja wybranych kierunków uniwersyteckich prac badawczych oraz praktycznych działań bibliotekarskich, służących rozwojowi i upowszechnianiu wiedzy o Podlasiu, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży;

Pokazanie przykładów regionalnej twórczości literackiej dla dzieci oraz jej znaczenia w kształtowaniu tożsamości w wielokulturowych społecznościach lokalnych i regionalnych, z podkreśleniem funkcji bibliotek publicznych w upowszechnianiu nowych technik informacyjno-technologicznych;

Promowanie źródeł wiedzy i informacji o polskim regionie Podlasie, którego wielkim bogactwem naturalnym jest przyroda, nieskażona destrukcyjnymi wpływami cywilizacji technicznej.

Podlaskie referaty poruszały kwestię rozpowszechniania źródeł wiedzy o Podlasiu oraz poświęcenia uwagi odbiorcom wiedzy, w tym dzieci i młodzieży. Prace z młodym czytelnikiem zaprezentowano na przykładzie Oddziału dla Dzieci Biblioteki Publicznej w Mońkach. Z tej okazji zostały wydane w wersji dwujęzycznej – hiszpańsko-polskiej „Monieckie baśnie w wyborze” Franciszka Kobryńczuka. (na zdjęciu poniżej)

Na koniec wystąpienia padło parę słów o przyszłości konferencji ISKO. Najbliższa ma się odbyć w 2010 r. w Rzymie, natomiast na rok 2012³ przewidziane jest spotkanie w Krakowie.

Po krótkiej przerwie na kawę i „słodkie co nieco” głos zabrał dyrektor Instytutu Książki, Grzegorz Gauden. Tematem jego wystąpienia były programy MKiDN realizowane przez IK. Dyrektor wspominał o Dyskusyjnych Klubach Książki, Festiwalu 4 Pory Książki oraz programie Literatura i Czytelnictwo, natomiast głównym wątkiem prezentacji był najnowszy ministerialny program realizowany przez IK – Biblioteka+. Prelegent przedstawił założenia programu oraz genezę jego powstania. Podejmuje on działania w 4 obszarach:

Internetyzacja

Program wychodzi naprzeciw potrzebom współczesnego użytkownika biblioteki poprzez zapewnienie w bibliotekach szerokopasmowego i bezpłatnego dostępu do Internetu;

Infrastruktura

Poprawa złych warunków lokalowych wielu polskich bibliotek poprzez dofinansowanie inwestycji na moderniza-



Grzegorz Gauden
dyr. Instytutu Książki

¹ ISKO - International Society for Knowledge Organization

² Sześć referatów

³ Wg strony ISKO 2014 r.

cję infrastruktury bibliotek publicznych;

MAK+

Stworzenie jednolitego, ogólnopolskiego, centralnego systemu komputerowego umożliwiającego zarządzanie zbiorami bibliotecznymi, wymianę informacji o księgozbiorach i wypożyczeniach pomiędzy samymi bibliotekami oraz zdalny dostęp poprzez Internet dla czytelników;

Szkolenia

Szkolenie bibliotekarzy w zakresie nowych kompetencji.

Dodatковым elementem programu będzie „Certyfikat Biblioteki +”. Będzie go mogła otrzymać placówka spełniająca kryteria nowoczesnej gminnej biblioteki publicznej. Przyznawany ma być przez zespół certyfikacyjny powołany przez MKiDN. Certyfikat obowiązywał będzie przez 5 lat i będzie odnawialny. O otrzymanie certyfikatu w imieniu bibliotek gminnych będą mogły ubiegać się jednostki samorządu terytorialnego.

IK współpracuje z Fundacją Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, realizującą Program Rozwoju Bibliotek. Oba projekty pokrywają się częściowo – w aspekcie szkoleń. Skierowane są również do tej samej grupy odbiorców, a mianowicie do bibliotek z gmin wiejskich, miejsko-wiejskich oraz do gmin miejskich do 20 tys. mieszkańców. Obie instytucje współpracują w swoich działaniach z wojewódzkimi bibliotekami publicznymi. W każdej z nich został powołany tzw. regionalny koordynator programu PRB oraz Biblioteka.

Na koniec dyrektor Gauden wspomniał o „najmłodszym” projekcie skierowanym do tych samych odbiorców, co oba w/w programy. Jest to Program MKiDN „Infrastruktura Bibliotek”. Celem programu jest: "Podniesienie standardu bibliotek publicznych (w tym standardów estetycznych) poprzez modernizację lub stworzenie niezbędnej infrastruktury zapewniającej użytkownikom dogodne warunki korzystania z usług bibliotek, w tym w szczególności infrastruktury koniecznej do użytkowania w placówce nowoczesnego sprzętu komputerowego⁴."

Następnie dyrektor Instytutu Książki odpowiedział na kilka pytań bibliotekarzy i część oficjalna dobiegła końca.

Została jeszcze część artystyczna obchodów Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich. Uroczystość uświetnił kameralny recital wokalny artystów Opery i Filharmonii Podlaskiej. Pieśni polskie m.in. S. Moniuszki, F. Chopina i M. Karłowicza zaprezentowała bibliotekarzom Magdalena Masiewicz (sopran), przy fortepianowym akompaniamencie Moniki Bierć.

I tym miłym akcentem święto zostało zakończone. Zapraszamy za rok.



Magdalena Masiewicz (śpiew)
Moniki Bierć (fortepian)

⁴<http://www.mkidn.gov.pl/po/regulaminy/infrabib-regulamin.pdf>

Małgorzata Rokicka -Szymańska

II EDYCJA RANKINGU „NAJAKTYWNIJSZA BIBLIOTEKA W ŚRODOWISKU LOKALNYM POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO”

Po raz drugi w powiecie białostockim zorganizowano ranking bibliotek publicznych powiatu białostockiego, polegający na ocenie działań placówek terenowych funkcjonujących na w/w obszarze. Organizatorem przedsięwzięcia była Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego – Biblioteka Publiczna Powiatu Białostockiego.

Ranking to bardzo modna obecnie metoda porównawcza efektywności działań instytucji w określonym czasie. Jest to system oceny powszechnie realizowany szczególnie w krajach zachodnich, choć prasa zawodowa parokrotnie zamieszczała informacje nt. realizacji tego typu konkursów w poszczególnych bibliotekach w Polsce (wojewódzkich, powiatowych, gminnych). Nagrodzone placówki mobilizują się do coraz większej aktywności na wszystkich płaszczyznach działania. Te klasyfikacje zyskują coraz więcej zwolenników, choć nie ukrywam, że niektórzy podchodzą do tej formy oceny z zastrzeżeniami. Tym niemniej biblioteki wyróżnione, dostrzegane są w środowiskach lokalnych. Włodarze gmin, dyrektorzy poszczególnych instytucji premią finansowo ich zaangażowanie, niekiedy również po raz pierwszy zyskują pochlebne opinie od decydentów, jako placówki prężnie działające w gminie, podejmujące szereg inicjatyw i działań statutowych.

Pomysłodawca projektu skorzystał ze zdobytych doświadczeń podczas I edycji rankingu przeprowadzonego w 2004 roku (odsyłam do relacji w „Bibliotekarzu Podlaskim” nr 9-10 / 2004-2005), obejmującego ocenę działań za okres 2001-2004 z podsumowaniem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Supraślu. Drugą edycję konkursu ogłoszono we wrześniu ubiegłego roku na szkoleniu bibliotekarzy powiatu białostockiego, gdzie przedstawiono regulamin konkursu „Najaktywniejsza biblioteka w środowisku lokalnym powiatu białostockiego”. Patronat nad przedsięwzięciem objął Starosta Powiatu Białostockiego – Wiesław Pusz, a opieką medialną otoczyło Radio Białystok SA. Do konkursu przystąpiło 29 bibliotek samorządowych, w tym: 11 gminnych i 18 filii (na 34 biblioteki publiczne funkcjonujące w powiecie białostockim). Nie uwzględniono 5 placówek, które zostały nagrodzone w pierwszej części (Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Łapy, Miejska Biblioteka Publiczna w Czarnej Białostockiej, Miejska Biblioteka Publiczna w Wasilkowie, Gminna Biblioteka Publiczna w Poświętnem oraz Filia Biblioteczna w Kleosinie).

Organizator przyznał nagrody bibliotekom w trzech kategoriach :

- bibliotek miejsko-gminnych
- bibliotek gminnych
- fili bibliotecznych

za całokształt działań opartych na profesjonalnym warsztacie, w połączeniu z rozbudowaną współpracą ze środowiskiem lokalnym, wspierającą tożsamość kulturową mieszkańców wsi i miast. Dzięki przychylności sponsorów wyróżniono również 9. bibliotekarzy „niestrudzonych propagatorów czytelnictwa w powiecie białostockim” za szczególną kreatywność w środowisku lokalnym. Ponadto nagrodzono 6. wieloletnich wolontariuszy (wytypowanych przez placówki), wspierających biblioteki w danej gminie. Z pomocą organizatorowi w realizacji przedsięwzięcia przyszły zaprzyjaźnione instytucje: wydawnictwa, księgarnie, sklep papirniczy, hurtownia fotograficzna, firma reklamowa, urzędy samorządowe (Starostwo Powiatu Białostockiego, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego - Departament Kultury) oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział Białostocki.

Powołano komisję rankingową, składającą się z 6 osób:

Ewy Kołomeckiej – dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego

Agnieszki Polińskiej – inspektora Wydziału Spraw Społecznych i Zarządzania Kryzysowego Starostwa Powiatu Białostockiego

Małgorzaty Rokickiej – Szumańskiej – kierownika Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego

Joanny Trusiuk – kierownika Działu Metodyki i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego

Teresy Kruszewskiej – przewodniczącej Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddziału Białostockiego

Romy Antonowicz – skarbnika Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddziału Białostockiego, która to komisja zgodnie z regulaminem miała za zadanie dokonać oceny działalności placówek za lata 2005-2008. Zaproszono również do współpracy w pracach jury konsultanta - Ewę Jarmolowicz (bibliotekarza Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej), zajmującą się czytelnictwem użytkowników „sprawnych inaczej”.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami organizatora przedsięwzięcia, komisja wzięła pod uwagę takie kryteria, jak :

wskaźniki czytelnictwa w bibliotece (ilość czytelników w danym roku, wypożyczenia zbiorów, stan księgozbiorów, obciążenie pracowników – ilość wypożyczeń na 1. pracownika, liczbę czytelników na 1. placówkę)

stan komputeryzacji placówek
modernizację bibliotek (estetykę pomieszczeń)



udział biblioteki w obsłudze czytelniczej specjalnych grup użytkowników
współpracę bibliotek ze środowiskiem lokalnym w zakresie upowszechniania książki i czytelnictwa (prowadzenie działalności edukacyjnej)
promocję biblioteki w środowisku lokalnym
pozyskiwanie środków pozabudżetowych
udział bibliotekarzy w doskonaleniu zawodowym

Po hospicjach bibliotek przez jury realizowanych w miesiącach wrzesień-listopad (które nakreśliły wstępny obraz placówek), dnia 27.XI.2008 roku odbyło się posiedzenie komisji, która skorzystała dodatkowo z przygotowanych materiałów pomocniczych przez organizatora przedsięwzięcia (analiz opisowych przygotowanych przez biblioteki, zestawień statystycznych, ofert kulturalnych realizowanych na rzecz środowiska lokalnego, rejestru informacji prasowych zamieszczanych w periodykach przez biblioteki, wykazu punktów książki mówionej) niezbędnych do dogłębnej analizy tematu. Po parogodzinnej debacie kapituła przyznała pierwsze miejsca dynamicznie rozwijającym się placówkom.

W kategorii bibliotek miejsko – gminnych (ex aequo):

Miejsko-Gminnemu Centrum Kultury Bibliotece Publicznej w Choroszczy
Gminnej Bibliotece Publicznej w Tykocinie

W kategorii bibliotek gminnych:

Gminnej Bibliotece Publicznej w Juchnowcu Kościelnym

W kategorii filii bibliotecznych:

Filii Bibliotecznej w Uhowie (gm. Łapy)

Wyżej wymienione placówki otrzymały nagrody rzeczowe w postaci sprzętu medialnego.

Ponadto wyróżniono:

Centrum Kultury i Rekreacji Bibliotekę Publiczną w Supraślu

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Surażu

Bibliotekę Publiczną Gminy Zawady

Bibliotekę Publiczną w Gródku

Filię Biblioteczną w Studziankach

Pięciu bibliotekom przekazano zestawy książek, kroniki, a także dyplomy.

Komisja, spośród 56. pracowników merytorycznych zatrudnionych w bibliotekach samorządowych wyłoniła, 9. wyróżniających się bibliotekarzy z poszczególnych gmin (którym ofiarowano książki, albumy do zdjęć oraz dyplomy).

Nagrodzeni :

Alina Kowalczyk (Gminna Biblioteka Publiczna w Turośni Kościelnej)

Wiesława Kruszewska (Gminna Biblioteka Publiczna w Poświętnem)

Grażyna Lisowska (Miejska Biblioteka Publiczna w Czarnej Białostockiej oraz Filia Biblioteczna w Czarnej Wsi Kościelnej)

Elżbieta Litwińska (Miejska Biblioteka Publiczna w Czarnej Białostockiej)

Anna Muszyńska (Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Łapy)

Beata Ohajm (Filia Biblioteczna w Studziankach i Filia Biblioteczna w Ogrodnickach gm. Supraśl)

Elżbieta Paszkiewicz (Filia Biblioteczna w Daniłowie gm. Łapy)

Irena Piłaszewicz (Filia Biblioteczna w Rafałowce gm. Zabłudów)



Fot. 1 Nagrodzone placówki z Komisją i przedstawicielami Starostwa Powiatu Białostockiego

Fot. 2 Wyróżnione biblioteki z Komisją i przedstawicielami Starostwa Powiatu Białostockiego

Fot. 3 Niestrudzeni propagatorzy czytelnictwa z Komisją i przedstawicielami Starostwa Powiatu Białostockiego

Fot. 4 Laureaci konkursu „Biblioteka miejscem spotkań”

Janina Turecka (Miejska Biblioteka Publiczna w Zabłudowie)

Przy dwóch nazwiskach występują dwie placówki, w/w osoby obsługują dwie biblioteki

Zgodnie z regulaminem konkursu, biblioteki mogły zgłosić do nagrody wolontariuszy pracujących charytatywnie w placówkach. Pięć placówek wytypowało aktywistów, którzy otrzymali upominki w postaci zestawów książek oraz dyplomy.

Wyróżnieni wolontariusze :

Maria Mieleszko - plastyk (gm.Gródek)

Klaudia Krajewska - uczennica II LO w Białymstoku (gm. Juchnowiec Kościelny)

Anna Polińska - studentka Uniwersytetu w Białymstoku (gm. Dobrzyniewo Duże)

Bogumiła Łapińska - studentka Uniwersytetu w Białymstoku (gm. Łapy)

Agata Jędrzejewska - uczennica LO w Łapach (gm. Łapy)

Krystyna Skorupska – nauczyciel-bibliotekarz (gm. Poświętne)

Podsumowanie rankingu odbyło się 10 grudnia 2008 roku się dzięki życzliwości i pomocy całego zespołu bibliotekarzy Gminnej Biblioteki Publicznej w Michałowie, która w danym dniu obchodziła również jubileusz 60-lecia. Na spotkanie z rozbudowanym programem zaproszono m.in. wóldarzy, bibliotekarzy, wolontariuszy, sponsorów.

Podczas imprezy bibliotecznej, Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich podsumował konkurs na najciekawszy program „Tygodnia Bibliotek - 2008” (ogłoszony w kwietniu br) pod hasłem „Biblioteka miejscem spotkań”, przekazując 7. bibliotekom gminnym książki z dyplomami.

Założenia rankingu zostały osiągnięte dzięki pomocy wielu przychylnych instytucji oraz osób prywatnych (w tym również jury) i wielkiej inicjatywie organizatora. Serdecznie dziękujemy wszystkim za wsparcie w przeprowadzeniu konkursu. Szczególnie Staroście Powiatu Białostockiego - Wiesławowi Puszowi oraz Paniom : Marii Szyszko z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego i Agnieszce Polińskiej ze Starostwa Powiatu Białostockiego, za osobiste zaangażowanie w realizowanym konkursie. Gratulujemy nagrodzonym i wyróżnionym.

Ranking po raz kolejny potwierdził, że większość bibliotek świadczy czytelnikom usługi na wysokim poziomie, a ich oferta edukacyjna i kulturalna, choć niedoinwestowana, jest atrakcyjna i bogata, skierowana do społeczności lokalnej. Ich kreatywne działania zmierzają do kształtowania i wyrabiania nawyków czytelniczych różnych grup wiekowych w swej „małej ojczyźnie”, pozyskując również tych, którzy korzystają z innych form bogatego wachlarza propozycji bibliotek, np. spotkań autorskich, konkursów, Internetu.... Placówki starają się sprostać wymaganiom użytkowników, choć ich potrzeby są coraz wyższe i nie zawsze możliwe do zrealizowania, pomimo wielkiego zaangażowania i kreatywności bibliotekarzy.

Jacek Brastawski

OTWARTY KONKURS POETYCKI „MAJOWEJ KONWALII”

„Czar poezji polega na tym, że jest ona skrótem myślowym i metaforą i najczęściej marzeniem jeszcze” – cytując słowa Zbigniewa Herberta możemy pomyśleć, jakże niesamowicie prosta w swej istocie jest poezja. Jako język uniwersalny trafia niemalże do każdego z nas. To w niej często możemy odnaleźć swe pragnienia, tęsknoty, marzenia. Poezja jako wizja świata nas otaczającego, pozwala nam zobaczyć go w sposób, który nie zawsze jest nam dany na co dzień. Kilka słów wiersza potrafi pobudzić nasze zmysły, rozczulić, a czasem nawet skłonić do refleksji, że poezja jest potrzebna. Właśnie poprzez swe piękno i przesłanie.

Z myślą o zachowaniu tego piękna w 2005 roku zrodziła się idea Otwartego Konkursu Poetyckiego „Majowej Konwalii”, którego kolejne edycje odbywają się do dziś.

Organizatorem jest Miejska Biblioteka Publiczna w Wasilkowie. Dzięki wsparciu lokalnych władz, Konkurs stał się imprezą cykliczną o zasięgu ogólnopolskim i na stałe wpisał się w program rokrocznie obchodzonych Dni Wasilkowa, organizowanych pod Patronatem Burmistrza Miasta – Antoniego Pełkowskiego. W organizację Konkursu aktywnie włączyły się również m.in: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wasilkowskiej im. Ks. Wacława Rabczyńskiego oraz Miejski Ośrodek Animacji Kultury w Wasilkowie. Nie można również zapomnieć o przychylności Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, który niejednokrotnie przekazywał cenne nagrody rzeczowe dla uczestników konkursu.

Przez te pięć lat Konkurs spotkał się z ogromnym zainteresowaniem. Cieszy tu fakt, że i nasza podlaska ziemia rozkwita poezją. To właśnie spośród mieszkańców Podlasia wyłaniali się często finaliści. O tym, jak duży jest jego zasięg, przekonaliśmy się, gdy zaczęły do nas napływać prace m.in. z Wieliczki, Warszawy, a nawet ze Szczyrku. I świadczy to tylko o tym, że poezja ma się bardzo dobrze. Dzięki współpracy osób wchodzących w skład szacownego jury, udało się wyłonić tych najlepszych, którym poezja naprawdę nie jest obojętna. Podczas I, II jak i III edycji oceny wierszy dokonało jury w składzie: Pan Jan Leończuk – poeta, tłumacz, dyrektor Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, Ks. Ryszard Kotkowicz – poeta, proboszcz Parafii Najświętszej Marii Panny Matki Miłosierdzia w Wasilkowie, niestety już nieżyjący, oraz Pani Małgorzata Rokicka – Szymańska – kierownik Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego. W kolejnych edycjach do grona jury dołączyła Pani Irena Grabowiecka - prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku.

W pierwszej edycji Konkursu w roku 2005 motto stanowiły słowa Kard. Stefana Wyszyńskiego „Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych,

ale i za te, które w innych budzi". Wiersze, które oceniało jury, były zatem odzwierciedleniem miłości do „małej ojczyzny”, a także do innego człowieka. Wpłynęło wówczas 30 prac, z których wyłoniono trzy zwycięskie, oraz przyznano 2 wyróżnienia.

Druga edycja nawiązywała do słów Ks. Jana Twardowskiego „*Wiersze ocalają to, co podeptane. W dobie komputerów i techniki objawiają się jako coś ludzkiego, serdecznego, co nie jest zatrute nienawiścią, złością, sporami. Wnoszą ład i harmonię. Odkazają dzisiejszą rzeczywistość*”. W utworach znalazło się więc odniesienie do roli poezji w dzisiejszej rzeczywistości, jako panaceum na wszelkie nasze smutki i bolączki. Tym razem w poetyckie szranki stanęło 25 uczestników.

Dzięki temu, że nasze przedsięwzięcie wsparli finansowo Zarząd Województwa Podlaskiego oraz Burmistrz Wasilkowa, mogliśmy wydać tomik wierszy „*Z ziaren słów...*”. Zawiera on utwory laureatów i uczestników konkursu z lat 2005 – 2006. Olbrzymi wkład w powstanie tego wydawnictwa wniosła również Pani Irena Grabowiecka, członkini jury konkursowego, która była redaktorem tomiku. Przewidywane jest wydanie, w którym opublikujemy wiersze z kolejnych edycji.

W roku 2007 uczestników Konkursu miały zainspirować słowa Ryszarda Kapuścińskiego: „*Podróż po świecie to wędrówka od prowincji do prowincji, a każda z nich jest samotną i tylko dla siebie świecącą gwiazdą*”. I tu motyw wędrówki stawiał ogromne wyzwanie przed uczestnikami, którzy, oczywiście, we wspólny sposób mu podołali. Wędrówka, zarówno ta rzeczywista, jak i metafizyczna - poprzez poezję, przenosiła w najdalsze zakamarki myśli i uczuć. W treści utworów nie zabrakło również przepięknych opisów przyrody. Udział wzięło 30 osób.

Rok 2008 ogłoszono Rokiem Herbertowskim. Właśnie z twórczości „księcia poetów” zostało zaczerpnięte motto czwartej edycji Konkursu: „*Serce kamieni drży czasem jak serce małych zwierząt*”. Tym samym prace nadesłane przez uczestników były przepełnione tym, co serce podpowiada. Dowolność interpretacji motta konkursu była okazją, by powstały wiersze traktujące o najgłębiej skrywanych uczuciach, pełne ekspresji, a niekiedy cierpienia i udreki. Wpłynęło 31 prac.

W tym roku, w dniu 2 czerwca, nastąpi rozstrzygnięcie V Otwartego Konkursu Poetyckiego „Majowej Konwalii”. Tegoroczne motto konkursowe z racji tego, że rok 2009 ustanowiono Rokiem Juliusza Słowackiego, jest cytatem z jego twórczości: „*Kobieta rodzi się gwiazdom podległa i kwiatom*”. Kobieta była więc często inspiracją uczestników konkursu. Opisana jako istota tajemnicza, przedmiot uwielbienia i symbol piękna, ale jednocześnie zmienności, niejednokrotnie krańcowych stanów emocjonalnych i zachowań. Kobieta jako symbol harmonii i ucieleśnienie pragnień mężczyzny. I mimo tego, że wpłynęło mniej prac niż w latach poprzednich, były one na bardzo wysokim poziomie i w pełni zadowolili naszych jurorów.

Bardzo cieszy fakt, że to już piąta edycja Konkursu. I pomimo upływu czasu, cieszy się on wciąż niesłabnącym zainteresowaniem. Dzięki serdeczności i wsparciu Burmistrza Wasilkowa, członków Komisji Konkursowej i wielu innych osób, możemy nadal naszą „Majową Konwalię” organizować i kontynuować naszą misję.

Noty o autorach:

Józefa Bajda – dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Łapy, woj. podlaskie

Jacek Brasławski – bibliotekarz, pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wasilkowie, woj. podlaskie

ks. dr Tadeusz Bronakowski – biskup pomocniczy diecezji łomżyńskiej, wykładowca prawa kanonicznego, ponadto prowadzi wykłady w Instytucie Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Bożena Cyłko - dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Juchnowcu Kościelnym

Eligiusz Dymowski OFM – poeta, krytyk literacki, wykładowca teologii pastoralnej. Mieszka w Krakowie

Mikołaj Greś – kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Michałowie

Andrzej Polakowski – dziennikarz, reportażysta, redaktor wielu wydawnictw. Mieszka w Białymstoku

Krzysztof Kurianiuk - dziennikarz radiowy, doktorant w Instytucie Socjologii KUL, pracuje w rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku

Jan Leończuk – dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Maria A. Maranda – pełniła funkcje dyrektora ds. kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, działaczka społeczna. Od 2009 r. zamieszkuje w Łodzi

Anna Nosek – doktor nauk humanistycznych, pracuje w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu w Białymstoku

Mariusz Okułowicz – germanista, pracuje w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku

Hubert Piętka – polonista, pracuje w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Krzysztof Pogorzelski – historyk, alumn Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku

Małgorzata Rokicka – Szymańska – kierownik Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego

Katarzyna Sawicka – absolwentka polonistyki na Uniwersytecie w Białymstoku

Jakub Sosnowski – absolwent polonistyki Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie

Teresa Zaniewska – profesor dr hab. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, kierownik Katedry Edukacji Kultury na Wydziale Nauk Humanistycznych SGGW w Warszawie

Grzegorz Zys – pracownik Działu Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku